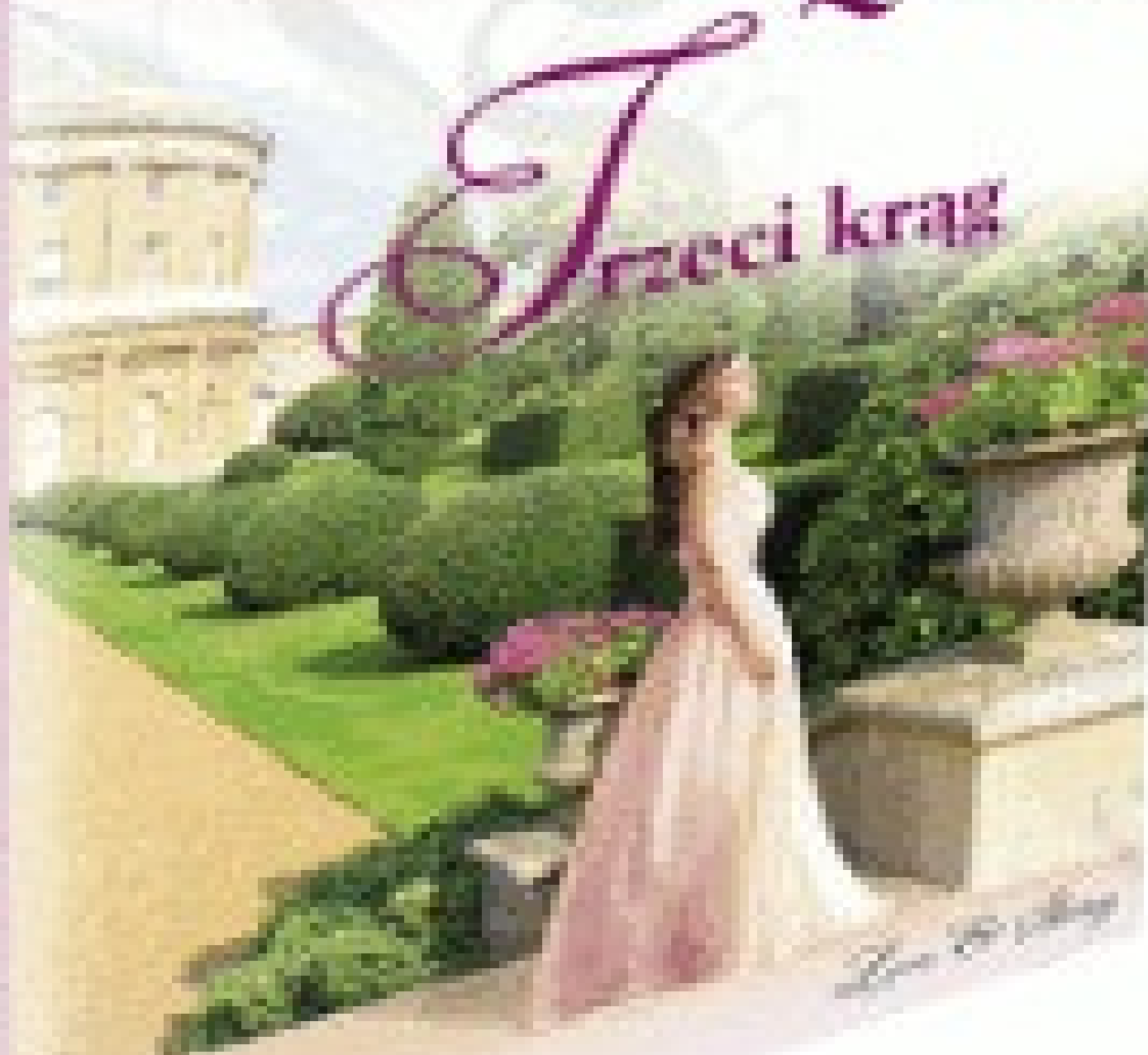


Amanda Quick

*Primo Mystery*

AMANDA  
QUICK

*Primo*  
Mystery



Primo Mystery

## TRZECI KRĄG

*Dla Michele Castle*

*z podziękowaniami za to, że jest wspaniałą s zwagierką, i w oczekiwaniu na następny rodzinny rejs*

1

*Ostatnie lata panowania królowej Wiktorii...*

Pogrążoną w głębokim cieniu galerię muzeum wypełniały dziwne i wzbudzające niepokój przedmioty. Jednak żaden z artefaktów nie wzbudzał takiej grozy, jak ciało kobiety leżące w kałuży krwi na zimnej marmurowej posadzce.

W mroku nad ciałem majaczyła złowroga postać mężczyzny. Płomienie kinkietów przykręcono, ale dawały dostatecznie dużo światła, by można było dostrzec zarys długiego płaszcza. Wysoki, postawiony kołnierz skrywał twarz.

Leona Hewitt okrążyła masywną figurę mitycznego skrzydlatego potwora. Przebrana za służącego, z włosami spiętymi pod męską peruką, poruszała się szybko, niemal biegła.

Gorączkowo starała się odnaleźć kryształ. Wyszła zza rzeźby prosto na mężczyznę stojącego nad ciałem. W ułamku sekundy ogarnęła wzrokiem przerażającą scenę.

Nieznajomy odwrócił się ku niej i rozłożył połę płaszcza niczym wielkie czarne skrzydło.

Próbowała się uchylić, ale było za późno. Pochwycił ją bez wysiłku, jak ukochaną, która rzuciła mu się w ramiona. Ukochaną, na którą czekał z niecierpliwością.

- Cicho - wyszeptał łagodnie prosto do jej ucha. - Nie ruszaj się.

Stała zatrzymana nie tyle rozkazem, ile brzmieniem jego głosu. W każdym słowie pulsowała energia, która zalewała jej zmysły niczym fala oceanu. Zupełnie, jakby jakiś szalony lekarz wtłoczył w jej żyły egzotyczny narkotyk - miksturę zdolną sparaliżować wszystkie zmysły. Strach, który czuła ledwie chwilę temu, całkowicie się ulotnił, jakby za sprawą czarów.

- Milcz i stój spokojnie, dopóki nie wydam dalszych poleceń. Głos mężczyzny wzbudzał niesamowity, dziwnie przyjemny dreszcz.

Był niczym elektryzująca siła, która uniosła ją ku obcemu wymiarowi.

Stłumione odgłosy pijackiego śmiechu i dźwięki muzyki z przyjęcia, które odbywało się dwa piętra niżej, wtopiły się w ciszę nocy. Była teraz w innym miejscu - w sferze, w której nie liczyło się nic oprócz tego głosu.

Głos. To on wprawił ją w ten dziwaczny, senny stan. A przecież wiedziała wszystko o snach.

Nagły przeblysk zrozumienia zakłócił trans. Ten mężczyzna to mesmerysta, panował

nad nią dzięki paranormalnej mocy. Dlaczego stała tak spokojnie i biernie? Powinna walczyć o życie!

Zebrała całą siłę woli i wytężyła zmysły tak, jak to czyniła, gdy przesyłała energię przez kryształ snu. Falująca zasłona okrywająca rzeczywistość rozprysła się na milion połyskujących drobin.

Uwolniła się spod władzy uroku, ale wciąż tkwiła w niewoli. Mężczyzna trzymał ją mocno przy sobie. Równie dobrze mogłaby być przykuta łańcuchami do skały.

- A niech to! - mruknął. - Jesteś... Pani jest kobietą! Powrócił strach. Znowu usłyszała przytłumione odgłosy przyjęcia. Zaczęła się szarpać. Peruka zsunęła jej się na oko.

Mężczyzna zacisnął dłoń na jej ustach i wzmocnił chwyt.

- Nie wiem, jak wyzwoliła się pani z transu, ale jeśli chce pani przeżyć tę noc, proszę milczeć.

Mówił teraz innym tonem. Jego głos nadal był przesycony jakąś głęboką, fascynującą nutą, ale słowa nie wibrowały już tą elektryzującą energią, która chwilę temu przemieniła ją w posąg. Widocznie zrezygnował z prób panowania nad nią mocą umysłu. Poprzestał na sile fizycznej, którą natura obdarzyła męską część ludzkiego gatunku.

Chciała kopnąć go w łydkę, ale poślizgnęła się na czymś lepkiem. O Boże! Krew! Nie trafiła. Czubkiem buta trąciła niewielki przedmiot, który leżał na podłodze obok ciała.

Usłyszała, jak potoczył się po kamiennych płytkach.

- Do diabła! Ktoś wchodzi po schodach. Nie słyszy pani kroków? Jeśli nas znajdą, żadne nie wyjdzie stąd żywe.

Ponury ton w jego głosie nagle odebrał jej pewność siebie.

- Nie zabiłem tej kobiety - dodał łagodnie, jakby odczytał jej myśli. - Ale morderca prawdopodobnie nadal przebywa w domu.

Może to właśnie on. Wraca, by uprzątnąć ślady zbrodni.

Uwierzyła mu i to nie dlatego, że ponownie wprowadził ją w trans. Chodziło o czystą logikę. Gdyby był zabójcą, już poderznąłby jej gardło. Leżałaby na podłodze obok zamordowanej kobiety w kałuży krwi. Przestała się szarpać.

- Nareszcie jakiś przeblysk inteligencji - mruknął.

Wtedy usłyszała kroki. Ktoś rzeczywiście wspinał się po schodach do galerii - jeśli nie zabójca, to

może jeden z gości, prawdopodobnie kompletnie pijany. Tego wieczoru lord Delbridge gościł spore grono dżentelmenów. Jego przyjęcia cieszyły się sławą, nie tylko ze względu na nieograniczone ilości dobrego wina i doskonałe jedzenie - na każde z nich zapraszał eleganckie prostytutki, aby umilały czas jego znajomym.

Mężczyzna ostrożnie zdjął rękę z jej ust. Leona nie próbowała krzyknąć, więc ją puścił. Poprawiła perukę, by nie spadała jej na czoło. Zacisnął palce wokół nadgarstka dziewczyny, niczym kajdanki.

Odciągnął ją od ciała w cień, rzucając przez coś, co przypominało ogromny kamienny stół, ustawiony na solidnym podwyższeniu.

W połowie drogi schylił się, by podnieść niewielki przedmiot, który przedtem kopnęła. Cokolwiek to było, wrzucił go do kieszeni. A potem skryli się w mroku.

Otarła się o róg stołu i przeniknął ją dreszcz złej energii.

Cofnęła się, lekko się wzdragając. W słabym świetle dostrzegła wyryte w kamieniu dziwne kształty. Zadrżała. To nie był zwyczajny stół, ale starożytny ołtarz, niegdyś używany do jakichś potwornych celów.

Podobne fale agresywnej, mrocznej energii były od kilku innych eksponatów, zgromadzonych w prywatnym muzeum lorda Delbridge'a. Całą galerię wypełniały wiry niepokojących emanacji, które przyprawiały ją o gęsią skórkę.

- Molly! - Usłyszała bełkotliwy od alkoholu męski głos. - Gdzie jesteś, ślicznotko?

Przepraszam za spóźnienie. Zatrzymali mnie przy kartach, ale nie zapomniałem o tobie.

Leona poczuła, że ramię towarzysza mocniej zaciska się wokół niej. Pewnie wyczuł, że się mimowolnie wzdrygnęła. Bezceremonialnie popchnął ją w dół, pod blat kamiennego stołu.

Kucając obok, wyjął coś z kieszeni płaszcza. Miała szczerą nadzieję, że to pistolet.

Kroki się zbliżały. Za chwilę ten ktoś zobaczy martwą kobietę.

- Molly! - Głos mężczyzny był teraz ostry i poirytowany. - Gdzie, u diabła, jesteś, głupia dziewucho? Nie mam nastroju na gierki.

Zamordowana przyszła więc do galerii na schadzkę. Kochanek się spóźnił. A teraz...

Przybysz się zatrzymał.

- Molly? - W głosie mężczyzny zabrzmiało zdumienie. - Co robisz na podłodze? Z

pewnością uda nam się znaleźć wygodniejsze łoże. Doprawdy... Cholera!

Leona usłyszała zduszony okrzyk przerażenia i odgłos spiesznych kroków. Niedoszły kochanek

uciekał. Rzucił się w stronę głównej klatki schodowej. Kiedy przebiegał obok jednego z kinkietów, zobaczyła zarys jego sylwetki - mignęła na tle ściany, niby postać z teatru cieni.

Nagle nieznajomy, który jej towarzyszył, wstał. Leona patrzyła na niego w osłupieniu.

Co on sobie wyobraża? Próbowała złapać jego dłoń i pociągnąć go z powrotem na dół, ale już wyslizgnął się ze schronienia pod blatem ołtarza. Uświadomiła sobie, że mężczyzna zamierza stanąć na drodze uciekającemu.

Oszalał, pomyślała. Umykający kochanek z pewnością dojdzie do wniosku, że ma do czynienia z zabójcą. Zacznie krzyczeć. Ściągnie do galerii Delbridge'a gości oraz służących.

Trzeba będzie uciekać schodami dla służby. Albo może lepiej poczekać i wtopić się w tłum, gdy już wszyscy się tu zjawią?

Zanim zdecydowała, które posunięcie będzie lepsze, mężczyzna w czarnym płaszczu przemówił. Użył tego samego dziwnego tonu, którym wcześniej zamroził ją w bezruchu.

- Stój! - W jego głosie wibrowała dziwna energia. - Nie ruszaj się!

Rozkaz skierowany do biegnącej postaci, odniósł natychmiastowy skutek. Mężczyzna zamarł w pół ruchu.

To hipnoza, pomyślała Leona. Mężczyzna w czarnym płaszczu musiał być wybitnym mesmerystą.

Dotychczas nie poświęcała sztuce hipnozy szczególnej uwagi. Była ona, ogólnie rzecz biorąc, domeną artystów scenicznych oraz szarlatanów, którzy twierdzili, że przy jej pomocy potrafią leczyć histerię i inne zaburzenia psychiczne. Mesmeryzm był również przedmiotem wielu przerażających spekulacji, ogólnie wzbudzającym społeczny niepokój i troskę.

Złowiesz ostrzeżenia dotyczące szatańskich zastosowań hipnozy w celach przestępczych regularnie ukazywały się na łamach prasy.

Niezależnie od zamiarów hipnotyzera, stosowanie tego typu praktyk wymagało spokojnej atmosfery i odpowiedniego nastawienia poddawanej im osoby. Nigdy nie słyszała, by jakiś mesmerysta potrafił zatrzymać człowieka w biegu, rzucając zaledwie parę słów.

- Jesteś w miejscu, w którym panuje absolutny spokój - ciągnął hipnotyzer. -

Zasypiasz. Będziesz spać, dopóki zegar nie wybijie trzeciej. Kiedy się zbudzisz, będziesz pamiętał, że znalazłeś ciało Molly, ale zapomnisz, że widziałeś mnie i kobietę, która jest tu ze mną. Nie mamy nic wspólnego ze śmiercią Molly. Jesteśmy nieistotni. Rozumiesz?

- Tak. Leona spojrzała na zegar stojący na stoliku opodal. W świetle pobliskiego kinkietu z trudnością odczytała godzinę.

Druga trzydzieści. Hipnotyzer zostawił im pół godziny na ucieczkę.

Odwrócił się od skamieniałego w bezruchu mężczyzny i spojrzął na nią.

- Idziemy - powiedział. - Czas opuścić to miejsce. Musimy się stąd wynieść, zanim ktoś inny zawędruje na górę.

Odruchowo oparła dłoń na brzegu ołtarza, by się podnieść. W chwili, gdy jej skóra zetknęła się z kamieniem, ponownie doznała nieprzyjemnego wrażenia. Jakiś impuls przeniknął ją na wskroś, jakby dotknęła starej trumny, której właściciel z całą pewnością nie zaznał spokoju. Gwałtownie cofnęła rękę, podniosła się i czym prędzej oddaliła od kamiennego artefaktu. Ze zdziwieniem wpatrywała się w dżentelmena, który stał niczym posąg pośrodku galerii.

- Tędy - rzekł hipnotyzer i szybkim krokiem podszedł do drzwi, za którymi znajdowały się schody dla służby.

Z trudem oderwała spojrzenie od wprawionego w trans mężczyzny. Podążyła za hipnotyzerem wzdłuż szeregu dziwacznych posągów i szklanych gablot, w których trzymano tajemnicze przedmioty. Jej przyjaciółka, Carolyn, ostrzegała ją kiedyś, że o zbiorach lorda Delbridge'a krążą rozmaite pogłoski. Nawet inni kolekcjonerzy, którzy dorównywali jego lordowskiej mości ekscentrycznością i dzielili te same obsesje, uważali przedmioty zgromadzone w jego prywatnym muzeum za dziwaczne. W chwili gdy przekroczyła próg galerii, zrozumiała powód tych plotek.

To nie kształt ani wygląd eksponatów sprawiały, że wydawały się one tak osobliwe.

Nawet w słabym świetle mogła stwierdzić, że większość z nich prezentowała się całkiem zwyczajnie. Galerię wypełniały starożytne naczynia, urny, biżuteria, broń oraz rzeźby -

przedmioty, których można by się spodziewać w każdej większej kolekcji. Chodziło o krążącą w powietrzu słabą, ale budzącą niepokój energię. Sprawiała, że Leonie zjeżyły się włoski na karku. Emanowała z eksponatów.

- Pani też to wyczuwa, prawda? - spytał hipnotyzer. Zaskoczyło ją to spokojnie postawione pytanie. Jest ciekawy, pomyślała. Nie, raczej zaintrygowany. Wiedziała, co ma na myśli. Biorąc pod uwagę jego własne zdolności, trudno było się dziwić, że dorównuje jej wrażliwością.

- Owszem - potwierdziła. - Czuję to. To dosyć nieprzyjemne.

- Słyszałem, że gdy stłoczy się w jednym pokoju odpowiednią ilość nasyconych energią artefaktów, emanacja odczuwalna jest także dla osób nieobdarzonych naszym rodzajem wrażliwości.

- Wszystkie te rzeczy mają jakąś moc? - spytała zaskoczona.

- Bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że każda z nich od dawna była kojarzona z nadprzyrodzonymi siłami. Przez lata nagromadziła się w nich energia, która powstała w wyniku używania ich przez osoby obdarzone nadnaturalnymi zdolnościami.

- Gdzie Delbridge znalazł to wszystko?

- Trudno mi się wypowiadać o całej kolekcji, ale wiem z pewnością, że spora jej część została skradziona. Niech się pani nie oddala.

Nie musiał tego mówić. Tak samo jak on pragnęła jak najszybciej opuścić to miejsce.

Wróci tu kiedy indziej, żeby odnaleźć kryształ.

Hipnotyzer poruszał się tak szybko, że musiała biec, by za nim nadążyć. Dobrze, że miała na sobie męskie ubranie. Na pewno nie byłaby w stanie poruszać się tak prędko w sukni i kilku halkach.

Jej zmysły drgnęły. Kolejna fala energii. Źródłem był jeden ze znajdujących się w pobliżu przedmiotów, ale moc wywoływała zupełnie odmienne odczucie. Natychmiast je rozpoznała. To kryształ!

- Niech pan zaczeka - wyszeptała, zwalniając, a potem przystając. - Muszę coś zrobić.

- Nie mamy czasu. - Hipnotyzer się zatrzymał i odwrócił w jej stronę, a brzeg płaszcza zafalował wokół wysokich butów. - Mamy pół godziny. Mniej, jeśli ktoś wejdzie na górę.

Wykręciła rękę, próbując uwolnić się z uścisku.

- Niech pan idzie beze mnie. Dam sobie radę.

- Straciła pani rozum? Musimy się stąd wydostać.

- Przyszłam, by zabrać stąd pewien przedmiot. Jest gdzieś blisko. Nie wrócę bez niego.

- Jest pani złodziejką? Nie wydawał się zszokowany, najprawdopodobniej dlatego, że sam także parał się złodziejskim rzemiosłem. To było jedyne logiczne wyjaśnienie jego obecności w galerii.

- Delbridge posiada coś, co należy do mnie - wyjaśniła. - Przedmiot, który kilka lat temu skradziono mojej rodzinie. Już straciłam nadzieję, że go dziś znajdę, ale teraz wiem, że jest w zasięgu ręki. Nie mogę stąd wyjść, nie próbując go odszukać. Hipnotyzer znieruchomiał.

- Skąd pani wie, że ten przedmiot jest w pobliżu? Zawahała się. Nie była pewna, ile może mu powiedzieć.

- Nie umiem tego wyjaśnić. Po prostu wiem.

- Gdzie jest?

Obróciła się lekko, szukając źródła delikatnie pulsującej energii. Tuż obok stała duża, rzeźbiona w skomplikowane wzory drewniana szafa.

- Tam - powiedziała.

Jeszcze raz szarpnęła nadgarstek. Tym razem ją puścił. Podbiegła do szafy i zaczęła ją uważnie

ogłądać. Miała dwoje zabezpieczonych zamkiem drzwi.

- Tak jak myślałam. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła wytrych, który dostała od Adama Harrowa, po czym zabrała się do pracy.

Tym razem nie poszło jej tak gładko jak podczas treningu pod okiem Adama. Zamek nie ustąpił.

Hipnotyzer przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

Krople potu wystąpiły jej na czoło. Ustawiła wytrych pod nieco innym kątem i spróbowała jeszcze raz.

- Coś mi się zdaje, że nie ma pani w takich rzeczach wielkiego doświadczenia - zauważył obojętnie.

Rozgniewał ją ten protekcjonalny ton.

- Wręcz przeciwnie, mam w tym sporą praktykę - rzuciła przez zęby.

- Najwyraźniej nie w ciemności. Niech się pani odsunie i pozwoli mi spróbować.

Chciała dyskutować, ale zwyciężył rozsądek. W rzeczywistości jej praktyka w posługiwaniu się wytrychem sprowadzała się do kilku dni pospiesznych eksperymentów.

Uważała, że wykazała się znacznymi zdolnościami w tym kierunku, jednak Adam ostrzegwał, że sprawa wygląda zupełnie inaczej, gdy naprawdę trzeba się gdzieś włamać.

Tykanie stojącego na stole zegara wydało się jej nagle bardzo głośnym dźwiękiem.

Czas uciekał. Spojrzała na nieruchomą postać, która czekała na wyzwolenie z transu.

Niechętnie odsunęła się od szafy. Bez słowa wyciągnęła wytrych w jego stronę.

- Mam własny - powiedział.

Wyjął z kieszeni płaszcz niewielki, cienki pasek metalu i zabrał się do pracy. Leona usłyszała niemal natychmiast ciche kliknięcie.

- Gotowe - szepnął.

Skrzypnięcie zawiasów wydało jej się równie głośne jak hamowanie rozpędzonego pociągu. Z niepokojem się odwróciła i przebiegła wzrokiem po galerii, aż po główną klatkę schodową. Nie poruszył się żaden cień, nie zabrzmiał żaden odgłos kroków. Hipnotyzer zajrzał do wnętrza szafy.

- Zdaje się, że oboje przyszliśmy tu dziś w tej samej sprawie. Przeniknęło ją nowe, nieznane uczucie chłodu.



- Przyszedł pan tu, by ukraść mój kryształ?

- Proponuję, żebyśmy odłożyli kwestię prawa własności na później.

Oburzenie pozwoliło jej zapomnieć o strachu.

- Kryształ jest mój. Rzuciła się, by zabrać kamień, ale mężczyzna zagroził jej drogę.

Sięgnął do wnętrza szafy.

W ciemności trudno było dostrzec jego ruchy, ale Leona natychmiast zrozumiała, że wydarzyło się coś złego. Usłyszała krótki, wymuszony wydech, a potem cichy stłumiony kaszel. Jednocześnie poczuła dziwny, słaby zapach.

- Niech się pani odsunie - rozkazał. W jego słowach brzmiała taka siła, że posłuchała bez zastanowienia.

- O co chodzi? - zapytała, cofając się parę kroków. - Co się stało?

Odwrócił się ku niej. Zaskoczyło ją, że lekko się zatoczył, jakby miał problem z utrzymaniem równowagi. W ręku trzymał czarny woreczek z aksamitu.

- Kiedy odkryją ciało kobiety, Delbridge'a pochłonie załatwianie spraw z policją -

powiedział cicho. - Przy odrobinie szczęścia, upłynie trochę czasu, zanim będzie mógł się zająć szukaniem kamienia. Może uda się pani uciec.

Zabrzmiało to dość ponuro.

- Panu także - powiedziała szybko.

- Nie - odrzekł. Zaczął w niej narastać strach.

- Dlaczego pan tak mówi? Co się stało?!

- Mój czas właśnie się skończył. - Chwycił ją za nadgarstek i pociągnął w stronę schodów dla służby. - Nie możemy zwlekać ani sekundy.

Jeszcze chwilę wcześniej była na niego wściekła, ale teraz w jej żyłach zaczął pulsować lęk. Serce waliło jak młotem.

- Co się stało? - powtórzyła. - Czy pan się dobrze czuje?

- Tak, ale to nie potrwa długo.

- Na rany Boga! Niech pan powie, co się stało, gdy wyjął pan z szafy kryształ.

Otworzył drzwi. Prowadziły na klatkę z kręconymi schodami.

- Uruchomiłem pułapkę.

- Jaką? - Przyjrzała się z bliska jego dłoniom. - Zranił się pan?

- Kryształ leżał w gablotce. Gdy ją otworzyłem, buchnęły mi w twarz jakieś trujące opary. Nawdychałem się wystarczająco dużo. Sądzę, że to trucizna.

- Dobry Boże! Jest pan pewien?

- Nie mam wątpliwości. - Zapalił pochodnię, a potem popchnął Leonę tak, że niemal spadła ze starych kamiennych stopni. - Już czuję, jak działa.

Spojrzała przez ramię. W migocącym świetle po raz pierwszy miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Kruczoczarne włosy, dłuższe niż przewidywała moda i zaczesane do tyłu, odsłaniały wysokie czoło i spadały za uszy, dotykając kołnierzyka koszuli. Jego rysy twarzy były niczym ostro wyciosane dłutem rzeźbiarza, który bardziej dbał o to, by oddać wewnętrzną siłę modela niż o to, by uczynić go przystojnym. Twarz hipnotyzera zdecydowanie pasowała do jego zniewalającego głosu - zapadała w pamięć, była tajemnicza i niebezpiecznie fascynująca. Kobieta, która patrzyłaby zbyt długo w jego zielone oczy, ryzykowała, że dostanie się pod wpływ uroku, spod którego mogła się już nigdy nie wyzwolić.

- Muszę pana zabrać do lekarza - powiedziała.

- Jeśli to była substancja, o której myślę, żaden doktor nic tu nie poradzi. Nie ma na to lekarstwa.

- Musimy spróbować.

- Niech pani uważni słucha - rzucił groźnie. - Pani życie będzie zależało od tego, czy wypełni pani moje polecenia. Wkrótce, może za piętnaście minut, stanę się szaleńcem.

Trudno jej było w to uwierzyć.

- Przez truciznę?

- Tak. Ta substancja wywołuje halucynacje, które stopniowo opanowują umysł ofiary.

Jest ona przekonana, że otaczają ją demony i potwory. Nie wolno pani być w pobliżu, kiedy te wizje przejmą nade mną kontrolę.

- Ale...

- Stanę się zagrożeniem dla pani i każdego, kto znajdzie się w pobliżu. Rozumie pani?

Z trudem przełknęła ślinę i zbiegła kilka stopni w dół.

- Tak.

Byli już prawie na dole. Widziała smużkę księżycowego blasku sączącą się pod drzwiami, które prowadziły do ogrodów.

- W jaki sposób zamierza pani opuścić to miejsce? - spytał hipnotyzer.

- Ktoś czeka na mnie w powozie.

- Gdy tylko wydostaniemy się z ogrodów, musi pani uciec możliwie daleko ode mnie i tego piekielnego domu. Proszę wziąć kryształ.

Zatrzymała się na jednym z wytartych kamiennych stopni, na w pół odwrócona.

Wyciągnął ku niej rękę z aksamitnym woreczkiem. Kompletnie zaskoczona, wzięła go, świadoma pulsującej wewnątrz energii. Ten gest dobitniej niż słowa przekonał ją, że nieznajomy wierzy, że nie przeżyje tej nocy.

- Dziękuję - powiedziała niepewnie. - Nie oczekiwałam...

- Nie mam wyboru, muszę go oddać pani. Nie mogę być dłużej za niego odpowiedzialny.

- Jest pan przekonany, że nie ma odtrutki?

- Żadnej, o której bym słyszał. Niech pani posłucha. Rozumiem, że sądzi pani, iż posiada jakieś prawo do tego kryształu, ale jeśli ma pani choć odrobinę rozsądku i zależy pani na własnym bezpieczeństwie, zwróci go pani prawowitemu właścicielowi. Podam pani nazwisko i adres.

- Doceniam pana troskę, zapewniam jednak, że Delbridge nie będzie w stanie mnie znaleźć. To pan jest w niebezpieczeństwie. Wspominał pan o halucynacjach. Proszę opowiedzieć, co się z panem dzieje.

Mężczyzna niecierpliwym ruchem machnął dłonią przed oczami, a potem potrząsnął głową, jakby chciał odzyskać jasność myślenia.

- Zaczynam widzieć rzeczy, które nie istnieją. Na razie jestem jeszcze świadomy, że to zwiady, ale wkrótce zacznę je traktować jak coś realnego. Kiedy to nastąpi, stanę się dla pani zagrożeniem.

- Skąd ma pan tę pewność?

- Z tego, co wiem, takiej trucizny użyto dwa razy w zeszłym miesiącu. Obie ofiary to kolekcjonerzy w podeszłym wieku. Żaden z nich nie był skłonny do wybuchów agresji, ale pod wpływem substancji zaatakowali inne osoby. Pierwszy zasztyletował służącego. Drugi próbował podpalić siostrzeńca. Czy teraz uwierzy pani wreszcie w to, że niebezpieczeństwo jest realne?

- Niech mi pan powie coś więcej o halucynacjach.

Zgasił ledwie tłącą się latarnię i otworzył drzwi u stóp schodów. Przywitało ich zimne, wilgotne powietrze. Ogrody nadal oświetlało światło księżycy, ale czuć było, że zanoszą się na deszcz.

- Jeśli to, co słyszałem, jest zgodne z prawdą, wykończy mnie przeżywany na jawie koszmar. Prawdopodobnie wkrótce będę martwy. Obie poprzednie ofiary nie żyją.

- W jaki sposób zmarły?

Mężczyzna wyszedł na zewnątrz i pociągnął Leonę za sobą.

- Jeden rzucił się z okna. Drugi dostał ataku serca. Dość pogawędki. Muszę panią stąd wyprowadzić.

Mówił z chłodną obojętnością, która była równie niepokojąca, jak jego przewidywania co do własnego losu. Zdała sobie sprawę, że pogodził się z faktem, że umrze, a jednak starał

się ją ocalić. Wstrzymała oddech z zaskoczenia i podziwu. Nie znał nawet jej imienia, ale był zdecydowany pomóc jej w ucieczce. Jeszcze nigdy nikt nie zrobił dla niej niczego tak heroicznego.

- Pójdzie pan ze mną - powiedziała. - Znam się trochę na koszmarach.

Bez zastanowienia odrzucił pomoc, którą mu zaofiarowała, nie zadając sobie nawet trudu, by odpowiedzieć.

- Niech pani będzie cicho i trzyma się blisko mnie - stwierdził.

2

Jestem już martwy, myślał Thaddeus.

Dziwne, jak niewiele go to obchodziło. Pewnie dlatego, że narkotyk zaczął już działać.

Miał nadzieję, że na razie uda mu się nie dopuszczać do siebie koszmarnych wizji, ale nie miał pewności. Przekonanie, że jest dostatecznie silny, by opierać się działaniu trucizny jeszcze przez kilka minut, mogło być złudne.

W desperackiej nadziei, że rzeczywiście panuje jeszcze nad sobą, skupił uwagę na kobiecie, której należało zapewnić bezpieczeństwo. To było najważniejsze. Wydawało mu się, że cudaczne obrazy, czyhające na obrzeżach świadomości, cofają się, gdy koncentruje się na ocaleniu towarzyszkę. Wreszcie się przydały lata ćwiczeń nad opanowaniem hipnotyzerskich zdolności. Nie brakowało mu silnej woli. Czuł, że jest ona teraz jedyną barierą między nim a światem sennych widziadeł, który wkrótce go pochłonie.

Poprowadził nieznaną przez ogrody, tą samą drogą, którą dostał się do pałacu. Po raz pierwszy go posłuchała i trzymała się tuż za nim.

Długi, wysoki żywo płot wyłonił się przed nimi z ciemności. Thaddeus wyciągnął

dłoń, by pociągnąć towarzyszkę w stronę bramy.

Ale gdy objął palcami jej ramię, bariera, którą zbudował dzięki koncentracji, rozsypała się w proch. Niespodziewanie załapała go fala euforii. Mocniej zacisnął dłoń na ręce kobiety, upojony uderzającą do głowy żądzą.

Usłyszał okrzyk przestachu, ale nie zwrócił na niego uwagi.

Nagle świadomość cudownej krągłości ramienia, które ścisnął, stała się niemal boleśnie intensywna. Kobięcy zapach go odurzył i wyparł wszelkie racjonalne myśli.

Potwory i demony wypełzły spod żywopłotu. Światło księżyca odbijało się w ich kłach, wyszczerzonych w uśmiechu. Możesz ją mieć, tu i teraz. Nic cię nie powstrzyma. Jest twoja.

Pomyślał, że dziewczyna musi zdawać sobie sprawę z tego, jak podniecająco wygląda w męskim stroju. Bawiło go i cieszyło, że ubrała się tak specjalnie, by go kusić.

- Proszę się skupić - powiedziała rozkazującym tonem. - Powóz jest już blisko.

Jeszcze parę chwil i oboje będziemy bezpieczni.

Bezpieczni. To słowo przywołało jakieś rozmyte wspomnienie. Skoncentrował się i próbował przypomnieć sobie to coś ważnego, co musi zrobić, zanim ją posiadzie. Chwycił się tej myśli i trzymał się jej z całych sił, próbując wrócić do rzeczywistości. Musi uratować tę kobietę. To było to. Groziło jej niebezpieczeństwo.

Potwory i demony zadrżały i zaczęły się rozwiewać.

To halucynacje, Ware. Skup się, inaczej stanie jej się krzywda.

Ta myśl podziałała jak kubeł lodowatej wody. Powrócił znad skraju przepaści.

- Uwaga, potknie się pani o niego - powiedział.

- O demona? - zapytała nieufnie.

- Nie, o człowieka pod żywopłotem.

- Co takiego? - Zaskoczona spojrzała pod nogi i jęknęła, gdy zauważyła obutą stopę wystającą spod gęstych krzewów. - Czy on...? - Nie dokończyła zdania.

- Gdy wchodziłem, wprowadziłem w trans jego i drugiego strażnika - wyjaśnił, popychając ją w stronę wyjścia. - Obudzą się dopiero o świcie.

- Och... - Na chwilę odebrało jej mowę. - Nie... nie wiedziałam, że Delbridge zatrudnił strażników.

- Proszę wziąć taką możliwość pod uwagę, gdy następnym razem postanowi się pani gdzieś włamać.

- Weszłam do domu w przebraniu, jako jeden ze służących zatrudnionych na ten wieczór. Miałam zamiar uciec przez ogród. Wpadłabym prosto na strażników, gdyby się pan nimi wcześniej nie zajął. Co za szczęśliwy traf, że się spotkaliśmy.

- Dziś wieczór szczęście mi wyjątkowo dopisało, nie da się ukryć.

Nie próbował nawet ukrywać sarkazmu. To radosne szczebiotanie mogło go doprowadzić do szału szybciej niż przeklęte halucynacje.

- Czuję w pana głosie napięcie - szepnęła, biegnąc przy jego boku. - Pewnie halucynacje się nasilają?

Miał ochotę wrzasnąć albo nią potrząsać, żeby zrozumiała powagę sytuacji.

Halucynacje się nie nasilały. Czaiły się w zakamarkach umysłu, wyczekując chwili, gdy coś osłabi jego koncentrację. A gdy już straci nad sobą kontrolę, demony i potwory zaleją mu mózg. Najbardziej na świecie pragnął ją pocałować, nim się pogrąży w tych koszmarach.

Nie miał czasu na takie rozmyślenia. Był skazany na śmierć. Jedyne, co jeszcze mógł

zrobić, to ją uratować. Tylko parę minut. Tyle potrzebował, żeby doprowadzić kobietę do powozu i się upewnić, że bezpiecznie odjechała. Kilka minut. Chyba uda mu się tyle wytrzymać. Musi, dla jej dobra.

Otworzył ciężką bramę, a kobieta przez nią przebiegła. Podążył za nią.

Pałac Delbridge'a leżał kilkanaście kilometrów od Londynu.

Tuż za wysokim murem otaczającym ogrody zaczynała się gęsta ściana lasu. Gdy przyjrzał się drzewom, dostrzegł demony czające się w ciemności.

- Powóz jest niedaleko - powiedziała kobieta. Wyciągnął pistolet z kieszeni płaszcza.

- Proszę to wziąć!

- Po co mi broń?

- Halucynacje stają się coraz silniejsze. Przed chwilą niewiele brakowało, żebym się na panią rzucił. Nie wiem, co zrobię za minutę.

- Nonsens. - Słysząc było jednak, że jest wstrząśnięta. - Nie wierzę, że zrobiłby pan coś takiego.

- Więc nie jest pani nawet w połowie tak inteligentna, jak sądziłem.

Leona odchrząknęła.

- Muszę jednak przyznać, że w tych okolicznościach rozumiem pańskie obawy.

Ostrożnie wzięła od niego pistolet i niezgrabnie trzymała go w dłoni. Obróciła się i poprowadziła go zrytą koleinami leśną ścieżką przy słabym świetle księżyca.

- Jak sądzę, nie umie się pani posługiwać bronią - powiedział.

- Nie, ale mój przyjaciel dobrze sobie z nią radzi.

Więc ma przyjaciela, mężczyznę. Ta wiadomość była niczym cios. Zesztywniał z oburzenia i niewytłumaczalnej, bolesnej chęci posiadania.

Nie! Znów jest pod wpływem halucynacji. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze przed świtem będzie martwy. Nie ma do tej kobiety żadnych praw!

- Kim jest ten przyjaciel? - spytał mimo wszystko.

- Zaraz go pan pozna. Czeka na mnie w lesie.

- Co to za przyjaciel, który pozwala pani narażać się na takie ryzyko jak dziś?

- Adam i ja doszliśmy do wniosku, że jednej osobie łatwiej będzie się dostać do domu niż dwóm - odpowiedziała. - Poza tym ktoś musiał pilnować powozu i koni.

- Więc to on powinien był wejść do pałacu, a panią zostawić przy powozie.

- Mój przyjaciel posiada wiele talentów, nie ma jednak zdolności potrzebnych, by wyczuć wibracje kryształu. Jestem jedyną osobą, która miała szansę go odnaleźć.

- Ten kamień nie jest wart ryzyka, które pani podjęła.

- To naprawdę nie jest czas na prawienie kazań. Miała rację. Koszmarne widziadła znów się zbliżyły. Kątem oka dostrzegał złowieszcze upiory. Demony skradały się po obu brzegach ścieżki. Na pobliskim drzewie ogromny wąż o błyszczących, czerwonych ślepiach pełził z gałęzi na gałąź.

Starał się skupić na zadaniu. Musiał odprowadzić tę kobietę do powozu, by jej zacny przyjaciel, Adam, mógł zabrać ją daleko od tego kosmaru.

Minęli zakręt oznaczonej koleinami ścieżki. Przed nimi majaczył kształt niewielkiego, krytego powozu. Dwa konie stały spokojnie, jakby pogrążone w półśnie.

Leona się zatrzymała i rozejrzała trochę nerwowo.

- Adamie! - zawołała cicho. - Gdzie jesteś?

- Tutaj, Leono. Thaddeusa opanowało podniecenie i nieznane uczucie ciekawości.

Wreszcie poznał imię swej towarzyszki - Leona.

Starożytni wierzyli, że imiona mają moc. Mieli rację. Imię Leona nasyciło go siłą.

Znów masz zwidy, Ware. Weź się w garść.

Spomiędzy drzew wyszedł szczupły mężczyzna, owinięty ciężką peleryną woźnicy.

Czapkę zsunął mocno na oczy. Promień księżyca błysnął na lufie broni, którą trzymał w ręku.

- Kto to? Głos, pozbawiony typowego dla woźniców szorstkiego akcentu, zdradzał dżentelmena.

- Przyjaciel - odrzekła Leona. - Jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, tak jak my.

Nie ma czasu na wyjaśnienia. Znalazłam kryształ. Musimy stąd uciekać.

- Nie rozumiem. Jakim cudem spotkałaś znajomego w domu Delbridge'a? To jeden z gości? - W ostatnim pytaniu zabrzmiała nuta zimnej dezaprobaty.

- Nie teraz, Adamie, proszę! - Leona podbiegła do powozu i uchyliła drzwi. -

Wszystko ci później wytłumaczę.

Adam zdecydowanie nie wyglądał na przekonanego, ale widocznie doszedł do wniosku, że to nie jest dobry moment na dyskusję.

- No dobrze - schował broń do kieszeni i wspiął się na kozioł. Leona weszła do powozu. Thaddeus patrzył jak znika w nieprzeniknionej ciemności. Przez gęstniejące opary sennych widziadeł przemknęła mu myśl, że nigdy już nie zobaczy tej niesamowitej kobiety i nigdy nie pozna jej tajemnicy. Zaraz zniknie, a on nawet nie trzymał jej w ramionach.

Podszedł do uchylonych drzwiczek.

- Dokąd pani jedzie? - zapytał, aby ostatni raz usłyszeć jej głos.

- Z powrotem do Londynu. Na miłość boską, dlaczego pan tam jeszcze stoi? Proszę wsiadać!

- Mówiłem, że nie mogę z panią jechać. Halucynacje zapanują nade mną już wkrótce.

- A ja mówiłam, że znam się trochę na koszmarach. Adam spojrzał na niego z góry.

- Naraża nas pan na niebezpieczeństwo - rzucił ściszym głosem. - Proszę wsiąść do powozu.

- Jedźcie beze mnie - odrzekł cicho Thaddeus. - Mam coś do zrobienia, zanim wizje całkiem przejmą kontrolę.



- Co takiego?

- Muszę zabić Delbridge'a.

- Hm... - Adam się zamyślił. - Niezły pomysł.

- Nie. - Twarz Leony ukazała się w drzwiach. - Nie może pan ryzykować powrotu do pałacu. Nie w pana stanie.

- Jeśli go nie zabiję, będzie szukać kamienia - wyjaśnił Thaddeus.

- Mówiłam, że nigdy mnie nie znajdzie - zapewniła Leona.

- Twój nowy przyjaciel ma sporo racji - powiedział Adam. - Sugeruję, żebyśmy go posłuchali. Niech tu zostanie. Gdyby udało mu się zabić Delbridge'a, będziemy mieć na przyszłość jedno zmartwienie mniej.

- Nie rozumiesz! - Upierała się Leona. - Ten człowiek jest pod działaniem silnej trucizny. Ma halucynacje i nie wie, co mówi.

- Jeszcze jeden powód, żeby go zostawić - rzekł Adam. - Brakuje nam tylko szaleńca za towarzysza podróży.

Thaddeus spojrział na Leonę, próbując po raz ostatni ujrzeć jej twarz w blasku księżyca.

- On ma rację. Musicie jechać beze mnie.

- Nie ma mowy. - Leona wyciągnęła dłoń i chwyciła go za rękaw. - Proszę mi zaufać, mogę panu pomóc. Nie odjedziemy stąd bez pana.

- Cholera - mruknął Adam pod nosem, poddając się. - Trzeba było od razu wsiadać. Z

Leoną trudno wygrać, jeśli jest przekonana, że ma rację.

Thaddeus uświadomił sobie, że to nie upór Leony sprawił, że się zawahał. Chodziło o jej niezachwianą pewność, że może go uratować.

- Proszę skupić się na tym, co pozytywne - nakazała pokrzepiającym tonem. -

Rozmyślanie o negatywnych stronach sytuacji do niczego nie prowadzi.

- No i, jak widać, głęboko wierzy w moc pozytywnego myślenia - mruknął Adam. -

To wybitnie irytująca cecha.

Thaddeus tęsknie spojrział na otwarte drzwiczki powozu. Nie umiał zdusić maleńkiego płomyka nadziei, który zapłonął dzięki słowom Leony.

Gdyby zdołała go ocalić, mógłby ją chronić przed Delbridge'em. Mógłby ją zdobyć.

Ta myśl przeważała szalę. Wskoczył do powozu i opadł na siedzenie naprzeciwko Leony.

Pojazd gwałtownie ruszył. Konie od razu przeszły w szybki kłus. Jakaś ciągle jeszcze logicznie myśląca część mózgu Thaddeusa zauważyła, że Adam nie zapalił lamp. Prowadził

powóz krętą ścieżką wyłącznie przy świetle księżyca. To było szaleństwo, ale doskonale pasowało do wszystkiego, co działo się tej nocy.

W ciemnej kabinie ledwie dostrzegał zarys sylwetki Leony na tle ciemnej tapicerki.

Był jednak niemal boleśnie świadomy jej obecności. Zdawało się, że powietrze przesycone jest esencją jej kobiecości.

- Jak się pan nazywa?

- Thaddeus Ware. Właśnie przeżył z tą kobietą wstrząsającą przygodę, a nie miał

jeszcze okazji dobrze jej się przyjrzeć. Jak dotąd widział ją w mroku galerii i w oświetlonym jedynie księżycem ogrodzie. Gdyby jutro spotkał ją w Londynie na ulicy, może wcale by jej nie rozpoznał.

Chyba że by się odezwała. Brzmienie jej niskiego, ciepłego, intrygująco zmysłowego głosu na zawsze zapadnie mu w pamięci.

Pomyślał, że rozpoznałby też pewnie jej zapach, może także zarys sylwetki. Gdy ją pochwycił w galerii, wyczuł, jak doskonale są jej kształty. I było w niej coś jeszcze. Jakieś delikatne tchnienie uwodzicielskiej siły, którą emanowała jej aura.

O, tak. Poznałby ją wszędzie.

Ponieważ jest twoja, podszeptał mu jeden z demonów. Moja.

Niespodziewanie ostatnia linia obrony się załamała.

Potwory wydostały się na wolność. Wyskoczyły z ciemnych zakamarków umysłu i wypełniły powóz.

Wnętrze pojazdu przemieniło się w krajobraz z mrocznego snu.

Stworzenie wielkości sporego psa przysiadło obok Thaddeusa na siedzeniu. To paskudztwo nie było jednak psem. Z jego lśniącego, niezgrabnego cielska wyrastało osiem opierzonych łap.

Światło księżyca odbijało się w bezdusznych, owadzych oczach. Kły ociekały trucizną.

W oknie ukazała się upiorna twarz. W miejscu oczu miała czarne, ziejące pustką dziury. Otworzyła gębę i wydała ciche skrzeczenie.

Kątem oka uchwycił jakiś ruch po lewej. Bez odwracania głowy wiedział, że coś, co tam przysiadło, miało pokryte łuską stopy i palce zakończone pazurami oraz czułki, które wiły się jak robaki.

Za oknami powozu nie było już nocnej scenerii lasu, ale jakieś nieziemskie widoki rodem z innego wymiaru. Potoki lawy opływały drzewa z czarnego lodu. Dziwaczne ptaki z głowami węży siedziały na zmrożonych gałęziach.

Resztki zdrowego rozsądku podszeptały mu, że nie powinien był wierzyć, iż samą siłą woli zdoła zapanować nad widziadłami.

Trucizna Delbridge'a rozpełzała się po jego żyłach co najmniej od piętnastu minut.

Znalazł się całkowicie pod jej wpływem.

Najdziwniejsze było to, że zupełnie go to nie obchodziło. - Panie Ware?

Głos Leony - głos, który poznałby wszędzie - przedarł się do niego przez gęstą ciemność.

- Za późno - stwierdził, rozbawiony pełnym troski tonem. - Witam w moim koszmarze. Nie jest tu nawet tak źle, gdy się człowiek do pewnych rzeczy przyzwyczai.

- Panie Ware, musi mnie pan posłuchać.

Zalała go kolejna fala pożądania. Siedziała ledwie parę centymetrów od niego. Mógł po nią sięgnąć. Nigdy bardziej nie pragnął kobiety, nic nie mogło go powstrzymać.

- Pomogę panu zwalczyć halucynacje - obiecała.

- Nie chcę z nimi walczyć - powiedział spokojnie. - W zasadzie całkiem mi się podobają. Pani też się spodobają.

Ze zniecierpliwieniem zerwała z głowy perukę. Sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła jakiś przedmiot. Nie wiedział, co to było, ale po chwili pomiędzy jej dłońmi rozbłysło światło jutrzeńki.

Po raz pierwszy mógł jej się przyjrzeć. Ciemne włosy, zwinięte i spięte na czubku głowy w ciasny, płaski kok, odsłaniały twarz o niezapomnianych rysach. Nie była to twarz, jaką zwykle kojarzy się ze wzorem kobiecego piękna. Zdradzała za to inteligencję, determinację oraz pewną delikatność i wrażliwość. Miała miękkie usta. Oczy barwy bursztynu błyszcząły siłą. Trudno było sobie wyobrazić coś bardziej uwodzicielskiego.

- Czarodziejka - wyszeptał w podnieceniu. Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Co?

Uśmiechnął się.

- Nic. - Zaciekawiony spojrział na kryształ. - Co to jest? Jeszcze jedna halucynacja?

- To Kryształ Świtu, panie Ware. Mam zamiar przejść wraz z panem przez pańskie sny.

### 3

Nie trzymała w rękach Kryształu Świtu od czasu, gdy miała szesnaście lat, ale natychmiast zareagował na falę energii, którą ku niemu posłała. Matowobiała barwa kamienia rozproszyła się, a wewnątrz zapłonęło światło. Ożyła w nim moc. Położyła kryształ na dłoni i wpatrywała się w jego wnętrze, skupiając na nim wszystkie zmysły. Rozbłysnął

wyraźnie mocniejszym blaskiem.

Nie potrafiła wyjaśnić, w jaki sposób budziła energię niektórych kryształów. W jej rodzinie talent ten dziedziczony był w linii żeńskiej z pokolenia na pokolenie. Miała go matka, babka, prababka i ich przodkinie od co najmniej dwustu lat.

- Proszę spojrzeć w głąb kryształu - rozkazała.

Zignorował polecenie, za to na jego twarzy powoli zarysował się niepokojący, zmysłowy uśmiech, który sprawił, że poczuła mrowienie.

- Wolałbym spojrzeć w pani wnętrze - powiedział tym samym mrocznym, zniewalającym tonem, którego użył wcześniej, by wprowadzić ją w trans.

Zadrżała. To było coś nowego. Przed chwilą Thaddeus toczył ząartą walkę o utrzymanie się przy zdrowych zmysłach, teraz zaś wyglądało na to, że upaja się fantastycznym snem, w którym się znalazł.

Próbowała odzyskać kontrolę nad sytuacją.

- Proszę mi powiedzieć, co pan widzi wewnątrz kryształu.

- Zgoda. Dziś jestem w nastroju, by spełniać pani życzenia. Przynajmniej na razie. -

Skupił wzrok na kamieniu. - Widzę światło. Całkiem sprytna sztuczka.

- Światło, które pan obserwuje, to naturalna energia kryształu. To specyficzna moc, która współgra z energią ludzkich marzeń sennych. Wszystkie sny wywodzą się z paranormalnej części naszej osobowości, nawet u tych osób, które nie wierzą, że posiadają podobne zdolności. Jeśli odwróci się prądy energii, którą emanują sny, można zmienić samą naturę marzeń sennych.

- Mówi pani jak mój znajomy naukowiec. Nazywa się Caleb Jones. Zawsze opowiada o naukowych podstawach paranormalnych zjawisk. To sprawia, że rozmowa na podobne tematy szybko mnie nudzi.

- Więc nie będę zanudzać pana objaśnianiem przyczyn, dla których kryształ działa na sny - powiedziała, usiłując stłumić rosnący niepokój. - Proszę się skupić. Przeżywa pan koszmar na jawie.

Spróbujemy zmniejszyć wpływ i intensywność snu. Nie potrafię całkowicie wyrwać pana z koszmaru, ale umiem osłabić jego oddziaływanie do takiego stopnia, by nie wydawał

się już realny ani istotny. Musi pan jednak współpracować.

Znów się uśmiechnął.

- Nie jestem w nastroju do zabawy z kryształami. Zdecydowanie wolałbym inną formę rozrywki.

- Proszę, panie Ware, niech mi pan zaufa. Ja panu zaufałam dzisiejszego wieczoru.

W blasku kryształu zobaczyła, że oczy mężczyzny - lśniące w tej chwili zimnym blaskiem - lekko się zwęziły. Pochylił się ku niej i końcem palca powoli przesunął po jej szyi, od ucha aż do podbródka.

Pieszczota sprawiła, że przeszył ją dreszcz.

- Ocaliłem to, co należy do mnie - powiedział. - Chronię cię, bo jesteś moja.

Coraz głębiej pogrążał się w świecie sennych widziadeł.

- Panie Ware - powiedziała. - To bardzo ważne. Proszę spojrzeć w światło wewnątrz kamienia i skoncentrować się na halucynacjach. Proszę mi je opisać.

- W porządku, skoro nalegasz. - Znów spojrzał w kryształ. - Mam zacząć od demona w oknie? A może bardziej interesuje cię żmija, która owinęła się wokół klamki?

Wnętrze kamienia rozgorzało mocą. Kryształ rozświetlił się blaskiem letniego świtu.

Mężczyzna wreszcie skupiał uwagę na kamieniu, tak jak mu poleciła, nie przewidziała jednak siły jego paranormalnych zdolności. Ledwie mogła utrzymać pod kontrolą szalejące prądy energii.

- Żadne z tych stworzeń, które pana otaczają, nie jest prawdziwe, panie Ware.

Wyciągnął dłoń i przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Ty jesteś prawdziwa. Tylko to ma teraz znaczenie.

- Wiem, że ma pan niezwykłą siłę woli. Nie zagubił się pan jeszcze do końca w koszmarach. Jakaś część pańskiego umysłu nadal ma świadomość, że to halucynacje.

- Być może, ale zupełnie mnie to nie obchodzi. W tej chwili interesujesz mnie jedynie ty.

Światło kryształu przygasło. Thaddeus przestał się nim interesować.

- Niczego nie zrobię bez pańskiej pomocy - powiedziała stanowczo. - Proszę skoncentrować się na kryształach. Wykorzystamy jego energię, by rozproszyć koszmary, które opanowały pana umysł.

- To nie zadziała - odparł z rozbawieniem. - Zdaje się, że to jakiś rodzaj mesmerycznego transu. A ja,

podobnie jak ty, jestem odporny na hipnozę.

- Nie próbuję pana zahipnotyzować. Kryształ jest tylko narzędziem, które pozwoli odpowiednio dostroić energię pańskiego snu. W tej chwili powoduje ona halucynacje.

- Mylisz się, Leono - powie dział spokojnie. - Żmije i demony nie są sennymi widziadłami. Istnieją naprawdę i czekają na moje rozkazy.

To moi słudzy, związani ze mną piekielnymi siłami. Ty także jesteś ze mną związana.

Niedługo to zrozumiesz.

Po raz pierwszy przestraszyła się, że może go stracić. Niepokój zakiełkował w jej umyśle. Mężczyzna spojrział w kryształ i się zaśmiał.

Światło kamienia nagle pociemniało i zmieniło barwę.

Leona patrzyła zaskoczona. We wnętrzu kryształu zbierało się na burzę.

Blask jutrzenki przyćmiły wirujące złowrogo mroczne prądy.

Thaddeus przelewał w kryształ własną moc, blokując umiejętnie dobrane strumienie jej energii.

Burza zgęstniała i przybrała na sile. Leona patrzyła ze strachem, jak przeciwne prądy zmagają się i raz po raz rozbłyskują. Nigdy jeszcze nie spotkała nikogo, kto byłby w stanie zrobić to, co właśnie robił Thaddeus. Do tego stopnia opanowały go senne wizje, że Leona wątpiła, by w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Monstrualny owad o oczach z tysiąca maleńkich lusterek pojawił się nagle na siedzeniu obok Thaddeusa. Kły stwora były wilgotne i błyszczące.

Zamarła z przerażenia. Nie ma dokąd uciekać! Nie ma gdzie się schować! Poczowała bolesne mrowienie w palcach, które drżały ze strachu. Koszulę miała mokrą od potu.

Próbowała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Uspokój się, skarbie - powiedział Thaddeus. - Ono ci nic nie zrobi. To stworzenie podlega mojej woli. Będę cię chronił.

Instynktownie sięgnęła ręką w stronę klamki.

Gwałtownie cofnęła dłoń, by nie dotknąć czerwonookiej żmii.

- Teraz je widzisz, prawda? - spytał Thaddeus z zadowoleniem. - Witam w moim świecie.

Zaświtała jej w głowie myśl, że mężczyzna w jakiś sposób czerpie energię z kryształu i sprawia, że także dla niej jego halucynacje stają się realne. Gdyby nie oglądała tego zadziwiającego zjawiska na

własne oczy, nie uwierzyłyby, że ktokolwiek może zrobić coś podobnego.

Nie wiadomo, dlaczego przypomniało jej się jedno z powiedzeń wuja Edwarda:

„Pamiętaj, Leono, że od chwili, gdy wchodzisz na scenę, musisz panować nad publicznością.

Nigdy nie pozwól, by publiczność zapanowała nad tobą”.

Musi odzyskać kontrolę nad kryształem. Inaczej świat koszmarnych wizji pochłonie i ją, i Thaddeusa. Oboje będą zgubieni.

Koncentrując siły, odwróciła wzrok od przerażającego owada i skupiła się na prądach energii, które szalały wewnątrz kamienia.

- Proszę spojrzeć w kryształ - powiedziała, wkładając w to polecenie całą moc, jaką dysponowała. - To dla pana jedyna nadzieja. Wizje przejęły kontrolę. Musi je pan zwalczyć.

Uśmiechnął się.

- Wolałbym, żebyś dołączyła do mnie w moim śnie. Razem moglibyśmy władać naszym własnym małym kawałkiem piekła.

Nim się zorientowała, co zamierza, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Niech mnie pan natychmiast puści! - Starła się, by jej głos nie zdradził strachu, ale mężczyzna musiał go wyczuć.

- Dlaczego miałbym to zrobić? - zapytał Thaddeus, twardszym i niebezpiecznie zmysłowym tonem. - W tym świecie jesteś moja. Najwyższy czas, żebym pokazał ci co potrafię.

Próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale przytrzymał ją mocniej. Przestała się szarpać, instynktownie wyczuwając, że opór tylko by go sprowokował. Gorączkowo zastanawiała się, co jeszcze może zrobić. Gdyby krzyknęła, Adam z pewnością by ją usłyszał

i pospieszył na ratunek. Ale według niego najlepszym rozwiązaniem problemu byłoby wpakować Thaddeusowi kulkę w głowę. Akurat nie o to jej chodziło. Przecież Ware prawdopodobnie uratował jej tego wieczoru życie.

A teraz ona musi go ocalić. Będzie silna za nich dwoje.

- Proszę przestać - powiedziała ze spokojem, który daleko odbiegał od jej prawdziwych uczuć. - Dziś mnie pan uratował. Stosowanie przemocy wobec kobiety nie leży w pańskiej naturze.

Przyciągnął ją bliżej. W świetle kryształu jego oczy rozblęły mrocznym ogniem namiętności.

Przyglądał się jej ustom, jakby były jakimś rzadkim, egzotycznym, dojrzałym owocem.

- Nic nie wiesz o mojej naturze. Jeszcze nie. Ale niedługo, już niedługo, skarbie, pojmiesz, jaka istnieje między nami więź.

- Wiem, że mnie pan nie skrzywdzi. Jest pan człowiekiem honoru - rzekła ze spokojem.

Odpowiedział jej rozpinając guzik przy jej kołnierzyku. Była w pełni świadoma dotyku palców, którymi głaskał jej szyję.

- Honor jest dość skomplikowanym pojęciem, gdy chodzi o te sprawy - powiedział.

- Nie ma w tym nic skomplikowanego i pan doskonale o tym wie - wyszeptała. - Pana zachowanie kontrolują siły zrodzone z pańskich snów.

- Nikt i nic mnie nie kontroluje, nawet ty, moja słodka Leono.

- Nie manipuluję panem. Robi to Delbridge za pomocą trucizny. Z pewnością nie pozwoli pan, żeby odniósł nad panem zwycięstwo.

Thaddeus zawahał się i zmrużył oczy.

- Delbridge... Jeśli się dowie, że wzięłaś kryształ, nie cofnie się przed niczym, by go odzyskać.

Zdała sobie sprawę, że w świecie jego snów gdzieś właśnie uchyliły się drzwi do rzeczywistości. Musiała wykorzystać tę szansę.

- Ma pan rację - potwierdziła. - Delbridge jest dla mnie zagrożeniem. Ale nie może się pan z nim rozprawić, dopóki jest pan pod wpływem trucizny. Musi pan dojść do siebie, żeby mnie przed nim chronić.

- Obronię cię przed nim i przed innymi, którzy spróbują mi ciebie odebrać. -

Wyciągnął szpilkę z jej włosów. - Jesteś moja.

- Tak. I dlatego będzie pan walczył z efektami trucizny Delbridge'a. Dla mnie. Nie pozwoli pan, by doprowadziła pana do obłądu, bo wtedy nie będzie pan w stanie mnie strzec.

- Dla ciebie - powtórzył, jakby składał przysięgę. - Żeby cię chronić, Leono, przeszedłbym przez wrota piekieł.

Rozbłyski energii pojawiały się już nie tylko we wnętrzu kamienia. Wypełniały całą niewielką przestrzeń powozu. Jej własne zmysły reagowały na moc jego ciemnej, oszalamiającej aury, która przyciągała ją niczym ekscytująca woń. Poczowała, że głęboko wewnątrz jej ciała narasta gorączka. Nagle zapragnęła dzielić z nim sny.

Wyciągnął jej z włosów kolejną szpilkę. Potem z rozmysłem położył dłoń na jej karku i przylgnął ustami do jej ust.



Był to pocałunek posiadacza, pełen elektryzującej mocy. Ich aury pojaśniały i się złączyły. Prądy energii zderzyły się, a potem stopiły w jeden, pulsując w tym samym rytmie.

Spod półprzymkniętych powiek zobaczyła jak wewnątrz kryształu przecina błyskawica.

Thaddeus pił z jej ust, jakby były kielichem, w którym podała mu nektar o wyszukanym smaku. Marzyła, by popłynąć wraz z nim, gdziekolwiek zanoszą ich szaleńcze prądy jego snów.

Z ochryplym jękiem Thaddeus uniósł głowę i pociągnął ją w dół, na siedzenie.

- Moja - wyszeptał. Teraz albo nigdy. Jeśli tego nie zrobi, wszystko stracone.

Przypomniała sobie inne powiedzenie wujka Edwarda: „Publiczność oczekuje przedstawienia”.

Wzięła kamień w obie dłonie.

- Spójrz w kryształ, Thaddeusie - wyszeptała głosem, jakim mogłaby go zaprosić do sypialni. - Popatrz, twoja energia rozpałała w nim ogień.

Zareagował na ten uwodzicielski gest i spojrzał w dół na rozświetlony kamień.

Na to właśnie czekała. W chwili gdy wyczuła, że skupił uwagę na kryształach, uderzyła.

Wszystkie swe siły, całą energię skierowała do wnętrza kamienia. Nie było czasu na uważne dobieranie kierunku i siły prądów, jak czyniła to pracując z klientami. Nie mogła sobie tym razem pozwolić na delikatność czy ostrożność. Jedyna nadzieja w tym, że przełamie i poskromi wzburzoną energię Thaddeusa swoją własną mocą.

Burza wewnątrz kamienia jeszcze raz gwałtownie rozbłysła, a potem ucichła.

W mgnieniu oka wszystko się skończyło. Thaddeus zadrzał i opadł w tył na poduszki.

- To jawa... - powiedział oszołomiony.

- Tak - zgodziła się.

- Ocaliłaś mnie przed szaleństwem i bez wątpienia uratowałaś mi życie. Jestem ci winien najszersze podziękowania.

- Więc jesteśmy kwita. Ja również jestem panu winna wdzięczność za pomoc w ucieczce z domu Delbridge'a.

- Tak, Delbridge... - Ze zmęczeniem uniósł rękę i zapalił lampę. - Nie spocznie, dopóki cię nie odnajdzie.

- Proszę się o to nie martwić, panie Ware. Teraz musi pan odpocząć.

- Nie jestem chyba w stanie nic więcej zrobić. - Podniósł perukę, którą przedtem miała na głowie, i zaczął się jej uważnie przyglądać, jakby pierwszy raz ją widział. - Nie pamiętam, żebym kiedyś czuł się taki zmęczony.

- Zużył pan mnóstwo energii. Przydałby się panu długi, spokojny sen.

- Będziesz przy mnie, gdy się obudzę.

- Uhm. Wepchnął perukę do kieszeni płaszcza i lekko się uśmiechnął.

- To kłamstwo.

- To naprawdę zły moment, by zaczynać kłótnię. Musi pan odpocząć.

- Nie ma sensu przede mną uciekać, Leono. Ciebie i mnie łączy więź. Dokądkolwiek pójdziesz, odnajdę cię.

- Proszę się przespać, panie Ware.

Nie dyskutował. Wcisnął się głębiej w kąt siedzenia i wyciągnął nogi tak, że dotknęły jej łydek. Długo mu się przyglądała.

#### 4

Gdy się upewniła, że Thaddeus rzeczywiście zapadł w sen, podniosła się, uklękła na siedzeniu i otworzyła klapę w dachu, żeby porozmawiać z Adamem.

- Jak się ma pacjent? - spytał, obracając się przez ramię.

- Śpi. Trucizna była bardzo silna. Przez cały czas się bałam, że nie zdołam go uratować.

Do wnętrza powozu wpadł zimny powiew wiatru wraz z pierwszymi kroplami deszczu.

- Jaka trucizna wywołuje koszmary na jawie? - zapytał Adam.

- Nie wiem. Pan Ware twierdził, że Delbridge użył jej już wcześniej. Obie ofiary zmarły po paru godzinach.

Adam trzasnął lejcami, by popędzić konie do szybszego biegu.

- Delbridge okazał się bardziej niebezpieczny, niż sądziliśmy.

A miał być po prostu ekscentrycznym kolekcjonerem.

- Jest jeszcze gorzej. Nie miałam okazji powiedzieć ci wcześniej, ale w muzeum w jego pałacu natknęliśmy się na ciało kobiety.

Miała poderżnięte gardło. Widok był... przerażający.

- O, cholera! - Adam w zaskoczeniu pociągnął wodze, zmuszając konie do skrętu, ale natychmiast skorygował swój błąd. - Kto to był?
- Nie wiem, to pewnie jedna z kobiet, które Delbridge sprowadził, by zabawiały gości.
- Najwyraźniej przysłała do galerii na spotkanie z mężczyzną. Tyle że zabójca znalazł się tam pierwszy.
- Proszę, tylko mi nie mów, że mordercą jest nasz pasażer.
- Nie.
- Skąd ta pewność?
- Po pierwsze, nie zamordował mnie, kiedy zobaczyłam go nad ciałem. Gdyby był winny, jestem przekonana, że chciałby się pozbyć świadka.
- Dobry Boże! Natknęłaś się na niego, gdy stał nad ciałem?
- Po drugie nie zabił żadnego ze strażników, którzy patrolowali ogrody Delbridge'a.
- Jakich strażników? Miało tam nikogo nie być.
- Zdaje się, że informacje pana Pierce'a były w paru szczegółach nieprecyzyjne.
- Cholera - powtórzył Adam, tym razem cicho. - To wygląda na totalną katastrofę.
- Bzdura. Przyznaję, że wystąpiły pewne komplikacje, ale ze wszystkim sobie poradziliśmy.
- Widzisz dobre strony, nawet będąc w sytuacji, w której każda zdrowa na umyśle osoba biegłaby kupić bilet na statek do Ameryki albo innego równie odległego miejsca.
- Weź pod uwagę fakty, Adamie. Bezpiecznie wydostaliśmy się z pałacu i nie ma sposobu, żeby Delbridge dowiedział się, kto zabrał kryształ.
- Zapominasz o jednej bardzo ważnej komplikacji - odpowiedział ponurym tonem.
- Jakiej?
- Tej, która właśnie smacznie śpi w powozie. Co o nim wiesz?
- Bardzo niewiele, poza tym, że jest niesamowicie utalentowanym hipnotyzerem. I ma paranormalne zdolności.
- Hipnotyzerem?
- Poradził sobie z dwoma strażnikami, a także z jednym z gości Delbridge'a.

Potrzebował ledwie chwili, żeby wprowadzić ich w trans.

To było zadziwiające. Nie widziałam jeszcze, by ktokolwiek zrobił coś podobnego, stosując hipnozę.

- I mamy mu pomóc dostać się z powrotem do Londynu? - Adam był zbulwersowany.

- Chyba żartujesz, Leono. Wiadomo przecież, że hipnotyzerzy, nawet ci bez paranormalnych uzdolnień, są niebezpieczni. Musimy się go natychmiast pozbyć.

- Uspokój się, Adamie. Nie ma powodu do paniki.

Wszystko będzie dobrze.

- Muszę cię ostrzec, że pan Pierce nie przepada za hipnotyzerami, zwłaszcza tymi o specjalnych zdolnościach. Tak samo zresztą jak ja - odparł Adam ponuro.

- Spotkałeś kiedyś hipnotyzera o nadnaturalnych talentach?

Wielkie nieba! Nie miałam o tym pojęcia. Co się stało?

- Wystarczy, jeśli powiem, że to hipnotyzerka. I że już nie żyje.

Samobójstwo. Może czytałaś o tym w gazetach. Nazywała się Rosalind Fleming.

- Teraz, gdy o tym wspomniałaś, zdaje mi się, że słyszałam to nazwisko. W prasie nie pisano jednak nic o jej hipnotyzerskich talentach. Ta kobieta obracała się w wyższych kręgach towarzyskich.

- Dzięki manipulacjom otworzyła sobie drogę do wyższych sfer, ale przedtem zarabiała na życie jako medium. Używała swoich zdolności, żeby szantażować klientów.

- Z tego, co pamiętam, skoczyła z mostu.

- Tak. Ta obojętna odpowiedź była dla Leony jak światełko ostrzegawcze. Wiedziała, że temat jest skończony. To z kolei oznaczało prawdopodobnie, że przedmiot rozmowy wkraczał zbyt głęboko w sferę tajemnic, otaczającą najlepszego przyjaciela Adama, pana Pierce'a.

- Pytanie brzmi, co zrobimy z panem Warem - powiedziała Leona.

- Mówiłaś, że śpi? - zapytał Adam.

- Tak.

- Głęboko?

- Jak zabity - odparła Leona.

- W takim razie proponuję zostawić go tu w lesie, przy drodze.

- Chyba żartujesz. Ten człowiek uratował mi życie. Poza tym zaczyna padać. Jeszcze dostanie zapalenia płuc i umrze.
- Nie możesz go zabrać do domu, jakby był bezpańskim psem - mruknął Adam rozdrażniony.
- Może ty mógłbyś go przyjąć na noc?
- Nie ma mowy. Pan Pierce nigdy się na to nie zgodzi. Jeśli pamiętasz, od samego początku miał złe przeczucia co do naszego planu. Gdyby się dowiedział, że sprowadziłem do domu hipnotyzerę...
- Pozwól mi chwilę pomyśleć.
- Dlaczego Ware zjawił się dziś w muzeum Delbridge'a? Leona się zawahała.
- Przyszedł po kryształ.
- Twój kryształ?!
- No, tak. Na to wygląda.
- Do diabła! W takim razie zastanawiając się, co zrobić z hipnotyzerem, musisz wziąć pod uwagę jeszcze jeden drobny szczegół.
- Jaki?
- Że kiedy się obudzi, nadal będzie chciał zdobyć ten przeklęty kamień.

Leona poczuła, że jej zwykły dobry nastrój gdzieś pryska. Jeśli Thaddeus będzie jej szukał, to tylko po to, żeby odzyskać kryształ. Elektryzujący pocałunek był tylko skutkiem halucynacji, koszmaru. Okoliczności ich spotkania nie należały do takich, które wzbudziłyby pożądanie w sercu dżentelmena.

- Z tego, co zdążyłem zauważyć - ciągnął Adam - pan Ware nie zrezygnuje grzecznie z poszukiwań, by pozwolić ci zachować kryształ.
- Masz rację - odrzekła Leona. - Musimy się go pozbyć. Mam pewien pomysł.

## 5

Zegar wybił trzecią.

Richard Saxilby obudził się i rozejrzał po galerii. Najpierw wpadł w konsternację. Co robi na górze? Wcześniej, wieczorem, wraz z innymi gośćmi zwiedził muzeum, ponieważ Delbridge na to nalegał. Nie należało to jednak do przyjemności. Nie interesowała go starożytność i był przekonany, że się wynudzi. Problemem nie była jednak nuda. Kolekcja eksponatów, które wypełniały galerię, wywoływała w nim zdecydowanie nieprzyjemne odczucia.

Dlaczego więc ponownie się tu znalazł?

Pamięć wróciła i żołądek podszedł mu do gardła. To Molly. Ta zuchwała szelma zaproponowała, żeby się tu spotkali, gdy zaczną się tańce. Twierdziła, że nikomu nie przyjdzie do głowy szukać ich w takim miejscu. Molly nie żyje. Została zamordowana.

Obrócił się z walącym sercem. Nie, to nie był sen. Leżała na podłodze. Tyle krwi, pomyślał. Miała poderżnięte gardło. Ktoś zarznął ją jak owcę.

Żołądek odmówił mu posłuszeństwa. Przez chwilę myślał, że zwymiotuje. Odwrócił się, by nie patrzeć na ciało.

Ktoś powinien powiedzieć Delbridge'owi, należało wezwać policję. Policja. Uczucie panicznego lęku niemal odebrało mu oddech. Nie może sobie pozwolić, żeby kojarzono go z morderstwem. Plan inwestycyjny, w którego realizację włożył tyle wysiłku, należał spraw niezwykle delikatnych. Pewien bardzo wpływowy dżentelmen miał wkrótce zdecydować, czy sfinansuje projekt. W klubach plotki rozchodziły się błyskawicznie.

Co i gorsza, policja mogłaby pomyśleć, że to on zamordował tę kobietę. W jaki sposób miałyby wytłumaczyć swoją obecność w przed ludzi ze Scotland Yardu? No i musi wziąć pod uwagę Helen. Ukochana żoneczka wpadłaby w szal, gdyby wplątał jej nazwisko w śledztwo w sprawie morderstwa. Byłaby jeszcze bardziej wściekła, gdyby odkryła, że przyszedł tu, żeby spotkać się z prostytutką.

Musi stąd zniknąć, zanim pojawi się tu ktoś inny. Zejdzie na dół i wmiesza się w tłum gości. Postara się, żeby wszyscy widzieli, jak tańczy z jedną z kobiet, których towarzystwo zapewnił im Delbridge na ten wieczór.

Niech ktoś inny znajdzie ciało.

## 6

*Dwie godziny później...*

Delbridge długimi krokami przemierzał galerię, nie zwracając uwagi na zakrwawione ciało Molly Stubton. W tej chwili to najmniejszy z jego problemów. Był wściekły. I bardzo zaniepokojony.

- Co się, u diabła, stało ze strażnikami? - zapytał Hulseya.

Doktor Basil Hulsey kręcił głową i nerwowo bawił się okularami. Trudno było orzec, kiedy jego siwiejąca grzywa dostąpiła zaszczytu mycia, nie mówiąc już o przycinaniu.

Skołtunione kępki włosów sterczały wokół głowy, tworząc odpychającą aureolę, jakby przed chwilą poraził go prąd. Wiecznie wygnieciony surdut i workowate spodnie wisały na chuderlawym ciele. Pod surdudem nosił koszulę, która kiedyś na pewno była biała. Teraz jednak wielokrotnie poplamiona trującymi chemikaliami - miała raczej kolor szarawobrązowy.

Ogólnie rzecz biorąc, jego wygląd dobrze odzwierciedlał to, kim był - błyskotliwym, ekscentrycznym

naukowcem, którego wyciągnięto we wczesnych godzinach porannych z laboratorium. Z laboratorium, które ufundował lord Delbridge.

- Nie mam pojęcia, co dolega s... strażnikom - wyjąkał nerwowo Hulsey. - Pan Lacing przeniósł ich do kuchni, jak pan kazał. Obaj próbowaliśmy ich dobudzić. Wylaliśmy na nich po wiadrze wody.

Tylko lekko drgnęli.

- Powiedziałbym, że spili się do nieprzytomności - powiedział Lacing. Jego głos wyrażał uprzejme znudzenie, czyli stan, w którym zazwyczaj się znajdował, gdy nie oddawał się ulubionej rozrywce. - Tylko że żaden nie śmierdzi ginem.

Hulsey w wielkim skupieniu czyścił szkła okularów.

Wyglądał na zaniepokojonego, jak zwykle kiedy znajdował się poza laboratorium. Nie mówiąc już o sytuacjach, gdy zmuszony był przebywać w jednym pomieszczeniu z Lacingiem. Delbridge nie miał mu tego za złe. Równie dobrze mógłby chcieć przekonać mysz, by dzieliła klatkę z jadowitą żmiją.

Delbridge uważnie przypatrywał się Lacingowi, skrywając głęboko nieufność, którą do niego żywił. W przeciwieństwie do Hulseya miał jednak na tyle rozumu, by nie pokazać po sobie strachu.

A może po prostu lepiej potrafił ukrywać swoje reakcje.

Kipiał z gniewu, ale zdawał sobie sprawę, że musi uważać. W oślepiającym świetle kinkietu Lacing wyglądał niczym anioł z renesansowego obrazu. Był niezwykle przystojnym mężczyzną o oczach barwy szafiru i bladozłoty, niemal białych włosach. Kobiety ciągnęło do niego jak ćmy do płomienia. Ale w przypadku pozory zdecydowanie myliły. W

rzeczywistości był mordercą działającym z zimną krwią. Żył po to, by polować i zabijać. A jego ulubioną zdobycz stanowili ludzie, najlepiej kobiety. Był w zatrzważająco dobry. Trudno było nie przyznać, że talent do ścigania i dopadania ofiar, jakim obdarzyła go natura, był

wręcz paranormalny. Miał nadnaturalnie wyostrzone zmysły i umiał wyczuć w powietrzu ślad emocji ofiary.

Jego zdolności pozwalały mu również wyraźnie widzieć nawet w najgłębszych ciemnościach. Gdy atakował, umiał poruszać się szybciej, niż najlepiej wytrenowani żołnierze czy bokserzy. To była szybkość właściwa raczej drapieżnikowi aniżeli zwykłemu człowiekowi.

Delbridge należał do Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, tajnej organizacji założonej w celu badania zjawisk paranormalnych. Większość jej członków mogła się poszczycić jakimiś nadnaturalnymi talentami. Przez ostatnie lata towarzystwo podejmowało wysiłki, by w bardziej zorganizowany sposób badać i klasyfikować dotychczas nabyte umiejętności. Dzięki wciąż rosnącemu katalogowi istniała kategoria określająca niezwykle i niebezpieczny zestaw zdolności, jakie posiadał Lacing - kategoria łowców.

Wielu członków towarzystwa - zwłaszcza spośród wyznawców teorii pana Darwina -

było przekonanych, że nadnaturalne talenty łowcy to pozostałość po bardziej prymitywnych stadiach ewolucji.

Delbridge był skłonny się z nimi zgodzić. Lacing miał jednak na ten temat inne zdanie. We własnym mniemaniu należał do nowej, wyżej rozwiniętej odmiany ludzi.

Nieistotne, która wersja była bliższa prawdy. Takie zdolności należało wykorzystać.

Delbridge wytropił go, gdy w brukowej prasie zaczęły się ukazywać doniesienia o seryjnych bestialskich morderstwach prostytutek. Mrocznego Potwora, jak nazywał go

„Latający Agent”, łatwo było wywabić z kryjówki. Molly Stubton z jej blond włosami i ładną twarzą, doskonale pasowała do charakterystyki typowej ofiary. Przez pewien czas udawała biedną uliczną prostytutkę, szukającą zarobku w tych częściach miasta, gdzie Potwór najczęściej atakował. Delbridge, ukryty w ciemności, czekał w pobliżu z dwoma naładowanymi pistoletami w kieszeniach i fiolką trucizny doktora Hulseya w dłoni.

Przez wiele lat irytowała go i frustrowała natura jego własnych zdolności. Były dość dobrze rozwinięte, miały jednak bardzo ograniczone zastosowanie. Delbridge potrafił

wyczuwać osoby obdarzone silnymi paranormalnymi talentami. W dodatku był w stanie dokładnie określić ich rodzaj. Tej nocy, gdy wykrył Lacinga, wreszcie udało mu się sensownie wykorzystać te umiejętności.

Gdy Mroczny Potwór wyłonił się z mgły, ubrany jak elegancki dżentelmen i z anielskim uśmiechem na ustach, nawet Molly - mimo że jej instynkt wyostrzyło życie na ulicy - łatwo dała się nabrać.

Zmysły łowcy były jednak silnie pobudzone, więc Delbridge natychmiast rozpoznał

charakter otaczającej go aury. Nawet gdyby nie znał tej kategorii zdolności, które posiadał

Lacing, z pewnością rozpoznałby, kim ten człowiek jest naprawdę. Zabójcą.

Zaproponował łowcy pracę oraz coś, co - jak instynktownie wyczuł - będzie miało dla niego o wiele wyższą wartość - podziw i uznanie dla jego niezwykłych umiejętności.

Szybko odkrył, że Mroczny Potwór ma jeszcze jedną słabość i zmuszony był jej folgować, by utrzymać nad nim kontrolę.

Lacing wychował się na ulicy. Marzył jednak, by obracać się wśród lepszych od siebie, w świecie, do którego ze względu na niskie urodzenie nigdy nie miał wstępu. Jako bękart zawsze pragnął akceptacji wśród elity, jak głodujący łaknie odrobiny chleba. Wyraźnie stało mu ością w gardle, że on, przedstawiciel wyżej rozwiniętej odmiany człowieka, nie posiada statusu społecznego i kontaktów niezbędnych, by przyjmowano go w najbardziej ekskluzywnych kręgach.



Delbridge nie mógł ścierpieć faktu, że musiał go przedstawić swojemu krawcowi, a co dopiero mówić o zapraszaniu go od czasu do czasu przy takich okazjach jak wczorajsze przyjęcie. Nie było jednak rady. Pozwalając Lacingowi snuć się na obrzeżach swego eleganckiego świata, płacił cenę za interesy, które prowadził z Mrocznym Potworem.

Delbridge spojrział na Lacinga.

- Co wczoraj poszło nie tak? Plan pozbycia się Molly Stubton był zupełnie prosty!

Miałeś odprowadzić ją po przyjęciu do mieszkania i tam z nią skończyć. Dlaczego u diabła, zabiłeś ją tutaj, w moim domu?! Nie zdajesz sobie sprawy z ryzyka?

Molly Stubton była kobietą uderzającej piękności. Jej rozpalona zmysłowość w połączeniu z umiejętnościami przydatnymi w sypialni sprawiały, że stała się dla niego użyteczna jako uwodzicielka.

Delbridge zaangażował ją, by poznać tajemnice rywali. Doskonale odegrała swoją rolę. Ostatnio jednak sprawiała coraz więcej problemów. Zaczęła stawiać irytujące żądania, posuwając się nawet do szantażu. Trzeba było się jej pozbyć, ale zabójca spartaczył sprawę.

Lacing elegancko wzruszył ramionami.

- Z jakiegoś powodu weszła na górę. Podejrzewam, że miała się spotkać z którymś z gości. Śledziłem ją, by zobaczyć, co knuje. Gdy mnie zobaczyła, zapach jej strachu był tak silny jak woń perfum. - Wargi Lacinga uniosły się w uśmiechu na to wspomnienie.

Domyśliła się, co się święci. Nie udałooby mi się jej przekonać, żeby pozwoliła się odprowadzić. Nie miałem wyboru. Musiałem ją natychmiast uciszyć.

- Nawet jeśli byłeś o tym przekonany i musiałeś działać natychmiast, istnieją bardziej eleganckie metody - zauważył Delbridge.

- Dlaczego u diabła, poderżnąłeś jej gardło i zostawiłeś na środku galerii ciało? Co by było, gdyby któryś z gości wszedł tu, odkrył ciało, zbiegł na dół i wszczął alarm? Nie miałbym innego wyjścia jak tylko wezwać policję.

- Było mnóstwo krwi - odparł Lacing, wciąż się uśmiechając.

- Zniszczyłem sobie frak i poplamiłem spodnie. Poszedłem do jednej z sypialni, żeby się umyć i przebrać.

W głowie Delbridge'a zrodziło się podejrzenie.

- Przyniosłeś ze sobą drugi frak?

- Oczywiście. Zawsze biorę ubranie na zmianę, gdy wiem, że będę się oddawał

drobnym rozrywkom.

Innymi słowy, od samego początku planował zabić Molly tu, w pałacu, zamiast w jej mieszkaniu. Z całą pewnością delectował się perspektywą popełnienia bezkarnego morderstwa w domu pełnym dżentelmenów, którzy uważali się za lepszych od niego.

Delbridge powstrzymał westchnienie. Hulsey miał rację, Lacing nie był całkiem zdrowy na umyśle i nie do końca można było nad nim zapanować.

Niestety był przy tym niezwykle użyteczny.

- Ile czasu zajęło ci umycie się i doprowadzenie stroju do porządku? - zapytał, starając się nie stracić cierpliwości.

Lacing znów leciutko wzruszył ramionami.

- Może dwadzieścia minut. Delbridge mocno zacisnął zęby.

- Ale dopiero o trzeciej trzydzieści przyszedłeś mi powiedzieć, że kryształ zniknął, a obaj strażnicy leżą nieprzytomni.

- Nancy Pelgrave przyszła mnie szukać. - Lacing uśmiechnął się znacząco. - Gdy wyszedłem z sypialni, stała na półpiętrze. Co innego, jako dżentelmen, mogłem zrobić w tej sytuacji?

Oto kolejna ze słabości Lacinga, pomyślał Delbridge.

Ściganie ofiary i zabijanie pobudza go seksualnie. Spotkanie z atrakcyjną kobietą, która w dodatku na niego czekała, było zbyt wielką pokusą, by mógł się jej oprzeć.

Stracił jeszcze więcej czasu przez to, że nie mógł zająć się kradzieżą, dopóki ostatni goście nie opuścili domu. Potem trzeba było jeszcze poczekać, aż wyjdą ludzie, których zatrudnił na tę noc. Wysłał do łóżka gospodynię i jej męża, jedynych służących, którzy mieszkali w pałacu. Służyli mu wiernie od wielu lat i wiedzieli, że lepiej wypełniać jego rozkazy bez zbędnych pytań.

Wpadła mu do głowy pewna myśl. Zatrzymał się wpół kroku i zmarszczył brwi.

- Może kryształ skradziono wcześniej, zanim przyszedłeś tu na górę za panną Stubton

- zasugerował.

- Może. - Lacing jak zwykle nie zwracał uwagi na nieistotne dla niego szczegóły.

- Jesteś absolutnie pewien, że nie potrafisz powiedzieć nic więcej o złodzieju? -

zapytał Delbridge po raz trzeci, a może czwarty tego wieczoru.

Lacing podszedł do szafy, w której schowany był kryształ.

- Już panu wyjaśniałem, potrafię wyczuć tylko ślady zostawione przez silne emocje.

Strach, wściekłość, namiętność - tego typu rzeczy. Tutaj nie wyczuwam żadnej z nich.

- Złodziej musiał przecież doznać jakiś silnych uczuć, kiedy zabrał kryształ i znalazł się w oparach trucizny - upierał się Delbridge.

- Zaskoczenie? Strach? Cokolwiek.

Lacing położył dłoń na zamku. Miał długie, szczupłe palce.

- Mówiłem, że ślady są zbyt mętne, by je odczytać. Kręciło się tu wielu ludzi, włącznie z panem. - Zamilkł i, o dziwo, nagle się zamyślił. - Ale teraz, gdy się skoncentrowałem, wyczuwam coś jakby świeży powiew mocy.

Delbridge zarejestrował nagły skok otaczającej Lacinga złowieszczej energii, gdy ten wyostrzył zmysły, by zbadać zamek.

Choć był przygotowany na to doświadczenie, lekko wytrąciło go ono z równowagi.

Poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Nawet Hulsey, którego niezwykle zdolności dotyczyły sfery nauki, musiał wyczuć mroczną aurę zabójcy. Natychmiast cofnął się o krok.

- Nie uczucie? - ponaglił go Delbridge.

- Nie, tylko ślad energii - powiedział Lacing. - To dziwne.

Nigdy jeszcze nie wyczułem takiego śladu. Ktokolwiek to był, jest obdarzony wielką mocą.

- Może to inny łowca?

- Nie wiem. - Lacing wyglądał na zaintrygowanego. - Jednak tak duża energia łączy się zawsze ze zdolnością do przemocy.

Kimkolwiek jest, jest niebezpieczny.

- Równie niebezpieczny jak ty? - zapytał Delbridge lekko.

Lacing uśmiechnął się swym anielskim uśmiechem.

- Nikt nie jest tak niebezpieczny jak ja, Delbridge. Dobrze pan to wie.

Hulsey odchrząknął.

- Przepraszam, wasza lordowska mość, ale brak śladów takiego typu, jaki potrafi wyczuwać pan Lacing, można wyjaśnić przynajmniej na kilka sposobów.

Obaj, Delbridge i Lacing, skupili na nim spojrzenie.

- Więc? - ponaglił Delbridge, który nie miał dość cierpliwości do naukowca.

- Trujące opary uderzyły złodziejowi w twarz dokładnie w chwili, gdy podniósł

woreczek z kryształem - powiedział Hulsey. - Mógł wtedy w ogóle nie dotknąć szafy ani półki, jeśli panowie rozumieją o co mi chodzi. Tylko woreczka.

Lacing kiwnął głową.

- To ma sens. Jeśli nie dotknął szafy, gdy uruchomił pułapkę, może nie być żadnego śladu.

Delbridge zmarszczył brwi.

- Niezależnie od tego, czy zostawił jakieś ślady emocji towarzyszących mu podczas kradzieży, na pewno wkrótce potem uległ działaniu trucizny. Miał dziesięć, najwyżej piętnaście minut.

- To wystarczy, żeby opuścić pałac - powiedział Lacing.

- Nie mógł daleko zajść.

- Może ktoś mu pomógł? - zasugerował Lacing.

- Cholera - mruknął Delbridge. Myśl, że mógł w tym uczestniczyć ktoś jeszcze, bardzo go zaniepokoiła.

Hulsey nieśmiało odchrząknął. Spojrzał na Delbridge'a.

- Ośmielam się panu przypomnieć, że pod wpływem narkotyku złodziej na pewno stał się poważnym zagrożeniem dla towarzysza.

- Tak, wiem - uciał Delbridge szorstko. - Pewnie go zaatakował, tak jak Bloomfield i Ivington. - Poirytowany uderzył otwartą dłońią w najbliższą rzeźbę. - Do diabła! Powinien być już dawno martwy, tak jak tamci! Ciało musi być gdzieś w lesie.

- Jeśli złodziej nie przybył tu sam - powiedział Lacing, znowu się uśmiechając - i jeśli ten drugi miał dosyć rozumu, by zabić towarzysza, gdy tamten popadł w obłąd, możliwe, że zostawił jego ciało w lesie i zabrał kryształ.

Delbridge i Hulsey utkwili w nim spojrzenia.

- Przynajmniej ja bym tak zrobił, na miejscu tego drugiego.

- Nie wątpię - rzekł Delbridge z sarkazmem.

- Do diabła! - ciągnął Lacing niemal radośnie. - Gdybym to był ja, prawdopodobnie zabiłbym

towarzysza zaraz po zdobyciu kryształu, niezależnie od tego, czy zdradzałby jakieś oznaki obłędu.

Po co się dzielić czymś tak cennym?

Delbridge oparł się chęci, by złapać najbliższą wazę i rzucić nią o ścianę. Musiał odzyskać ten cholerny kamień. I to szybko!

Zdażył już zawiadomić przywódcę Trzeciego Kręgu, że odnalazł właściwy artefakt.

Demonstracja jego mocy miała się odbyć za kilka dni. Jeśli podczas prezentacji kamienia wszystko pójdzie jak należy, zostanie oficjalnie wprowadzony do zakonu. Bez niego zostanie z niczym.

Musi odnaleźć kryształ. Zbyt wiele włożył w to wysiłku - zainwestował czas i pieniądze, podjął duże ryzyko. Nie może sobie pozwolić na porażkę.

Lacing pochylił kształny podbródek i wskazał na ciało.

- Mam się jej pozbyć? Delbridge zmarszczył brwi.

- Nie mamy czasu, żeby kopać grób. Poza tym leje, ziemia zmieniła się w błoto.

Hulsey wyglądał na zmartwionego.

- Nie macie chyba panowie zamiaru zostawić ciała tu, na podłodze?

Delbridge obrócił się na pięcie i przez chwilę uważnie przyglądał się kolekcji kamiennych sarkofagów.

- Włożymy ją do jednego z nich. Poleży tu spokojnie, dopóki nie uda się jej pochować gdzieś w lesie. Służący dobrze wiedzą, że nie wolno zapuszczać się do galerii, chyba że sam każę im tu przyjść. Między Bogiem a prawdą, nikt ze służących nie wchodził tu chętnie.

Żaden nie posiadał nadnaturalnych zdolności, jednak Delbridge wiedział, że każdy człowiek obdarzony jest minimum wrażliwości, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Przejawami takiej wrażliwości są sny i intuicja. Eksponaty zgromadzone na niewielkiej powierzchni muzeum, wytwarzały wystarczająco dużo złej energii, by nawet najmniej wrażliwi mogli ją wyczuć.

Dzisiejszego wieczoru bawiły go reakcje gości, którzy starali się za wszelką cenę ukryć wstręt i obrzydzenie na widok niektórych z nich.

Rozległ się łoskot, gdy kamień otarł się o kamień.

Lacing odsunął ciężką pokrywę sarkofagu. Spojrzał na Hulseya i się uśmiechnął.

- Proszę mi pomóc z ciałem - powiedział.

Hulsey podskoczył przerażony. Lacing rzadko zwracał się do niego bezpośrednio.

Wytrąciło go to z równowagi. Wsunął okulary wyżej na nos i bardzo niechętnie postąpił krok naprzód.

Lacing ruszył w stronę martwej kobiety. Po drodze musiał minąć starożytny ołtarz.

Nieświadomie wyciągnął dłoń, by go dotknąć. Gest ten nie uszedł uwagi Delbridge'a. Już wcześniej widział jak Lacing z podobną czułością, jak gdyby głaskał kota, dotykał innych eksponatów w galerii. W przeciwieństwie do większości ludzi, którzy się tu znaleźli, Potwór delectował się emanującą z artefaktów mroczną energią.

Pod tym względem jesteśmy podobni, stwierdził Delbridge. Przebiegł go nieprzyjemny dreszcz. Niezbyt podobała mu się myśl, że ma cokolwiek wspólnego z kimś tak nisko urodzonym.

Nagle Lacing przystanął, z dłonią wciąż na blacie ołtarza.

- O co chodzi? - spytał natychmiast Delbridge. - Coś wyczuwasz?

- Strach. - Lacing wypowiedział to słowo, jakby było nazwą rzadkiej aromatycznej przyprawy. - Kobięcy strach.

Delbridge spojrzał na niego gniewnie.

- Molly się ciebie bała, sam mówiłeś.

- Nie. Jej strach smakował inaczej. - Lacing przeciągnął opuszkami palców po powierzchni kamienia. - Ta kobieta nie wpadła w bezmyślną panikę, jak Molly. Ona nad sobą panowała. Była jednak mocno przestraszona.

- Jesteś pewien, że to była kobieta? - zapytał Delbridge ostrym tonem.

- O, tak. - Lacing prawie zanucił te słowa. - To słodki kobiecy strach.

Delbridge się zawahał.

- Może wyczuwasz emocje jednej z prostytutek, które tu były. Towarzyszyły gościom podczas zwiedzania.

- Towarzyszyłem im - przypomniał Lacing. - Żadna z nich się nie bała, przynajmniej nie do tego stopnia. Z pewnością bym to zauważył.

- Co tu się, u diabła, stało? - zapytał Delbridge zdumiony.

- Nie rozumie pan? - zapytał Lacing. Jego oczy błyszczały teraz dzikim pożądaniem. -

Było tu dwoje złodziei, mężczyzna i kobieta.

- Jakaś kobieta weszła tu, żeby wykraść kryształ? - Delbridge oniemiał z zaskoczenia.

- Jestem pewien, że żadna nie miałaby dość odwagi, nie mówiąc już o umiejętnościach potrzebnych, by włamać się do mojego pałacu.

Hulsey ściągnął brwi.

- Proszę nie zapominać, że pomagał jej mężczyzna.

- Po co ją tu ze sobą przyprowadził? - Delbridge był całkiem zbity z tropu. - To nie ma sensu. Ryzykował bardziej, niż gdyby był sam, dwoje ludzi łatwiej odkryć.

Hulsey zdjął okulary i znowu zaczął je polerować w głębokim zamyśleniu.

- Może jej potrzebował...

- Do czego? - rzucił Delbridge z powątpiewaniem.

- Według moich badań zdolność wykorzystywania energii kryształów mają prawie wyłącznie kobiety - rzekł Hulsey, wpadając w ton wykładu. - Możliwe, że mężczyzna przyprowadził ją, żeby pomogła mu odnaleźć kamień.

- Świeży ślad energii, który wyczułem na szafie, na pewno zostawił mężczyzna -

powiedział Lacing z pełnym przekonaniem. - Przypuszczalnie już nie żyje albo walczy z obłądem, zamknięty w świecie własnych koszmarów.

Hulsey z powrotem umieścił okulary na nosie i poprawił je palcem wskazującym.

Utkwił wzrok w Delbridge'u.

- Zdaje się, że musi pan szukać kobiety.

- Nic o niej nie wiem - powiedział Delbridge niemal żalonym tonem.

- To nie do końca prawda. - Krzaczaste brwi Hulsey'a się uniosły i złączyły w jedną linię. - Z dużym prawdopodobieństwem możemy założyć, że ta kobieta potrafi wykorzystać energię kryształów.

Nieco później Delbridge znalazł się wraz z Hulseyem w pałacowej kuchni. Nadal padało, ale o świcie ciężkie chmury lekko pojaśniały, przybierając odcień ponurej szarości.

Lord spojrzął w dół na Paddona i Shuttle'a, dwóch strażników, których wynajął na noc. Leżeli rozciągnięci na rozłożonym na podłodze płótnie.

Delbridge rzadko miewał okazję odwiedzać to pomieszczenie.

Był arystokratą, a szlachetnie urodzeni dżentelmeni nie zajmują się prowadzeniem domu. Zaskoczyły

go nieco tłuste plamy na kuchennym płótnie. Zaczął się zastanawiać czy jedzenie, które serwowała gospodyni, przygotowywane jest w równie brudnych naczyniach.

- Intruzi musieli im podać jakiś narkotyk - rzekł do Hulseya. - To jedyne sensowne wyjaśnienie.

Hulsey, spokojniejszy odkąd Lacing się oddalił, trącił czubkiem buta jednego ze strażników.

- Może...

- Cała nadzieja w tym, że jego skutki w końcu ustaną. Jeśli tu umrą, niczego się nie dowiemy. Musimy odzyskać kryształ, Hulsey.

- Zapewniam, że zależy mi na tym tak samo jak panu.

- I tak, do cholery, powinno być. Wydałem fortunę na twoje laboratorium. Jeśli nie odzyskam kryształ, w zasadzie nie ma powodu, bym dalej finansował twoje eksperymenty.

Hulsey zadrżał. Delbridge poczuł pewną satysfakcję. Słabości Hulseya były tak samo oczywiste jak Lacinga. Jediną rzeczą, która znaczyła cokolwiek dla naukowca, były jego badania.

- Znajdziemy go - zapewnił Hulsey.

- Mamy tylko parę dni, nim poproszą mnie, żebym dostarczył kamień przywódcy Trzeciego Kręgu. Jeśli tego nie zrobię, nie dostanę kolejnej szansy, żeby wstąpić do organizacji. Przywódca wyraził się w tej sprawie piekielnie jasno.

- Rozumiem.

W sercu Delbridge'a znów narastała frustracja.

- Doszedłem tak daleko. Tyle razy podejmowałem ryzyko. Miesiące planowania.

Śmierć dwóch dżentelmenów. I wreszcie miałem ten kryształ w ręku. - Zaciśnął pięść. - A teraz przepadł.

Hulsey milczał. Obserwował ludzi na podłodze.

- Pan Shuttle chyba się poruszył - powiedział.

Delbridge spojrzał w dół. Bez wątplenia Shuttle się ruszał i właśnie otwierał oczy.

Powieki Paddona też natychmiast się podniosły.

Oszołomiony patrzył w sufit.

- Ciekawe - powiedział Hulsey. - Nie znam żadnej substancji, po której człowiek by się w ten sposób budził. Wyglądało to tak, jakby obu ktoś kazał otworzyć oczy dokładnie o świcie.



Shuttle i Paddon usiedli i rozejrzeli się wokół, spoglądając na wielki żelazny piec, drewniany kubel, cynową misę, podłużny stół i koszyk na noże tak, jakby widzieli te rzeczy po raz pierwszy w życiu.

- Co, u diabła? - wyjąkał Paddon.

- Wstańcie - rozkazał Delbridge.

Shuttle i Paddon podnieśli się niemrawo. Ich wygląd dokładnie odzwierciedlał to, kim byli - dwoma twardymi, chętnymi do stosowania przemocy rzeźmieszkami. Zarabiali na życie oferując swe usługi jako strażnicy lub specjaliści od wymuszania posłuszeństwa.

Żaden z nich nie odznaczał się szczególną inteligencją. Zatrudniając ich, Delbridge uznał, że to dobrze. Teraz miał wątpliwości.

- Co się, u licha, stało w ogrodzie? - zapytał ostrym tonem.

- Nic szczególnego, psze pana - odparł Shuttle, przeciągając wielką dłońią po włosach.

- Spokojna noc. Żadnych kłopotów. - Zmarszczył brwi. - Nie pamiętam tylko, jak tu przyszedłem.

- Może wpadliśmy poprosić kucharza o kawę, żeby nas sen nie zmorzył - powiedział

Paddon. Wyglądał na zbitego z tropu.

- Żaden z was nie przyszedł do kuchni z własnej woli - rzekł Delbridge. - Znaleźliśmy was śpiących na stanowiskach.

Gdy ucinaliście sobie drzemkę, dwoje intruzów ulotniło się stąd wyjątkowo cennym eksponatem. Wynająłem was właśnie po to, by mieć pewność, że coś takiego się nie zdarzy!

Co macie do powiedzenia?

Patrzyli na niego w osłupieniu. Potem Paddon zmarszczył brwi.

- Już żeśmy mówili waszej lordowskiej mości, że się nic działo n Nie wiemy, o co panu chodzi.

Delbridge spojrział na Hulseya, czekając na jakiejś wskazówki. Naukowiec utkwiał

wzrok w twarzy Paddona.

- Jaka jest ostatnia rzecz, jaką zapamiętaliście, zanim zbudziliście się tu przed chwilą?

Paddon wzruszył ramionami.

- Szedłem przez ogród, robiłem obchód. Pamiętam, że pomyślałem, że pewnie będzie padać nad ranem, a potem... - przerwał i pokręcił głową. - Potem się tu zbudziłem.

Shuttle przytaknął.

- Ze mną było tak samo.

- Pamiętajcie, czy widzieliście kogoś w ogrodzie? - zapytał Delbridge.

- Kilku gości wyszło na taras, ale tylko na parę minut. Było za zimno na to, co chcieli robić, to wrócili do środka - wyjaśnił Paddon.

- Strata czasu - powiedział Delbridge. - Zabierajcie się stąd, obaj.

Paddon i Shuttle wymienili spojrzenia.

- Co do naszej zapłaty - odezwał się Shuttle, już wcale nie uprzejmym tonem.

- Dostaniecie ją, zanim odejdziecie - zapewnił ich Delbridge zniecierpliwionym głosem.

Mężczyźni dziarskim krokiem opuścili kuchnię.

Delbridge czekał, aż na korytarzu ucichnie dudnienie ich ciężkich butów.

- Sądzisz, że byli zamieszani w kradzież? - zapytał.

- To raczej wątpliwe - odrzekł Hulsey. - Ten spokój i szybkość, z jaką się obudzili dokładnie o świcie, nasuwają mi pewne podejrzenie.

- Jakie?

- Zastanawiam się, czy nie zostali wprowadzeni w hipnotyczny trans.

Delbridge poczuł, że jego ciało przebiegł dreszcz.

- Mesmeryzm?

- To by wyjaśniało ten dziwny stan, w którym ich znaleźliśmy.

- Które ze złodziei było hipnotyzerem? - zapytał Delbridge. - Mężczyzna czy kobieta?

- Jeżeli trafnie odgadłem, że kobieta umie posługiwać się energią kryształów, należy sądzić, że hipnotyzerem był jej towarzysz. Jak pan zapewne wie, w przypadku naprawdę silnych nadnaturalnych talentów jedna osoba może mieć tylko jeden rodzaj daru. Zatem można być hipnotyzerem albo panować nad energią kryształów, nie można jednak posiadać obu tych umiejętności naraz.

- Ktokolwiek to był, do rana będzie martwy.

- Być może - powiedział Hulsey.

Delbridge'owi nie podobał się wyraz twarzy naukowca. Hulsey wyglądał, jakby rozważał inne możliwości.

Po godzinie wrócił Lacing, żeby złożyć sprawozdanie. Był przemoczony i w nie najlepszym nastroju.

- Żadnego ciała - podsumował lapidarnie.

- Do diabła! Kimkolwiek był, nie mógł przecież uniknąć trucizny - upierał się Delbridge.

Lacing zareagował swoim irytująco wytwornym wzruszeniem ramion.

- W takim razie trzeba przyjąć, że kobiecie udało się go jakoś wywieźć powozem.

- I od razu znalazła się w towarzystwie szaleńca - zauważył Hulsey. - Chyba że...

Delbridge i Lacing jednocześnie spojrzeli w jego stronę.

- Chyba że co? - zażądał wyjaśnień Delbridge.

Hulsey wyjął z kieszeni ściereczkę i wziął się do polerowania okularów.

- Chyba, że wiedziała, jak go uratować przed halucynacjami.

- To niemożliwe - odparł Delbridge.

Hulsey umieścił okulary z powrotem na nosie. W ukrytych za szklami oczach pojawił się błysk.

- Naprawdę intrygujące.

7

Otworzywszy oczy, Thaddeus ujrzał mdłe światło mglistego dnia. Przez chwilę leżał bez ruchu i starał się zorientować, gdzie jest.

Niewielki pokój o obskurnych zielonych ścianach i brudnych oknach nie wydawał mu się znajomy.

Na kołku wbitym w ścianę wisiał jego płaszcz. W rogu stał kulawy stolik z miednicą do mycia i niewielka, podniszczona komoda.

Pościel nie pachniała świeżością.

Nagle, w jednym przeblysku wszystko sobie przypomniał - fascynującą kobietę o złocistych oczach, karkołomną ucieczkę powozem, świadomość, że prawdopodobnie nie przeżyje nocy, a w najlepszym wypadku nie zostanie przy zdrowych zmysłach.

Leona. Poprzedniej nocy to imię było jego talizmanem.

Pamiętał kryształ błyszczący światłem poranka i tę absolutną pewność w jej głosie, gdy mówiła: „Mam zamiar przejść wraz z panem przez pańskie sny”.

Usiadł powoli, ściągając z siebie podartą kołdrę.

Ostrożnie próbował przypomnieć sobie szczegóły walki, jaką stoczył z koszmarami, które chciały go pochłonąć. Nocne widziadła przypominał sobie jedynie fragmentarycznie, jak przez mgłę. Na szczęście! Tylko niektóre z nich były niepokojąco wyraźne, jednak nie bardziej niż wspomnienia innych wyjątkowo sugestywnych snów. Nie miał już halucynacji.

Tajemnicza Leona użyła kryształu by zawrócić go z drogi do piekła.

Czarodziejka, pomyślał. Lekko się uśmiechnął.

A on odpłacił jej za to, próbując osiąść ją przemocą.

Jego uśmiech zgasł. Zerwał się pod wpływem tego okropnego wspomnienia. Na czoło wystąpiły mu krople potu. Nigdy wcześniej nie stracił nad sobą kontroli w takim stopniu jak zeszłej nocy.

Nigdy.

Umiejętność trzymania w ryzach własnych popędów opanował do perfekcji. Musiał, bo inaczej nie mógłby sobie poradzić ze swoimi hipnotyzerskimi zdolnościami. Kontrola nie zawiodła go jeszcze nigdy, w żadnej dziedzinie życia, włączając w to sferę pożądania seksualnego. Jednak zeszłej nocy trucizna wzbudziła w nim namiętność tak gorączkową, że nie był w stanie się pohamować.

Ogarnęło go obrzydzenie. Nawet nie próbował zapanować nad tym pożądaniem.

Otoczony przez halucynacje, wmówił sobie, że ma wszelkie prawo, by ją osiąść. Że jest dla niego idealną partnerką, a w każdym razie jedyną kobietą jaką spotkał, która posiada psychiczną moc równą jego własnej. Jedyną kobietą, która poznała charakter jego nadnaturalnych zdolności i się go nie bała.

Na szczęście, jej własny dar ocalił ją przed jego zakusami. Udało jej się go powstrzymać. Mimo to świadomość, jak niewiele brakowało, by ją skrzywdził, sprawiła, że zrobiło mu się niedobrze. Będzie musiał z tym żyć do końca swych dni.

Zauważył, że jest całkowicie ubrany, nie licząc długich butów. Stały pod łóżkiem, obok mocno obitego nocnika.

Usiadł na brzegu łóżka i włożył buty. Gdzie, u diabła, jest? Zmusił się do myślenia.

Po sesji z kryształem był wykończony. Oprzytomniał nieco, gdy powóz się zatrzymał, ale i tak nie wiedział, gdzie się znajduje. Leona i jej towarzysz na wpół przenieśli, na wpół

zaciągnęli go z powozu do jakiegoś pokoju. Był w nim kominek, ale nie płonął na nim ogień.

Tyle pamiętał. Przypominał też sobie mężczyznę i kobietę, którzy wyglądali, jakby zostali wyciągnięci z łóżek. Potem pokonali kilkanaście wąskich drewnianych schodków.

Kiedy się zorientował, że nie jedna, ale dwie pary delikatnych rąk ujmują go za ramiona, zrozumiał wreszcie, że Leona nie była jedyną kobietą przebraną w męski strój. Jej przyjaciel, woźnica, także był kobietą. Jakiego imienia używała, gdy się do niego zwracała?

A tak, Adam.

Przypomniał sobie słowa „Adama”, wypowiedziane, gdy obie ciągnęły go przez drzwi wejściowe: „Zobaczysz, będziemy tego żałować. Trzeba go było zostawić przy drodze”.

Miałeś rację, pomyślał. Jeszcze się spotkamy.

Ciche, ostrożne pukanie wyrwało go z ponurych wspomnień. Przyszło mu do głowy, że nie ma pojęcia, kto może stać za drzwiami.

Podszedł do płaszcza i sięgnął do kieszeni, jednak bez większej nadziei. Coś w niej namacał, ale nie była to broń. Wyciągnął przedmiot i zorientował się, że w ręku trzyma pudełeczko z różem.

Pamiętał, że podniósł je z podłogi. Leżało obok ciała.

Pukanie rozległo się ponownie.

Włożył dłoń do drugiej kieszeni. Tym razem znalazł pistolet. Wyjął go i ucieszył się, stwierdziwszy, że nadal jest naładowany.

W kieszeni tkwiło jeszcze coś. O lufę broni zaczepiła się męska peruka z gęstych, rozczochranych brązowych włosów.

- Słucham? - krzyknął.

- Przysłał mnie kucharz, żebym sprawdziła czy pan wstał i czy życzy pan sobie kawę albo śniadanie.

- Młody głos najwyraźniej należał do służącej.

Włożył perukę z powrotem do kieszeni płaszcza. Trzymając broń wzdłuż nogi, by nie była widoczna, lekko uchylił drzwi. Na korytarzu stała mniej więcej dwunastoletnia dziewczyna. Miała na sobie czysty biały czepek i fartuch, który przykrywał prostą, szarą sukienkę. W rękach trzymała zastawioną naczyniami tacę. Zapach kawy i widok talerza, na którym piętrzyły się jaja, tosty i kawałki wędzonego łososia, uświadomił mu, jak bardzo jest głodny.

- Dziękuję - powiedział, szerzej otwierając drzwi. - Postaw to na stole.

- Tak, proszę pana.

Pokojówka wniosła tacę. Gdy odwróciła się do niego plecami wyrzwał na korytarz, by się upewnić, że nikogo tam nie ma. Uspokojony wsunął broń do kieszeni płaszcza.

Pokojówka odwróciła się i dygnęła.

- Życzy pan sobie coś jeszcze?

- Mogłabyś odpowiedzieć na parę pytań? Muszę przyznać, że mgliście przypominam sobie okoliczności związane z przybyciem tutaj.

- Tak, proszę pana. Tata mówił, że był pan pijany jak bela. Pomógł pana przyjacielowi i woźnicy zaciągnąć pana na górę. Ten przyjaciel powiedział, że jak się pan rano zbudzi, pewnie będzie pan... - Dziewczyna przerwała i zmarszczyła czoło, chcąc sobie coś przypomnieć. - Będzie pan zdezorientowany. I uprzedził tatę, żeby sobie nie myślał, że pan jest jakimś szaleńcem. Mówił, że pan jest bardzo ważną osobą i ma wysoko postawionych przyjaciół.

Innymi słowy, tajemnicza czarodziejka od kryształów ostrzegła oberżystę, żeby nie próbował wykorzystać sytuacji.

- Miał rację co do zdezorientowania - powiedział łagodnie. - Gdzie jestem?

- Przy Kilby Street, proszę pana. Pod Niebieskim Kaczorem.

Znał już odpowiedź na najbardziej palące pytanie. Zostawiono w o zajeździe w przyzwoitej, choć niezbyt zamożnej dzielnicy Londynu.

- Jeszcze jedno - powiedział. - Czy mój przyjaciel powiedział może wczoraj twojemu tacie, dokąd się uda?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Raczej nie, proszę pana. Oczywiście, że nie, pomyślał. Obie kobiety starały się, żeby nie zostawić żadnych wskazówek. Zamierzały po prostu zniknąć.

- Dziękuję za śniadanie - powiedział. - Wygląda bardzo apetycznie.

Twarz dziewczyny się rozpromieniła.

- Nie ma za co, proszę pana. Pana przyjaciel kazał pana dobrze rano nakarmić. Mówił, że miał pan ciężką noc. Zapłacił za pokój i jedzenie. I dał tacie niezły napiwek.

To wyjaśniało, skąd się wzięło obfite śniadanie.

- Przypuszczam, że mój drogi przyjaciel nie zostawił dla mnie żadnej wiadomości?

- Nie, proszę pana. Kazał tylko przekazać panu pożegnanie i pozdrowienia. Potem odjechał powozem... - Pokojówka się zawahała.

- Coś jeszcze?

- Nic ważnego, proszę pana. Tylko że...

- Że co? Dziewczyna odchrząknęła.

- Słyszałam jak rano tata rozmawiał z mamą. Tata mówił, że pana przyjaciel był

bardzo smutny, gdy pana zostawiał. Powiedział, że wyglądało to, jakby się z panem żegnał na zawsze.

- Jeśli o to chodzi, to mój przyjaciel był w błędzie. - Thaddeus pomyślał o peruce, ukrytej w kieszeni płaszcza. - Z całą pewnością jeszcze się spotkamy, tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

## 8

Zostawiliście śpiącego Ware'a w zajeździe? - Wyraziste oczy Carolyn Marrick, skryte za okularami w złotych oprawkach, zwęziły się, rzucając pełne dezaprobaty spojrzenie. - Nie sądzisz, że to było ryzykowne?

- Nie mieliśmy wyboru - powiedziała Leona. Wyjęła z szuflady stosik poskładanych halek i włożyła je do kufra. - Nie mogliśmy go przecież wyrzucić z powozu i zostawić gdzieś przy drodze.

Carolyn przerwała pakowanie i posłała jej obojętne spojrzenie.

- Niby dlaczego nie? To byłby doskonały sposób, żeby się go pozbyć.

- Przyznaję, że Adam sugerował, by rozwiązać problem w ten sposób - odparła Leona.

- Ale się temu sprzeciwiłam. Mimo wszystko, Ware uratował mi życie, Carolyn. Co miałam zrobić?

Rozmowa szła w niedobrym kierunku. Leona przystanąła, żeby poklepać Foga, nim znów podeszła do komody. Ogromny pies uniósł łeb i wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu.

Było wczesne popołudnie. Leona i Carolyn kręciły się po sypialni tej ostatniej. Na podłodze stały dwa wielkie otwarte kufry podróżne, jeden pełen książek i notatek, drugi -

porządnie poskładanych ubrań. Carolyn szykowała się do wyjazdu na swój miesiąc miodowy.

Następnego ranka miała poślubić George'a Ketteringa, przystojnego egiptologa, który podzielał jej pasję do starożytności.

Ani panna młoda, ani pan młody nie mieli żadnej bliskiej rodziny. Żadne z nich nie chciało też odkładać podróży do Egiptu ani chwili dłużej, niż to byłoby niezbędne. Ceremonia miała się odbyć w niewielkim gronie - obok młodej pary i Leony obecny będzie tylko przyjaciel pana młodego. Nowożeńcy zamierzali zaraz potem wyruszyć w podróż. Wrócą za kilka miesięcy, pomyślała Leona, a kiedy to nastąpi, nic już nie będzie takie samo jak dawniej.

Bardzo się cieszyła, ze względu na Carolyn, która dosłownie promieniała z miłości i podniecenia.

Mimo to gdzieś głęboko czuła ukłucie rodzącego się poczucia osamotnienia.

Tak naprawdę nie przewidziała, że jej znajomość z Carolyn zmieni charakter w tak nieoczekiwany sposób.

Kiedy się poznały - zaledwie przed dwoma laty - jako dwie zubożałe stare panny bez rodziny, wydawało się, że zostaną bliskimi przyjaciółkami. Planowały, że będą razem mieszkać i każda z nich będzie się zajmować swoją pracą, a ich przyjaźń miała trwać do końca życia. Wszystkie plany wzięły w łeb, gdy Carolyn spotkała George'a, wdowca, który tak samo jak ona pasjonował się skarbami starożytnego Egiptu.

Leona pomyślała, że został im tylko dzisiejszy dzień. W zasadzie już się wszystko zmieniło. Nie opowiedziała Carolyn szczegółów swojej nocnej przygody, nie chciała jej niepokoić. Nie wspomniała, między innymi, o zamordowanej kobiecie znalezionej w galerii.

Carolyn by się przeraziła. Zaczęłyby się martwić. To mogłoby jej zupełnie popsuć ślub i radość, którą czuła, wchodząc w nowe życie.

Znowu mam tajemnice, pomyślała Leona. Wracam do nawyków z czasów, gdy byłam całkiem sama, jak wtedy, gdy wuj Edward wyjechał do Ameryki i słuch po nim zaginął.

Dosyć tych bzdur. Cieszyła się przecież szczęściem Carolyn i nie chciała się nad sobą użalać. Pamiętała, co mawiał wuj Edward.

„Nigdy nie trać czasu na skupianie się na złych stronach sytuacji. Nie ma w tym żadnego sensu. Skoncentruj się na tym, co pozytywne”.

Miała swoją pracę, dach nad głową i wiernego psa. Poza tym nie zostawała przecież sama. Był jeszcze Adam Harrow.

No tak, ale dla Adama zawsze najważniejszy będzie pan Pierce.

Co z tego? Nawiąże nowe przyjaźnie.

Fog podniósł łeb i spojrzał na nią uważnie czarnymi jak noc ślepiami, nadstawiając uszu. Był bardzo wrażliwy na jej nastroje.

Opuściła dłoń i znów go poklepała, żeby się uspokoił.

- Zdaje mi się, że zrobiłaś dla niego wystarczająco dużo, skoro uratowałaś go przed halucynacjami, które wywołała trucizna - powiedziała Carolyn, układając przybory do włosów. - Adam miał rację. Trzeba się go było pozbyć jak najszybciej. Wiadomo, że hipnotyzerzy są niebezpieczni.

Jeszcze jedna tajemnica, pomyślała Leona. Nie powiedziała Carolyn, że mesmeryczne talenty Ware'a opierały się na nadnaturalnym darze.

- Przyznaję, że w gazetach często pojawiają się reportaże o niebezpieczeństwach związanych z



mesmeryzmem. I o tym, że hipnoza bywa używana w celach przestępczych.

Ale to wszystko opiera się na niepotwierdzonych przypuszczeniach - rzekła Leona. - Tak naprawdę jest bardzo mało przekonujących dowodów.

Nie było potrzeby bronić Ware'a, ale z jakiegoś niejasnego powodu uważała, że powinna to zrobić.

- Wczoraj czy przedwczoraj czytałam artykuł o młodym mężczyźnie, który pod wpływem sugestii hipnotyzera ukradł dwa srebrne lichtarze - oznajmiła Carolyn.

- Wpływ hipnozy to dość wygodna wymówka, gdy ktoś zostaje złapany na gorącym uczynku.

- Odbywały się też naukowe prezentacje, w czasie których demonstrowano, jak hipnotyzer może kogoś przekonać do popełnienia zbrodni.

- Większość z nich miała miejsce na kontynencie, przede wszystkim we Francji. -

Leona wyjęła z szafy słomkowy kapelusik i włożyła go do jednego z kufrów. - Wiadomo przecież, że tam lekarze od lat spierają się w kwestii hipnozy. Nie sądzę, by należało brać poważnie ich tak zwane eksperymenty.

- A co powiesz na doniesienia o kobietach, które tu, w Londynie, zostały wykorzystane przez hipnotyzerów pod pozorem leczenia hysterii? - Carolyn odcięła się triumfalnie. - Czy temu też będziesz zaprzeczać?

Leona poczuła, że jej policzki stają się gorące, gdy wróciły do niej wyraźne wspomnienia pewnych wydarzeń z zeszłej nocy.

- Carolyn, boję się, że naprawdę spędzasz zbyt dużo czasu na czytaniu brukowej prasy. Wiesz równie dobrze jak ja, że tego typu artykuły opierają się na bardzo wątpliwych podstawach.

Przyjaciółka uniosła brwi.

- Okazało się, że niektóre z tych kobiet, rzekomo leczonych z powodu hysterii, są w ciąży.

- Jeśli o to chodzi, poza hipnozą można znaleźć jeszcze parę innych wyjaśnień dla ich błogosławionego stanu.

Carolyn zamknęła usta, na chwilę pokonana.

- No tak, może to i prawda. Musisz jednak przyznać, że środowisko medyczne ogólnie nie ma najlepszego zdania o hipnotyzerach.

- Na pewno przez zawodową zawiść.

- Powiedzmy sobie szczerze, nie wiesz o panu Ware nic ponad to, że też chce zdobyć kryształ. Już ze względu na tę jedną okoliczność powinniście byli zachować jak najdalej posuniętą ostrożność.

- Podjęliśmy z Adamem pewne środki. Wierz mi, nie ma sposobu, żeby pan Ware mnie odnalazł.

- Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna. - Carolyn zatrzymała się przed toaletką i spojrzała na odbicie Leony w lustrze. Teraz, poza tym, że musisz się martwić lordem Delbridge'em, powinnaś się też spodziewać, że Ware zacznie cię szukać. Czy nie mówiłam od początku, że twój plan ma wielkie szanse skończyć się katastrofą?

- Owszem, mówiłaś - zgodziła się oschle Leona. - A ja wiele razy ci wspominałam, że jedną z rzeczy, za które najbardziej cię podziwiam, jest twój niezachwiany optymizm.

Carolyn się skrzywiła.

- Nie możesz mnie winić za to, że wskazuję słabe punkty twojego planu. Jestem wykwalifikowanym archeologiem, zwracam uwagę na najdrobniejsze szczegóły. Choć oczywiście nie uważam pana Ware'a za drobny szczegół.

Leona pomyślała o sile, którą poczuła, gdy Thaddeus Ware trzymał ją przy sobie. To zdecydowanie nie był drobny szczegół.

- Hm... - Rozmarzyła się głośno. Jej rozmówczyni zmrużyła oczy.

- Wiem, dlaczego ty chciałaś zdobyć kryształ. Jak myślisz, czemu Ware też pragnie go mieć?

- Nie wiem. Nie było czasu, by o to pytać. - Sama się nad tym zastanawiała, odkąd zostawiła Thaddeusa w zajeździe. - Opowiadałam ci o historii kryształu.

- Mówiłaś, że na przestrzeni lat wiele razy był wykradany, zwykle przez kogoś związanego z tajnym towarzystwem ekscentrycznych badaczy zjawisk paranormalnych, o którym mi kiedyś wspominałaś.

- Z Towarzystwem Wiedzy Tajemnej. To grupa opanowanych obsesją krętaczy, którym nie należy ufać. Niektórzy z jego członków, jak Delbridge, nie cofną się przed niczym, byle zdobyć artefakty, które, jak uważają, mają nadnaturalną moc. Takie jak ten kamień. Jeśli chodzi o Kryształ Świtu, twierdzą, że mają do niego prawo. A wszystko to przez pewną starą, niedorzeczną legendę, związaną z założycielem ich towarzystwa.

Carolyn ściągnęła brwi.

- Myślisz, że twój pan Ware może być członkiem tej organizacji?

„Twój pan Ware”. Leona na chwilę zamilkła, by podelektować się choć przez parę sekund tą przyjemną fantazją. Jednak zaraz się z niej otrząsnęła. Thaddeus nie był jej panem Ware'em i nigdy nim nie będzie.

„Dokądkolwiek pójdziesz, odnajdę cię”. Próbowała wyrzucić z pamięci przyrzeczenie Thaddeusa.

Pomijając kwestie osobiste, Carolyn zadała bardzo istotne pytanie.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Przypuszczam, że może być jakoś związany z towarzystwem, ale to nie ma znaczenia. Nigdy go już nie zobaczę.

Carolyn przygryzła wargę.

- Dzięki Bogu, że pan Pierce namówił cię, żebyś założyła strój służącego. Kiedy ten Ware zacznie cię szukać, przynajmniej nie będzie wiedział, że powinien rozglądać się za kobietą.

- Hm - mruknęła Leona. Jeszcze jedna tajemnica. Nie wspomniała przyjaciółce, że Ware przejrzał jej przebranie. Zdawała sobie sprawę, że Carolyn zaczęłaby się o nią bać. -

Myślałam, że nie przepadasz za panem Pierce'm.

- Bo tak jest. To jasne, że Pierce utrzymuje kontakty ze światem przestępczym.

- Dzięki tym właśnie kontaktom mógł ustalić, gdzie jest mój kryształ - zauważyła Leona.

Pan Pierce był przyjmowany w najszacowniejszych kręgach. Nie dało się jednak ukryć, że prowadził bardzo tajemnicze życie. Między innymi znał mnóstwo sekretów obciążających ludzi bogatych i wpływowych.

Sam też miał kilka tajemnic, których Leona nigdy nie wyjawiała Carolyn. Tak jak jego kochanka, Adam Harrow, Pierce był w rzeczywistości kobietą, która zdecydowała się prowadzić życie jako mężczyzna. Obie obracały się w tajemniczym, ukrytym świecie złożonym z pań, które, podobnie jak one, wybrały męską tożsamość.

- Nie powinnaś się o mnie martwić, Carolyn. Poradzę sobie. Jutro bierzesz ślub z mężczyzną, którego kochasz, i wyruszasz z nim do Egiptu. Skup się na własnej przeszłości.

- Marzenie mojego życia - wyszeptała Carolyn, a jej twarz rozświetliła się blaskiem szczęścia i zachwyty. Nagle odwróciła się do przyjaciółki. - Będę za tobą tęskniła, Leono.

Leona zamrugnęła, bezskutecznie próbując powstrzymać łzy.

Przeszła przez pokój i objęła Carolyn.

- Ja także będę za tobą tęskniła. Obiecuj, że do mnie napiszesz.

- Oczywiście. - Głos Carolyn załamał się pod naporem emocji. - Jesteś pewna, że poradysz tu sobie sama?

- Nie jestem sama. Mam panią Cleeves i Foga.

- Gospodyni i pies to niewiele, jeśli chodzi o towarzystwo.

- Mam też moją pracę. - Leona uśmiechnęła się do niej uspokajająco. - Wiesz przecież, jaką z niej czerpię satysfakcję. Jest moją pasją, tak jak twoją są egipskie skarby.

Zabraniam ci się o mnie martwić.

- Moje małżeństwo nic nie zmieni, jeśli chodzi o naszą przyjaźń.

- Pewnie, że nie - zgodziła się Leona. Ależ ze mnie kłamczucha, pomyślała.

9

Upierała się, że Kryształ Świtu należy do niej - powiedział Thaddeus i spojrzał na brata ciotecznego ponad stołem w laboratorium. - Leona uważa, że ma do niego prawo. Po tym, czego świadkiem byłem zeszłej nocy, jestem skłonny się z nią zgodzić.

- Nie ma wątpliwości, że kamień jest własnością towarzystwa. - Caleb Jones zamknął

stary, oprawiony w skórę tom, który studiował, i położył dłoń na okładce. - Poza tym kryształ

jest niebezpieczny. Powinien się znaleźć w muzeum towarzystwa w Domu Wiedzy Tajemnej, gdzie możemy kontrolować, kto ma do niego dostęp.

W blasku gazowych lamp, które oświetlały jego laboratorium i ogromną bibliotekę, surowa twarz Caleba wyglądała na jeszcze bardziej ponurą niż zwykle. Nie zaliczał się do mężczyzn towarzyskich i obdarzonych wdziękiem. Nie miał cierpliwości do salonowych konwersacji i konwenansów, które obowiązywały w towarzystwie. Wolał przebywać w samotności, we własnym laboratorium czy bibliotece. Tu - w miejscu wypełnionym wszelkiego autoramentu naukową aparaturą, wśród półek uginających się pod ciężarem współczesnych i dawnych książek oraz dzienników i notatek założyciela Towarzystwa Wiedzy Tajemnej - mógł do woli korzystać ze swojego szczególnego talentu.

Caleb obdarzony był nadnaturalną zdolnością dostrzegania wzorów, prawidłowości i znaczeń tam, gdzie inni widzieli tylko chaos.

Wśród członków towarzystwa byli tacy, którzy po cichu mówili, że jest po prostu szalonym wyznawcą teorii spiskowych, zaś jego talent jest w rzeczywistości wyrazem niestabilności psychicznej.

Thaddeus nigdy nie miał problemu z zaakceptowaniem niezwykłych zdolności swego ciotecznego brata ani jego szorstkiego sposobu bycia. Był jednym z niewielu, którzy go rozumieli.

Jeśli chodzi o niepokojące i kłopotliwe dary, żaden z nich - nawet talent Caleba - nie wytrącał ludzi z równowagi tak, jak jego własne nadnaturalne uzdolnienia w dziedzinie hipnozy.

Wiedział, że większość ludzi, którzy znali naturę jego mocy, skrycie się go obawia.

Trudno ich winić. Niewielu chciało zbliżyć się do człowieka obdarzonego tak niebezpiecznymi zdolnościami. Z tej przyczyny, tak samo jak Caleb - miał niewielu przyjaciół.

Jego niezwykły talent był również powodem, dla którego, ku wielkiemu rozczarowaniu rodziny,

jeszcze się nie ożenił. Żadnej ze znanych mu kobiet nie ucieszyłaby perspektywa małżeństwa z człowiekiem, który był hipnotyzerem. Z drugiej strony nie wyobrażał sobie, że miałby ukrywać prawdę przed swoją przyszłą żoną.

Thaddeus i Caleb byli bliskimi kuzynami nowego mistrza Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, Gabriela Jonesa. Wszyscy trzej byli potomkami założyciela towarzystwa, alchemika Sylvestra Jonesa. Ich przodek posiadał bardzo silne paranormalne zdolności i zajmował się dziedziną, którą w XVII wieku zwano alchemią.

Thaddeus zastanawiał się czasem, czy gdyby założyciel towarzystwa żył we współczesnych mu czasach, nie byłby uważany za wyjątkowo błyskotliwego naukowca.

Jedno było pewne, bez wątplenia w każdej epoce uznano by go za osobę wielce ekscentryczną. Poza tym, że przejawiał bardzo silne nadnaturalne zdolności, był też paranoikiem i samotnikiem, mającym obsesję na punkcie własnych badań. I przez tę obsesję wkroczył na bardzo niebezpieczną ścieżkę.

Wszystkie te wady nie przeszkodziły mu jednak spłodzić dwóch synów z dwiema różnymi kobietami, z których każda obdarzona była własnym paranormalnym talentem.

Sylvester nie został ojcem w porywie miłości czy pożądania. Jeśli wierzyć jego własnym zapiskom, chciał się po prostu przekonać, czy dzieci odziedziczą jego niezwykły dar.

Eksperyment zakończył się sukcesem, choć nie dokładnie takim, jak planował. Nie przewidział, jak różnorodne będą zdolności jego potomków. W swojej nieposkromionej pysze oczekiwał, że u wszystkich rozwiną się nadnaturalne umiejętności i intuicją w dziedzinie alchemii.

Dwieście lat historii rodziny jasno potwierdziło dwie rzeczy.

Po pierwsze, o ile sama czysta moc mogła i zwykle bywała dziedziczona przez potomstwo, nie sposób było przewidzieć charakteru talentu.

Po drugie, kobiety o paranormalnych zdolnościach, które Sylvester wybrał na partnerki w swoich eksperymentach, miały równie wielki wpływ na ich rezultat, jak on sam.

Jak przyznał w dziennikach, było to dla niego wielkim zaskoczeniem. Nie mógł się nadziwić, że matki jego dzieci przekazały własne, odziedziczone po przodkach dary, przyszłym pokoleniom Jonesów.

- Zdaje mi się, że niełatwo będzie przekonać Leonę, by oddała kryształ - ostrzegł

Thaddeus.

- Zaproponuj jej pieniądze - odparł Caleb. - Dużo pieniędzy. Z mojego doświadczenia wynika, że to zawsze skutkuje.

Thaddeus przypomniał sobie oczy Leony, błyszczące ogniem, płomieniem namiętności, kiedy przelewała własną energię do wnętrza Kryształu Świtu. Praca ze szlachetnym kamieniem

doprowadzała ją do stanu podniecenia, jaki inne kobiety mogły osiągnąć pod wpływem pożądania. Krew zapłonęła mu w żyłach na to wspomnienie -

poruszyło w nim jakąś głęboko ukrytą strunę.

- Tym razem nie liczyłbym na to, że chciwość przeważy - powiedział.

- W takim razie będziesz musiał wymyślić inny sposób, by odebrać jej kryształ -

powiedział Caleb obojętnie i bez ogródek. - Po raz pierwszy od czterdziestu lat wiemy, gdzie jest. Gabe chce, żeby jak najszybciej wrócił w ręce towarzystwa. Jeśli znów zniknie, tak jak poprzednio, następny raz usłyszymy o nim może za kilkadziesiąt lat.

- Wiem - cierpliwie odrzekł Thaddeus. - Zwracam ci tylko uwagę, że właścicielka pewnie niechętnie się z nim rozstanie.

Kryształ Świtu miał długą historię związaną z Towarzystwem Wiedzy Tajemnej.

Według legendy został skradziony z laboratorium Sylvestra przez kobietę, którą alchemik nazwał czarodziejką - dziewicą. Pomijając kwestię jej dziewictwa, Sybil była alchemiczką i rywalką Jonesa. Założyciel towarzystwa źle znosił konkurencję. Fakt, że rywalką była kobieta, wprawiał go we wściekłość. W swoim dzienniku nie przyznawał Sybil zaszczytnego tytułu alchemiczki, zamiast tego nazywając ją czarodziejką, żeby zdeprecjonować i wyszydzić jej dar oraz umiejętności, jakimi wykazywała się w laboratorium.

Stary drań może i był genialny, pomyślał Thaddeus, ale z pewnością nie można go było nazwać człowiekiem o nowoczesnych poglądach.

- Jeśli nie pieniądze, musisz znaleźć inny sposób, by wydobyć kryształ od tej kobiety -

powtórzył Caleb. - Biorąc pod uwagę twoje szczególne umiejętności, myślę, że nie będziesz miał z tym trudności.

A niech to! Mógłbyś ją zahipnotyzować tak, żeby sama oddała ci kamień, a potem kazać jej zapomnieć, że kiedykolwiek go widziała. Nie rozumiem, dlaczego z tym zwlekasz.

- Jest odporna na mój dar.

Ta informacja zmroziła Caleba. W oczach zabłyśły mu ogniki obojętnej ciekawości naukowca.

- O, to bardzo interesujące - powiedział.

Dlaczego zwlekał? Thaddeus sam się nad tym zastanowił. Będzie musiał zabrać Leonie kryształ. Wiedział to już wcześniej. Mimo to czuł, że chce bronić jej praw do kamienia.

Podszedł do stołu, żeby przyjrzeć się pryzmatowi.

- Naprawdę sądzisz, że kryształ to kolejna mroczna, niebezpieczna tajemnica Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, tak jak formuła alchemiczna Sylvestra? Zeszłej nocy nic nie potwierdziło tej tezy. Jego moc okazała się raczej uzdrawiająca niż destrukcyjna.

Caleb założył ręce na piersi i się zamyślił.

- Zgodzę się, że kryształ w niepowołanych rękach nie stwarza tak wielkiego zagrożenia jak formuła. Ale tylko dlatego, że zdolność korzystania z jego mocy jest niezwykle rzadka.

Thaddeus przyglądał się promieniowi światła, który, załamany na pryzmacie, rozszczepił się i utworzył kolorową tęczę.

- Leona posłużyła się kamieniem z łatwością. Przypuszczam, że posiada tę właśnie rzadką umiejętność.

Caleb zmarszczył czoło.

- Jesteś pewien, że rzeczywiście obudziła jego energię? Sam powiedziałeś, że miałeś halucynacje. Może pod wpływem narkotyku wyobraziłeś sobie, że posługuje się mocą kamienia.

Thaddeus oderwał wzrok od pryzmatu.

- Moc, której użyła, była prawdziwa. Jeszcze nigdy nie widziałem, by ktoś dokonał z energią kryształu czegoś takiego, jak ona tamtej nocy.

Caleb stęknął.

- Może dlatego, że większość osób wykorzystujących kryształy to oszuści. W

Londynie nie brakuje szarlatanów, którzy utrzymują, że są w stanie obudzić i wykorzystać energię kamieni. Jest ich niemal tyłu, co mediów, które obiecują kontakt z zaświatami.

Niektórzy z oszustów, co z żalem przyznaję, potrafią wprowadzić w błąd nawet członków Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Pamiętasz osławionego doktora Pipewella? Utrzymywał, że jego siostrzenica posiada taki dar.

- Mało prawdopodobne, że kiedyś go zapomnę - odparł oschle Thaddeus. - Minęły dwa lata odkąd Pipewell ulotnił się z pieniędzmi inwestorów, a mój wuj ciągle jeszcze się wścieka, gdy sobie przypomni, ile stracił na tym oszukańczym przedsięwzięciu.

- Wątpię by komukolwiek, kto dał się nabrać na czynione przez Pipewella obietnice wielkich bogactw, udało się o nim zapomnieć.

- A co z jego siostrzenicą? Caleb wzruszył ramionami.

- Znikła gdzieś mniej więcej w tym samym czasie. Przypuszczam, że oboje urządzili się już gdzieś w Paryżu, Nowym Jorku czy San Francisco. Rzecz w tym, że większość osób, które twierdzą, że

potrafią korzystać z energii kryształów, to zwykli oszuści.

- To prawda, ale Leona do nich nie należy. Caleb zmarszczył brwi.

- Czy możesz być całkiem pewien, że nie poskromiłeś halucynacji własną siłą woli?

W końcu to twoja specjalność.

- Byłem jak człowiek, który tonie w ciemnej studni - powiedział cicho Thaddeus. -

Ona rzuciła mi linę, dzięki której zdołałem z niej wyjść.

- Barwna metafora, ale nie warto marnować na mnie poetyckich wzlotów wyobraźni.

Wolę suche fakty.

- Skoro cię tam nie było, trudno, żebyś wiedział, dlaczego tak ważne jest tu użycie obrazowego stylu.

Caleb westchnął.

- Dobrze więc, przyjmijmy, że Leona posiada ten dar. - Jego twarz przybrała surowy wyraz. - Tym bardziej trzeba jak najszybciej odebrać jej kamień. Kto wie, co może zrobić?

- A co konkretnie mogłaby zrobić? - zapytał Thaddeus. Caleb wyciągnął rękę i ponownie otworzył oprawiony w skórę tom. Przesunął palcem po stronie ciasno zapisanej drobnym, zaszyfrowanym pismem, aż znalazł fragment, którego potrzebował.

- Oto, co napisał Sylvester - powiedział. - „Kryształ ten ma moc straszniejszą od wszystkich kamieni, które dotąd badałem. Czarodziejka posiada dziwną i lęk mój budzącą umiejętność posługiwania się nim, by niszczyć najważniejsze siły witalne człowieka”.

Thaddeus uniósł brwi.

- Może Sylvester bał się, że Sybil użyje kamienia, żeby uczynić go impotentem?

- Nie miał na myśli wydolności seksualnej. Chodziło mu o zniszczenie czegoś, co cenił jeszcze bardziej - psychicznej mocy.

- Zeszłej nocy Leona nie zrobiła nic takiego. Zapewniam cię, że wszystkie moje zdolności pozostały nietknięte.

- Pierwszy przyznaję, że nasz ekscentryczny przodek miał poważne skazy charakteru, ale nigdy się nie mylił, kiedy ostrzegał przed zagrożeniem. Skoro napisał, że kryształ jest niebezpieczny, bądź pewien, że tak jest naprawdę. To artefakt o wielkiej mocy. A taka moc zawsze stwarza zagrożenie.

Thaddeus wzruszył ramionami.



- Nie będę się z tobą dłużej spierać. Brwi Caleba się uniosły.

- Nareszcie.

- Kryształ jest niebezpieczny, ale z innych powodów, niż sądzisz. Leona naraża się na ryzyko przez to, że kamień jest w jej posiadaniu. Delbridge zamordował już dwie osoby, by go zdobyć. Nie cofnie się przed niczym, żeby go odzyskać. Jeśli odnajdzie Leonę, nie zawaha się zrobić jej krzywdy, jeśli nie zdoła zabrać jej kryształu w inny sposób.

Caleb wyglądał na przekonanego.

- W takim razie ustalone. Teraz przejdźmy do drugiej sprawy, martwej kobiety, której ciało znalazłeś w domu Delbridge'a. Czy możliwe, że to on ją zabił?

- Wątpię. Zdaje się, że woli mordować swoje ofiary za pomocą trucizny. Zabójca narobił zbyt dużo bałaganu. Równie dobrze mógł nim być któryś z gości. - Thaddeus położył

dłoń na błyszczącej obudowie teleskopu. - Zastanawia mnie fakt, że zginęła w taki sam sposób jak ofiary Mrocznego Potwora. Miała poderżnięte gardło.

- Hm... - Caleb się zamyślił. - Czy istnieje jakaś inna zbieżność między tym zabójstwem, a morderstwami dokonanyimi przez Potwora?

- Nie ma innych oczywistych podobieństw. Kobieta zabita w galerii z pewnością nie była biedną ulicznicą. Sam fakt, że uczestniczyła w przyjęciu u Delbridge'a, wskazuje raczej na to, że była modną kurtyzaną, która zaspokajała żądze bogatych dżentelmenów. Jak dotąd Potwór wybierał swoje ofiary spośród najniższej klasy prostytutek i działał w dzielnicach, które cieszą się najgorszą sławą, nie w pałacach arystokratów.

- Może stał się bardziej pewny siebie - odparł Caleb w zadumie. - Jeśli rzeczywiście jest niezrównoważonym psychicznie łowcą, pewnie będzie chciał zdobyć rozgłos i uznanie dla swoich umiejętności.

Polowanie na Mrocznego Potwora rozpoczęło się przed dwoma miesiącami, po dwóch makabrycznych morderstwach młodych kobiet.

Jeremiah Spellar, detektyw ze Scotland Yardu i członek Towarzystwa Wiedzy Tajemnej obdarzony nadnaturalną intuicją, doszedł do wniosku, że sprawca prawdopodobnie posiada paranormalne zdolności łowcy. Bez wiedzy przełożonych, którzy nie mieli pojęcia o jego darze, skontaktował się z Gabrielem Jonesem i doniósł mu, jak się mają sprawy.

Gabriel, przytłoczony obowiązkami związanymi z zaszczytną funkcją mistrza towarzystwa, zlecił śledztwo Calebowi, który z kolei poprosił o pomoc Thaddeusa.

Dochodzenie szło niestety jak po grudzie z powodu braku wskazówek. Na szczęście nie było kolejnych morderstw. W nocnym świątku Londynu krążyły co prawda plotki, że w ostatnich tygodniach tajemniczo zniknęły dwie prostytutki. Ale Potwór jakby się zapadł pod ziemię.

Aż do zeszłej nocy, pomyślał Thaddeus.

- Trudno znaleźć jakikolwiek związek między Delbridge'em i Mrocznym Potworem -

powiedział. - Cokolwiek by nie powiedziec o jego lordowskiej mości, jest człowiekiem zamożnym i ustosunkowanym. Bardzo poważnie traktuje wszystko, co dotyczy jego statusu społecznego i towarzyskiego. Trudno sobie wyobrazić, że miałby jakieś powiązania z mordercą, który poluje na prostytutki.

Caleb zabębnił palcami po notatniku.

- Delbridge może sobie nie zdawać sprawy z nocnego hobby tego człowieka.

- To prawda - zgodził się Thaddeus.

- Mogę wskazać przynajmniej jedną rzecz, która łączy tych dwóch.

Thaddeus spojrzał na niego.

- Fakt, że obaj posiadają pewne paranormalne zdolności.

- Delbridge jest członkiem Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Zgodnie z tym, co o nim wiemy, ma dar wyczuwania i określania rodzaju nadnaturalnych darów u innych. Gdyby spotkał kogoś o talentach łowcy, natychmiast by to rozpoznał.

Thaddeus przez chwilę się nad tym zastanawiał.

- A jeśli jego lordowska mość akurat potrzebował łowcy, żeby doprowadzić do śmierci dwóch wysoko postawionych dżentelmenów? Może uznał, że będzie miał dużo większe korzyści, jeśli zatrudni Mrocznego Potwora.

- To wcale nie jest takie nieprawdopodobne.

- Nie - zgodził się Thaddeus. - Pod warunkiem, że Potwór z jakiegoś powodu chciał dla niego pracować.

- Wszystko po kolei - powiedział Caleb. - W tej chwili najważniejszą sprawą jest odzyskanie kryształu. Kiedy będzie bezpieczny, możemy z powrotem skupić się na ściganiu Potwora. A jeśli się okaże, że Delbridge ma jakieś związki z zabójcą, śledztwo w jego sprawie przybliży nas do rozwiązania tajemnicy pozostałych zbrodni.

- W porządku - rzekł Thaddeus i zerknął w okular mikroskopu.

Spojrzały na niego monstrualne, złożone oczy jakiegoś owada.

Przypomniało mu to niedawne halucynacje. Gwałtownie się wyprostował i zobaczył, że Caleb

badawczo mu się przygląda, jakby on też był jakimś okazem owada widzianym pod mikroskopem.

Uniósł brew.

- O co chodzi?

- Właśnie przyszło mi do głowy że ta twoja Leona musi mieć jakieś ciekawe kontakty w świecie przestępczym, skoro udało jej się odkryć, że Delbridge ma kryształ.

„Ciekawe” to jedno z ulubionych słów Caleba.

- Też mi się tak wydawało - odpowiedział Thaddeus.

- Jak zamierzasz ją odszukać? Thaddeus wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął perukę.

- Mam nadzieję, że to mnie do niej zaprowadzi. W środku jest nazwa sklepu, w którym została kupiona.

Caleb wziął od niego perukę i uważnie się jej przyjrzał.

- Świetna robota. Jest z prawdziwych włosów. Dziwię się, że tyle zainwestowała w przebranie potrzebne tylko na jedną noc.

- Podejrzewam, że perukę kupił ktoś, kto często ją nosi, a Leona pożyczyła ją tylko na ten wieczór.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Towarzyszyła jej kobieta w męskim przebraniu, która w przeciwieństwie do niej, czuła się w tym stroju bardzo swobodnie. Przypuszczam, że większą część swojego życia prowadzi jako mężczyzna. Chyba że jest aktorką, która gra na scenie role chłopców lub młodych mężczyzn.

Caleb na chwilę znieruchomiał.

- Klub Janusa.

- Co?

- Gabriel mi o nim opowiedział po tej historii z kradzieżą formuły. To tajny klub, którego członkami są wyłącznie kobiety, które na co dzień występują w męskim przebraniu.

- Dobre miejsce na rozpoczęcie poszukiwań.

- Boję się, że to nie będzie takie proste. Nie wpuszczą cię tam.

Nie, będziesz musiał znaleźć jakiś subtelniejszy sposób.

Thaddeus wzruszył ramionami.

- Mam perukę.

- Tak. - Caleb rzucił mu ją z powrotem. - Zawiadom mnie, gdy tylko odzyskasz kryształ.

- Dobrze. - Thaddeus schował perukę do kieszeni.

- Jeszcze jedno. Ware zatrzymał się przy drzwiach.

- Tak? Caleb przyglądał mu się z zaciekawieniem.

- Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby jakaś kobieta tak cię zaintrygowała. Co w niej jest takiego, że tak przykuła twoją uwagę?

- Powiedzmy, że wydała mi się bardzo interesująca.

- Jest atrakcyjna?

- Jest... - Thaddeus szukał najwłaściwszego słowa - fascynująca.

Ale to nie dlatego muszę ją odnaleźć.

- A dlaczego?

Thaddeus słabo się uśmiechnął.

- To jedyna kobieta jaką spotkałem, nie licząc moich najbliższych krewnych, która poznała prawdę o mnie i się mnie nie przestraszyła.

W spojrzeniu Caleba nagle pojawił się błysk pełnego zrozumienia.

- To pokusa nie do odparcia - powiedział.

## 10

Szczupły, przystojny mężczyzna o jasnych włosach i bladoniebieskich oczach wyglądał niewinnie jak chłopiec z kościelnego chóru. Było w nim jednak coś, co sprawiło, że doktor Wagner Goodhew poczuł ostrzegawcze ukłucie niepokoju. Nie potrafił jednak logicznie wyjaśnić swojej reakcji, postanowił więc ją zignorować. Gość miał zegarek na złotym łańcuchu i sygnet z oczkiem z onyksu, który nie wyglądał na podróbkę. Jego surdut i spodnie bez wątpienia były dziełem drogiego krawca. Krótko mówiąc, pan Smith, jak się przedstawił, wydawał się idealnym klientem.

- Słyszałem, że może mnie pan skierować do kobiety biegłej w wyjaśnianiu niepokojących snów. - Pan Smith uśmiechnął się anielskim uśmiechem, podciągnął nogawki uszytych z najlepszej wełny spodni i usiadł, krzyżując nogi. - Jestem w desperacji. Od miesiący nie mogę spać z powodu koszmarów.

Wygląda na zaskakująco wypoczętego, jak na człowieka, który cierpi na chroniczną bezsenność, ale

jaki jest sens o tym wspominać, pomyślał Goodhew. Chodziło o interes.

- Myślę, że mogę panu pomóc. - Goodhew odchylił się na krześle, oparł łokcie po obu stronach ciała i, złożony palce obu dłoni w piramidkę, miarowo uderzał nimi o siebie.

Smith byłby doskonałym klientem na nowe usługi, które oferował.

- Czy mogę zapytać, kto mnie panu polecił? - spytał. Smith zmarszczył nos z odrazą.

- Jakiś lekarz z Crewton Street. Nazywa się doktor Bayswater. Próbował mnie przekonać do kupna jednego ze swoich patentowanych specyfików. Nie zamierzałem nawet próbować. Nigdy nie wiadomo, co ci szarlatani od toników i eliksirów tak naprawdę sprzedają.

Obaj w tym samym momencie spojrzeli z pewnym zamyśleniem na szeroki asortyment butelek, które stały na półce obok biurka doktora Goodhew. Tabliczka na drzwiach głosiła: „Lekarstwa naturalne dr Goodhew”. Oprawione plakaty na ścianach reklamowały rozmaite panacea, które można było nabyć w tym lokalu: „Tonik ziołowy dr Goodhew dla kobiet, krople żołądkowe dr Goodhew, syrop na kaszel dr Goodhew, eliksir dr Goodhew na poprawę męskich sił witalnych, środek nasenny dr Goodhew”.

- Skuteczność lekarstwa związana jest z kwalifikacjami lekarza, który je sporządza -

rzekł gładko Goodhew. - Mądrze pan postąpił, wystrzegając się tych tanich mikstur Bayswatera. W większości składają się z cukru i wody, z dodatkiem ginu lub sherry dla nadania smaku. Zapewniam, że ja wytwarzam lekarstwa najwyższej jakości z najbardziej skutecznych składników.

- Nie mam co do tego wątpliwości, doktorze Goodhew. Jak mówiłem już dziś Bayswaterowi i kilku innym lekarzom, poszukuję remedium, które nie działa w oparciu o jakieś sztuczne związki chemiczne.

- Używam wyłącznie naturalnych składników. - Goodhew odchrząknął. - Muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie, że Bayswater skierował pana do mnie. Niezbyt się lubimy.

Smith uśmiechnął się błogo.

- Próbował mnie zniechęcić do wizyty u kogoś, kto prowadzi sesje z użyciem kryształów. Twierdził, że takie osoby to szarlatani.

A jednak nalegałem. Nakłoniłem go, by skierował mnie do innego specjalisty.

- Rozumiem. - Goodhew znów złączył palce. - Jeśli jest pan absolutnie pewien, że nie chce spróbować jakiegoś bardziej naukowego rozwiązania, na przykład mojego nasennego toniku...

- Jestem tego więcej niż pewien.

- W takim razie z przyjemnością umówię pana z panią Ravenglass. Długie palce Smitha zacisnęły się na chwilę na misternie rzeźbionej gałce laski. Cały emanował

zniecierpliwieniem.

- Ravenglass to nazwisko kobiety, która prowadzi sesje z kryształami?

- Tak. - Goodhew pochylił się i sięgnął po notes w skórzanej oprawie, w którym zapisywał wizyty. - Czy odpowiadałby panu czwartek po południu, o trzeciej?

- Czwartek jest dopiero za trzy dni. Czy nie mógłbym zapisać się na dziś?

- Obawiam się, że to niemożliwe. Ale może we środę po południu?

Smith na chwilę zastygł w całkowitym bezruchu. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę, nie wykonał żadnego ruchu, jednak z jakiegoś niejasnego powodu Goodhew poczuł, jak wzdłuż kręgosłupa przebiega mu zimny dreszcz.

Ułamek sekundy później Smith był już odprężony.

Uśmiechnął się ujmująco.

- Środowe popołudnie mi odpowiada - powiedział. - Pod jakim adresem przyjmuje ta pani?

- Prowadzi konsultacje w pokojach przy Marigold Lane. - Goodhew odchrząknął. -

Może zainteresuje pana, że według moich badań niepokojące sny u mężczyzn są najczęściej wynikiem niewolnionej męskiej energii.

Smith uniósł brwi.

- Rozumiem.

- Są na to naukowe dowody - zapewnił go Goodhew. - Tak się składa, że pani Ravenglass, za odpowiednią dodatkową opłatą, będzie pewnie skłonna przeprowadzić specjalną, bardzo osobistą, można powiedzieć intymną, terapię w swoim prywatnym apartamencie. Jest ona stuprocentowo skutecznym lekarstwem na tego typu problemy.

- Nie mówi pan poważnie.

Goodhew pochylił się nad blatem i sięgnął po pióro.

- Czy życzy pan sobie, by zapisać go na taką terapię?

- Do diabła! - rzucił Smith. - Dlaczego nie?

## 11

Thaddeus odnalazł kobietę, która przedstawiała się jako Adam Harrow, w galerii, gdzie oglądała właśnie serię oprawionych fotografii.

Tym razem też miał na sobie męski strój, ale nie był już przebrany za woźnicę. Dziś nosił elegancki miejski uniform dżentelmena, złożony z dobrze skrojonego surduta i spodni.

Według najnowszej mody do koszuli z różkami włożył długi krawat zawiązany w idealny węzeł. Z dyskretnie watowanych ramion zwisał długi do kolan płaszcz. Zdjął kapelusz, odsłaniając jasnobrązowe, krótko przycięte włosy, gładko zaczesane do tyłu i nabłyszczone brylantyną. Prezentował nienaganny styl.

Thaddeus przez chwilę stał w milczeniu w końcu galerii i obserwował go z pewnej odległości. Gdyby spotkał Adama Harrowa w towarzystwie i nie wiedział, że jest kobietą, nigdy by się tego nie domyślił. Jeśli się o tym wiedziało, można było zauważyć pewną delikatność rąk i skóry twarzy. Znał jednak wielu młodych mężczyzn o równie wysublimowanym wyglądzie. Sądząc po tym, jak beztrąsko bawił się długą laską, okazując pełną wdzięku arogancję i niekłamane znużenie, Adam Harrow nosił swą męską tożsamość z dużą pewnością siebie.

Thaddeus pomyślał o tym, jak zeszłej nocy spokojnie mierzyła do niego z pistoletu i radziła sobie z prowadzeniem zaprzęgu.

Wyraźnie miała duże doświadczenie w odgrywaniu roli, którą dla siebie stworzyła.

Ciekaw był, dlaczego tak starannie wykształcona i dobrze wychowana młoda kobieta wybrała życie męczyzny.

Wyczuwając, że ktoś go obserwuje, Adam odwrócił się od fotografii i spojrzał w jego kierunku. Dokładnie wiedział, w którym momencie go zobaczył i rozpoznał. Natychmiast ukrył też zaskoczenie, przybierając na powrót wyraz uprzejmego znużenia na twarzy.

Podszedł do niego swobodnym, pewnym siebie krokiem, jakby zamierzała przejść obok i wyjść z pomieszczenia.

Zastąpił mu drogę i zmusił, by się zatrzymał.

- Panie Harrow - odezwał się niemal szeptem. - Mam chyba coś, co należy do pana.

Chciałbym to panu zwrócić.. Wyciągnął z kieszeni perukę. Na twarzy Adama odmalował się gniew.

- Do diabła! Mówiłem Leonie, że należało się pana pozbyć w jakiś skuteczniejszy sposób.

- Cieszę się, że wspomniał pan jej imię. To właściwie jej poszukuję.

- Przyszedł pan, żeby się dowiedzieć, gdzie ją znaleźć? Żeby potem odebrać jej kryształ? - Adam przyjrzał mu się z pogardą i rozbawieniem. - Proszę się dobrze zastanowić, panie Ware.

- Delbridge na pewno będzie jej szukał. A jeśli ją i prawdopodobnie zabije.

Regularne brwi Adama uniosły się.

- A pan? Zdaje się, że pragnie pan tego kryształu równie mocno jak Delbridge. Jest pan więc tak samo niebezpieczny.

- Nie dla Leony. Chcę odebrać jej kamień, bo póki znajduje się w jej posiadaniu, stwarza zagrożenie. Nie uczynię jej krzywdy.

- To pan tak twierdzi.

- Uratowała mi życie. Nie mam wobec niej złych zamiarów. Chodzi mi tylko o kryształ.

Adam dyskretnie włożył rękę do kieszeni płaszcza.

- Leona powiedziała mi, że jest pan hipnotyzerem o wielkich umiejętnościach.

Zamierza pan użyć swego daru, by zmusić mnie do podania jej adresu?

Mógłby odpowiedzieć, że gdyby było to jego zamiarem, już dawno zmierzałby do miejsca, gdzie przebywała Leona, podczas gdy ona oglądałaby nadal fotografie, nie pamiętając, że w ogóle z nim rozmawiała. Jednak Adam, czy tego chciał czy nie, zeszłego wieczoru przyczynił się do uratowania mu życia. Zasługiwał na lepsze traktowanie, a przynajmniej na kłamstwo, które rozwieje jej obawy.

- Proszę się uspokoić - powiedział. - Widzę, że nie ma pan dużej wiedzy na temat hipnozy. Żaden hipnotyzer, niezależnie od posiadanych umiejętności, nie może wprowadzić w trans osoby, która nie wyraziła na to zgody.

Adam trochę się odprężył, ale nadal był podejrzliwy.

- Chcę, żeby pan wiedział, że mam broń.

- Wątpię, by zdecydował się pan mnie zastrzelić w miejscu publicznym. Musiałby pan liczyć się z mnóstwem pytań ze strony policji, a coś mi mówi, że wolałby pan uniknąć przesłuchania.

- Przyznaję, że wolałbym mieć jak najmniej wspólnego z policją. Jeśli jednak spróbuje pan zastosować swoje hipnotyzerskie sztuczki, nie zawaham się i strzelę. Wolę narazić się na rozmowę z władzami, niż zdradzić przyjaciółkę.

Thaddeus pochylił głowę.



- Podziwiam pana lojalność, ale jeżeli leży panu na sercu dobro Leony, proszę podać mi jej adres. Jest w poważnym niebezpieczeństwie. Delbridge nie spocznie, dopóki jej nie znajdzie.

Adam się zawahał.

- Leona powiedziała mi o zamordowanej kobiecie, którą znaleźliście. Uważa pan, że to Delbridge ją zabił?

- Nie wiem, ale z pewnością jest zdolny popełnić morderstwo.

Zabił już dwa razy, żeby zdobyć kryształ. Teraz też się przed tym nie cofnie.

- A jakie pan ma zamiary? Chce pan włączyć kamień do swojej kolekcji?

Thaddeus poczuł, że jego cierpliwość się kończy.

- Musi mi pan uwierzyć, że nie szukam Leony, żeby zdobyć ten cholerny kamień do własnej kolekcji starożytności. Kryształ jest prawowitą własnością grupy osób, które poświęciły życie na badanie nadnaturalnych zjawisk. Jestem tu jako agent tego stowarzyszenia.

Adam zamrugał zaskoczony.

- Jak nazywa się grupa, którą pan reprezentuje? Thaddeus się zawahał, ale szybko doszedł do wniosku, że nie ma powodu, by to przed nim ukrywać.

- Towarzystwo Wiedzy Tajemnej. Wątpię, by pan o nim słyszał. Adam jęknął.

- Powinienem być zgadnąć.

- Wie pan coś o nim?

- Zona mistrza tego towarzystwa zalicza się do grona moich przyjaciół.

Tym razem Thaddeus nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Jest pan znajomym pani Venetii Jones?

- Tak. Jestem też wielbicielem jej fotografii. - Leniwym gestem wskazał na jedno z oprawionych zdjęć, wiszących na ścianie galerii. - Tak się składa, że przyszedłem tu dziś podziwiać jej najnowsze portrety.

- Skoro zna pan panią Jones, z łatwością może pan sprawdzić, że pana nie oszukuję.

Czy teraz poda mi pan adres Leony?

- Być może. - Adam wyminął go i ruszył w stronę drzwi. - Ale musi się pan najpierw z kimś spotkać. To on podejmie ostateczną decyzję.

Thaddeus pospieszył za nim.

- Kim jest ta osoba?

- To pan Pierce. I radzę panu, by nie próbował pan używać w stosunku do niego swoich talentów. Bardzo by się zirytował. A ludzie, którzy zirykują pana Pierce'a żyją na tyle długo, by słono tego pożałować.

**12**

Dzień był pogodny i ciepły. Liście drzew i krzewów w niewielkim parku przybrały ten doskonały odcień zieleni, który można podziwiać wczesną wiosną. Lacing wolał odczucia związane z nocą i obietnicą polowania, ale umiał cieszyć się ciepłym słońcem i przyrodą. Jako człowiek obdarzony talentami łowcy zawsze doświadczał szczególnego związku z otoczeniem.

Stał pod drzewem okrytym młodymi liśćmi i uważnie obserwował drzwi wejściowe do domu numer siedem przy Vine Street. Godzinę temu przyszedł tu za tajemniczą panią Ravenglass, która wracała do domu z Marigold Lane, gdzie udzielała konsultacji.

Znikła w budynku na czas potrzebny, by zjeść lekki posiłek i się odświeżyć, a potem ukazała się znowu i ruszyła z powrotem w stronę lokalu, w którym przyjmowała pacjentów.

Początkowo zamierzał poczekać do nocy i dopiero wtedy wejść do jej mieszkania, by poszukać kryształu. Biorąc pod uwagę jego umiejętności, mógłby włamać się tam niezauważony i nie byłby to żaden wyczyn. W taki sposób podał truciznę Bloomfieldowi i Ivingtonowi. Żaden z nich się nie przebudził, gdy przytknął im twarzy materiał nasączony halucynogenną substancją. Gdy otworzyli oczy, było już, oczywiście, za późno.

Delbridge wyraźnie powiedział, że nie życzy sobie, by ktokolwiek zginął, gdy będzie próbował odzyskać kryształ. To mogłoby ściągnąć uwagę policji. Lacing uznał jednak, że chodzi nie o zadanie śmierci bez wyraźnej konieczności. Nie byłoby w go ą, gdyby pani Ravenglass albo jej gospodyni - jedyne domu p a od numerem siódmym - obudziły się, gdy będzie w środku. Nie miałyby wtedy wyboru i musiałyby poderżnąć gardło jednej lub obu. Tak naprawdę spodziewał się, że trzeba będzie siłą nakłonić tę damę, by oddała mu kamień.

Potem oczywiście byłby zmuszony ją zabić. Nie mógł przecież zostawiać przy życiu świadków.

Ale gdy zobaczył przy drzwiach psa pani Ravenglass, natychmiast zmienił plany co do nocnego włamania. Na go naturalny dar pozwalał mu poruszać się szybciej niż zwykli śmiertelnicy i sprawiał, że miał dużo bardziej wyostrzone zmysły.

Mimo że należał do przedstawicieli najwyższego stadium ewolucji ludzkiego gatunku, nie był magiczną, niezmierną istotą. Górował nad ludźmi szybkością i refleksem, ale nie był

wyposażony przez naturę w kły i pazury, jak inne groźne drapieżniki, na przykład wilki. Pies pani Ravenglass wyglądał na blisko spokrewnionego wilkami.

Nawet się nie zastanawiał, jakie ma szanse przeciwko bestii. Pies wyczułby jego obecność w chwili, gdy wszedłby do domu. Lacing nie był przekonany, czy jego ulubiona broń - nóż - okazałaby się skuteczna przeciwko zębom i pierwotnemu instynktowi drapieżcy.

Gdyby nawet udało mu się zabić psa, zwierzę zdążyłoby wcześniej zaalarmować szczekaniem całą ulicę.

Ale wielkie psy muszą się porządnie wybiegać. Ten na pewno potrzebuje większej przestrzeni niż mały ogródek przy domu czy nawet pobliski skwer. Wcześniej czy później któraś z mieszkańek domu będzie musiała zabrać zwierzę na długi spacer.

Obserwował dom już dość długo. Nagle drzwi się otworzyły i ukazała się w nich gospodyni. Nosiła szarą suknię, proste, wygodne buty i czepek. W ręku trzymała koniec skórzanej smyczy. Podobny do wilka pies stał u jej boku.

Kiedy gospodyni i pies znaleźli się u stóp schodów, bestia nagle gwałtownie przystanęła i spojrzała dokładnie w stronę parku, nadstawiając uszu. Wpatrywała się twardym wzrokiem w Lacinga. W badawczym spojrzeniu zwierzęcia była niepokojąca determinacja i bystrość. Gospodyni odwróciła się, żeby sprawdzić, co przyciągnęło uwagę psa.

Lacing przekrzywił kapelusz tak, by zasłonić twarz. Szybkim krokiem oddalił się długą alejką w przeciwnym kierunku. - Chodź, Fog. - Gospodyni pociągnęła za smycz. Pies niechętnie pobiegł za nią.

Lacing wolno odetchnął, ale nie zatrzymał się, nim nie znalazł się po drugiej stronie parku. Dopiero wtedy się odwrócił. Gospodyni i pies zniknęli już za rogiem.

Kilka minut później Lacing dostał się do maleńkiego ogrodu przy domu numer siedem. Wyjął z kieszeni wytrych. Miał teraz cały dom dla siebie i mnóstwo czasu na poszukiwanie kryształu.

## 13

Te sny stają się coraz barwniejsze i coraz bardziej sugestywne, pani Ravenglass. -

Harold Morton pochylił się jeszcze bardziej nad stołem, a jego oczy błyszczały coraz większym podnieceniem. - Doktor Goodhew wyjaśnił mi, że to przez nagromadzenie męskich fluidów, które nie mogą znaleźć ujścia.

Leona spojrzała na niego przez gęstą czarną woalkę, którą zakładała zawsze, gdy udzielała konsultacji. To był pomysł wuja Edwarda - ubierała się jak wdowa, gdy prowadziła sesje z kryształami.

Gdy zaczynała karierę, woalka i poważna czarna suknia miały ukryć jej młody wiek.

Zaczęła zawodowo pracować z energią kryształów, gdy skończyła szesnaście lat. Wuj Edward wyjaśnił jej, że niewielu klientów byłoby skłonnych zaufać talentowi i doświadczeniu tak młodej osoby.

Gdy dorosła, nadal nalegał, żeby używała tych akcesoriów.

„Wprowadzają powiew tajemnicy i intrygują” - mawiał. - „Klienci, czy o tym wiedzą, czy nie, chcą przedstawienia”.

- Doktor Goodhew powiedział panu, że to przez nagromadzenie fluidów? - zapytała nieufnie.

- Dokładnie tak. - Mężczyzna kilkakrotnie skinął głową. - Wszystko mi wyjaśnił i zapewnił, że mogłaby pani zastosować pewien rodzaj terapii, która pozwoli to nagromadzenie rozładować.

Harold Morton był lubieżnym draniem, a ona utknęła z nim sam na sam w niewielkim pokoiku do konsultacji. Co, u licha, myślał sobie Goodhew, gdy go do niej odsyłał.

Z niewielką łysiną, równo przyciętymi wąsami i w surducie o konserwatywnym kroju Morton wyglądał pod każdym względem na szanowanego, godnego zaufania księgowego, za którego się podawał.

Jednak gdy tylko zgasiła lampę i obudziła szmaragdowe światło kryształu zorientowała się, że niezależnie od przyczyn, dla których Morton do niej przyszedł, w tej chwili nie był już zainteresowany pomocą w pozbyciu się męczących snów, na które podobno cierpiał.

Miał na myśli zupełnie co innego.

- Z przykrością stwierdzam, że nie jestem w stanie panu pomóc - powiedziała mocnym głosem. Jednocześnie przestała kierować mentalną energię do wnętrza kryształu. Zielony blask zaczął przygasać.

- O co chodzi? - Morton wyprostował się ze złością. - Doktor Goodhew wyraźnie mnie zapewnił, że stosuje pani ekskluzywną terapię specjalną, w intymnym otoczeniu.

- Obawiam się, że został pan wprowadzony w błąd co do charakteru mojej terapii.

- Och! Nie ma się czego wstydzić, pani Ravenglass. - Morton mrugnął okiem. -

Dobrze zapłaciłem doktorowi Goodhew za możliwość spotkania się z panią na osobności.

Leona zastygła.

- Zapłacił pan dodatkowo za specjalną terapię?

- Naturalnie.

- Przykro mi to mówić, ale terapia kryształami nie rozwiąże pana problemu. Może powinien pan spróbować jednego z eliksirów doktora Goodhew na poprawę męskich sił

witalnych.

- Zapewniam panią, że nie narzekam na brak sił witalnych - odparł szybko Morton. -

Właśnie dlatego tu jestem. To ich nadmiar stanowi problem. Muszę rozładować to napięcie, tak samo jak kobieta z moich snów. Potrzebujemy się nawzajem, pani Ravenglass. I to bardzo.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Bzdura! - Morton znów pochylił się ku niej. Jego aura pod wpływem rosnącego podniecenia stała się cieplejsza i lepiej wyczuwalna.

- Opiszę pani mój ostatni sen. Śnił mi się kilka razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Jest bardzo sugestywny.

„Pamiętaj, Leono, że od chwili, gdy wchodzisz na scenę, musisz panować nad publicznością. Nigdy nie pozwalaj, by publiczność zapanowała nad tobą...”

- Nie chcę tego słuchać - rzekła ostro. - Nie pomogę panu. Morton ją zignorował.

- Kobieta z mojego snu owdowiała w noc poślubną. Jej mąż zmarł, nim zdążyli skonsumować małżeństwo. Musiała żyć wiele lat, nie zaznawszy radości normalnych, zdrowych stosunków małżeńskich.

- To koniec na dziś, panie Morton. - Wstała od stołu z zamiarem zapalenia lampy.

- Nieszczęśliwa wdowa - dziewczica cierpiała na niezwykle wyczerpujące ataki hysterii.

Wiadomo przecież, że wdowy i stare panny często bywają nieszczęśliwe przez to, że pozbawione są normalnych małżeńskich przyjemności.

Zielony kryształ nadal świecił, choć bardzo słabym blaskiem. Powinien był zgasnąć.

Leona się poderwała, ale zaraz znów usiadła, zaskoczona. Harold Morton wciąż aktywował energię kryształu, choć o tym nie wiedział.

- Wierzę, że pani jest kobietą z mego snu, pani Ravenglass. - Głos Mortona drżał z pożądania. - Teraz wiem, że to przeznaczenie nas zetknęło, byśmy mogli rozładować napięcie i zapobiec atakom hysterii. A przy okazji uwolnić nadmiar męskich fluidów. Możemy się nawzajem zaspokoić, madame.

- Przeznaczenie nie miało nic wspólnego z naszym spotkaniem - powiedziała lodowatym tonem.

Będzie musiała powiedzieć do słuchu Goodhewowi. Jak śmiał sugerować mężczyznom, którzy przychodzili po poradę, że jest prostytutką?!

Kryształ rozblysnął jaśniej, ale nie było to zdrowe, terapeutyczne światło. Morton nadal nie zdawał sobie sprawy, że on burzy energię kamienia. Mimo wszystko jasne było, że posiada więcej

psychicznej mocy niż przeciętny klient. I że w jakiś sposób udaje mu się przesyłać ją do wnętrza kryształu.

Każdy człowiek posiada pewne paranormalne zdolności.

Większość osób żyje nieświadoma tego faktu lub niechętnie się do tego przyznaje, nawet przed sobą. Jedynie w snach zyskują kontakt z tą stroną swojej natury. Gdy się budzą, ich umysł zwykle czym prędzej otrząsa się z tego doświadczenia.

Ale sny nie są jedynym polem, na którym przejawiają się ukryte nadnaturalne talenty.

Intensywne emocje związane z pobudzeniem seksualnym również sprzyjają ich ujawnieniu.

Coś takiego właśnie się zdarzyło. Po prostu miała pecha, bo Morton skupiał się na kryształach właśnie wtedy, gdy opanowały go lubieżne popędy.

Choć przelewał mroczną energię do wnętrza kamienia, nie potrafił kontrolować mocy kryształu. W rezultacie prądy mentalne jego własnego umysłu odbijały się od kamienia i z powrotem w niego uderzały, co niewątpliwie wzmagало jeszcze jego pobudzenie.

- Wiem, że leży pani w nocy, nie mogąc zasnąć, i tęskni za dotykiem mężczyzny -

przekonywał ją. - Mogę przynieść pani ulgę.

Niech pani pozwoli sobie pomóc. Nikt się nie dowie. To będzie nasza mała tajemnica.

Podniosła rozświetlony kryształ i wstała.

- Zapewniam pana, że nie potrzebuję lekarstwa, które mi pan proponuje.

Włała w kryształ własną energię, by uspokoić prądy pochodzące od Mortona. Zielony kamień szybko na powrót zmatowiał i pociemniał Morton z trzaskiem odsunął krzesło, by po chwili się zerwać z oburzeniem.

- Słono zapłaciłem za tę terapię.

Żałowała, że nie ma dziś przy niej Foga. Zwykle towarzyszył jej podczas konsultacji.

Leżał na jej stopach pod stołem lub drzemał gdzieś w poczekalni. Ostatnio jednak zostawiała go w domu, bo doktor Goodhew twierdził, że niektórzy klienci skarżyli się na obecność ogromnego, groźnie wyglądającego psa.

Zanotowała sobie w pamięci, żeby na przyszłość kazać doktorowi Goodhewowi odsyłać klientów, którzy utrzymują, że boją się psów.

- Proszę natychmiast wyjść - powiedziała. - Czeka na mnie kolejny pacjent.

To nie była prawda. Morton był tego popołudnia ostatnią z umówionych osób, ale nie powinien o tym wiedzieć.

- Nie mogę pani zostawić w tak strasznym położeniu, pani Ravenglass. - Mężczyzna zerwał się na równe nogi. - Wiem, jak pani cierpi. Zrobię wszystko, by rozładować pani wewnętrzne napięcie w możliwie najbardziej terapeutyczny sposób. Doprowadzę pani emocje do punktu wrzenia. A potem przeżyje pani katharsis.

- Nie, dziękuję. - Ruszyła w kierunku drzwi. Choć z łatwością stłumiła energię wewnątrz kryształu, jasne było, że nie ostudziło to pożądania Mortona. Okrążył stół i wyciągnął w jej stronę wielką, pulchną dłoń.

- Proszę zostać, pani Ravenglass. Pokażę pani, jak bardzo potrzebuje pani oczyszczenia, które mogę pani dać.

Uchyliła się przed lubieżnym dotykiem jego palców.

- Obawiam się, że pana przypadek jest szczególny i przekracza moje skromne umiejętności. Oczywiście zwrócimy panu pieniądze.

Udało mu się chwycić ją za ramię. Gdy przyciągnął ją bliżej przekonała się, że jego oddech ma zapach kiełbasy.

- Proszę się nie obawiać, madame, nikomu nie zdradzę, co zaszło między nami w tym pokoju - zapewnił ją. - Jak mówiłem, to będzie wyłącznie nasza tajemnica.

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- O, tak. Proszę jeszcze raz spojrzeć w kryształ. Razem przenieśmy się w królestwo metafizyki.

- Co? - Mrugnął zaskoczony, ale odruchowo spojrział na kamień, nieświadomie przelewając w niego jeszcze więcej energii.

Kryształ rozblysnął jasnozielonym światłem. Tym razem nie tylko zalała, ale wręcz zatopiła prądy jego mentalnych sił powodzią własnej energii. Następnie użyła kamienia niczym soczewki, by skupić całą moc i wysłać ją potężną falą wprost do umysłu Mortona.

Mentalna siła, której użyła, wzmocniona dzięki kamieniowi, uderzyła we wszystkie zmysły mężczyzny, powodując nagły, przeszywający ból.

Zielony kryształ - jak większość kamieni poza Kryształem Świtu - nie miał

wystarczającej mocy, by wywołać jakieś trwałe uszkodzenia, ale wystarczył, by na dłuższą chwilę powstrzymać zapały mężczyzny.

Z jękiem, który wyrażał zarówno zaskoczenie jak i cierpienie, Morton puścił jej ramię i zatoczył się do tyłu. Złapał się rękami za skronie.

- Moja głowa.

- Pańska wizyta właśnie dobiegła końca - oznajmiła. Ruszyła ku drzwiom i otworzyła je szarpnięciem. Przeszła w stronę recepcji...

Thaddeus Ware chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Naprawdę powinniśmy przestać spotykać się w taki sposób - powiedział.

- Co? - Osłupiała, wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym oczom.

Thaddeus zignorował ją i przygwoździł Mortona zimnym, groźnym spojrzeniem.

- Co się tu dzieje? - zapytał tonem, który zmroziłby nawet ognie piekielne.

Morton gwałtownie drgnął. Kilka razy otworzył i zamknął usta, nim zdołał coś wykrztusić.

- Niech pan posłucha - wyrzucił wreszcie z siebie. - Proszę czekać na swoją kolej.

Zapłaciłem za godzinną sesję i zostało mi co najmniej trzydzieści minut.

- Wyjdiesz natychmiast - powiedział Thaddeus, nasycając swój głos dokładnie taką dawką mocy, by zabrzmiał jak grobowy ton nieuchronnego przeznaczenia.

Morton zadrżał, zbladł jak ściana i czym prędzej ruszył do wyjścia. Jego kroki zabębniły na schodach. Po chwili usłyszeli trzaśnięcie drzwi.

Jakby dopiero teraz sobie przypomniał, że wciąż ją trzyma, Thaddeus uwolnił Leonę z uścisku. Natychmiast się od niego odsunęła i poprawiła spódnicę. Uświadomiła sobie, że woalka zwisa z kapelusza pod jakimś dziwnym kątem. Podniosła czarną siateczkę, próbując zwinąć ją pod rondem, i wtedy zdała sobie sprawę, że kapelusz też wisi dość niepewnie, przekrzywiony na jedno ucho.

Thaddeus podniósł dłoń, wyjął kilka szpilek z jej włosów i zdjął kapelusz z jej głowy.

Wręczył go Leonie z uprzejmą powagą.

- Czy pani konsultacje często kończą się w tak gwałtowny sposób? - zapytał bez cienia drwiny.

- Naprawdę, nie wydaje mi się... - Przerwała w pół zdania, gdy zorientowała się, że obok stoi Adam Harrow. - Adam? Co tu robisz?

- Wszystko w porządku, Leono? - Zobaczyła, że Adam marszczy brwi.

- Oczywiście - odpowiedziała automatycznie. - O co chodzi? Dlaczego przyprowadziłeś tu pana Ware'a?

- Obawiam się, że odpowiedź na to pytanie jest dość skomplikowana - Ton głosu Adama był



przepraszający.

- Nie ma w tym nic skomplikowanego. - Thaddeus zwrócił na Leonę spojrzenie swych niesamowitych, głębokich oczu. - Mówiłem, że panią odnajdę, panno Hewitt. Przekona się pani, że zawsze dotrzymuję obietnic.

14

Nie jestem ekspertem, jeśli chodzi o pracę z kryształami - powiedział Thaddeus chłodnym, obojętnym tonem - ale młoda kobieta zamknięta sam na sam w zaciemnionym pokoju z dziwnym mężczyzną chyba sama prosi się o katastrofę.

- Jeden, mało znaczący - choć przyznaję - niefortunny incydent nie jest jeszcze katastrofą - odparła Leona z chłodną uprzejmością.

Znawali się w salonie niewielkiego domu przy Vine Street. Adam wyszedł parę minut wcześniej, jeszcze raz cicho przepraszając.

Leona uspokoiła go, że nie wini za sprowadzenie niespodziewanego gościa. To pan Pierce zdecydował, żeby podać Thaddeusowi adres, pod którym udzielała konsultacji. To jasne, że Adam go posłuchał.

Leona pomyślała, że prawdę mówiąc w jej duszy kłębi się zbyt wiele splątanych uczuć naraz, by kogoś za coś winić. W głębi duszy miała nadzieję, że Thaddeus będzie jej szukał.

Wrodzony optymizm kazał wierzyć, że namiętność, która wybuchła między nimi podczas nocnej podróży do Londynu, nie była jedynie skutkiem działania halucynogennych oparów.

Teraz jednak wiedziała, że jej sekretne fantazje nie były niczym więcej jak tylko sennym marzeniem. Fascynujące oczy Thaddeusa dziś zdecydowanie nie błyszczały namiętnością. Otaczała go zimna, twarda, nieprzenikniona aura, która zgasła słaby płomyk nadziei, który się w niej tlił.

Miała za sobą męczący dzień. Carolyn wczoraj wyruszyła w podróż poślubną i Leona po raz pierwszy samotnie spędziła noc.

Dlatego zaczęła dzień w nie najlepszym nastroju. Potem było nieprzyjemne spotkanie z Haroldem Mortonem. A teraz to.

Mężczyzna z jej marzeń jak za sprawą magii pojawił się pod jej drzwiami, ale tylko po to, żeby wyraźnie dać do zrozumienia, że jedyną rzeczą, jakiej od niej chce, jest Kryształ

Świtu.

Wyczuwając napięcie Leony, Fog zajął obronną pozycję przy jej krześle. Położyła dłoń na łbie zwierzęcia. Dotknął pyskiem jej spódnicy. Jednocześnie nadstawił uszu i wciąż uważnie wpatrywał się w Thaddeusa.

Ware stał naprzeciwko niej, plecami do okna. Mówił bardzo niewiele podczas krótkiej podróży powozem do jej domu, zostawiając szersze wyjaśnienia Adamowi.

Po drodze zmuszona była przyjąć do wiadomości, że pan Pierce zdradził ją przed Ware'em, ponieważ był przekonany, że naprawdę zagraża jej niebezpieczeństwo. Pomyślała, że niewiele jest rzeczy bardziej irytujących niż sytuacja, w której ktoś działa po swojemu, twierdząc, że robi to dla naszego dobra.

- Co by pani zrobiła, gdybyśmy się wtedy nie zjawili z panem Harrowem? - zapytał

Thaddeus.

Leona rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie było niebezpieczeństwa. Panowałam nad sytuacją.

- Nie wyglądało na to - odparł obojętnie Thaddeus.

- To nie pańska sprawa.

- Może i nie. - Uniósł brwi. - Jednak z jakiegoś powodu nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego.

- Proszę się bardziej skoncentrować. Jestem pewna, że gdy pan nad tym popracuje, zdoła pan zebrać dość siły woli, by o tym zapomnieć i zająć się innymi sprawami.

- Nie sędzę. Nie zdziwiłbym się, gdybym po tym, co zobaczyłem, miał dziś dość nieprzyjemne sny.

- Jeśli tak się stanie, proszę nie przychodzić do mnie na konsultacje. - Leona zmierzyła go lodowatym spojrzeniem. - Przejdźmy do sedna sprawy - dodała. - Przybył pan tu po Kryształ Świtu.

- Ostrzegałem, że posiadanie go wiąże się z ogromnym niebezpieczeństwem -

powiedział nieco łagodniejszym tonem.

- Nie wierzę panu.

- Niech pani będzie rozsądna, Leono. Jeżeli ja tak łatwo do pani dotarłem, Delbridge może zrobić to samo.

Zmarszczyła brwi.

- Delbridge nie wie o Adamie. Nie ma też wskazówki w postaci peruki.

- Zgoda, ale jest wiele sposobów, by kogoś odnaleźć, nawet w tak dużym mieście.

- Jakich? - chciała się dowiedzieć. Wzruszył ramionami.

- Gdybym był na jego miejscu, bez żadnych punktów zaczepienia, zacząłbym sprawdzać wszystkich, którzy pracują z kryształami. Zadawałbym pytania i wręczałbym łapówki, aż zgromadziłbym dość plotek i wskazówek. Może wymagałoby to sporo czasu i wysiłku, ale wcześniej czy później ktoś spośród pani konkurentów wskazałby panią palcem. -

Przerwał dla większego efektu. - Jest nawet możliwe, że poszczęściłoby mi się za pierwszym razem. Patrzyła na niego przerażona.

- Wielkie nieba, nigdy nie pomyślałam o takim podejściu do problemu.

- Coś mi mówiło, że mogła je pani przeoczyć. Leona zrobiła marsową minę.

- Ten sarkazm naprawdę nie był potrzebny.

- Zdawało mi się, Leono, że jasno dałem pani do zrozumienia, że Delbridge zlecił już przynajmniej dwa morderstwa, by dostać kryształ w swoje ręce. Może pani być następną ofiarą, jeśli pani nie...

- Chwileczkę - Leona uważnie mu się przyglądała, z niezwykłą jak na nią podejrzliwością. - Wcześniej miałam wrażenie, że chce pan zdobyć kryształ dla siebie. Kogo ma pan na myśli mówiąc: „My?”

- Działam w imieniu towarzystwa badaczy zjawisk nadnaturalnych.

- Istnieje mnóstwo takich stowarzyszeń. Większość z nich składa się z łatwowiernych głupców i zramolałych ekscentryków, którzy nie mają pojęcia o paranormalnych zjawiskach.

- Mam tego świadomość - powiedział Thaddeus. - I przyznaję, że na Towarzystwo Wiedzy Tajemnej przypada więcej zramolałych ekscentryków, niż wynika ze średniej.

Zaskoczenie i wstrząs, jaki odczuła na dźwięk tej nazwy, spowodowały, że Leona głośno wciągnęła powietrze.

- Rozumiem, że się pomyliłem - powiedział Thaddeus z głębokim zastanowieniem. -

Pani wie o towarzystwie.

Leona odchrząknęła.

- Mam wrażenie, że słyszałam jakąś niejasną wzmiankę. I pan twierdzi, że je reprezentuje? Został pan przez nich wynajęty, żeby odnaleźć kryształ?

- Poproszono mnie, bym przeprowadził dochodzenie w tej sprawie. Ale jestem też jednym z członków towarzystwa.

Westchnęła. To tyle, jeśli chodzi o jej nadzieje.

- Rozumiem.

- Wolę myśleć, że nie zaliczam się jeszcze do grona zramolałych ekscentryków -

ciągnął. - Ale może tylko się łudzę.

- Jeśli to żart, muszę powiedzieć, że jest mało zabawny.

- Przepraszam. - Przerwał i zmierzył ją chłodnym, oceniającym spojrzeniem. -

Przyznaję, że jestem zaskoczony, iż słyszała pani o towarzystwie. Zawsze robiliśmy, co w naszej mocy, by unikać zainteresowania prasy.

- Hm.

- Członkowie bardzo poważnie traktują swoje badania w sferze nadnaturalnych zjawisk. Nie życzą sobie, żeby kojarzono ich z niezliczonymi oszustami, dziwakami i szarlatanami, którzy wywołują sensację swoimi popisami lewitacji czy wywoływania duchów.

Leona postanowiła posłużyć się logiką.

- Mówi pan, że Towarzystwo Wiedzy Tajemnej rości sobie prawo do mojego kryształu?

- Tak. Na samym początku był on własnością naszego założyciela, Sylvestra Jonesa.

Bzdura, pomyślała, ale udało jej się zachować spokojny ton.

- Kiedy go stracił?

- Skradziono mu go jakieś dwieście lat temu.

- Dwieście lat? - Zdołała się lekceważąco roześmiać. - Musi pan przyznać, że niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe, jest udowodnienie kradzieży z perspektywy dwóch wieków.

- Członkowie Towarzystwa Wiedzy Tajemnej mają długą pamięć - odparł Thaddeus.

- Proszę mi wybaczyć, ale bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że niektórzy członkowie, może właśnie ci zramolali ekscentrycy, wolą uparcie trwać przy swoich niepoważnych legendach.

- Nie przyszedłem, by spierać się z panią o prawo własności do kryształu - rzekł

spokojnie. - Rozumiem, że jest pani przekonana, iż należy on do pani. Co do tego faktu możemy się zgadzać lub też nie.

- Ale to pana nie powstrzyma przed zabraniem mi go, prawda? - zapytała. - Słaba, krucha i bezbronna kobieta niewiele może zrobić, by pana powstrzymać, jeśli zdecyduje się pan użyć siły.

Kącik jego ust leciutko drgnął.

- Słaba, krucha i bezbronna to nie są pierwsze słowa, które przychodzą na myśl, gdy się o pani

wspomina, panno Hewitt.

- Tyle mi przyszło z odwoływania się do pana dżentelmeńskich odruchów. Powinnam była wiedzieć.

Z jakiegoś powodu ta wypuszczona na chybił trafił strzała ugodziła celnie. Na jej oczach Thaddeus znieruchomiał, jakby faktycznie zamienił się w kamień.

- Tak - powiedział cicho. - Pani najlepiej ze wszystkich powinna wiedzieć, że nie należy wierzyć w moje dżentelmeńskie odruchy.

O czym on teraz, u licha, mówi? Zaczęła się zastanawiać, ale nadal nie miała pojęcia.

Chciała tylko, żeby poczuł się troszeczkę winny, że próbuje ją zmusić do oddania kryształu, żeby przynajmniej przeprosił. Zamiast tego poczuła się jak sędzia, który skazał go na spędzenie reszty życia w więzieniu.

Rzuciła badawcze spojrzenie Thaddeusowi.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego to właśnie pan został wybrany, by wytropić mój kryształ?

Wzruszył ramionami, powoli otrząsając się z milczenia i bezruchu, w które wprawiła go jej uwaga o braku dżentelmeńskich odruchów.

- Zajmuję się prowadzeniem śledztw - powiedział.

- Jest pan policyjnym detektywem? Uśmiechnął się, ubawiony tym, że aż podskoczyła ze strachu.

- Nie. Prowadzę prywatne dochodzenia w imieniu indywidualnych osób lub, jak w tym przypadku, grupy ludzi, która z jakichś powodów nie chce mieć kontaktu z policją.

Trochę się odprężyła. Przeważała ciekawość.

- Robi pan to zawodowo? Zawahał się, niepewny, co powinien odpowiedzieć.

- Nie robię tego dla pieniędzy - odpowiedział w końcu.

- Więc dlaczego? - nalegała.

- To... zaspokaja moją wewnętrzną potrzebę. Przez chwilę się nad tym zastanawiała.

- Rozumiem. To jedna z dwóch przyczyn, dla których zajmuję się energią kryształów.

Czuję, że to zaspokaja jakąś moją potrzebę.

Uniósł brew.

- A jaka jest druga przyczyna? Posłała mu chłodny uśmiech.

- W przeciwieństwie do pana mnie niezbędne są pieniądze. Przygotowała się na jakąś oznakę pogardy. Był dzentelmenem i to, prawdopodobnie, bogatym. Ludzie, którzy obracają się w wyższych kręgach, z góry patrzą na takich, którzy muszą zarabiać na życie własną pracą. Ponadto w Towarzystwie Wiedzy Tajemnej z wyjątkową dezaprobatą spoglądano na tych, którzy zajmowali się wykorzystywaniem energii kryształów. Osoby takie znajdowały się na samym dole w hierarchii społecznej ludzi obdarzonych nadnaturalnymi zdolnościami.

Thaddeus jednak tylko lekko pochylił głowę, jakby jej odpowiedź w najmniejszym stopniu go nie speszyła.

Zapewne dlatego, że już wcześniej domyślił się prawdy, doszła do wniosku.

- Bardzo mnie ciekawi, w jaki sposób zawarła pani znajomość z Adamem Harrowem i panem Piercem - powiedział.

- Pan Pierce wiele razy bywał u mnie jako klient. Na każdą wizytę przychodził w towarzystwie pana Harrowa. W ciągu kilku tygodni regularnych spotkań Adam i ja zostaliśmy przyjaciółmi.

Był mi bardzo wdzięczny za moje sesje z panem Piercem. Sam Pierce także był dość zadowolony z efektów mojej terapii energią kryształów.

- Pierce cierpi z powodu sennych koszmarów? - spytał Thaddeus. W jego słowach wyraźnie dało się słyszeć niekłamaną ciekawość.

Posłała mu chłodny uśmiech. Nie tylko on umiał dotrzymywać tajemnicy.

- Nie rozmawiam z nikim na temat dolegliwości moich klientów, chyba że któryś z nich wyraźnie się na to zgodzi - odrzekła.

Twarz Thaddeusa stężała. Nie lubi, gdy ktoś krzyżuje mu szyki, pomyślała. Pochylił

jednak głowę w krótkim, rzeczowym skinięciu.

- Rozumiem - powiedział. - Przypuszczam, że to pan Pierce dał pani znać, że Delbridge ukradł kryształ.

- Owszem. Po kilku wizytach był przekonany, że naprawdę posiadam talent i potrafię wykorzystać energię kamieni. Pewnego popołudnia zapytał mnie jakby nigdy nic, czy kiedykolwiek słyszałam o kamieniu zwanym Kryształem Świtu, ponieważ pojawiły się plotki, że został ostatnio skradziony. Niezmiernie mnie zaskoczyło, że kryształ znów się gdzieś pojawił po tak długim czasie.

Thaddeus zmarszczył brwi.

- Co ma pani na myśli, mówiąc, że się pojawił?

- Został skradziony mojej matce, gdy miałam szesnaście lat. - Jej dłoń znieruchomiała na łbie Foga. - W zasadzie zawsze byłam przekonana, że to ze względu na niego ją zamordowano.

- Rozumiem.

- Straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek go odnajdę. Nie muszę mówić, jak bardzo byłam podekscytowana, kiedy pan Pierce o tym wspomniał. Gdy uświadomił sobie, jakie ma to dla mnie znaczenie, zaczął zbierać informacje i dowiedział się, że złodziejem prawdopodobnie był Delbridge. Natychmiast zaczęłam układać plan.

- Kradzieży kryształu?

- Odzyskania mojej skradzionej własności - powiedziała chłodnym tonem. - Gdy pan Pierce i Adam zdali sobie sprawę, że jestem zdecydowana wkraść się do pałacu Delbridge'a, by go poszukać, obaj nalegali, by Adam mi towarzyszył.

Thaddeus zmarszczył brwi.

- Bardzo mnie dziwi, że pan Pierce, choć dysponuje takimi kontaktami, nie zaproponował, że go dla pani wykradnie.

- Zrobił to. Wyjaśniłam mu jednak, że tylko ja jestem w stanie rozpoznać prawdziwy Kryształ Świtu. Poza tym pan Pierce nie podejrzewał, że Delbridge jest aż tak niebezpieczny.

Miał po prostu reputację ekscentrycznego kolekcjonera. Kto by pomyślał, że w rzeczywistości jest niegodziwym chemikiem, zdolnym wymyślić i przygotować narkotyk, który doprowadza człowieka do szaleństwa.

Thaddeus wyjrzał przez okno na mały, spokojny o tej porze park po drugiej stronie ulicy.

- To jeden z najdziwniejszych aspektów całej sprawy. Dotąd nie było powodu przypuszczać, że Delbridge jest kimś więcej niż tylko ekscentrycznym zbieraczem niezwykłych starożytności. Bardzo wątpię, by sam potrafił sporządzić halucynogenną miksturę.

- Myśli pan, że ma wspólnika?

- To jedyne logiczne wytłumaczenie. Może więcej niż jednego. Podejrzewam, że zatrudnił także utalentowanego zabójcę, który przećwiczył ostatnio swoje umiejętności na dwóch prostytutkach. Obydwie zostały zamordowane w taki sam sposób jak kobieta, którą znaleźliśmy w pałacu Delbridge'a.

Leona wyglądała na wstrząśniętą.

- Ma pan na myśli tego psychopatę, zwanego przez prasę Mrocznym Potworem.

- Właśnie. Czy wreszcie zaczyna pani rozumieć, panno Hewitt, jakie grozi pani niebezpieczeństwo?

Przez chwilę patrzyła na niego w osłupieniu. Wreszcie odzyskała zdolność mówienia.

- Tak - szepnęła. - Pomyśleć, że Mroczny Potwór może działać na zlecenie Delbridge'a. Nie do

wiary.

- Jedyną rozsądną rzeczą, jaką może pani teraz zrobić, jest oddanie kryształu mnie, bym mógł przekazać go Towarzystwu Wiedzy Tajemnej, które się nim zaopiekuje, dopóki sprawa ostatecznie się nie rozwiąże. Obiecuję, że gdy wszystko się skończy, postaram się, żeby miała pani okazję porozmawiać o swoich prawach do kryształu z samym mistrzem towarzystwa.

Wspaniała perspektywa, pomyślała ponuro.

- Dziękuję. - Zdobyła się na uprzejmą odpowiedź.

- Proszę także wziąć pod uwagę, że zatrzymując kryształ, ściąga pani zagrożenie nie tylko na siebie - dodał cicho Thaddeus. - Dopóki kamień jest w pani posiadaniu, pani Cleeves także jest w niebezpieczeństwie.

Leona zeszywniała.

- Co pan ma na myśli?

- Jeśli jego lordowska mość, tak jak przypuszczam, zaangażował zabójcę, nie wierzę, by ten zawahał się przed zamordowaniem gospodyni.

Wystarczy, pomyślała Leona. Mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek odzyskała kryształ, jeśli znajdzie się on z powrotem w rękach Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, ale w tej chwili nie było wyboru. Nie może narażać życia pani Cleeves.

- W porządku - powiedziała. Pogodziła się z tym, co nieuniknione. Wstała i w zamyśleniu zaczęła wygładzać fałdy czarnej drapowanej sukni. - Mam go na górze. Proszę chwilę poczekać, pójdę po niego.

Thaddeus rzucił okiem na woreczek z trzema kryształami, które przyniosła ze sobą z Marigold Lane. - Nie zabrała go dziś pani ze sobą do pracy?

- Nie. - Podeszła do drzwi. - To kamień o wielkiej mocy. Posiada pewne szczególne właściwości. Uczono mnie, by używać go tylko w wyjątkowych przypadkach.

- Wiem coś o jego mocy - powiedział i spojrzał jej w oczy. - O pani mocy również.

Leona mogła przysiąc, że chciał jej w ten sposób przekazać coś ważnego. Być może okazywał szacunek dla jej umiejętności. Wprawiło ją to w odrobinę lepszy nastrój.

- Dziękuję - powiedziała. Podeszedł do drzwi, by je otworzyć. Gdy przechodziła obok, obserwował ją z nieprzeniknioną twarzą.

- Podejmuje pani mądrą decyzję - powiedział.

- To się chyba dopiero okaże. Wyszła na korytarz i wspięła się po schodach, a Fog pobiegł za nią.



Przy wejściu do sypialni pies zaczął z wyraźnym zainteresowaniem obwąchiwać drzwi. Gdy je otworzyła, natychmiast podbiegł do wielkiego kufra, w którym trzymała kamień, i cicho zaskomlał.

- Co tam znalazłeś? - zapytała. - Przecież świetnie znasz wszystkie zapachy w tym domu.

Delikatnie go odsunęła. Odpięła od pasa klucz i włożyła go do zamka.

Zawartość kufra została przewrócona do góry nogami. Dziennik jej matki i oprawione w skórę pudełko, w którym trzymała stare zeszyty i papiery, leżały w nieładzie obok codziennych trzewików, starego czepka, dodatkowej narzuty i innych rzeczy, które schowała w skrzyni.

Zaczęła gorączkowo kopać, aż dotarła do dna kufra. Aksamitny woreczek, w którym przechowywała Kryształ Świtu, zniknął.

## 15

Spodziewał się z jej strony wszelkich reakcji, włącznie z gniewem i odrazą. Miała pełne prawo do tych uczuć, biorąc pod uwagę to, co ją niemal spotkało z jego strony. Ale nie był przygotowany na to, że go okłamię.

- Został skradziony? - powtórzył Thaddeus spokojnie. - Co za wygodna wymówka.

Nawet trochę zbyt wygodna. Naprawdę sądzi pani, że powstrzyma mnie taka bajeczka.

Leona zacisnęła wargi. Zaczęła szybkim krokiem spacerować po salonie, a brzeg czarnej spódnicy falował wokół jej eleganckich długich butów na obcasie. Thaddeus uznał, że niepokój i oburzenie, którymi pulsowała jej aura, nie mogły być udawane.

- Oczywiście, może pan sobie myśleć, co chce - powiedziała. - Prawda jest jednak taka, że kryształ został skradziony. - Wskazała dłonią drzwi salonu. - Jeśli pan sobie życzy, proszę przeszukać dom. Gdy przekona się pan, że go tu nie ma, proszę, z łaski swojej, opuścić to miejsce. Jestem pewna, że zechce pan poprowadzić swoje dochodzenie gdzie indziej.

W zamyśleniu spojrzął na Foga. Pies wyciągnął się na podłodze wzdłuż kanapy, uniósł głowę i uważnie śledził każdy ruch pani.

- Kiedy, pani zdaniem, złodziej się tu włamał? - zapytał Thaddeus, próbując zachować jak najbardziej obojętny ton.

- Kto wie? - Leona przystanęła na drugim końcu pokoiku, odwróciła się i sztywnym krokiem podeszła do drzwi. - Większość włamywaczy działa nocą. - Wzruszyła ramionami. -

Wielkie nieba, pomyśleć, że ten intruz krążył ostatniej nocy po domu, gdy obie z panią Cleeves spałyśmy. To przerażające.

Patrzył na nią chciwie, gdy koło niego przechodziła, w pełni świadomy, że nawet w tej chwili, gdy

tak bardzo się martwił o jej bezpieczeństwo, wszystkie jego zmysły delectowały się aurą fascynującej energii, która ją otaczała. On i Leona byli właśnie w trakcie otwartej kłótni, a jednak czuł zarówno fizyczne jak i psychiczne podniecenie.

- Wątpię, czy ten konkretny włamywacz przyszedł tu w nocy - powiedział oschle.

Leona przestała chodzić po pokoju, obróciła się i rozejrzała dokoła.

- Dlaczego pan się przy tym upiera? Przechylił głowę i wskazał na Foga.

- Ze względu na pani psa. Nie wygląda na takiego, który by spał, gdy jakiś intruz wkrada się do sypialni jego pani. Podążyła za spojrzeniem mężczyzny, zaskoczona. Po chwili na jej twarzy odmalowało się zrozumienie i ulga. - Ach, zgadza się. Pewnie, że nie. Fog zawsze mnie chroni. Zeszłej nocy nikt nie mógł wejść do domu. Podniósłby alarm zaatakowałby intruza. - Zmarszczyła brwi. - Zatem kryształ nie został skradziony w nocy.

Było znacznie lepiej, gdy współpracowała.

- Czy dziś rano wyprowadzała pani psa na spacer?

- Tak, ale tylko do parku po drugiej stronie ulicy i to na bardzo krótko, bo miałam wcześniej umówioną wizytę. Cały czas mieliśmy dom w zasięgu wzroku. Poza tym pani Cleeves tu była.

- Chyba powinniśmy z nią porozmawiać.

- Z panią Cleeves? - Oczy Leony się rozszerzyły. - No tak. Na pewno wyprowadziła psa po południu. Poprosiłam ją, żeby zabrała go na długi, przyjemny spacer, bo rano nie mogłam mu poświęcić zbyt dużo czasu.

Żwawym krokiem podeszła do drzwi, otworzyła je i wychyliła się na korytarz.

- Pani Cleeves? - zawołała.

Po chwili ukazała się pulchna kobieta o miłej twarzy, ubrana w biały fartuch. Dłonie miała ubrudzone mąką.

- Czy była pani z psem na spacerze dziś po południu?

- Oczywiście, proszę pani. Tak jak pani kazała. - Przeniosła wzrok z Leony na Thaddeusa, a potem z powrotem na Leonę. - Czy coś się stało, proszę pani?

To nie mogło być starannie przygotowane przedstawienie, uznał Thaddeus. Widział

zaskoczenie w oczach Leony, gdy wybiegając z pokoju wizyt wpadła prosto w jego ramiona.

Nie oczekiwała, że przyjdzie. Nie miała kiedy przeciwiczyć tej sceny ze swoją gospodynią.

Przybrał obojętny wyraz twarzy, żeby pani Cleeves nie dostrzegła jego zaniepokojenia, i stanął tuż za Leoną.

- O której godzinie pani wyszła? - zapytał. Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. Po chwili jej twarz się rozjaśniła.

- Musiało być koło drugiej. Wyszłam zaraz po tym, jak panna Hewitt wróciła na Marigold Lane na popołudniowe konsultacje.

- Ile czasu pani nie było? - zapytał.

- Chyba koło godziny. Wstąpiłam na herbatkę do mojej siostry na Perg Lane. Ona uwielbia Foga, a pies też ją lubi, bo zawsze ma dla niego jakiś smaczny kąsek.

Leona zacisnęła palce na kłamce.

- Dzięki Bogu, że wróciliście, gdy złodziej opuścił dom.

Nie wiadomo, co mógłby zrobić, gdyby ktoś mu przeszkodził w poszukiwaniach.

- O co chodzi? Jaki złodziej? - Twarz pani Cleeves poczerwieniała ze zdenerwowania.

- Niczego ze sreber nie brakuje. Zauważyłabym to.

- Spokojnie, pani Cleeves. - Leona szybko jej przerwała. - Zginął tylko jeden z moich kryształów.

Gospodyni wzniosła oczy ku górze.

- Na co komu jeden z tych okropnych kamieni?

- Doskonałe pytanie, pani Cleeves - rzekł Thaddeus. - Czy wychodząc zauważyła pani, że ktoś kręcił się wokół domu albo po parku?

- Nie - odpowiedziała gospodyni odruchowo, ale po chwili ściągnęła brwi. -

Chwileczkę, teraz sobie przypominam, że był taki jeden dżentelmen. Wyszedł z parku, a potem odwrócił się i szybko odszedł najdłuższą alejką. Ale on nie mógł być złoczyńcą.

- Skąd taka pewność? - szybko zapytała Leona. Pani Cleeves była wyraźnie zaskoczona pytaniem.

- Przecież był ubrany jak prawdziwy dżentelmen.

- Czy potrafi pani coś jeszcze o nim powiedzieć? - spytał Thaddeus.

- Nie, chyba nie. Prawdę mówiąc tylko raz na niego spojrzałam. - Pani Cleeves zmarszczyła czoło. - W ogóle nie zwróciłabym na niego uwagi, gdyby nie to, że Fog zaczął

mu się przyglądać. Czy to ważne?

- Możliwe - zastanowił się Thaddeus. - Czy wie pani, na czym polega sztuka hipnozy?

Twarz gospodyni rozpromieniła się entuzjazmem.

- O tak, proszę pana. Parę miesięcy temu poszłam z siostrą na prezentację. To było coś niesamowitego. Doktor Miller, ten hipnotyzer, wybrał młodą dziewczynę z publiczności i wprowadził ją w trans. Dziewczyna nie była wcale uczona, ale kiedy doktor Miller ją zahipnotyzował, recytowała całe sceny z Szekspira. To było naprawdę imponujące.

- Raczej naciągane - rzekł Thaddeus. - Czy pozwoli mi się pani wprowadzić w trans, żeby sprawdzić, czy nie przypomni sobie pani innych szczegółów odnośnie tego dżentelmena, którego widziała pani dziś przed domem?

Gospodyni spojrzała niepewnie na Leonę.

- To zupełnie bezpieczne, pani Cleeves - powiedziała. - Cały czas tu będę. Dopilnuję, żeby nie stało się nic, czego by sobie pani nie życzyła.

- No dobrze - Pani Cleeves była wyraźnie zaintrygowana. - Ale wątpię, żeby udało się panu mnie zahipnotyzować. Jestem na to zbyt trzeźwo myślącą osobą.

- Nie śmiałybym wątpić w trzeźwość pani umysłu - odparł Thaddeus. Skupił się wszystkimi zmysłami na aurze, która otaczała panią Cleeves, tak samo jak każdą inną żywą istotę. Znalazł odpowiednie długości fal i zaczął cicho mówić.

- Przypomina sobie pani wydarzenia z dzisiejszego popołudnia.

Właśnie wychodzi pani z psem na spacer. Rozumie pani?

Dzięki wrodzonym zdolnościom i długim ćwiczeniom użył głosu w taki sposób, by skupić w nim moc i neutralizować odpowiednie fale w aurze poddawanej hipnozie kobiety.

Gospodyni znieruchomiała. Jej twarz nagle całkowicie straciła wyraz.

- Rozumiem - powiedziała bezbarwnym głosem. Patrzyła gdzieś daleko, prosto przed siebie.

- Otwiera pani frontowe drzwi i schodzi po schodach. Gdzie jest Fog?

- Ze mną, na smyczy.

- Czy pani kogoś widzi?

- Po drugiej stronie ulicy stoi jakiś pan.

- Co robi?

- Spogląda na mnie, a potem odchodzi i znika za rogiem.

- Proszę mi go opisać.
- Jest bardzo elegancki.
- Widzi pani jego twarz?
- Częściowo. Odwrócił głowę. Zsuwa kapelusz na oczy. Widzę tylko kawałek brody.
- Jest młody czy stary?
- To młody mężczyzna, w kwiecie wieku.
- Skąd pani to wie?
- Z tego, jak się porusza.
- Widzi pani jego włosy?
- Tak. Trochę wystają spod kapelusza.
- Jakiego są koloru?
- Jasny blond, prawie białe.
- Potrafi pani opisać, w co jest ubrany.
- Ma szary surdut i takie same spodnie.
- Czy trzyma coś w rękach?
- Tak.
- Co?
- Laskę.
- Teraz się pani obudzi. Pani Cleeves zamrugła i wyczekująco spojrzała na Ware'a.
- Kiedy zechce mnie pan zahipnotyzować?
- Zmieniłem zdanie - rzekł Thaddeus. - Doszedłem do wniosku, że rzeczywiście ma pani zbyt trzeźwy umysł, by wprowadzić panią w trans. Może pani odejść. Dziękuję pani za pomoc.
- Nie ma za co, proszę pana. Z wyrazem rozczarowania, że nie miała okazji zademonstrować siły swojego umysłu, pani Cleeves odeszła korytarzem w stronę kuchni.

Thaddeus zamknął drzwi i odwrócił się do Leony, która przyglądała mu się z wyraźnym zainteresowaniem.

- To było niesamowite, panie Ware - powiedziała.

- Niestety niewiele nam dało, jeśli chodzi o przydatne informacje. Mężczyzna, którego pani Cleeves widziała na ulicy, mógł być tą samą osobą, która ukradła kryształ, ale też może się okazać, że to zwykły przechodzień. Należy chyba jednak założyć, że złodziej wtargnął do domu właśnie wtedy, gdy pani gospodyni wyszła z psem na spacer.

- Przerazające.

- Owszem. Stała przy oknie.

- Jak on śmiał? - szepnęła cichym, zaciętym głosem. - Po tych wszystkich latach, po tym, przez co przesłam, żeby odzyskać kryształ. Jak ten łajdak śmiał mi go ukraść?

Wyczuwając jej ból, Fog podniósł się i stanął u jej boku.

Thaddeus zobaczył, że Leona opuszcza rękę, by go dotknąć.

Tym gestem w takim samym stopniu chciała uspokoić siebie, jak i swojego ulubieńca.

- Panno Hewitt - odezwał się. - Czy pani mieszka tu sama?

- Nie. - Nie odrywała wzroku od widoku za oknem. - Jak się pan przekonał, jest tu ze mną pani Cleeves i Fog.

- Proszę mi wybaczyć, ale czy ma pani kogoś, u kogo mogłaby pani się zatrzymać?

Jakąś rodzinę?

- Nie - powiedziała cicho. - Już nie.

- Przyjaciół? Lekko zadrżała, jakby otrzymała niewidzialny cios. Potem umyślnie wyprostowała ramiona.

- Do wczoraj mieszkała tu ze mną przyjaciółka, Carolyn - powiedziała już mocniejszym głosem. - Ale wyszła za mąż i jest teraz w drodze do Egiptu.

- Rozumiem. Więc w zasadzie jest pani sama. - Przelotnie dotknęła łbą psa, odwróciła się i spojrzała Thaddeusowi prosto w twarz.

- Mówiłam już, że mam gospodynię i Foga. W jakim celu zadaje mi pan te osobiste pytania?

Lekko westchnął, myśląc, w jaki sposób najlepiej powiedzieć to, co musiał.

- To jasne, że Delbridge już panią odnalazł. Chciałbym, żeby pani zatrzymała się u mnie, dopóki nie odzyskam kryształu.

Tak jak przewidywał, Leona zaniemówiła.

- Nie ma w tym nic niestosownego - zapewnił ją. - Będzie pani gościem w domu moich rodziców. W tej chwili podróżują po Ameryce w sprawach Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, ale w domu jest moja cioteczna babka, która z nimi mieszka.

- Dlaczego miałabym w ogóle brać pod uwagę coś takiego? Spojrzał na nią, pragnąc, by uświadomiła sobie, w jak niebezpiecznym położeniu się znalazła.

- Według starych zapisów kryształ jest bezużyteczny, jeżeli jego energii nie obudzi osoba o bardzo rzadkich paranormalnych zdolnościach. Wcześniej czy później Delbridge domyśli się, że ogromne ryzyko związane ze zdobyciem Kryształu Świtu zdecydowałaby się podjąć prawdopodobnie tylko osoba obdarzona takim właśnie talentem. Wtedy nie będzie już pani bezpieczna.

## 16

Uprzejma konwersacja podczas obiadu dała się Leonie we znaki.

Uważała, że zupełnie nieźle się trzyma, gdy podano supę z karczochów i smażonego pstrąga, ale zanim na stole pojawił się kurczak z warzywami poczuła ogromne napięcie.

Thaddeus, który zajmował miejsce na drugim końcu długiego stołu, niewiele robił, by jej pomóc. Wyglądało na to, że z chwilą, gdy przywiózł ją do swego domu, całkowicie pogrzył się w myślach.

Leona wiedziała, że jest zajęty układaniem planu odzyskania kryształu.

Poza nim przy stole obecna była tylko Victoria, jego dostojna cioteczna babka, lady Milden. Leona miała wrażenie, że od pierwszej chwili, gdy zostały sobie przedstawione, surowa starsza dama spogląda na nią z nieukrywaną podejrzliwością i dezaprobatą.

Reakcja Victorii wcale jej nie zaskoczyła. Była na nią przygotowana. Lady Milden, jak wszyscy w rodzinie Ware'ów, była w końcu członkinią Towarzystwa Wiedzy Tajemnej i z pewnością nie miała najlepszej opinii o osobach pracujących z kryształami.

Legenda o czarodziejce - dziewicy, Sybil, miała w tym spory udział. Victoria z pewnością nie była zachwycona perspektywą zabawiania rozmową kobiety, którą uważała za niewiele lepszą od jarmarcznej wróżki.

Fog jako jedyny ucieszył się z przeprowadzki do obszernego miejskiego domu Ware'ów. Rozległe ogrody natychmiast podbiły jego psie serce.

Victoria spojrzała na Leonę sponad wysokiego srebrnego naczynia z suszonymi owocami.

- Więc przybyła pani do Londynu półtora roku temu, panno Hewitt?

- Owszem - odpowiedziała uprzejmie Leona.

- Gdzie pani wcześniej mieszkała?

- W małym miasteczku na wybrzeżu, Little Tickton. Wątpię, by pani o nim słyszała.

- Pracowała tam pani zawodowo?

- Tak, lady Milden.

- Jak długo? Pytania zmierzały w niebezpiecznym kierunku. Pora troszeczkę podkolorować prawdę, uznała Leona.

- Zawodowo zajmuję się pracą z energią kryształów od szesnastego roku życia -

powiedziała uprzejmym tonem.

- Robiła to pani w Little Tickton? - naciskała Viktoria.

- Tak - Leona włożyła do ust kawałek ziemniaka. Nie ma przecież obowiązku mówić wszystkiego, pomyślała. Ma prawo do odrobiny prywatności.

- Słyszałam, że osoby obdarzone talentem wykorzystania energii kryształów mają skłonność do częstych zmian miejsca zamieszkania - zauważyła starsza dama.

- Rzeczywiście - Leona skupiła całą uwagę na marchewce.

- Jeżeli w Little Tickton przez tyle lat dobrze się pani wiodło, co panią skłoniło do przeprowadzki do Londynu?

- Pomyślałam, że tutaj interesy będą szły lepiej.

- I tak jest?

Leona posłała jej promienny uśmiech.

- O tak, bez wątpienia.

Oczy Victorii zwęziły się w cienkie szparki. Leona pomyślała, że nie podoba jej się ten uśmiech.

- Ma pani nietypowego psa - powiedziała Viktoria. - Jest naprawdę niezwykły. Trochę przypomina wilka.

- Fog nie jest wilkiem - zapewniła ją Leona, natychmiast stając w obronie ulubieńca.

To była jedna z niewielu rzeczy, które naprawdę mogły ją obrazić. Nie pozwoli, by ktoś w ten sposób mówił o ukochanym zwierzaku. - Jest bardzo dobrze ułożony i nadzwyczajnie inteligentny. Może się pani przy nim nie obawiać o bezpieczeństwo.

- Gdzie, na miłość boską, znalazła pani takiego psa?



- W Little Tickton. Pewnego dnia zjawił się pod kuchennymi drzwiami, zupełnie jakby wyszedł z gęstej mgły. Nakarmiłam go.

I zanim się dobrze zorientowałam, miałam już psa.

- Czy on gryzie?

Leona posłała jej kolejny olśniewający uśmiech.

- Zaatakuję tylko tego, kogo uzna za zagrożenie dla mnie.

Victoria zmarszczyła brwi i spojrzała na Thaddeusa.

- Pies powinien chyba zostać w ogrodzie, na łańcuchu. Leona nie czekała na odpowiedź.

- Nie ma mowy o łańcuchu - powiedziała chłodnym tonem.

- Fog będzie spał w moim pokoju. Jeśli to nie do przyjęcia, oboje wrócimy do naszego domu przy Vine Street.

Thaddeus wzruszył ramionami i podniósł kieliszek z winem.

- Pies wygląda na dobrze wyszkolonego - zwrócił się do ciotki.

- Nic się nie stanie, jeśli będzie nocować w domu.

- Jak sobie życzysz - odparła Victoria. Zgniotła nerwowo serwetkę. - Jeśli mi wybaczycie, udam się teraz do pokoju i resztę wieczoru spędzę na lekturze.

Leona aż zaniemówiła na tak niegrzeczne zachowanie.

Victoria niemal oznajmiła, że nie ma zamiaru grać roli gospodyni wobec tak marnego gościa, który zarabia na życie pracą.

Thaddeus wstał i pomógł jej odsunąć krzesło. Z szelestem drogiej, srebrnoszarej sukni Lady Milen opuściła jadalnię.

Thaddeus ponuro spojrzał na Leonę.

- Przepraszam za ciotkę. Kilka lat temu straciła męża, mojego wuja, i wciąż bardzo cierpi z tego powodu. Gdy rodzice zdali sobie sprawę, jak bardzo jest tym załamana, nalegali, by przyjechała i zamieszkała w ich domu. Poprosili też, bym się tu wprowadził i zadbał o nią, gdy będą podróżować po Ameryce.

- Rozumiem - Leona od razu łagodniej spojrzała na sytuację. Wiedziała dużo lepiej, niż by chciała, co to znaczy tracić ludzi, których się kocha. - Bardzo mi przykro z powodu jej straty.

Thaddeus się zawahał.

- Ciotka Victoria zawsze miała skłonność do okresowych napadów melancholii, ale odkąd zmarł mój wuj, znacznie się to nasiliło. Matka obawia się chyba w głębi serca, że ciotka wpadnie w jeszcze głębszą depresję i zrobi sobie coś złego.

- Rozumiem. Wyraźnie jednak widać, że denerwuje ją moja obecność tutaj. Może Fog i ja powinniśmy wrócić na Vine Street.

- Nigdzie się pani stąd nie ruszy - powiedział cicho. - No, może tylko do oranżerii.

- Gdzie?

- Czy zechce mi pani towarzyszyć w małym spacerze po oranżerii, panno Hewitt?

Mam pani do powiedzenia coś bardzo osobistego i wolałbym z panią porozmawiać w miejscu, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzać.

- Jeśli chce pan wygłosić kolejne kazanie na temat niefortunnego zdarzenia, które miało miejsce podczas dzisiejszych konsultacji...

- Nie - uciął krótko. - Choć jestem przekonany, że dziś w nocy będę leżał bezsennie i zadręczał się myślą, co mogłoby się stać, gdybyśmy nie przybyli z Adamem akurat w tej chwili, obiecuję, że nie będzie już żadnych kazań.

- W takim razie zgoda. Gdy odłożyła serwetkę, zdała sobie sprawę, że jej puls jest przyspieszony. Thaddeus odsunął jej krzesło. Wstała, w pełni świadoma, jak blisko niej stanął. Gdy podał jej ramię, przeszył ją zmysłowy dreszcz podniecenia. Mimo wszystko, nie potrafiła powstrzymać reakcji ciała na jego męski urok.

Spojrzała na Thaddeusa kątem oka, ale nie umiała określić, czy on też zareagował na tę bliskość. Panował nad sobą w każdym calu, niczego nie dostrzegła. A może po prostu nie chciała znać prawdy? No bo, gdyby jej obecność była mu zupełnie obojętna...

A jednak mogła niemal przysiąc, że otacza ich aura jakiejś niezwyklej energii, podobnej do tej, która spowijała ich tamtej nocy w powozie, gdy razem walczyli z demonami.

Gdy przebywała z Thaddeusem, działo się coś bardzo dziwnego, coś cudownego, coś, czego nigdy nie doświadczyła z żadnym innym mężczyzną, nawet z Williamem Troverem, którego zamierzała poślubić.

Na korytarzu, jakby za sprawą magii, pojawił się Fog. Podreptał cicho za nimi, spoglądając z nadzieją. Gdy Thaddeus otworzył drzwi do ogrodu, z radością wybiegł na dwór i zniknął w ciemnościach.

Thaddeus wyprowadził Leonę na taras, a następnie powiódł ją krótką, żwirową alejką.

Elegancki łuk szklanych ścian oranżerii odbijał blade promienie księżyca. W świetle gazowych lamp, które padało z wysokich okien biblioteki, zobaczyła, że Fog z zadowoleniem obwąchuje jakiś krzak.

- Mój pies zdecydowanie cieszy się z pańskiej gościnności - powiedziała Leona, siląc się na obojętny ton.

- Mam pełną świadomość, że pani odczuwa to nieco inaczej. Skrzywiła się.

- Nie powiedziałam nic, co mogłoby na to wskazywać.

- Nie musiała pani otwarcie wyrażać zdania na temat propozycji, by się pani tu zatrzymała. Pani uczucia są dla mnie zupełnie oczywiste.

Odchrząknęła.

- Z tego, co pamiętam, to nie była propozycja. Bardziej przypominała rozkaz.

- Do diabła.

Wypowiedziane półgłosem przekleństwo jaśniej niż jakiegokolwiek inne słowa zdradzało, że jest spięty tak samo jak ona. Z jakiegoś powodu wprawiło ją to w lepszy nastrój.

Myśl pozytywnie.

On też wyczuwa tę energię.

- Przywiozłem tu panią, bo nie zdołałem wymyślić innego planu, żeby zapewnić pani bezpieczeństwo - dodał cicho.

- Rozumiem i doceniam pana troskę o moje dobro. Proszę mi wybaczyć wcześniejsze rozdrażnienie. To było dosyć męczące popołudnie.

- Nie mam pojęcia, dlaczego pani tak uważa, panno Hewitt. Z tego co wiem, nie działo się dziś nic nadzwyczajnego. Jeden z pani klientów opacznie zinterpretował rodzaj terapeutycznych usług, jakie pani świadczy, i próbował panią posiąść. Potem pojawiłem się niespodziewanie w pani drzwiach, choć była pani przekonana, że się mnie na dobre pozbyła.

W końcu odkryła pani, że jakiś intruz wtargnął do pani domu i ukradł Kryształ Świtu.

W słabym świetle, dochodzącym z okien domu, zobaczyła, że kąciki jego ust uniosły się w ponurym uśmiechu.

- Ma pan zupełną rację - odpowiedziała energicznie. - Skoro tak pan to ujął, jasno zdałam sobie sprawę, że zareagowałam przesadnie.

- Nie tylko pani, panno Hewitt. Muszę przyznać, że dzisiejsze wydarzenia źle podziały także na moje nerwy.

- Bzdura. Pan, panie Ware, ma nerwy ze stali.

- Nie, jeżeli chodzi o panią. Otworzył drzwi do oranżerii i poprowadził ją w przesyconą egzotycznymi woniami ciemność. Otoczyło ich gorące, wilgotne, tropione powietrze. Zatrzymał się na chwilę, by zapalić gazową latarnię. W jej łagodnym, przytłumionym świetle ukazała się tajemnicza, pełna cieni dżungla.

Rozejrzała się, zachwycona. Egzotyczne palmy i tropikalne rośliny śmiało rozkładały potężne liście nad gęstwiną paproci i pięknych, niespotykanych kwiatów.

- Ależ to cudowny, miniaturowy Eden - powiedziała z podziwem. - Imponujące.

Thaddeus podążył za jej spojrzeniem.

- Członkowie mojej rodziny z zasady wkładają mnóstwo energii rozwijanie swoich pasji. Ta oranżeria to hobby moich rodziców.

Oboje mają niezwykle zdolności związane ze wszystkim, co dotyczy roślin.

Przysięgam, że wyhodowaliby róże na litej skale.

Spojrzała na stół, na którym leżał zestaw wszelkich możliwych ogrodniczych narzędzi. Na jego drugim końcu zobaczyła porządnie złożony w kostkę kawał grubego płótna.

- A pana pasją jest prowadzenie śledztw? - zapytała, odwracając się do niego.

Stał bez ruchu, zwrócony plecami do spokojnego światła latarni.

- Tak.

Nastąpił długi moment ciszy.

- Nie każdy to rozumie - dodał po chwili. Lekko wzruszyła ramionami.

- Nie każdy poświęca się swojej pasji. Tym, którzy jej nie mają, trudniej jest zrozumieć pasjonatów.

- Przypuszczam, że ma pani rację. Kolejna długa, ciężąca chwila ciszy.

Otuliła się, niczym szalem, wymuszonym spokojem i opanowaniem.

- Wspominał pan, że ma mi pan do powiedzenia coś osobistego.

- Owszem. Zmarszczyła nos.

- Jeśli chce pan powiedzieć, że nie podobał się panu zajazd, w którym Adam i ja zostawiliśmy pana tamtej nocy, to najmocniej przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że nie odpowiadał warunkom, do których jest pan przyzwyczajony. Przynajmniej był w miarę czysty.

- Nie chodzi o żaden przeklęty zajazd - przerwał jej brutalnie. - Mam na myśli to, co się stało w powozie, zanim pani i Adam zawieźliście mnie pod Niebieskiego Kaczora.
- Aha. - Zmarszczyła brwi, zupełnie nie rozumiejąc, do czego zmierza. - Więc chodzi o mój talent? Proszę mi wierzyć, doskonale wiem, że w Towarzystwie Wiedzy Tajemnej osoby o zdolnościach tego rodzaju nie cieszą się zbytnim szacunkiem. Naprawdę jednak nie...
- Proszę mi wierzyć, że hipnotyzerzy o paranormalnej mocy też nie są tam specjalnie lubiani.
- Ach... - przerwała. - Nie miałam o tym pojęcia...
- To, o czym chcę z panią porozmawiać, ma związek z moim zachowaniem tamtej nocy.
- I co z tego wynika? - zapytała, teraz już zupełnie nie wiedząc, do czego zmierza.
- Niełatwo mi o tym mówić, panno Hewitt. Jestem człowiekiem, który szczeni się umiejętnością panowania nad sobą w każdej sytuacji. Poza tym zostałem wychowany na dżentelmena.
- Ani przez chwilę nie miałam co do tego wątpliwości - powiedziała, wciąż zdezorientowana. - Więc o co naprawdę chodzi?
- Zdaję sobie sprawę, że w tych warunkach przeprosiny to niewiele, jednak to wszystko, co w tej chwili mam pani do zaoferowania.
- O czym pan mówi? Jego twarz stężała.
- Rozumiem. Chce pani, żebym zdał sobie w pełni sprawę z ciężaru mojej winy.

Zapewniam panią, że mam jego świadomość.

Nigdy wcześniej nie próbowałem zniewolić kobiety. Chce pani wiedzieć, dlaczego byłem taki wściekły po południu, gdy uciekła pani przed jednym z klientów? Ponieważ ta scena dogłębnie mi uświadomiła, że tamtej nocy nie zachowałem się inaczej niż ten mężczyzna.

Leona była kompletnie zaskoczona.

- Panie Ware...

- Wiem, że nie może mi pani wybaczyć, ale mam nadzieję panią przekonać, że warto mi zaufać i że coś takiego już się nie powtórzy.

Zdumiona, bez zastanowienia zrobiła krok naprzód i zakryła mu usta końcami palców.

- Zdecydowanie wystarczy - powiedziała. Nagle uświadomiła sobie dreszcz przyjemności, który odczuła, dotykając jego warg. Natychmiast opuściła dłoń. - Nie chcę słyszeć tych przeprosin. To zupełnie niepotrzebne. Nie winię pana za to, co stało się w powozie. Jak w ogóle mógł pan tak myśleć? Przecież wiedziałam, że jest pan pod wpływem tego obrzydliwego narkotyku.

- To nie jest usprawiedliwienie. Choć narkotyk na pewno wpłynął na moje postępowanie, wiedziałem, co robię. - Jego głos spochmurniał. - Z przykrością przyznaję, że zrobiłem to rozmyślnie.

Poczuła dreszcz pożądania. Próbowwała je stłumić. Upomniwała się, że jest profesjonalistką, osobą doświadczoną w radzeniu sobie z najbardziej intymnymi snami klientów.

- Miał pan halucynacje - dodała żywo. - To jedna z form snu.

Trzeba przyznać, że była to wyjątkowo intensywne wersja sennych przeżyć, jednak...

- Byłem w środku koszmaru. Jednak pani, panno Hewitt, nie była jedną ze złowrogich fantazji. W zasadzie była pani jedyną istotą w tym powozie, co do której miałem pewność, że jest rzeczywista. Jedyną, której mogłem zaufać.

- Naprawdę?

- Skupiłem się na pani każdą cząstką mojej woli, z całych sił unikając pogrążenia się bez reszty w świecie widziadeł.

- Rozumiem - wyszeptała i rzeczywiście zaczęła pojmować. Po raz kolejny małe płomyk nadziei został zdmuchnięty przez wichur rzeczywistości. - Zużył pan mnóstwo energii, by nie dać się wciągnąć w sidła koszmarów.

- Tak. I ze wstydem muszę stwierdzić, że czerpałem tę energię z najprymitywniejszych części mojej natury. Jej źródłem była czysta, nieskrępowana żądza, panno Hewitt.

Poczuła, że po jej ciele rozlewa się fala gorąca, stopniowo wypełniając ją od czubka głowy po końce palców. Miała ogromną nadzieję, że w słabym świetle nie było widać jej rumieńców.

Odchrząknęła i próbowała przemówić. Miała nadzieję, że jej głos brzmi swobodnie.

- Nie musi pan już nic mówić. Wiele lat zajmuję się kryształami i doskonale zdaję sobie sprawę, że oprócz samego snu, wiele innych elementów naszej natury może stać się źródłem paranormalnej energii.

Wszystkie podstawowe emocje, na przykład pożądanie, wytwarzają silne parapsychiczne prądy, nawet u tych, którzy nie są świadomi, że posiadają jakiegokolwiek nadnaturalne zdolności.

- Z przykrością stwierdzam, że pożądanie było jedynym popędem o mocy wystarczającej, by zwalczyć skutki tego diabelskiego narkotyku.

- W zasadzie nie, nie jedynym - powiedziała. Zmarszczył brwi.

- Co pani, u licha, ma na myśli?

- Biorąc pod uwagę wszystko, czego się dowiedziałam o pańskiej prawdziwej naturze, gdy próbowałam opanować pana energię dzięki kryształowi, mogę pana zapewnić, że prawdopodobnie

czerpał pan moc z jeszcze jednego źródła.

Spojrzał na nią pytająco.

- Z jakiego?

- Każdy z nas może odnaleźć znaczne pokłady takiej energii, gdy odwoła się do brutalnej strony swojej natury. Jego twarz się ściągnęła.

- Tak, oczywiście.

- Każdy z nas jest zdolny do przemocy - powiedziała łagodnie. - Tym, co określa nas jako istoty cywilizowane, jest w dużym stopniu umiejętność kontrolowania tych popędów.

Mogę pana zapewnić, że tamtej nocy przez cały czas w pełni panował pan nad tym aspektem swojej osobowości. A ja to wiedziałam. Dlatego się pana nie obawiałam.

Jego oczy się zwężyły.

- Wyczuwałem pani strach. Proszę nie udawać, że się pani nie bała.

- Niech mnie pan uważnie posłucha, panie Ware. - Dotknęła dłonią jego policzka i spojrzała mu prosto w oczy z całą determinacją, na jaką potrafiła się zdobyć. - Po prostu bałam się, że nie uda mi się pana uratować.

Nie odpowiedział. Stał w mroku i przyglądał się jej, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu.

Nagle świadoma ciepła jego skóry pod swymi palcami opuściła dłoń i wyprostowała plecy.

- Przypominam, że jestem profesjonalistką. Zdaję sobie sprawę, że moja wiedza nie jest zbyt ceniona w Towarzystwie Wiedzy Tajemnej. Mimo to, jeśli chodzi o kryształy, to ja jestem ekspertem.

- Gdyby nie odzyskała pani kontroli nad mocą kamienia, wszystko skończyłoby się inaczej.

- Przyznaję, że przez chwilę sytuacja była dość niepewna - powiedziała. - Nigdy wcześniej nie pracowałam z klientem o tak znacznych paranormalnych mocach. Przez parę minut tam w powozie zostaliśmy uwięzieni przez kryształ, bo prądy pana energii były niezwykle silne. Mogę jednak pana zapewnić, że gdyby zupełnie stracił pan kontrolę i zamienił się w bestię, chaos, który by to spowodował, miałby daleko bardziej niebezpieczne skutki.

Całkiem możliwe, że żadne z nas by tego nie przeżyło, a przynajmniej na pewno nie pozostalibyśmy przy zdrowych zmysłach.

- Jest pani tego pewna?

- Proszę mi wierzyć, że zdołałam opanować siły, które oboje wtedy uwolniliśmy, tylko dzięki temu, że nadal do pewnego stopnia zachował pan samokontrolę.

- Sądzi pani, że jeszcze panowałem nad pożądaniem, które do pani czułem? - zapytał z niepokojącą wibracją w głosie.

Pomyślała, że nawet jeśli jest odporna na hipnotyzerskie zdolności Thaddeusa, za każdym razem, gdy wymawia on słowo „pożądanie”, niebezpiecznie poddaje się jego czarowi.

- Proponuję, żebyśmy zmienili temat - powiedziała beztrąsko. - Nie ma najmniejszego powodu, by dalej roztrząsać to, co stało się w powozie. Z pewnością nie musi pan za nic przeproszać i proszę nie czuć się z tego powodu winnym. Nie jestem cnotliwą panią, która przeżyła jakiś gwałtowny wstrząs.

- Rozumiem.

Pomyślała, że w jego głosie pojawiła się jakaś osobliwa nuta, ale nie była tego pewna.

Zabrzmiało to tak, jakby Thaddeus usiłował stłumić jakąś silną emocję. Widocznie jego poczucie winy było bardzo głębokie. Próbowwała znaleźć uspokajające słowa.

- Jak już mówiłam, jestem profesjonalistką - powiedziała łagodnie.

- Rozumiem - powtórzył.

- W dodatku mam pewne doświadczenie w kwestii pożądania.

- Naprawdę?

- Dwa lata temu byłam zaręczona. Z pewnością wystarczy, jeśli powiem, że jestem kobietą obytą w takich sprawach. - Machnęła dłonią. - Może mi pan wierzyć, gdy mówię, że nawet przez chwilę nie odbierałam pana zachowania osobiście. Zdaję sobie sprawę, że po prostu potrzebował pan czegoś, na czym mógłby się pan skupić, by zapanować nad halucynacjami. Ja i mój kryształ byliśmy pod ręką.

- Doceniam pani zapewnienia, panno Profesjonalistko - powiedział nieco sarkastycznie.

Po raz pierwszy od kilku minut się poruszył, zmniejszając dzielącą ich odległość.

Światło padało z boku na jego nieprzeniknioną dotąd twarz. Zobaczyła, że się uśmiecha. To tyle, jeśli chodzi o poczucie winy, pomyślała rozgoryczona. Nagle ogarnęło ją zakłopotanie.

- Skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, może powinniśmy wrócić już do domu -  
powiedziała szorstko.

Dotknął dłonią jej policzka i lekko uniósł jej twarz.

- Mamy do przedyskutowania jeszcze jedną sprawę.

Z trudem łapała oddech, gdy był tak blisko. Musiała parę razy przełknąć ślinę, nim zdołała się



odezwać.

- Jaką? - zapytała ostrożnie.

- Jestem już od pewnego czasu wolny od skutków działania trucizny, jednak czuję, że moje pierwotne pragnienia nadal skupione są wyłącznie na pani.

Znieruchomiała. Nie mogła już oddychać ani myśleć.

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

- Skupione na mnie... - zdołała wykrztusić, starając się zachować resztki rozsądku.

- Tak, panno Hewitt, właśnie na pani.

17

Poza tym - ciągnął Thaddeus głosem uwodzicielskim jak łagodny blask księżyca na wodzie - powinna pani wiedzieć, że była pani wymarzonym obiektem, na którym mogłem się tamtej nocy skupić, ponieważ już wtedy mnie pani pociągała.

- Przecież dopiero co się poznaliśmy. - Zdziwiła się.

- Jeśli chodzi o pożądanie, czas nie gra roli, przynajmniej dla mężczyzny. Wiedziałem, że pani pragnę, zanim jeszcze opuściliśmy to przeklęte muzeum. W tamtej chwili najbardziej żałowałem, że nie pożyję dostatecznie długo, by się z panią kochać.

Przeniknęła ją elektryzująca fala podniecenia.

- Naprawdę? - wyszeptała.

Uważnie przyglądał się jej twarzy w słabym świetle gazowej latarni.

- A pani, Leono? Gzy wyczuła pani wtedy coś między nami?

- O tak, na pewno - powiedziała szybko, a potem się zawahała.

- Ale później powiedziałam sobie, że te emocjonalne prądy, które nas połączyły, wynikały z niebezpieczeństwa, które nam groziło. Zagrożenie budzi wszelkiego rodzaju pierwotną, mroczną energię.

- Naprawdę pani pragnąłem - powiedział.

- To, przez co razem przeszliśmy, z pewnością wzbudziłoby emocje nawet u osób najspokojniejszych i najbardziej opanowanych.

- Takich jak my? Zwilżyła wargi.

- Tak.
- Proponuję przeprowadzić naukowy eksperyment, który sprawdzi zasadność pani teorii.
- Eksperyment?
- Żadne z nas nie znajduje się w tej chwili w niebezpieczeństwie - powiedział. - Sądzę, że to doskonały moment, by się przekonać, czy uczucia, jakich doznaliśmy wtedy w nocy, związane były wyłącznie z tamtą sytuacją.
- Och... - Zawahała się. - W jaki sposób chciałby pan przeprowadzić taki eksperyment?

- Zamierzam panią pocałować, panno Hewitt. Jeżeli uważa to pani za odpychającą perspektywę, proszę mi powiedzieć.

- Co chce pan udowodnić?

- Jeżeli entuzjastycznie odda mi pani pocałunek, będziemy musieli dojść do wniosku, że istnieje między nami magnetyzm, który nie ma żadnego związku z groźącym niebezpieczeństwem, skutkami działania narkotyku Delbridge'a ani pani kryształem. Jeśli ten pocałunek nam obojgu sprawi przyjemność, panno Hewitt, będziemy mogli z całą pewnością stwierdzić, że podobamy się sobie nawzajem.

- A jeśli jedno z nas nie odczuje przyjemności? - Na przykład ty, dodała w myślach.

Uśmiechnął się.

- Przypominam sobie, że gdy uciekaliśmy z pałacu Delbridge'a, upierała się pani przy zaletach pozytywnego myślenia. Zamierzam posłuchać tej rady.

Jego wargi, ciepłe i odurzające, spadły na jej usta. Wszystkie jej zmysły zawirowały, gdy dotknęły jej fale nieodpartej, zmysłowej energii. To doznanie wywołało dreszcz i uczucie bezbrzeżnej lekkości. Pożądanie rosło w niej i ciągnęło ją w górę wznoszącym się wirym.

Usłyszała ciche, nagłe westchnienie, przesycone pierwotnym pragnieniem. Wiedziała, że wydobyło się z jej własnego gardła.

Thaddeus wydał stłumiony, niecierpliwy jęk, jakby jego także zaskoczyła intensywność pulsujących prądów niewidzialnej energii.

- Wiedziałem, że to nie halucynacja - szepnął z ustami tuż przy jej wargach. Każde ich dotknięcie było jak dawka narkotyku. - Powiedz mi, że też czujesz tę moc, która między nami wibruje.

- Tak. - Mocno zacisnęła palce na jego szerokich ramionach, delektując się jego męską siłą. - O, tak.

Ułożył jej głowę nieruchomo, w zgięciu swego łokcia, i pochylił się nad nią, całując jeszcze głębiej, aż musiała się odchylić do tyłu.

Nie sposób opisać słowami całej różnorodności barw i odcieni, jaką przybierały rozbłyśki pulsującej energii, która wypełniła powietrze wokół nich. W odróżnieniu od poprzedniego razu, gdy walczyła o uratowanie Thaddeusa przed zgubnymi skutkami trucizny, tej nocy nie musiała się opierać pożądanemu. W zamkniętej pod szkłem dżungli mogła bez reszty oddać się żądzy.

Thaddeus rozpiął jedną po drugiej haftki przy staniku jej sukni. Nie miała na sobie gorsetu. Gdy suknia się rozchyliła, jej piersi zakrywała już tylko cieniutka batystowa koszulka. Równie dobrze mogłaby być zupełnie naga. Pochylił głowę i spojrzał w dół.

- Piękne - wyszeptał.

Musnął palcami sutek. Nie spodziewała się takiej kaskady zmysłowych doznań.

Głębokie, słodkie, bolesne napięcie wciąż narastało.

Ośmielona gorącą, parną, zmysłową atmosferą, która ich otaczała, spróbowała chętnymi, drżącymi palcami rozpiąć jego surdut.

Po kilku sekundach niezdarnych prób delikatnie przykrył dłonią jej rękę.

- Lepiej zrobię to sam. - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie i niecierpliwość.

Uwolnił się na moment z jej objęć, by zrzucić niepotrzebną część garderoby. Gdy do niej wrócił, położyła mu ręce w talii, delektując się tą chwilą. Przez cienkie płótno koszuli czuła ciepło i siłę muskularnego ciała. Niecierpliwa potrzeba, która się w niej narodziła, wciąż narastała.

Obejmując ją jedną ręką, wyciągnął drugą by zgasić lampę.

Teraz oświetlał ich już tylko blady blask księżyca, który sączył się przez baldachim liści.

Thaddeus zsunął jej z bioder spódnicę - upadła na ziemię i udrapowała się wokół kostek Leony. Potem zabrał się do koszulki.

Chłodne, blade światło podkreślało fałdy jej białej halki.

Rozwiązał podtrzymujące ją wstążki i pozwolił jej opaść na ziemię w ślad za suknią.

- Chcę zobaczyć cię całą - powiedział miękko.

Rozwiązał troczki u ostatniej części bielizny, jaka jeszcze skrywała jej wdzięki. Po chwili i ona wylądowała na stercie wcześniej porzuconych części garderoby.

Na moment do jej umysłu wdarło się znów boleśnie poczucie rzeczywistości. Oto stała zupełnie naga przed mężczyzną; po raz pierwszy w życiu. Co prawda było ciemno i wątpiła, by mógł widzieć ją wyraźniej niż ona jego. Była to jednak przygoda, na którą nic nie mogło jej wcześniej przygotować. Właśnie miała zrobić brzemienny w skutki, prawdopodobnie niebezpieczny krok w nieznaną.

Niepewność, która ją opanowała, nie miała nic wspólnego z niepokojami i wahaniem niewinnej panny rozmyślającej o grzesznych przyjemnościach zakazanej miłości. Zamierzała czerpać radość z każdej chwili tego doświadczenia. Jednak działo się w niej coś jeszcze, coś, czego do końca nie rozumiała. Intuicja podszeptowała, że jeśli wejdzie z Thaddeusem na tę drogę, nie będzie już odwrotu.

- Thaddeusie?

Jednak on przyklęknął już przed nią i zaczął po kolei odpinać guziki jej butów na wysokim obcasie. Delikatnie zdjął jeden, a potem drugi. Położył dłonie na jej udach i pocałował białą skórę tuż nad ciemnym trójkątem rozkoszy.

Zadrżała i przymknęła oczy, wstrząśnięta intymnością tego gestu.

Nie była już w stanie skupić się na tym, co próbowała jej podszeptać intuicja.

Drżącymi palcami zdołała rozpiąć mu koszulę. Błądziła szeroko rozłożonymi dłońmi po jego torsie, wplątując palce w gąszcz sztywnych kręconych włosów. Przyciągnął ją i mocno przytulił do piersi, która była niczym lita ściana mięśni.

Tym razem pocałował ją niespiesznie i intensywnie. Bez trudu wyczuwała, jak bardzo pragnął, by odwzajemniła pocałunek. Jakby mogła zrobić cokolwiek innego, pomyślała otaczając ramionami jego szyję.

Gdy Thaddeus uniósł głowę, usłyszała jego ciężki, nierówny oddech. Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie.

- Powiedz mi raz jeszcze, że się mnie nie obawiasz - zażądał.

- Nie boję się ciebie, Thaddeusie - powiedziała łagodnie. - Nigdy się ciebie nie obawiałam. No, może przez króciutką chwilę w galerii Delbridge'a, gdy zobaczyłam cię nad ciałem tej nieszczęsnej kobiety.

Ale szybko zdałam sobie sprawę, że nie jesteś zabójcą. Taka krótka chwila nie może przecież mieć żadnego znaczenia, prawda?

Wydał z siebie coś pomiędzy śmiechem a jękiem i uciszył ją jeszcze jednym gorącym pocałunkiem.

- Absolutnie żadnego, kochanie - odparł, gdy wreszcie oderwał usta od jej warg. -

Rozumiem, że mogłaś wtedy mieć co do mnie pewne wątpliwości. Prawdę mówiąc, ja też miałem co do ciebie podejrzenia.

- Naprawdę?

- Gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, ubraną w męski strój, przeszło mi przez myśl, że możesz być

zabójcą.

Leona była zszokowana.

- Wielkie nieba! Ja? Pomyślałeś, że mogłam zamordować tę kobietę?

- To była tylko przelotna myśl.

- Och! Nie miałam pojęcia.

- Musimy teraz o tym mówić? Obawiam się, że taka konwersacja może skutecznie zepsuć romantyczny nastrój.

- Przepraszam - dodała szybko.

Jego beztroski śmiech otulił ją, przyjemnie pobudzając wszystkie zmysły. Usłyszała szelest grubego materiału. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła, że Thaddeus zdjął ze stołu złożone w kostkę płótno i rozścielił je na podłodze.

- Nie jest to posłanie z płatków róż - powiedział, ściągając długie buty. - Ale to wszystko, co mogę w tej chwili zaoferować.

- W zupełności wystarczy - odrzekła. Weszła na rozłożone płótno. Podeszedł do niej boso, w rozpiętej koszuli wypuszczonej na spodnie. Powoli wyciągnął rękę i dotknął małego wisiorka z kryształu, który miała na szyi. Światło księżyca odbiło się w kamieniu, gdy uniósł

go na otwartej dłoni.

- Od kogo go dostałaś? - zapytał.

- To prezent od mojej matki.

- Posiada moc czy nosisz go tylko dla ozdoby?

- Ma pewną moc, ale rzadko go używam.

- Rozumiem - powiedział Thaddeus. - To pamiątka.

- Tak.

Wziął ją w ramiona. Razem osunęli się w dół. Zawisł nad nią w ciemności. Bardzo powoli zaczął ją głaskać, jakby ucząc się miękkości jej ciała, a zarazem, w jakiś sposób - choć nie umiała wyjaśnić jak - utwierdzając swoje prawo do niej.

Chciała odpowiedzieć tym samym. Wsunęła ręce pod rozpiętą koszulę i zaczęła obwodzić palcami zarys jego pleców. Skóra Thaddeusa była gorąca w dotyku i wilgotna od potu. Zapach jego ciała zawirował jej w głowie i zaćmił wszystkie myśli.

Pocałował ją w szyję i jednocześnie odnalazł dłonią nabrzmiałe Źródło ekscytujących doznań. Dreszcz, który przeszył ją pod jego dotknięciem, był niemal zbyt intensywny dla jej do granic rozbudzonych zmysłów. Z jej ust wydarł się lekki okrzyk. Szybko uciszył go pocałunkiem i podniósł głowę.

- W nocy dźwięk niesie się daleko - ostrzegł ją.

Usłyszała w jego głosie nutę złośliwego rozbawienia i poczuła zażenowanie na samą myśl, że mogłaby tu ściągnąć zaniepokojonych służących z całego domu.

Zanim jednak zdążyła się na dobre tym przejąć, Thaddeus zaczął ją pieścić delikatnie i ze skupieniem, doprowadzając ją do granic wytrzymałości.

Nagle cała zeszywniała pod jego dłońmi i przyłgnęła do niego, gdy po jej ciele rozlała się fala rozkoszy i ulgi. Krzyknęłaby znowu, nie zważając na to, że mogłaby zaalarmować służbę. Był na to przygotowany. Objął ustami jej wargi, tłumiąc krzyk.

Nim ustały dreszcze rozkoszy ustawił się wygodnie nad nią i, pomagając sobie ręką, wszedł w nią, twardy i niepoohamowany.

Wstrząs związany z wtargnięciem w jej ciało przywrócił ją do rzeczywistości niczym silne uderzenie. Zamarł, zatopiony w niej głęboko i, opierając się na łokciach, spojrzał jej w twarz.

- Dlaczego, u diabła, nie powiedziałaś mi, że nigdy tego nie robiłaś? - zapytał z wyrzutem, na wpół zduszonym głosem.

Przytrzymując się jego ramion, ostrożnie się do niego dopasowała.

- Czy to by coś zmieniło?

Zawahał się na moment. Wszystkie jego mięśnie zastygły, twarde jak skała. Potem z gardłowym jękiem pochylił się i okrył jej szyję pocałunkami.

- Nie - powiedział. - Nic by nie zmieniło. Ale starałbym się zrobić to trochę inaczej.

- Miałam wrażenie, że wszystko poszło zupełnie dobrze.

Proponuję, żebyś odłożył wszystkie skargi na później.

- Doskonała rada - wykrztusił przez zęby.

Zaczął się w niej poruszać coraz szybciej, wchodząc głębiej z każdym pchnięciem. Na ramiona wystąpiły mu krople potu, a oddech stawał się coraz płytszy. Po chwili zatopił się w niej cały po raz ostatni, z plecami wygiętymi w łuk. W świetle księżycy dojrzała błysk jego zębów i zaciśnięte powieki. Tropikalne powietrze rozbłysło tysiącem iskier.

Gdy było po wszystkim, opadł na nią, zaspokojony i nieruchomy. Leżała pod nim cicho i spoglądała

w ciemność, słuchając, jak jego oddech powoli się uspokaja.

Wreszcie rozumiała, co próbowała jej wcześniej podpowiedzieć intuicja. Po tym, jak kochała się z Thaddeusem, nic nie będzie już takie samo. W jakiś sposób - choć nie potrafiła wyjaśnić jak - została z nim związana nie tylko fizycznymi więzami namiętności. Z czasem, przy odpowiedniej sile woli, takie więzy dałoby się zerwać albo przynajmniej znacznie osłabić. Namiętność jest, jak wiadomo, uczuciem niezwykle silnym, lecz przelotnym.

Jednak więź, która połączyła ją z Thaddeusem miała nadnaturalny charakter. Zaczęła się tworzyć już tej nocy, gdy ich energie połączyły się we wnętrzu kryształu. Akt fizycznej miłości tylko ją wzmocnił.

Nie do końca to pojmowała, ale wiedziała, że cokolwiek się zdarzy, nigdy nie zdoła się uwolnić od tego, co ich teraz łączyło.

## 18

Przystojny, elegancki dżentelmen pojawił się tej nocy na ulicy, by przyglądać się jej zza zasłony ciemności i mgły. Myślał, że go nie zauważyła. Annie uśmiechnęła się do siebie.

Miała dla niego niespodziankę. Kiedy zarabia się na życie na ulicy, zauważa się nawet najdrobniejsze szczegóły. Przynajmniej jeśli się ma głowę na karku.

Dziewczęta, które nie nauczyły się tego na samym początku swej ulicznej kariery, zwykle nie żyły długo.

Annie szczyliła się tym, że potrafi przetrwać. Nawet więcej, nie pogrzebała swojej przyszłości, jak wiele innych dziewcząt, dla butelki ginu czy fajki z opium. Miała plan. I nie była to głupia, nieprawdopodobna fantazja podobna do tych, których trzymało się kurczowo wiele jej koleżanek po fachu. Takie marzenia dotyczyły zwykle jakiegoś przystojnego dżentelmena, który zechce uczynić z dziewczyny swoją stałą kochankę, obsypać ją klejnotami i modnymi strojami albo nawet dać jej na własność mieszkanie.

Annie dobrze знаła życie. Bogaty dżentelmen mógł czasami zabawić się z uliczną dziwką, ale nigdy nie wybrałby jej na kochankę.

Kochanki kosztują. Gdy mężczyzna wydaje pieniądze na kobietę, oczekuje, że będzie ona równie modna i stylowa jak jego powóz czy klub, w którym bywa. Może to być aktorka albo jedna z tych wyrafinowanych, wykształconych, bywałych w towarzystwie dam z klasy średniej czy nawet wyższej, które z powodu bankructwa lub śmierci męża, zmuszone zostały, aby się sprzedać. Dziewczęta, które mają nadzieję, że pewnego dnia jakiś dżentelmen się z nimi ożeni, są po prostu głupimi gąskami żyjącymi iluzją.

Nie, jej własne marzenia były dużo bardziej praktyczne.

Wiedziała, że ma talent do robienia pięknych kapeluszy. W ciągu kilku godzin potrafiła z paru porzuconych skrawków materiału i tanich sztucznych kwiatów stworzyć nakrycie głowy, które

wytrzymałoby porównanie z najlepszymi dziełami ze sklepowych wystaw drogich, ekskluzywnych sklepów modystek.

Nieświadomie dotknęła szerokiego ronda swego nowego zielonego kapelusza.

Skończyła go wczoraj. Za ciemnozieloną wstążkę zatknięte było prawdziwe strusie pióro.

Znalazła je na ulicy przed teatrem. Musiało odpaść od wieczorowego nakrycia głowy jakiejś damy. Okazało się idealnym wykończeniem do jej nowego kapelusza z zielonego filcu.

Pewnego dnia miała zamiar opuścić ulicę. Oszczędzała każdy pens, by kiedyś wynająć niewielki sklepik i założyć własną pracownię. Nikt spośród eleganckich klientów nie domyśli się, że kiedyś zarabiała na życie jako prostytutka.

Zatrzymała się pod latarnią i co pewien czas niby obojętnie spoglądała w stronę wylotu bocznej uliczki. Widziała zaledwie cień eleganckiego nieznajomego, ale wiedziała, że nadal tam jest.

Widocznie był jednym z tych nieśmiałych młodzieńców, którzy musieli zebrać się na odwagę, by podejść do dziewczyny.

Wolnym krokiem ruszyła w jego kierunku, obserwując go spod przechylonego ronda filcowego kapelusza. Nie chciała go wystraszyć.

W tej części miasta nie pojawiała się wielu klientów z wyższych sfer, zwłaszcza nie w taką mglistą noc.

- Dobry wieczór, panu - powiedziała. - Ma pan ochotę się trochę zabawić?

Cień wychynął z bocznej uliczki i podszedł do niej. Gdy się zbliżał zauważyła, że jak na mężczyznę porusza się z niezwykłą gracją. Jego długie, równe kroki przywiodły jej na myśl ruchy jednego z wielkich drapieżnych kotów.

- Tutaj jest zimno i wilgotno - powiedziała swoim najbardziej kusicielskim tonem. -

Może poszlibyśmy na górę do mojego pokoju.

Szybko pana rozgrzeję.

Dandys wkroczył w krąg jasnego światła latarni. Wyraźnie zobaczyła, że nie pomyliła się w jego ocenie. Ubranie wyglądało na kosztowne, tak samo jak laska. Poza tym był

najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego dotąd widziała. Jego równo przystrzyżone włosy, lekko wystające spod kapelusza, miały odcień bladego złota.

- Z przyjemnością skorzystam z twojego zaproszenia, Annie - powiedział z lekkim uśmiechem.

To ją zmroziło.



- Skąd pan wie, jak mam na imię?

- Obserwowałem cię dłuższą chwilę. Słyszałem, jak jedna z koleżanek nazwała cię Annie.

Stał teraz bardzo blisko, może w odległości paru kroków. Niespodziewanie przeszył ją dreszcz strachu. Jakby ktoś przeszedł po moim grobie, pomyślała. Zawahała się. Już parę razy zdarzyła jej się podobna reakcja w stosunku do klienta. Na ogół brała to pod uwagę i szybko się wycofywała. Dziewczyna taka jak ona musiała mieć się na baczności, zwłaszcza wobec ostatnich plotek o Mrocznym Potworze.

Ale dziś nie wiedziała, skąd mogła się wziąć taka reakcja. Elegancki mężczyzna wyglądał niczym anioł. I to taki, który chętnie zapłaci dodatkowo za specjalne usługi.

- Raz czy dwa widziałam, że krążył pan w pobliżu tej ulicy - powiedziała beztroskim tonem. - Cieszę się, że dziś się pan do mnie odezwał.

Ku jej zaskoczeniu zirytowało go to.

- Nie mogłaś mnie widzieć wcześniej niż tej nocy - powiedział głosem szorstkim ze złości. - Twoja wyobraźnia płata ci figle.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, była utrata eleganckiego klienta.

- Na pewno ma pan rację - odrzekła i uśmiechnęła się do niego z udawaną skromnością.

Odprężył się i odpowiedział uśmiechem.

- Nie mogę się doczekać, aż znajdziemy się w twoim pokoju, Annie.

Jeszcze raz poczuła dotknięcie lodowatego palca na plecach. Zignorowała obawy.

- Jest nad oberżą, proszę pana - powiedziała.

Skinął głową i spojrzał w stronę uliczki, po której się wcześniej kręcił.

- Domyślam się, że można się tam dostać tylnym wyjściem.

- Nie musimy wchodzić przez kuchnię - uspokoiła go. - Mam układ z właścicielem.

Jed nie ma nic przeciwko temu, żeby wprowadzała klientów głównym wejściem.

W zamian za bezpłatne igraszki od czasu do czasu i drobny udział w jej zyskach Jed wynajmował jej pokój nad oberżą.

Zazwyczaj wprowadzała klientów głównym wejściem, tylko jeśli trafił się ktoś wyjątkowo nieśmiały, wchodzili kuchennymi drzwiami.

Tak czy siak, Jed zawsze mógł rzucić okiem na mężczyznę, którego zabierała na górę.

Jeśli sprawiał jakieś problemy albo zachowywał się brutalnie, zawiadamiła go kopnięciem w ścianę. Zawsze przychodził jej na ratunek.

- Jeżeli nie możemy wejść niezauważeni, będę musiał odrzucić twoje uprzejme zaproszenie - powiedział mężczyzna z nutą żalu w głosie. - Zabiegam obecnie o względy pewnej zamożnej młodej damy.

Jej ojciec na pewno odrzuci moje oświadczenia, jeśli się rozniesie, że widziano mnie z dziewczyną twojego pokroju.

To by wyjaśniało nieśmiałość, pomyślała. Wśród mężczyzn z jego sfery zaloty i małżeństwo były bardzo poważną sprawą. Z pewnością chodziło o duże pieniądze. Nie chce ryzykować utraty dziedziczki dla chwili rozkoszy z prostytutką. Mężczyzna w tak delikatnym położeniu musiał być bardzo ostrożny, przynajmniej dopóki nie weźmie ślubu.

- Rozumiem - powiedziała. - W takim razie skróćmy w tamtą uliczkę i przejdziemy przez kuchnię. Nikt pana nie zauważy.

- Dziękuję, Annie - uśmiechnął się swym anielskim uśmiechem. - Odkąd cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś dokładnie taką dziewczyną, jakiej szukam.

## 19

W oranżerii musiało się ochłodzić. Z przodu nadal czuł przyjemne ciepło, bo był

przytulony do miękkiego kobiecego ciała, ale z tyłu zdecydowanie dokuczał mu owiewający plecy chłodny przeciąg.

Thaddeus niechętnie wyplątał się z objęć Leony i wstał.

Światło padło na jej twarz, gdy usiadła na rozłożonym płótnie. Dojrzał w wyrazie jej twarzy coś nowego i zaniepokoiło go to. Wyciągnął ręce, by pomóc jej się podnieść.

- Wszystko w porządku? - zapytał, gładząc dłońmi satynowo miękką skórę jej ramion.

Pomyślał, że czuje się w pełni, do końca zaspokojony. To doświadczenie było zupełnie inne, niż poprzednie spotkania z kobietami. Dlaczego więc znów, tak szybko, czuł jak w jego ciele rodzi się głód?

- Tak. - Zebrała włosy i szybko odwróciła się po koszulkę. - Dlaczego miałoby być inaczej?

Przyglądał się jej przez chwilę, niepewny jak się zachować.

- Może dlatego, że nie byłaś dotąd z mężczyzną? Włożyła koszulkę, a potem sięgnęła po halkę i zaczęła ją wciągać na biodra.

- Nieprawda. Byłam z mężczyzną. Mówiłam, że przez pewien czas byłam nawet zaręczona.

Ujął w dłonie jej twarz.

- Tak, wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że dzięki temu, że zajmujesz się kryształami i przez pewną niefortunną sercową przygodę nie jesteś niewinną panną. Zdaje się jednak, że wziąłem to trochę zbyt dosłownie.

Cofnęła się o krok z chłodnym uśmiechem.

- Jak powiedziałeś parę minut temu, ma to niewielkie znaczenie.

- Wcale tak nie powiedziałem. Stwierdziłem tylko, że nie zmieniłoby to wyniku naszego spotkania tutaj. To co innego.

Skupiła się na wkładaniu sukni.

- Czy wszyscy mężczyźni są po tym tacy gadatliwi?

- Trudno mi się wypowiadać o innych. - Podniósł ze stołu porzucone spodnie. - Ale jeśli chodzi o mnie, to nie. Zwykle nie mam większej ochoty na rozmowę. - Wciągnął i zapiał

spodnie, po czym sięgnął po koszulę. - Ale i dla mnie to było coś nowego. Nie tylko ty nie wiedziałaś o pewnych rzeczach.

Przerwała zapinanie sukni.

- Przepraszam?

- Możesz mi wierzyć, że to, co się między nami przed chwilą stało, nie jest normalnym elementem każdego miłosnego aktu.

Utkwiła w nim wystraszone spojrzenie.

- Ta energia - szepnęła. - Ty też ją wyczułeś?

Uśmiechnął się i trochę odprężył, wiedząc już, co jest powodem jej niepokoju.

- Trudno było jej nie wyczuć.

- Ale co to było? Co się między nami stało?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem. - Włożył koszulę, zbyt rozluźniony i zadowolony, by martwić się jej konsternacją. Aura, która otoczyła ich parę minut temu, wydawała się doskonała. Nie było powodu w to wątpić. - Pewnie coś podobnego do tego, co się zdarzyło tamtej nocy, gdy prądy naszych energii zderzyły się we wnętrzu Kryształu Świtu.

- Tak, było w tym coś znajomego - powiedziała, wciąż bardzo poważna. - Ale ja tyle razy pracowałam z energią kryształów, Thaddeusie. Także z Kryształem Świtu, gdy byłam młodsza. Muszę powiedzieć, że nigdy jeszcze nie spotkałam się z czymś podobnym do tego, czego oboje dzisiaj doświadczyliśmy.

Rozejrzał się za krawatem, pewien, że musiał go rzucić gdzieś na ogrodowy stół.

- Fakt, że to doświadczenie było niepowtarzalne, wcale mnie nie martwi. Nie po raz pierwszy dowiaduję się, że gdy namiętność dwojga ludzi spotka się w miłosnym akcie, rodzi się między nimi nowy, niezwykle rodzaj energii.

- Nigdy o tym nie słyszałam. Ukrył uśmiech.

- W Towarzystwie Wiedzy Tajemnej zawsze byli tacy, którzy badali w praktyce różne typy więzi, jakie mogą się wytworzyć między dwojgiem ludzi, zwłaszcza jeśli oboje obdarzeni są silnymi paranormalnymi zdolnościami.

- Czy takie więzi często się zdarzają?

- Nie. Powstają pod wpływem bardzo silnych emocji lub dramatycznych wydarzeń, które mają wpływ na obie strony.

- Czy mogą zostać stworzone pod wpływem wszystkich rodzajów uczuć?

Wzruszył ramionami.

- Teoretycznie tak. W rzeczywistości jednak tylko najsilniejsze, najgwałtowniejsze emocje, na przykład namiętność, generują dostatecznie dużo mocy, by zadzierzgnąć taką więź.

- Namiętność - powtórzyła to słowo, jakby słyszała je po raz pierwszy w życiu. -

Zwykle jest stanem krótkotrwałym...

Krótkotrwałym? Więc chciała, by więź między nimi była właśnie taka? Jego dobry nastrój ulotnił się w mgnieniu oka.

Zmusił się, by mówić spokojnym, obojętnym tonem wykładowcy.

- Oczywiście namiętność może być przelotnym uczuciem - zgodził się. - Ale może też stać się bardzo silna.

Zmarszczyła brwi.

- Jak obsesja?

Zarzucił halsztuk na szyję i zawiązał go szybkim, wyćwiczonym ruchem.

- Może się też stać początkiem miłości. - Czekał przez chwilę, ale się nie odezwała. -

Opowiedz mi o dawnym narzeczonym.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Dlaczego chciałbyś coś o nim wiedzieć?

- Bo ciekawi mnie wszystko, co cię dotyczy.

- Aha. - Musiała się nad tym przez chwilę zastanowić, upinając włosy. - Nazywał się William Trover. Spotkałam go w Little Tickton, przyszedł do mnie jako klient. Jego ojciec był bogatym inwestorem.

- Dlaczego Trover postanowił skorzystać z twoich usług?

- Prześladowały go niepokojące sny. Wygładził spodnie.

- Jakie?

- Miały związek z jego ojcem. Zawsze był w nich postawiony w sytuacji, w której za wszelką cenę próbował go zadowolić. I nigdy mu się to nie udawało.

- Mogę się chyba domyślić, dlaczego związek z młodym Troverem nie skończył się dobrze.

- Pewnie byś zgadł. - Skończyła upinać włosy i wygładziła fałdy spódnicy. - Gdy ojciec Williama dowiedział się, że jego jedyny syn i spadkobierca potajemnie zaręczył się z jedną z oszustek zarabiających na paranormalnych bzdurach, kazał Williamowi natychmiast zakończyć ten związek i zabronił mu się ze mną spotykać.

- A William, oczywiście, posłuchał ojca.

- Nie miał wielkiego wyboru. Pan Trover zagroził, że go wydziedziczy - westchnęła. -

Tak naprawdę nie był to jeszcze koniec świata. Nie afiszowaliśmy się z naszym związkiem.

Zerwanie zaręczyn nie wywołałoby nawet skandalu, jak to się na ogół zdarza.

Pomyślał, że zerwane zaręczyny mogły zniszczyć reputację każdej przyzwoitej kobiecie. Zawsze były uważane za wielkie upokorzenie. Nigdy nie obywano się bez plotek i spekulacji co do przyczyn, które zmusiły dżentelmena do odrzucenia ręki damy. Może odkrył, że jej moralność pozostawiała coś do życzenia? A może - o, zgrozo! - nierzetelnie przedstawiła swoje możliwości finansowe.

- I co się stało? - zapytał cicho.

- Pewnie mogłam przewidzieć, że nie pójdzie tak łatwo, ale byłam zakochana. A William też mnie kochał.

- Pozwoliłaś, by pokierował tobą optymizm.

- Chyba tak - przyznała. - William przyszedł zobaczyć mnie po raz ostatni.

Pożegnaliśmy się. Jednak jego ojciec widocznie się obawiał, że syn może zmienić zdanie.

Podjął więc odpowiednie kroki, by to uniemożliwić.

- Zniszczył cię i twoją praktykę.

- Trover zaczął rozpowiadać, że niewiele się różni od zwykłej prostytutki, bo uprawiam seks z mężczyznami, którzy przychodzą do mnie na konsultacje. - Zmarszczyła nos. - Trzeba powiedzieć, że przez pierwszy tydzień interes szedł dzięki temu nadzwyczaj dobrze. Napłynęło mnóstwo nowych klientów.

- Założę się, że sami mężczyźni.

- Tak. Jednak żony tych panów też wkrótce usłyszały plotkę i wtedy zainteresowanie moimi usługami gwałtownie spadło.

Little Tickton to małe miasteczko. Nie mogłam przejść ulicą, by nie usłyszeć jakichś niewybrednych uwag. Nie miałam innego wyjścia jak spakować manatki i przenieść się do Londynu.

Dłuższą chwilę przyglądał jej się uważnie, myśląc o gwałtownych rozbłyskach energii, które zelektryzowały powietrze w oranżerii. Nawet w tej chwili w jego zmysłach wibrowały echa tej ożywczej burzy emocji.

Wiedział, co to znaczy, nawet jeśli ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Taka więź

łączyła jego rodziców. Mówiło się, że podobna istnieje między mistrzem Towarzystwa Wiedzy Tajemnej i jego nowo poślubioną żoną. Intuicja ostrzegła go jednak, że Leona nie jest gotowa zmierzyć się z konsekwencjami tego, co się między nimi wydarzyło. Jeszcze nie całkiem to pojmowała. Potrzebowała czasu, żeby przyzwycząić się do łączących ich teraz stosunków. By zdać sobie sprawę, że są ze sobą nierozzerwalnie związani.

- Obaj Troverowie, senior i junior, zasługują na to, by ich wychłostać - powiedział. -

Nie zaprzeczam jednak, że cieszę się, iż dzięki temu znalazłaś się w Londynie.

Otoczył ją ramionami. Otuliło ich wonne powietrze. Po raz drugi tej nocy zaczął rozpinać haftki jej sukni.

Po pewnym czasie wrócili do domu. Fog już na nich czekał, zwinięty pod kuchennymi drzwiami. Podniósł się i wbiegł za nimi do hallu.

Leona z przerażeniem pomyślała, że może teraz spotkać Victorię. Była pewna, że rumieniła się od

czubka głowy po koniuszki palców, a ubranie miała w nieładzie. Na szczęście starsza dama nie zeszła już na dół.

Lampy świeciły słabym płomieniem, a w całym domu panowała nienaturalna cisza.

Wydało się jej dość dziwne, że wszyscy służący udali się na spoczynek wcześniej niż ich pan, ale była zbyt rozproszona, by zwrócić uwagę na taki szczegół.

U stóp schodów Thaddeus z leniwym zadowoleniem pocałował ją na dobranoc.

- Śnij o mnie - powiedział łagodnie. - Bo ja mam zamiar śnić o tobie. - Kąciki jego ust powoli uniosły się w filuternym uśmiechu.

- To znaczy, o ile w ogóle usnę.

Poczuła, że znowu rozpala się w niej pożądanie i ucieszyła się, że oświetlenie jest tak słabe. Przypomniała sobie, że teraz jest już kobietą doświadczoną i nie powinna pozwalać, by uwodzicielskie słowa mężczyzny zawróciły jej w głowie.

- Z mojego doświadczenia wynika, że snu nie można sobie zamówić jak jajek na bekonie na śniadanie - powiedziała. - Poza tym, choć to może dziwne, sny rzadko bywają przyjemne. W zasadzie to zadziwiające, jak często mamy sny nie tylko fantastyczne, ale także nasyczone niepokojem i obawą. Zawsze się zastanawiałam...

Szybko i bezlitośnie uciszył ją pocałunkiem. Gdy uniósł głowę, wiedziała, że po cichu się z niej śmieje. Przeciągnął kciukiem po jej szyi, od brody po nasadę ucha, aż lekko zadrżała.

- Śnij o mnie - rozkazał czarodziejskim, hipnotycznym głosem. Pod wpływem tych słów jej myśli rozpięzły się we wszystkie strony. Gdyby nie to, pewnie rzuciłaby się na niego ze złości, że używa wobec niej tak podłych sztuczek.

Wyraźnie zadowolony odsunął się o krok.

- Dobranoc - powtórzył. Obróciła się i wbiegła po schodach, a Fog podążył za nią. Na półpiętrze zatrzymała się i znów odwróciła. Thaddeus nadal stał w mroku u stóp schodów, z jedną ręką opartą o ozdobny słup poręczy. Uśmiechał się znaczącym, wiele mówiącym uśmiechem, który zapierał jej dech w piersiach. Po chwili odwrócił się i odszedł w stronę biblioteki.

Szybciotko przekradła się na palcach do swojego pokoju na końcu korytarza. Fog pobiegł za nią. Podskoczyła nerwowo, gdy zauważyła smugę światła sączącą się spod drzwi Victorii. Minęła je prędko, niemal oczekując, że Victoria je otworzy i uraczy ją kazaniem na temat wątpliwej moralności osób, które zajmują się kryształami.

Drzwi do pokoju starszej damy pozostały szczelnie zamknięte.

Leona czuła niemal fizyczny ciężar panującej w całym domu ciszy. Coś było nie tak.

Opanowały ją złe przeczucia. Która to była godzina?

Przystanąła pod kinkietem, by spojrzeć na zegarek na łańcuszku, który nosiła przy pasie sukni. Druga nad ranem.

Stłumiła okrzyk przerażenia. Nic dziwnego, że wszyscy już śpią.

Spędzili z Thaddeusem w oranżerii parę godzin! Jak mogli do tego stopnia stracić poczucie czasu? Victoria i wszyscy służący musieli się domyślić, że nie spędzili połowy nocy na podziwianiu egzotycznych roślin.

Ta myśl pociągnęła za sobą kolejną. Przecież rano przy śniadaniu będzie musiała stanąć twarzą w twarz ze służbą i z ciotką Thaddeusa, ze świadomością, że wszyscy wiedzą, co się wydarzyło w oranżerii.

Wzięła głęboki oddech i się wyprostowała. Jako kobieta doświadczona musi nauczyć się radzić sobie z takimi rzeczami. Co z tego, że dziś w nocy straciła dziewictwo? Najwyższa pora. W końcu ma już prawie trzydzistkę. Poza tym była pewna, że niewiele kobiet miało szczęście przeżyć to w tak cudownych okolicznościach. Będzie pamiętać tę noc do końca życia - noc namiętności w tropikalnym raju.

Dotarła do bezpiecznej przystani własnej sypialni i szybko weszła do środka. Zgasiła lampę i usiadła na brzegu łóżka, żeby się uspokoić. Fog ziewnął szeroko, parę razy zakręcił

się w kółko i zwinął się w kłębek na dywaniku.

Uświadomiła sobie, że czuje się trochę obolała, jakby lekko poobcierana od wewnątrz.

Wstała, rozebrała się i umyła nad miednicą.

Włożyła koszulę nocną, a po chwili również szlafrok i nocne pantofle, gdyż doszła do wniosku, że w pokoju jest chłodno.

Po chwili zdała sobie sprawę, że nie będzie w stanie zasnąć, przynajmniej nie tak od razu. Podeszła do kufra, który przywiozła ze sobą z Vine Street, otworzyła wieko i wyjęła dziennik matki.

Musiała oderwać myśli od tego, co stało się tej nocy między nią a Thaddeusem.

Najwyższy czas dowiedzieć się więcej o Kryształce Świtu.

## 20

Następnego ranka, na krótko przed śniadaniem, Thaddeus wyczuł czyjaś obecność pod drzwiami biblioteki. Stała w nich Victoria. Miała stanowczy wyraz twarzy.

Aż do tej chwili był w naprawdę dobrym nastroju, biorąc pod uwagę zniknięcie kryształu i kilka niewyjaśnionych morderstw, którymi musiał się zająć. Wydawało się, że dzień zaczął się pomyślnie.



Ogród był oświetlony słońcem. Zaczął wierzyć, że coś jednak jest w tym pozytywnym myśleniu.

Miał jednak przeczucie, że Victoria za chwilę wybije mu z głowy ten świeżo nabyty optymizm.

Wstał, by ją przywitać.

- Dzień dobry, ciociu Vicky. Wcześniej dziś wstałaś.

- Zawsze wstaję wcześniej. - Przemaszerowała przez pokój i zajęła miejsce naprzeciwko biurka. - Dobrze wiesz, że cierpię na bezsenność albo miewam koszmary.

- Powinna ciocia o tym porozmawiać z panną Hewitt. Ma sporą wiedzę i umiejętności, jeśli chodzi o takie sprawy.

- Tak się składa, że to właśnie sprawa panny Hewitt mnie tu dziś rano sprowadziła.

Usiadł i splótł palce obu dłoni na blacie biurka.

- Tego się obawiałem. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

Nie chcę być niegrzeczny, ale właśnie miałem zjeść śniadanie i mam dziś mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Śniadanie - powiedziała chłodnym tonem - to jeden z powodów, dla których tu jestem, mój panie.

- Coś nie tak ze śniadaniem?

- Leona poprosiła pokojówkę, żeby przyniosła jej tacę z jedzeniem do sypialni.

Victoria wyraźnie spodziewała się, że ta wiadomość go zdruzgotuje. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, domyślając się pułapki. Wiedział, że ciocia do czegoś dąży, ale niech go diabli wezmą, jeśli miał pojęcie, o co chodzi.

- Rozumiem - powiedział. Dawno temu odkrył, że jest to najbardziej użyteczna odpowiedź, gdy jest się totalnie dezorientowanym. - Może panna Hewitt lubi mieć z rana trochę prywatności.

Victoria zeszywniała.

- Oczywiście, że chce mieć trochę prywatności. Przeniknął go dreszcz niepokoju.

- Chce ciocia powiedzieć, że panna Hewitt źle się czuje? Jeszcze wczoraj była w jak najlepszym zdrowiu. Czy ma gorączkę? Poślę po doktora.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła ostro Victoria. Do diabła. Musi chodzić o te comiesięczne kobiece dolegliwości. Ale jeśli rzeczywiście to miała na myśli, dlaczego z tym do niego przyszła? Kobiety nigdy nie rozmawiały z mężczyznami o tych sprawach. W

zasadzie dla większości przedstawicieli jego płci pozostawały one wielką tajemnicą. On sam wiedział cokolwiek na ten temat tylko dlatego, że w wieku mniej więcej trzynastu lat zżerała go nienasycona ciekawość dotycząca szczegółów kobiecej anatomii.

Pewnego dnia ojciec nakrył go w sypialni, gdy ślęczał nad starym tekstem medycznym i dwoma przewodnikami o sztuce kochania, które znalazł głęboko schowane w czeluściach bogatej rodzinnej biblioteki.

Książka medyczna napisana była po łacinie, a do tego nieznośnie górnolotnym, napuszonym stylem. Przewodniki, napisane w języku chińskim, w ogóle nie dawały się odczytać. Miały jednak eleganckie barwne ilustracje, na których najdrobniejsze szczegóły widoczne były nie gorzej niż na obrazkach z licznych tomów o botanice, które stanowiły lwią część zbiorów jego ojca.

- Widzę, że twoje horyzonty znacznie się ostatnio poszerzyły - powiedział wtedy ojciec i zamknął drzwi. - Chyba niepotrzebnie kupiłem ci tydzień temu nowe akwarium. Czas, byśmy odbyli pewną rozmowę.

Zarówno łacińska książka, jak i oba przewodniki nadal znajdowały się w bibliotece.

Pewnego dnia miał zamiar podarować je własnemu synowi.

Spojrzał na Victorię.

- Nie bardzo rozumiem, czego ciocia ode mnie oczekuje. Jej uniesiony podbródek nie wróżył nic dobrego.

- Przyznam, że byłem dosyć zaskoczona, gdy wczoraj przyprowadziłeś do domu pannę Hewitt.

Thaddeus zamarł.

- Powiedzmy to sobie jasno. Jako mojej krewnej, jestem cioci winien przywiązanie i najgłębszy szacunek. Nie pozwolę jednak, by obrażała ciocia pannę Hewitt.

- O, obrażanie jej nie ma już sensu. Zło już się stało. Przeniknął go gniew i lodowate poczucie winy.

- O czym, u licha, ciocia mówi?

- Nie sądziłam, że możesz być aż tak nieczuły. Znam cię od urodzenia. Spodziewałam się po tobie więcej.

- Więc obrażasz mnie, nie Leonę?

- Myślisz, że ktokolwiek w tym domu, począwszy od pani Gibbs i pana Gibbsa, przez kucharkę, pokojówki i lokajów, aż po naszą najmłodszą nową służącą, Mary, może jeszcze nie wiedzieć, co działo się zeszłej nocy w oranżerii?

To było jak uderzenie gromu.

- Wszyscy byli już w łóżkach, gdy wróciliśmy.

- Co nie znaczy, że nie zauważyliśmy, o której weszliście do domu - rzuciła Victoria. -

Była druga w nocy!

- Cholera - zaklął cicho. Nie przyszło mu do głowy, by pomyśleć o reputacji Leony.

Był zbyt zajęty delektowaniem się zaspokojoną żądzą.

- Niektórzy służący twego ojca znają cię od kołyski - przypomniała Victoria nieprzyjemnym tonem. - Co sobie dziś rano pomyśleli? Panna Hewitt nie zdążyła spędzić w tym domu nawet jednej nocy, nim zabrałeś ją do oranżerii i uwiodłeś.

- Cholera - powtórzył. Nie znalazł żadnego właściwszego słowa. I pomyśleć, że jeszcze chwilę temu cieszył się pięknym dniem i zastanawiał nad swoim wyjątkowo dobrym nastrojem. Oto cały pożytek z pozytywnego myślenia.

- A teraz ta biedna dziewczyna siedzi zamknięta w pokoju - ciągnęła Victoria. - Czuje się zbyt upokorzona, by zejść na dół na śniadanie. Pewnie myśli, że jej życie legło w gruzach.

Założę się, że wypłakuje oczy.

- Pewnie powinienem się cieszyć, że jej pies jeszcze nie rzucił mi się do gardła -

odparł znużonym głosem. - Podniósł się, obszedł biurko i ruszył w stronę drzwi.

Victoria obróciła się na krześle.

- Dokąd to?

- Na górę. Chcę porozmawiać z Leoną.

- Chyba nie masz zamiaru przebywać z nią sam na sam w sypialni gdy dom jest pełen służby. Nie wystarczy to, co już zrobiłeś?

Zatrzymał się przy drzwiach, z dłonią na klamce.

- Domyślam się, że to było pytanie retoryczne. Victoria cmoknęła z niezadowoleniem.

- Jeszcze jedno, zanim pognasz na górę. Przeczuwał, że to będzie kolejny cios.

- Co takiego?

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś o Pierwszym Wiosennym balu.

- Ten przeklęty bal jest ostatnią rzeczą, o której chcę teraz myśleć - Jako jednemu z wpływowych członków towarzystwa wypada ci się tam pojawić.

- Co to ma wspólnego z moją rozmową z Leoną?

- To zależy.

- Od czego, u licha? - Do reszty stracił cierpliwość. Victoria prychnęła dystyngowanie.

- Od tego, czy zamierzasz zaprosić pannę Hewitt na ten bal.

- I co jeszcze, do diabła! Czy ciocia zapomniała, że próbuję odzyskać bardzo niebezpieczny artefakt z rąk człowieka, który otruł już dwie osoby, by go zdobyć. W dodatku staram się ustalić tożsamość ludzkiej bestii, która dla przyjemności podrzyna kobietom gardła, naprawdę nie mam czasu jeszcze się martwić, kogo zaproszę na jakiś bal.

Victoria uniosła brwi.

- Ostatniej nocy znalazłeś jednak czas, by skompromitować młodą damę.

Stanowczo nie chciał na to odpowiadać. Otworzył drzwi i wielkimi krokami wymaszerował z pokoju, po czym, przeskakując po dwa stopnie, wbiegł po schodach na górę.

Dotarł pod drzwi Leony i gwałtownie zastukał.

- Wejdz, Mary - zawołała. Wciąż był zdenerwowany, ale napięcie trochę opadło. Jej głos nie brzmiał jakby płakała.

Ostrożnie otworzył drzwi. Leona siedziała przy niewielkim biurku przy oknie. Na jej widok aż wstrzymał oddech. Miała na sobie szlafrok w kolorze wiosennej zieleni wykończony na brzegach żółtą lamówką. Strój ten był absolutnie skromny - miał długie rękawy, sięgał wysoko pod szyję i był długi do ziemi. Fason wymyślony we Francji, przeznaczony był do noszenia na co dzień w domu. Nie zakładało się pod niego gorsetu.

Kobiety modne, na przykład jego matka, bez skrupułów schodziły w takim stroju na śniadanie.

Na początku jednak ten nowy typ ubioru wywołał spore zamieszanie. Jego przeciwnicy pomstowali na zbyt swobodny, wygodny krój, który luźno okrywając ciało, prowadził, jak głosili, do nieuniknionego rozluźnienia obyczajów. Po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego ten pozornie skromny element garderoby wywołał taki szok i oburzenie. W

sposobie, w jaki powłóczysty materiał miękko otulał kobiece ciało, było coś niezaprzeczalnie zmysłowego. A przynajmniej na pewno było coś niesamowicie zmysłowego w sposobie, w jaki ten konkretny szlafrok otulał ciało Leony.

Uświadomił sobie, że nie chciałby, by jakikolwiek inny mężczyzna oglądał ją w takim stroju, niezależnie od faktu, że całkowicie zakrywał on dekolt i miał długie rękawy.

- Postaw tacę na toalecie - powiedziała. Nie podniosła głowy znad oprawionego w skórę dziennika, który studiowała. - I proszę, podziękuj ode mnie kucharce.

Założył ręce na piersi i oparł się ramieniem o framugę.

- Sama możesz jej podziękować - odpowiedział. Poderwała się i odwróciła, szeroko otwierając oczy.

- Co ty tu robisz?

- Doskonałe pytanie. Dano mi do zrozumienia, że poprosiłaś o śniadanie do pokoju, bo nie byłaś w stanie zejść na dół i spojrzeć w twarz ciotce Vicky, nie mówiąc już o służbie.

- Wielkie nieba, co za bzdura.

- Wmówiono mi, że wyplakujesz sobie oczy, bo jesteś przekonana, że zmarnowałem ci życie.

Zmarszczyła brwi.

- Kto ci to powiedział?

- Moja ciotka. Leona się skrzywiła.

- Chyba rozumiem. Na pewno chciała dobrze. Co za niezręczna sytuacja.

- I to dla nas obojga. Zamrugła powiekami.

- Co masz na myśli?

- Tu wchodzi w grę nie tylko twoja reputacja. Moja ciotka i większość służących wyraźnie doszli do wniosku, że zeszłej nocy bezwzględnie cię wykorzystałem.

- Aha. - Ostrożnie zamknęła dziennik. - Bardzo przepraszam. Nie miałam pojęcia, że zwyczajna prośba o podanie porannego posiłku do pokoju wywoła takie zamieszanie. W

takim razie zaraz się ubiorę i zejdę na śniadanie.

- Dziękuję. Nie jestem pewien, czy to zdoła uratować moją reputację, ale przynajmniej nie będę musiał stawiać im czoła sam jeden.

Uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że gdyby to było konieczne, świetnie umiałbyś sobie poradzić.

- Być może. Ale jest parę rzeczy, które wolałbym zrobić zamiast tego.

- Na przykład?

- Dać sobie wyrwać kilka zębów... Roześmiała się.

- Jeszcze jedno - powiedział, prostując się.

- Tak?

- Zanim usiądziemy przed trybunałem przy śniadaniu, chciałbym porozmawiać z tobą w bibliotece.

Rozpromieniła się.

- Dowiedziałeś się czegoś o kryształach?

- Nie, ale chciałbym zadać ci parę pytań. W mgnieniu oka zrobiła się ostrożna.

- Jakich pytań?

- Nim moja ciotka przyszła do mnie, by bronić twojej cnoty, wpadło mi do głowy, że zapewne wiesz więcej niż ktokolwiek inny o najnowszej historii Kryształu Świtu. Na pewno znasz ją lepiej niż Caleb Jones albo ja. Ostatnia potwierdzona wzmianka o kamieniu, na jaką natrafiliśmy, pochodziła sprzed czterdziestu lat. Ty widziałeś go ostatni raz, gdy miałaś szesnaście lat. To by było jedenaście lat temu, prawda?

- Jedenaście. - Błysk w jej oczach przygasł. Zastąpiła go czujność. - Nie wiem, czy cokolwiek z tego, co mogłabym ci powiedzieć, będzie pomocne w poszukiwaniach.

- Ja też nie. Ale jeśli czegokolwiek się dotąd nauczyłem o prowadzeniu śledztw, to właśnie tego, że czasem nawet najmniejszy skrawek informacji może okazać się użyteczny.

Jesteś jedyną osobą jaką znam, która potrafi wykorzystać energię Kryształu Świtu. Dzięki temu masz unikatową wiedzę i wyczucie. Chcę poznać każdy szczegół twojej rodzinnej historii, który wiąże się z mocami kamieni.

Przerażenie sprawiło, że zamarła.

- Każdy szczegół? Czy to naprawdę konieczne?

- Chyba tak... Tak uważam. Moja metoda śledcza jest dosyć prymitywna. Można ją w skrócie opisać jako: podnoś po kolei każdy kamień, aż znajdziesz żmiję. Często jednak bywa nadzwyczaj skuteczna. Podstawą jest zebranie jak najwięcej informacji.

- Rozumiem.

- Będę czekać na dole.

Delikatnie zamknął drzwi i odszedł w stronę klatki zastanawiając we się dlaczego to, co powiedział, wywołało u Leony taką panikę.

**21**

Włożyła suknię o najbardziej surowym kroju - rdzawobrazową w pasy barwy starego złota - i upięła włosy w ciasny kok. Nie była zadowolona z tego, co zobaczyła, gdy spojrzała na siebie w lustrze.

Żałowała, że nie może znaleźć jakiegoś pretekstu, by włożyć jeden z kapeluszy z gęstą woalką. Byłoby jej łatwiej, gdyby miała że Thaddeus nie widzi jej twarzy.

A może wcale by to nie pomogło?

Powiedziała sobie, że przecież od wczorajszej nocy wiedziała, że taki dzień może nadejść. Ale wierna swej filozofii pozytywnego myślenia, nakazała sobie nie skupiać się na tej ewentualności.

Usłyszała ciche skomlenie. Gdy otworzyła drzwi, o Fog już na nią czekał. Przyglądał się jej uważnie, jakby wyczuł jej niepokój i przyszedł ją pocieszyć.

Poklepała go lekko i podrapała za uszami.

- Nie martw się o mnie. Thaddeus na pewno będzie wstrząśnięty, gdy przyznam się, kim naprawdę jestem, ale to nie ma większego znaczenia. Liczy się odnalezienie kryształu.

Musimy go odzyskać. Jeśli dysponuję jakąkolwiek informacją, która może pomóc w poszukiwaniach, niech się dzieje, co chce. Powiem wszystko, co wiem.

Przeszła przez korytarz w stronę klatki schodowej z Fogiem u boku. Gdy była u szczytu schodów, zobaczyła Mary. Młodziutka, pulchna pokojówka energicznie wspinała się po stopniach, mimo że niosła ciężką tacę. Jej twarz i ruchy zdradzały ledwie skrywane podniecenie.

Zobaczywszy Leonę zatrzymała się w pół kroku, zdezorientowana.

- Zmieniła pani zdanie? - zapytała.

- Owszem. - Leona zdobyła się na promienny uśmiech. - Mamy taki piękny ranek, że szkoda spędzać go samotnie w pokoju na lekturze. Doszłam do wniosku, że zjem ze wszystkimi.

- Tak, proszę pani - wymamrotała. Przygnębiona odwróciła się i powoli zeszła po schodach, po czym skierowała się w stronę kuchni.

Właśnie pozbawiłam ją całej satysfakcji, pomyślała Leona.

Nie będzie mogła opowiadać gospodyni, kucharce i reszcie służby o biednej młodej pani, którą pan ostatniej nocy zaprosił do domu, a potem perfidnie uwiódł. Okazało się, że dama wcale nie jest niewinną lilią, która skryła się przed światem w sypialni, by płakać nad swym upokorzeniem. Jest kobietą doświadczoną.

Ten drobny incydent w cudowny sposób poprawił jej nastrój. Wyprostowana zeszła po schodach i przystanąła przed otwartymi drzwiami biblioteki.

- Zakładamy, że to nie zajmie dużo czasu, panie Ware - powiedziała scenicznym tonem, mając nadzieję, że jej głos niesie się aż do kuchni. - Jestem dość głodna i chciałabym jak najszybciej usiąść przy śniadaniu.

Thaddeus odłożył pióro i wstał. Na jego twarzy malował się wyraz rozbawienia.

- Z pewnością nie, panno Hewitt. Ja także chciałbym jak najszybciej znaleźć się przy stole. Mam dziś rano wyjątkowy apetyt, pewnie dlatego, że tak dobrze spałem tej nocy.

Nie musiał nawet podnosić głosu, by sprawić, że będzie słyszany w całym domu.

Wystarczyło, że nasycił go odrobiną energii. Jego słowa przetoczyły się przez pokój i odbiły echem w hallu. Fog przystanął, nagle bardzo czujny, i cichutko zaskomlał.

Leona rzuciła Thaddeusowi gniewne spojrzenie i ściszyła głos.

- Przestań się popisywać.

- Przepraszam. - Przeszedł przez pokój i zamknął drzwi za Leoną. - Poszedłem tylko za twoim przykładem. Zauważyłem, że czasami przejawiasz spory talent aktorski.

Czuła, że się czerwieni, ale zanim z powrotem stanął przy biurku, zdołała się opanować, elegancko usiąść na krześle i starannie ułożyć fałdy sukni. Fog rozciągnął się u jej stóp.

Thaddeus przysiadł bokiem na rogu biurka, opierając się jedną nogą o podłogę.

Rozbawienie, które jeszcze przed chwilą gościło na jego twarzy, zniknęło, ustępując miejsca poważnemu skupieniu.

- Opowiedz mi wszystko, co wiesz na temat kryształu - poprosił. - I o związkach twojej rodziny z tym kamieniem.

- Nigdy nie poznałam ojca. Zmarł, gdy byłam bardzo mała. Zostałam wychowana przez babcię i matkę. Obydwie zarabiały na swoje i moje utrzymanie dzięki pracy z kryształami. Kobiety z mojej rodziny od pokoleń posiadały ten talent. Matka i babcia mogły sobie dzięki temu pozwolić na zupełnie wygodne życie. Z pewnością wiesz, że od paru lat panuje moda na wszystko, co związane z paranormalnymi zjawiskami.

- A twoja matka i babka, w odróżnieniu od całego tabunu naciągaczy i szarlatanów, robiących karierę dzięki pokazom parapsychicznych zdolności, posiadały rzeczywisty dar.

- Gdy skończyłam trzynaście lat, też zaczęłam przejawiać pewne zdolności. Okazało się, że odziedziczyłam talent. Matka i babka nauczyły mnie wtedy wszystkiego, co powinnam wiedzieć o kryształach.

- Czy któraś z nich była członkinią Towarzystwa Wiedzy Tajemnej? - zapytał

Thaddeus.

- Nie. - Przerwała i zaczęła starannie dobierać słowa. - Wiedziały, o istnieniu towarzystwa, ale żadna z nich nie ubiegała się o przyjęcie.



- Dlaczego?

- Chyba po prostu nie widziały w tym sensu - powiedziała gładko. - Towarzystwo nigdy nie miało dobrego zdania o osobach obdarzonych naszym rodzajem zdolności.

- Obawiam się, że w dużym stopniu wynika to ze starej legendy, związanej z założycielem towarzystwa.

- Tak, wiem. Chodzi o historię o czarodziejce Sybil.

- W zasadzie była lepiej znana jako czarodziejka - dziewczyna.

Uniosła brwi.

- Kwestia jej cnoty nie ma chyba po tylu latach wielkiego znaczenia.

Uśmiechnął się słabo.

- Dla Sylvestra Jonesa, twórcy towarzystwa, z całą pewnością miała. Sybil wyraźnie odrzuciła jego awanse.

- Czemu się tu dziwić? Z tego co wiadomo, nie należał do mężczyzn, których można by było posądzić o romantyzm.

- Nie będę się z tym sprzeczał - przyznał oschle Thaddeus. - Rozumiem, dlaczego twoja matka i babka nie miały ochoty na bliższy kontakt z towarzystwem. Niestety członkom naszej organizacji zawsze bardzo podobała się tradycja i stare opowieści.

- Tak, a mojej matce i babce wręcz przeciwnie.

- W jaki sposób weszły w posiadanie kamienia?

- Matka znalazła go w młodości.

- Znalazła? - zapytał trochę zbyt obojętnym tonem. Rzuciła mu lodowaty uśmiech.

- Właśnie tak.

- Tak po prostu leżał gdzieś na ziemi?

- Nie, z tego co wiem, leżał w sklepie ze starociami.

- Coś mi mówi, że to nie jest cała historia.

- Możliwe, ale matka nic więcej na ten temat nie powiedziała. Mówiła, że przechodziła kiedyś obok sklepu i nagle wyczuła mrowienie związane z jakąś energią. Gdy weszła do środka, zobaczyła kryształ. Od razu go rozpoznała.

- Uwierzę ci na słowo. Mów dalej. Jeszcze raz zebrała myśli.

- Przez jakiś czas dość dobrze nam się powodziło. Potem umarła babcia. A dwa lata później, latem, gdy miałam szesnaście lat, moja matka zginęła w wypadku, gdy jechała powozem.

- Moje kondolencje - powiedział cicho. Zdobyła się na sztywne, krótkie skinięcie głową.

- Dziękuję.

Jej dłoń znieruchomiała na karku Foga. Pies przycisnął się do niej.

- Jechała na stację. Odwożono ją na pociąg po wizycie u bogatego klienta, wielkiego samotnika. Rozpętała się burza. Powóz spadł z wysokiego brzegu do rzeki. Matka nie zdołała się z niego wydostać i utonąła.

- To straszne.

- Miała wtedy ze sobą Kryształ Świtu. Klient nalegał, by użyła właśnie tego kamienia, gdy przyjedzie do niego na sesję.

Twarz Thaddeusa prawie niedostrzegalnie się ściągnęła.

- To tego dnia kryształ zniknął?

- Tak. Jestem przekonana, że złodziej wyszedł z założenia, że każdy, kto mógłby być zainteresowany kryształem, pomyśli, że zaginął on w odmętach rzeki. Ja ani przez chwilę w to nie wierzyłam.

- Myślisz, że klient twojej matki zaaranżował ten wypadek, żeby zatuszować kradzież kamienia?

- Wtedy doszłam do takiego wniosku. Wiedziałam, że ten mężczyzna był członkiem Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Nie potrzebowałam więcej dowodów. Tylko ktoś z towarzystwa mógł wiedzieć o kamieniu i znać jego moc.

- Jak się nazywał ten klient?

- Lord Rufford. - Wzięła głęboki oddech. - Byłam pewna, że kryształ jest w jego rękach. Za wszelką cenę chciałam przeszukać jego dom. Zaczęłam się więc u niego ubiegać o posadę pokojówki.

Po raz pierwszy Thaddeus wyglądał na kompletnie zaskoczonego.

- Wielkie nieba, przyjęłaś posadę w domu człowieka, którego uważałaś za mordercę matki? Ze wszystkich idiotycznych... - Przerwał, a jego twarz stężała. - Sądzę jednak, że nie było to bardziej ryzykowne, niż wejście do pałacu Delbridge'a w stroju służącego.

- Tamto było w zasadzie łatwiejsze. Przy tak dużej rotacji wśród służby, zwłaszcza na gorszych posadach, nietrudno było się nająć jako pomoc do wszystkiego. Jak wiesz, to najniższa z możliwych pozycji w każdym domu.

- Na pewno nie było ci łatwo.

- Nie było. Dzięki temu miałam jednak pretekst, by pojawiać się w każdym miejscu w domu. Przez kilka dni opróżniałam nocniki i szorowałam podłogi. Niestety na próżno. Nie znalazłam najmniejszego śladu kryształu.

- Rozumiem, że nie zostałeś zdemaskowana? - zapytał Thaddeus.

- Nie. Rufford był bardzo stary i schorowany. Umarł niedługo po tym, gdy opuściłam jego dom. W końcu zrozumiałam, że wypadek w powozie zaaranżował ktoś inny.

- Ktoś, kto wiedział, że twoja matka była umówiona na wizytę, i uznał, że to doskonała okazja, by się jej pozbyć i ukraść kryształ.

- Właśnie. Potem na jakiś czas musiałam przerwać poszukiwania kamienia. Okazało się, że nie mam grosza przy duszy.

- Nie przejęłaś klientów matki?

- Tak się składa, że ludzie dość niechętnie dzielą się z młodą, szesnastoletnią panną sprawami natury tak osobistej jak sny.

- Rozumiem.

Wyprostowała ramiona i skupiła się na opowiadaniu.

- Tak więc najpierw zajmowałam się pogrzebem matki i prowadziłam bezużyteczne śledztwo. Potem okazało się, że nie mam ani jednego klienta. Wszyscy odeszli. W dodatku pozbawiony wszelkich skrupułów przedsiębiorca pogrzebowy wyłudził ode mnie większość pieniędzy, jakie zostawiła matka. Oszukał mnie, ale nie miałam sposobu, by to udowodnić.

Stał bez ruchu i przyglądał się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Musiałaś być zrozpaczona.

- Byłam. - Spojrzała w okno. - W dzisiejszym świecie kobiecie bardzo trudno jest zdobyć jakikolwiek przyzwoity zawód. Mimo to wszyscy się dziwią, że tak wiele z nas kończy na ulicy.

- Zapewniam cię, że nie musisz robić mi na ten temat wykładu. Kobiety z mojej rodziny bez przerwy się o tym rozwodzą.

- Zastanawiałam się, czy naprawdę nie iść na służbę. I wtedy pojawił się wuj Edward.

- Kim jest wuj Edward?

- Jedynym bliskim krewnym, jaki mi pozostał. To brat mojej matki. Gdy zmarła podróżował akurat po Ameryce. Nie wiedziałam, gdzie przebywa, więc nie mogłam napisać listu czy wysłać telegramu z

wiadomością o tym, co się stało. Jednak gdy kilka miesięcy później wrócił do Anglii, od razu przyszedł mnie odwiedzić.

Natychmiast zrozumiał, w jakiej sytuacji się znalazłam, i poprosił, bym zamieszkała z nim.

- Czy twój wuj wiedział o Kryształce Świtu?

- Oczywiście. Przecież mówiłam, że ten kamień był w naszej rodzinie od pokoleń.

- Oprócz tych okresów, gdy znajdował się w posiadaniu kogoś innego - powiedział

Thaddeus z nieznośną obojętnością.

Leona rzuciła mu miażdżące spojrzenie. Wydawało się, że tego nie zauważa.

- Opowiedz mi o swoim wuju - poprosił. Lekko westchnęła i wróciła do swojej historii.

- Szczerze mówiąc, nie znałam go dobrze. Wcześniej prawie go nie widywałam.

Bardzo rzadko nas odwiedzał. Wiem, że moja matka i babcia bardzo go lubiły, ale nie do końca akceptowały to, co robił.

- A to dlaczego?

- Między innymi dlatego, że był aktorem. Zawsze w drodze, tu albo w Ameryce. W

dotatku miał określoną reputację, jeśli chodzi o kobiety. Z tego, co zaobserwowałam, trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że niewiele musiał robić, by zafascynować płęć piękną. Był

niezwykle przystojnym, czarującym mężczyzną. Kobiety ciągnęły do niego jak pszczoły do miodu.

- Dobrze cię traktował?

- O, tak. - Lekko się uśmiechnęła. - Na swój sposób bardzo mnie lubił.

- W takim razie gdzie jest teraz? Spuściła wzrok, spoglądając na Foga.

- Znowu podróżuje po Ameryce.

- Gdzie konkretnie? Zanurzyła palce w psiej sierści.

- Nie wiem.

- Twój wuj wybrał się w podróż do Ameryki i zostawił cię tu samą? Zmarszczyła brwi.

- Przecież nie mam już szesnastu lat. Jestem w stanie sama o siebie zadbać.

- Kiedy wyjechał? Zastanowiła się.

- Jakies dwa lata temu.

- Miałaś od niego wiadomości?

- Otrzymałam telegram od policjanta z San Francisco z informacją, że wuj Edward zginął w pożarze hotelu. To było jakieś półtora roku temu.

Thaddeus milczał przez długą chwilę. Gdy na niego spojrzała, zauważyła, że obserwuje ją w zamyśleniu.

- Nie wierzysz w to - powiedział w końcu.

- Może po prostu nie chcę uwierzyć. Wuj Edward to jedyny krewny, jaki mi pozostał.

Trudno sobie wyobrazić, że nie ma się już zupełnie żadnej rodziny.

- Rozumiem. Opowiedz mi, jak ci się żyło, gdy mieszkałaś z wujem Edwardem.

- Czy to naprawdę ma znaczenie dla twojego śledztwa?

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Ale lubię gromadzić informacje, im więcej, tym lepiej.

- To dość skomplikowana historia - odpowiedziała.

- Zamieniam się w słuch.

- Mój wuj wiedział, że odziedziczyłam po matce talent do pracy z kryształami.

Zaproponował, żebyśmy założyli rodzinny interes, a on zostanie moim menedżerem.

- W jaki sposób zamierzał sobie poradzić z niechęcią klientów do tak młodej osoby?

- Jak już mówiłam, wuj Edward miał doświadczenie teatralne. Wpadł na pomysł, by ubrać mnie jak elegancką wdowę w pełnej żałobie, z gęstą woalką włącznie. Klienci uważali mnie za dużo starszą, dojrzałą kobietę. Podobała im się także atmosfera tajemniczości, którą wokół siebie roztaczałam dzięki kostiumowi.

Thaddeus wyglądał na rozbawionego.

- Twój wuj dobrze wiedział, jak się za to zabrać.

- Owszem. Jego pomysł okazał się tak skuteczny, że w wieku dwudziestu kilku lat nadal zakładałam wdowi strój.

- Interes się kręcił?

- Tak, przez kilka lat szło nam zupełnie nieźle... - Przerwała. - Aż do czasu, gdy wuj Edward wpadł na pomysł planu inwestycyjnego.

Thaddeus leciutko zmrużył oczy.

- Planu inwestycyjnego?

- Musisz mi uwierzyć, że wuj rzeczywiście był przekonany, że na Dzikim Zachodzie można zrobić fortunę, zwłaszcza jeśli chodzi o górnictwo.

- Górnictwo... - powtórzył za nią Thaddeus. Nie wiedziała, o co mu chodzi, więc szybko opowiadała dalej.

- Wuj Edward miał mnóstwo okazji, by rozmawiać z moimi klientami, bo to on umawiał wizyty. Wspominał im, że pewna inwestycja górnicza na Dzikim Zachodzie może przynieść gigantyczne zyski. Wkrótce nie mógł się opędnąć od dżentelmenów, którzy nalegali, by przyjął ich pieniądze i zainwestował w to przedsięwzięcie.

Usta Thaddeusa drgnęły, a potem oba kąciki uniosły się do góry w powstrzymanym uśmiechu.

- A dwa lata temu dobry stary wuj Edward odpłynął do Ameryki z setkami tysięcy funtów należącymi do twoich klientów i wkrótce słuch po nim zaginął.

Leona siedziała spięta.

- Jestem pewna, że niedługo wróci z zarobionymi pieniędzmi.

Uśmiechnął się szerzej.

- Więc jesteś siostrzenicą Edwarda Pipewella. Dumnie uniosła podbródek.

- Owszem. Oczy Thaddeusa rozbliły wesołością.

- Kobieta, która pomogła doktorowi Pipewellowi oskubać połowę najbogatszych członków Towarzystwa Wiedzy Tajemnej.

- Wuj nie ukradł tych pieniędzy - powiedziała, nagle czując wściekłość. -

Zaproponował zupełnie uczciwy plan inwestycyjny. To nie jego wina, że nie wszystko poszło jak należy.

Wiedziała jednak, że na próżno strzepi sobie język. Thaddeus zanosił się śmiechem.

Śmiał się tak głośno, że z pewnością nie słyszał, co mówiła. Ryczał i wył ze śmiechu, aż musiał zgiąć się wpół.

Fog przechylił na bok łeb i przyglądał mu się z zainteresowaniem. Leona siedziała sztywno, nie wiedząc, jak zareagować.

Ktoś otworzył drzwi biblioteki.

- Co tu się, na Boga, dzieje?

Thaddeus opanował się z wyraźnym wysiłkiem. Posłał Victorii swój niebezpieczny uśmiech.

- Nic takiego, ciociu Vicky - powiedział. - Leona i ja właśnie mieliśmy zejść do cioci na śniadanie.

- Hm... - Victoria rzuciła Leonie podejrzliwe spojrzenie i wycofała się na korytarz.

Drzwi zamknęły się z lekkim trząśnięciem, pełnym wyraźnej dezaprobaty.

Leona spojrzała na Thaddeusa.

- Zrozumiem, jeśli stwierdzisz, że nie chcesz utrzymywać bliskich kontaktów z siostrzenicą Edwarda Pipewella.

Wstał, wciąż z błyskami wesołości w oczach.

- Twoje pokrewieństwo z Pipewellem nic dla mnie nie znaczy. Nie straciłem pieniędzy na proponowanych przez niego inwestycjach.

Wyciągnął ku niej rękę, przyciągnął ją do siebie i uniósł jej brodę.

- Thaddeusie?

- Nie przychodzi mi do głowy nic, co robiłbym z większą chęcią niż podtrzymywanie naszych bliskich kontaktów, panno Hewitt. - Całował ją długo i skrupulatnie, aż znów rozbłysła wokół nich aura niezwyklej energii. Gdy ją puścił, musiała przytrzymać się brzegu biurka, by nie stracić równowagi.

Jeszcze raz uśmiechnął się do niej z wyraźnym zadowoleniem.

- Chyba już pora, żebyśmy zeszli na śniadanie.

**22**

Leona ostrożnie zapukała do drzwi sypialni.

- Czy to pani, panno Hewitt? - zawołała Victoria swoim zwykłym, szorstkim, rzeczowym tonem. -

Proszę wejść.

Leona niechętnie otworzyła drzwi. Nie cieszyła się wcale na tę rozmowę. Została wezwana, gdy Thaddeus wyszedł, podobno na spotkanie z Calebem Jonesem. Leona właśnie zdążyła wyjść do ogrodu z Fogiem u boku i dziennikiem matki w dłoni. Siedziała na ławce, pogrążona w lekturze, gdy ukazała się najmłodsza pokojówka, Mary.

- Lady Milden przysłała mnie, żeby powiedzieć, że życzy sobie panią widzieć. - Mary uważnie przyglądała się Fogowi, który obwąchiwał jakieś liście pod samym ogrodzeniem. -

Prosi do swojego pokoju.

To było niemal jak królewski rozkaz.

Leona zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na Victorię, która siedziała przy wykwintnie zdobionym biurku.

- Chciała pani ze mną rozmawiać - zaczęła uprzejmie.

- Tak. Proszę nie stać w drzwiach, tylko wejść i je zamknąć. Leona wypełniła polecenie, czując się jak służąca.

- Chciałabym porozmawiać z panią o sprawach osobistych - oświadczyła Victoria.

Co za dużo, to niezdrowo, pomyślała Leona. W końcu to nie był jej pomysł, by zagościć w tym domu.

- Jeśli chodzi o moje stosunki z panem Ware'em - odparła chłodnym tonem - to nie mam zamiaru z panią na ten temat rozmawiać.

Victoria się skrzywiła.

- Nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia. To jasne, że wam dwojgu było przeznaczone zostać kochankami. Chodzi o zupełnie inną sprawę.

- Rozumiem - powiedziała Leona bardzo zaskoczona.

- Słyszałam, że jest pani ekspertem, jeśli chodzi o sny i bezsenność.

Leona pomyślała o tym, że mimo późnej pory w nocy w pokoju Victorii paliło się światło.

- Mam pewien dar. Dzięki niemu potrafię zneutralizować negatywną energię, która nie pozwala na spokojny, odprężający sen - zaczęła ostrożnie.

- Świetnie, chciałabym więc skorzystać z pani usług. Leona przełknęła ślinę.

- Tak...



- Natychmiast.

- Hm...

- Czy to dla pani kłopot, panno Hewitt?

- Och, nie. To żaden kłopot - zapewniła szybko Leona. - Chodzi o to, że miałam wrażenie, iż nie pochwała pani mojej obecności tutaj.

- To nie ma nic do rzeczy. W tej chwili proszę mnie uważać za klientkę.

Leona zastanowiła się nad sytuacją, przyglądając się jej z każdej możliwej strony. Nie znalazła jednak żadnej możliwości ucieczki, przynajmniej takiej, która nie byłaby odebrana jako jawne tchórzostwo. Musisz panować nad publicznością. Nigdy nie pozwól, by publiczność zapanowała nad tobą, pomyślała.

- W porządku - powiedziała jak najbardziej profesjonalnym tonem. - W czym tkwi problem?

Victoria się podniosła. Jak zawsze trzymała się prosto, ale tego ranka jej twarz pokrywała wyraźniejsza niż zwykle siateczka zmarszczek. Gdy podeszła do okna, Leona wyczuła, że otaczająca ją aura wskazuje na znużenie.

- Odkąd zmarł mój mąż nie zaznałam ani jednej nocy spokojnego snu. Gaszę lampę i jeszcze długo leżę rozbudzona, czasami godzinami. - Mocno zacisnęła dłoń na kawałku zasłony. - Czasem budzę się zalana łzami. Czasem...

- Tak?

- Czasem myślę, że wolałabym się w ogóle nie obudzić - dodała słabym szeptem.

Ból i smutek w głosie starszej damy sprawił, że Leona natychmiast zapomniała o wcześniejszej irytacji i ostrożności wobec Victorii. W mgnieniu oka zobaczyła w niej cierpiącą klientkę.

Zbliżyła się do ciotki Thaddeusa.

- Słyszę to od wielu osób, które do mnie przychodzą - powiedziała cicho.

- Na pewno sądzi pani, że jestem słaba.

- Nie - zaprzeczyła Leona.

- Jestem starą kobietą, panno Hewitt, ale miałam dobre życie. Miałam wyjątkowe szczęście, jeśli chodzi o zdrowie i rodzinę, która zapewniła mi wygodny dom, gdzie mogę w spokoju doczekać końca swoich dni. Dlaczego więc sen wciąż mi umyka? Dlaczego, gdy tylko zamknę oczy, muszę się borykać z koszmarami?

Leona mocniej ścisnęła dziennik matki, który trzymała w dłoni.

- Wszyscy tracimy w życiu ważne dla nas osoby. Im dłużej żyjemy, tym więcej takich strat przychodzi nam znosić. Taki już jest świat.

Victoria się odwróciła i przyglądała jej się w zamyśleniu przez dłuższą chwilę.

- Pani nie ma jeszcze trzydziestu lat, a już musiała się pani zmierzyć z taką stratą.

- Owszem. Lady Milden znów odwróciła się w stronę okna.

- Suma tych strat jest zatrważająca, gdy się je doda wszystkie z tylu lat. Przeżyłam moich rodziców, brata, mojego drogiego męża, jedną z moich córek i noworodka, który zmarł

z nią w czasie porodu, nie wspominając o długiej liście przyjaciół.

- Moja matka była przekonana, że negatywna energia związana ze stratą najbliższych gromadzi się i w jesieni życia odbiera ludziom sen. Ciężar takiej energii musi dawać się we znaki. Trzeba ją zwalczać pozytywnymi myślami.

- Pozytywnymi myślami?

- Osoby, które pracują z energią kryształów, znają moc ludzkich myśli. Jest w nich energia. Jeśli jest negatywna, tylko potęguje problemy. Pozytywna energia pozwala im przeciwdziałać. Proszę mi powiedzieć, o czym pani myśli, gdy leży pani bezsenne w środku nocy?

Victoria znieruchomiała. Odwróciła się bardzo powoli. Leona wiedziała, że starsza dama nie ma halucynacji jak Thaddeus tamtej nocy, gdy był pod działaniem trucizny, jednak w jej przesyconej niepokojem twarzy było jakieś uderzające podobieństwo.

- Myślę o przeszłości - wyszeptała lady Milden. - O wszystkich błędach, które popełniłam. O rzeczach, które powinnam była zrobić. O tych, których straciłam.

- Pójdę po moje kryształy - zaproponowała Leona.

## 23

Godzinę później Leona siedziała wygodnie na krześle w pokoju Victorii i spoglądała na starszą damę, która zasiadła naprzeciwko niej, po drugiej stronie niewielkiego biurka.

Łagodny blask błękitnego kryształu, który leżał na blacie pomiędzy nimi, zaczął szybko przygasać, gdy obydwie oderwały od niego wzrok.

- Ostrzegałam, że to może być wyczerpujące doświadczenie - powiedziała Leona łagodnym tonem. - Dobrze się pani czuje?

- Tak, jestem tylko bardzo zmęczona. - Victoria zmarszczyła czoło przypatrując się kamieniowi. - Czy użyła pani tej samej techniki, by ocalić mojego siostrzeńca tej nocy, gdy został otruty w domu Delbridge'a?

- Powiedział pani o tym?

- Powiedział, że nie tylko ocaliła go pani od obłądzenia, ale prawdopodobnie uratowała mu pani życie.

- Teraz posługuję się innym kryształem, ale tak, to był taki sam proces. Pan Ware posiada ogromną moc, więc zneutralizowanie jego negatywnej energii było dla nas obojga sporym wyzwaniem. Na szczęście się udało.

Victoria uniosła brwi.

- Odniosłam wrażenie, że było to niebezpieczne doświadczenie, ale bardzo was zbliżyło.

Na tę uwagę Leona nieco zeszywniała.

- Proszę pamiętać, lady Milden, że mogę pomóc pani poradzić sobie z bezsennością i złymi snami, ale nie leży w mojej mocy uleczenie przyczyn melancholii, która je powoduje.

Victoria wyprostowała ramiona.

- Jeśli będzie mi dane zaznać odrobiny spokojnego snu bez koszmarów, sama będę umiała poradzić sobie z własnymi emocjami.

Leona się zamyśliła, niepewna jak daleko powinna się posunąć.

- Proszę mi wybaczyć, że wkraczam w pani prywatne sprawy, ale gdy neutralizowałam pani energię przy pomocy kryształu, nie mogłam nie zauważyć, że jest pani obdarzona znaczną parapsychofizyczną mocą.

Victoria się skrzywiła.

- Obawiam się, że to rodzinne dziedzictwo. Z obu stron.

- W mojej karierze neutralizowałam energię snów wielu osób i sporo spośród nich miało silne paranormalne zdolności. Tak jak pani, lady Milden.

- I co z tego?

- Zauważyłam, że ludzie dysponujący nadnaturalnym darem często cierpią z powodu depresji lub melancholii, jeżeli nie wykorzystują swych zdolności.

- Ach, tak...

- Jeżeli chcą znaleźć w życiu zadowolenie i satysfakcję, muszą odkryć swoją namiętność i podążać za nią.

Victoria zmarszczyła brwi, wyraźnie wstrząśnięta.

- O czym pani, na Boga, mówi? Zapewniam panią, że jakiś nieprzyzwoity związek jest ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła. - Zacisnęła wargi. - Bardzo kochałam mojego męża.

Nie chcę, by ktokolwiek zajął w moim sercu jego miejsce.

Leona miała świadomość, że się czerwieni, ale ciągnęła dalej, zdecydowana skończyć to, co zaczęła.

- Nie chodzi mi o zmysłową namiętność, lady Milden, ani o ten rodzaj miłości, jaką darzymy krewnych. Raczej o coś, co zaspokaja naszą głęboką wewnętrzną potrzebę. Ludzie o silnych paranormalnych zdolnościach zwykle odkrywają, że ich namiętność ma związek z ich darem.

- Naprawdę nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

- Pan Ware zajmuje się prowadzeniem śledztw. Dzięki temu ma okazję wykorzystywać swój hipnotyzerski talent w dobrych celach.

Victoria prychnęła.

- I to bez potrzeby występowania na scenie.

- Tak, to również ma znaczenie. Chodzi o to, że znalazł ujście dla potrzeb związanych z parapsychiczną częścią swojej natury, które daje mu również wewnętrzną satysfakcję.

- Wie pani, że nazywają go Duchem - powiedziała Victoria łagodnie.

- Kto go tak nazywa? - zapytała zaskoczona Leona.

- Ludzie z ulicy, jego informatorzy i ci, którzy proszą go o pomoc, ale nie stać ich, by mu zapłacić. Prawdę mówiąc, zanim wybrał dla siebie karierę prywatnego detektywa, bałam się, że faktycznie skończy jako duch.

- Chyba nie obawiała się pani, że mógłby zrobić sobie krzywdę?

- Nie, ma na to zbyt dużo silnej woli - stwierdziła Victoria stanowczo. - Poza tym nie zrobiłby czegoś takiego rodzinie. Zanim jednak odnalazł własną namiętność, jak to pani nazywa, zaczął coraz bardziej zamykać się w sobie. Rodzice się zamartwiali jego nadmierną skłonnością do kontemplacji. Wydawało się, że raczej bezwiednie płynie przez życie, niż je przeżywa.

- Rozumiem.

Victoria uważnie się jej przyglądała.

- Jego dar był również powodem, dla którego nie znalazł sobie żony. To oczywiste, że kobiety nie są skłonne wychodzić za mąż za kogoś, kto mógłby całkowicie nad nimi panować samą siłą głosu.

- Hm, owszem, wiem, o co chodzi - zapewniła szybko Leona.

Trudności Thaddeusa ze znalezieniem żony były ostatnią rzeczą, jaką chciałaby teraz omawiać. Czym prędzej skierowała rozmowę na inne tory.

- Powiedział mi, że ta wspaniała oranżeria obok domu jest wynikiem ogrodniczych talentów jego rodziców. To ich pasja.

Victoria zastanowiła się i przytaknęła.

- Tak, to zapewne prawda. To dziwne, ale nigdy nie pomyślałam o oranżerii czy zajęciu Thaddeusa w tych kategoriach.

- Zna pani dobrze członków swojej rodziny. Może sobie pani wyobrazić, że żyją bez swojej pasji?

- Rzeczywiście, nie potrafię tego zrobić. Gdyby Thaddeus nie prowadził śledztw, a Charles i Lily nie mieliby oranżerii, aż boję się pomyśleć, jakimi ludźmi by się stali.

- Może cierpiącymi na napady melancholii? - zasugerowała spokojnie Leona.

Victoria westchnęła.

- Pewnie ma pani rację. I pomyśleć, że zawsze uważałam takie rzeczy za zwykłe rozrywki, hobby.

- Mogę spytać, na czym polegają pani zdolności? Twarz Victorii się ściągnęła.

- Obawiam się, że mój talent jest bezużyteczny.

- Co pani ma na myśli? Victoria wstała, podeszła do łóżka i położyła się na nim.

Poprawiła poduszkę pod głową i zamknęła oczy.

- Zawsze miałam dar, który, z braku lepszego określenia, nazwałam antyswataniem.

- Nigdy o takim nie słyszałam.

- Niestety dla mnie to codzienność. - Victoria przykryła oczy ręką. - Wystarczy, że spojrzę na narzeczonych albo na męża i żonę, i od razu potrafię stwierdzić, czy się dobrze dobrali.

- To niezwykle.

- Owszem, ale, jak już mówiłam, raczej bezużyteczne.

- Nie rozumiem dlaczego. Victoria zdjęła rękę z czoła i spojrzała na Leonę.

- Nie ma sensu mówić małżonkom, że popełnili poważny życiowy błąd. W większości przypadków rozwód nie wchodzi w grę, zwłaszcza jeśli mają dzieci.

- A pary, które dopiero zamierzają się pobrać? Wydaje mi się, że tacy ludzie chcieliby wiedzieć, czy są dla siebie stworzeni.

- Bzdura. Przekonałam się, że bardzo niewiele par porwanych pierwszą falą wzajemnej fascynacji chce, by ktoś im powiedział, że do siebie nie pasują.

Leona zmarszczyła brwi.

- Zastanawiam się, dlaczego... Victoria znów zasłoniła ręką oczy.

- Bo na ogół zaślepiają ich bardziej przyziemne sprawy, na przykład namiętność, piękno, status społeczny, bogactwo albo zwykłe pragnienie ucieczki przed samotnością.

Samotność... To ona była główną przyczyną jej własnego zainteresowania Williamem Troverem przed dwoma laty, pomyślała Leona. Tak bardzo wtedy odczuwała to, że jest sama.

Przynajmniej dokąd nie pojawił się Fog. Czy miałyby wtedy ochotę słuchać antyswatki, która starałaby się ją ostrzec, że związek z Williamem to poważny błąd?

- Rozumiem - powiedziała cicho. - Inne czynniki mogą mieć tu wielkie znaczenie.

- Nawet przeżyta wspólnie niebezpieczna przygoda może czasem wzbudzić w dwojgu ludziach wielką namiętność - rzekła oschle Victoria.

Leona zmarszczyła nos.

- Wiedziałam, że nie zdoła się pani powstrzymać przed prawieniem kazań na temat mojego związku z panem Ware'em.

- Proszę się nie obawiać. Mówiłam, że nie mam zamiaru tracić czasu.

Leona się uśmiechnęła.

- Jestem bardzo wdzięczna. W takim razie wróćmy do pani talentu.

- O co chodzi?

- Przyszło mi do głowy, że główna trudność w satysfakcjonującym wykorzystaniu pani zdolności wynika z tego, że stosuje je pani do par, które już się dobrały.

Victoria się skrzywiła.

- Jak inaczej mogłabym go wykorzystać?

- Cokolwiek by o tym sądzić, wuj Edward zawsze mawiał, że ludzie doceniają rady tylko wtedy, gdy za nie płacą.

Victoria znieruchomiała.

- Dobry Boże! Proponuje mi pani, żebym zarabiała na swataniu?

- Nie trzeba traktować tego w kategoriach zawodu czy interesu - dodała szybko Leona.

- Mogłaby pani udzielać czegoś w rodzaju konsultacji dla osób poszukujących żony czy męża. Oczywiście musiałyby to być robione z największą dyskrecją.

- Oględnie mówiąc.

- Przypuszczam, że gdyby dała pani znać w odpowiednich kręgach, że chętnie udzieli konsultacji osobom poszukującym właściwego życiowego partnera, wkrótce nie mogłaby się pani opędzić od klientów chętnych skorzystać z pani pomocy.

- Co za dziwaczny pomysł! - skwitowała Victoria. - Przy okazji, rozmawiałam dziś rano z Thaddeusem. Zaprosi panią na Pierwszy Wiosenny Bal Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, który odbywa się pod koniec tygodnia.

- Co takiego?

- Nowy mistrz, Gabriel Jones i jego żona będą gospodarzami.

Widocznie czują, że członkowie naszej organizacji powinni się bardziej udzielać towarzysko. Nie jestem wcale pewna, czy to do końca dobry pomysł, ale to Gabriel prowadzi teraz Towarzystwu Wiedzy Tajemnej i wyraźnie ma zamiar wprowadzić pewne zmiany.

- Sądzę, że moje uczestnictwo w tym balu to nie najlepszy pomysł, lady Milden.

- Gabriel doszedł do wniosku, że towarzystwo stało się zbyt skostniałe i za bardzo uwikłane w tradycję. Uważa, że zbyt dużą wagę przywiązujemy do tajemniczości. Chce, by członkowie częściej się ze sobą kontaktowali. Takie tam bzdury o wprowadzaniu stowarzyszenia w erę nowoczesności. Każdemu liczącemu się członkowi towarzystwa, czyli każdemu z rodziny Jonesów, wypada się tam pokazać.

- Nie należę do rodziny Jonesów.

- Ale Thaddeus tak.

- Co!?! - Leona poczuła się, jakby wpadła do nory królika z pewnej opowieści dla dzieci. - Thaddeus jest jednym z Jonesów? To niemożliwe. Jego nazwisko brzmi Ware.

- Jego matka jest z Jonesów. To bardzo płodny ród.

- Wielkie nieba! - Była tak zaskoczona, że nie przyszło jej do głowy nic innego, co mogłaby powiedzieć. - Wielkie nieba!

Z Jonesów!

- Zawiadomiłam już moją krawcową - ciągnęła Victoria. - Przyjedzie dziś po południu, o drugiej, żeby zaprezentować nam kilka projektów sukni dla pani.

Leona podjęła wielki wysiłek, by jakoś zebrać rozproszone myśli i dojść do siebie.

- Nie chcę, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, lady Milden, ale absolutnie nie mogę pojawić się na balu Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, zwłaszcza u boku kogoś z rodziny Jonesów. Victoria zerknęła na nią, poirytowana.

- Jeśli zamierza pani pozostawać w grzesznym związku z moim siostrzeńcem, panno Hewitt, przynajmniej mogłaby się pani nauczyć lepiej nad sobą panować. Ta otwarta ze strachu buzia i przerażenie w oczach są tutaj naprawdę nie na miejscu.

- Na Boga, lady Milden...

- Proszę mi wybaczyć. Mam właśnie zamiar uciąć sobie drzemkę.

## 24

Thaddeus wszedł do biblioteki krótko przed drugą. Już na niego czekała. Jedno spojrzenie na Leonę wystarczyło, by zrozumiał, że będzie miał do czynienia z szalejącą burzą.

Leona odłożyła stary, oprawiony w skórę dziennik, który wszędzie ze sobą nosiła, i wlepiała w niego wzrok, nie wstając ze swego miejsca na sofie.

- Najwyższa pora, by wrócił pan do domu.

Rozbawiony wyciągnął dłoń, by poklepać Foga, który wybiegł mu na spotkanie.

- Takie miłe, subtelne powitanie z ust kobiety rozgrzałoby serce każdego mężczyzny, który wraca na łono rodziny, prawda Fog?

Pies wyszczerzył zęby i polizał go po ręce. To tylko pogłębiło wściekłość Leony.

- To nie jest pora na żarty, proszę pana.

- Dobrze, spróbujmy więc innej metody. Przeszedł przez pokój, podszedł do sofy, uniósł Leonę do pionu i mocno, głęboko pocałował. Puścił ją, zanim zdążyła pomyśleć, by się wyrwać. Opadła na sofę, oniemiała. Wykorzystał okazję, by umknąć za bezpieczną barykadę biurka.

- No dobrze - powiedział, siadając. - Czemu zawdzięczam tak czarujące powitanie?

- Rano, gdy cię nie było, rozmawiałam z twoją ciotką. Powiedziała, że zamierzasz mnie zaprosić na Pierwszy Wiosenny Bal towarzystwa.

Odchylił się na oparcie krzesła.

- Chyba sobie przypominam, że mnie też coś na ten temat wspominała. - Uniósł brwi.

- Czy to jakiś problem?



- Oczywiście, że tak. Nie mogę przecież pokazać się z tobą przy tak oficjalnej okazji.

Gwałtowność tego nieoczekiwanego wyznania sprawiła, że poczuł jak coś skręca mu się i zaciska głęboko w środku. Dotychczas uważał Wiosenny Bal jedynie za kolejny ruch w śmiertelnie niebezpiecznej grze ze złodziejem kryształu. Nagle to wszystko stało się bardzo osobiste. Do diabła, Leona była jego kochanką. Kobiety z zasady powinny cieszyć się okazją, by wystąpić w olśniewającej toalecie i tańczyć w objęciach ukochanego mężczyzny.

W olśniewającej toalecie. Oczywiście. Powinien był się od razu domyślić, że Leona nie mogła sobie pozwolić na balową suknię.

- Moja ciotka z pewnością zadba, byś miała odpowiednią kreację i dodatki, jeśli o to się martwisz - powiedział.

- Tak się składa, że krawcowa może tu wpaść w każdej chwili. - Machnęła ręką. -

Suknia to najmniejsze z moich zmartwień.

- Więc o co, u diabła, chodzi?

- Lady Milden jasno dała mi do zrozumienia, że Wiosenny Bal będzie ważnym wydarzeniem dla członków Towarzystwa Wiedzy Tajemnej.

- Bardzo ważnym. To prawie jak przyjęcie na dworze królowej.

- W takim razie trzeba założyć - stwierdziła ponuro - że większość inwestorów, którzy dali pieniądze mojemu wujowi, też się tam pojawi.

- Ach, więc tu leży problem. - Rozsiadł się wygodniej na krześle, już nieco mniej spięty. Nie przestraszył jej fakt, że udadzą się tam razem. Boi się, że zostanie rozpoznana jako siostrzenica Pipewella. Z tym można sobie poradzić.

- Jeśli o to chodzi, nie masz się czym martwić - powiedział.

- Oszalałeś? Dwa lata temu wszyscy ci ludzie bywali u mnie na konsultacjach. Jeśli któryś z nich mnie rozpozna, na pewno wezwą policję. Jeśli nie przejmujesz się moją reputacją, pomyśl przynajmniej o własnej. Lady Milden twierdzi, że jesteś z Jonesów.

- Ze strony matki.

- Rodzina na pewno będzie zbulwersowana, jeśli twoje nazwisko pojawi się w prasie tuż obok mojego.

Roześmiał się.

- Moją rodzinę nie tak łatwo zbulwersować.

- Mówię poważnie, Thaddeusie.

- Twierdziłaś przecież, że gdy pracowałaś z wujem, zawsze pamiętałaś, by pojawiać się na konsultacjach w kapeluszu z gęstą woalką i przyjmować klientów w ciemnym pokoju.

- Wuj Edward mawiał, że ludzi pociąga atmosfera tajemniczości.

- Pewnie miał rację, ale podejrzewam też, że namawiając cię do wkładania stroju wdowy chciał cię chronić na wypadek jakichś kłopotów.

Zamrugła, lekko zbита z tropu taką możliwością.

- Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam.

- Pewnie dlatego, że twój wuj nigdy nie wspomniał, z jakich to konkretnych powodów powinnaś pozostać anonimowa.

Leona westchnęła.

- Przypuszczam, że mógł się trochę niepokoić w związku z tą sprawą.

- Ale żaden z inwestorów nie widział twojej twarzy, prawda?

- Zgadza się. Rozłożył dłonie.

- W takim razie nie ma powodu się martwić, że ktoś cię rozpozna na balu. Szczerze mówiąc, wątpię, by był powód do strachu nawet, gdyby klienci widzieli cię wyraźnie podczas konsultacji.

- Jak możesz tak mówić? Uśmiechnął się.

- Ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć. Nie rozpoznałiby cię z tej prostej przyczyny, że nikomu nie przyszłoby do głowy, iż siostrzenica Pipewella mogłaby mieć dość odwagi, by pojawić się na Wiosennym Balu i to u boku siostrzeńca jednej z jego największych ofiar.

- Co?

- Pamiętasz lorda Trenowetha? To ten, który pierwszy miał podejrzenia co do całego przedsięwzięcia i podniósł alarm, który wywołał później skandal.

- Wielkie nieba. To był twój wuj?

- Rodzony brat mojej matki.

- Dobry Boże! - Zachwiała się i znów opadła na sofę. - Mój wuj uczynił go uboższym o kilka tysięcy funtów.

- Patrząc na to od jasnej strony, co, jak mnie zapewniano, jest zawsze najlepszym sposobem

postępowania, mój wuj spokojnie mógł się pogodzić z taką stratą. Jest człowiekiem bogatym. Pipewell uderzył w jego dumę w znacznie większym stopniu niż w konto bankowe.

Pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że pozwolisz mi się zaprosić na Wiosenny Bal.

Powoli podniosła głowę, a jej oczy zwięzły się, gdy ogarnęło ją pewne podejrzenie.

- Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym poszła na ten bal? Pochylił się do przodu i oparł skrzyżowane ręce na biurku.

- Przyznaję, że gdy ciotka wspomniała rai o tym dziś rano, nie był to jeden z moich priorytetów. Jednak zmieniłem zdanie.

- Dlaczego?

- Bo to może nam pomóc w odzyskaniu Kryształu Świtu. Przez ułamek sekundy wyglądała, jakby właśnie uderzył ją piorun.

- Thaddeusie! - Zerwała się na nogi i niemal przebiegła przez pokój. Oparła dłonie na blacie biurka i pochyliła się ku niemu, a jej oczy błyszczały z podekscytowania. - Więc udział

w tym balu jest częścią planu odzyskania kryształu? Jak to?

Znów wygodniej rozparł się na krześle, delektując się łagodnym muśnięciem jej mocno rozbudzonej aury. Podnieciło go to w sposób, którego nie podjąłby się opisać.

- Właśnie wracam ze spotkania z Calebem - człowiekiem, który potrafi dostrzec wzór w splocie chaotycznych wątków. Niektórzy twierdzą, że z tym przesadza. I choćby nawet, na tym właśnie polega jego talent.

- Tak, tak, mów dalej.

- Ostatnio prowadził szeroko zakrojone badania nad tą sprawą.

Jak wiesz, w ciągu dwóch ostatnich stuleci kamień wielokrotnie zmieniał właścicieli, ale, jak twierdzi Caleb, była w tym zawsze pewna prawidłowość.

- Jaka?

- Po pierwsze, wszyscy, którzy byli właścicielami kamienia, mieli jakiś związek z Towarzystwem Wiedzy Tajemnej.

- To jasne. Ktoś, kto nie znał historii kryształu, nie mógł też raczej znać legendy o nim. A co za tym

idzie, nie doceniłby jego mocy.

- Właśnie. W dodatku wszyscy ci, którzy w przeszłości szukali kamienia, byli ogarniętymi obsesją kolekcjonerami.

- Albo członkami mojej rodziny. Pochylił głowę.

- Albo członkami twojej rodziny. Ważne jest to, że każdy z nich działał sam, na własną rękę. Caleb czuje, że tym razem sytuacja jest inna.

Jej rysy rozjaśniła iskra zrozumienia.

- Bo tak wielu ludzi zginęło?

- Tak, częściowo. Ale także dlatego, że jak dotąd Delbridge nigdy nie posunął się do morderstwa, by zdobyć któryś z upragnionych artefaktów.

- Z tego, co wiecie.

- Z tego, co wiemy - zgodził się. - Wiemy też, że Delbridge jest gotów zabijać dla kryształu, choć nic nie wskazuje na to, by umiał użyć jego mocy.

- Pojawia się więc pytanie, dlaczego tak bardzo pragnie akurat tego konkretnego kamienia, czy tak?

- Właśnie. Caleb jest przekonany, że stawka jest znacznie wyższa. Uważa, że sprawa Kryształu Świtu może mieć związek z wcześniejszą próbą kradzieży innego niebezpiecznego sekretu towarzystwa - formuły alchemicznej odkrytej przez Sylvestra Jonesa.

- Rozumiem.

- Do niedawna ten eliksir był tylko legendą, ale kilka miesięcy temu odkopano grób Sylvestra. W środku była formuła.

- Wielkie nieba! - wyszeptała z wyraźnym przestrawieniem. - Nie miałam o tym pojęcia.

Thaddeus poczuł, że stają mu włoski na karku. Zaciskając dłonie na poręczach krzesła, podniósł się i szybko podszedł do okna, by spojrzeć na oranżerię.

- Zaraz po odkryciu formuły miała miejsce próba jej kradzieży - powiedział. - Gabriel Jones i dama, która niedawno została jego żoną, popsuli szyki złodziejowi. Wtedy sądziliśmy, że to był koniec całej sprawy. I był, przynajmniej jeśli chodzi o tamten incydent. Szaleniec, który wymyślił cały plan, nie żyje.

- Czy jesteście tego absolutnie pewni? - zapytała podejrzliwie Leona.

- Nie ma wątpliwości. Gabe i Venetia, oboje, byli świadkami jego śmierci, ale Caleb sądzi, że, jak to się mówi, puszcza Pandory została otwarta. Obawia się, że jeden spisek, który nieomal się

powiódł, mógł stać się inspiracją do kolejnego.

- Myślę, że jest w tym pewna logika - odpowiedziała. - Ale co mogłoby łączyć Kryształ Świtu z alchemiczną formułą Sylvestra?

Odwrocił głowę. Obserwowała go, stojąc bez ruchu, porażona tym, co usłyszała.

- Nie wiemy - przyznał. - Caleb jest absolutnie pewien tylko tego, że uczestnicy nowego spisku wywodzą się spośród wysoko postawionych członków towarzystwa, takich jak Delbridge. Nie wystarczy go powstrzymać. Musimy odkryć, kim są pozostali.

Zobaczył w jej oczach błysk zrozumienia.

- A najznamienitsi członkowie towarzystwa z pewnością pojawią się na Wiosennym Balu.

- Tak. To jest teoria, na której razem z Calebem się opieramy. Zmarszczyła czoło.

- Ale jak zamierzacie ich rozpoznać? Jeśli któryś z członków miałby przy sobie kamień, byłabym w stanie to wyczuć, gdybym znalazła się dostatecznie blisko. Ale mało prawdopodobne, żeby złodziej wziął Kryształ Świtu na oficjalny bal.

- Zgadzam się z tobą. Można go włożyć do kieszeni płaszcza, ale jest za duży, by zmieścić się w kieszeni fraka. Popsułyby linię.

Uśmiechnęła się lekko.

- Mówisz jak prawdziwy Jones.

- Co? Spojrzała na idealnie zawiązany węzeł jego krawata i srebrne spinki z onyksem przy mankietach.

- Wuj Edward powiedział kiedyś, że mężczyźni z rodziny Jonesów znani byli z wyczucia stylu.

Wzruszył ramionami.

- Mamy to we krwi. Nasi krawcy nas uwielbiają. Ale wróćmy do tematu. Naszym celem będzie ustalenie, kto jeszcze z obecnych na balu osób, poza Delbridge'em, bierze udział

w tym nowym spisku.

- Jak chcecie to zrobić?

- W ustalonym momencie wieczoru Gabriel Jones wstanie i oficjalnie oznajmi, że Kryształ Świtu został zwrócony Towarzystwu Wiedzy Tajemnej. A że legenda związana z kamieniem ma wielkie znaczenie dla naszej organizacji, większość spośród obecnych będzie podniecona i uradowana tą wiadomością.

Na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Za to Delbridge i inni zamieszani w kradzież z pewnością spanikują.

- Strach, a zwłaszcza panika, generują bardzo szczególny rodzaj energii. Zostawiają silny ślad. Na sali będzie pewna liczba zaufanych członków towarzystwa, którzy są w stanie wyczuć taką energię.

- Jaki rodzaj zdolności na to pozwala?

- Kilka różnych. Panika, jako uczucie bardzo silne i pierwotne, jest jedną z najłatwiejszych do wykrycia emocji. Ja sam potrafię ją wyczuć. Ty pewnie też, jeśli znajdziesz się blisko kogoś ogarniętego tak silnym strachem. Bardzo trudno to ukryć.

- Co zrobicie, jeśli uda wam się ustalić, kim są inni spiskowcy?

- zapytała.

- Kilka osób o zdolnościach łowców zacznie ich śledzić, by sprawdzić dokąd pójdą i co będą robić po balu. Wierz mi, nie będą nawet podejrzewać, że są obserwowani. Jeśli dopisze nam szczęście, jeden z tych łotrów doprowadzi nas do kamienia. A jeżeli się to nie uda, przynajmniej zdobędziemy jakieś informacje.

- Krótko mówiąc, Wiosenny Bal stanie się pułapką dla konspiratorów.

- Tak - potwierdził. - A ty pomożesz nam ją zatrzasnąć. Pulsujące podniecenie Leony wypełniło powietrze taką energią, że Fog aż zaskomlał i wsunął nos w jej dłoń.

Z tajemniczym uśmiechem zmierzwiła mu sierść na karku.

- Nie przegapiłabym tego za skarby świata - powiedziała.

**25**

Zamieszanie, które panowało w saloniku, słyhać było nawet w bibliotece na drugim końcu domu. Madame LaFontaine, projektantka sukien, obdarzona była skrzekliwym, daleko niosącym się głosem i koszmarnym francuskim akcentem, który zdradzał, że pochodziła z okolicy, której bliżej było do dzielnicy portowej niż do samego Paryża.

- Non, non, non, panno Hewitt. Tylko nie ten szarobeżowy jedwab. Absolutnie pas.

Zabraniam. To wyjątkowo ponury odcień szarości, zupełnie nieodpowiedni do pani oczu i włosów. Chce się pani wtopić w boazerię?

Thaddeus odłożył pióro i spojrzał na Foga, który schronił się przy nim w bibliotece.

Pies stał przy oknie i tęsknie wpatrywał się w ogród.

Thaddeus wstał.

- Nie mam ci za złe, że chcesz uciec teraz z domu. Chodź ze mną.

Fog szybciotko pobiegł za nim, tuląc uszy na dźwięk grzmiącego głosu.

- Kapelusz z woalką? Czy pani oszalała, panno Hewitt? Nie wkłada się woalki na bal, przynajmniej nie do jednej z moich sukien.

Tylko kwiaty i klejnoty - to jedyne, na co mogę pozwolić we włosach.

Skoro mowa o le cheveux, Maud, zanotuj. Przyślę pana Duquesne, żeby przystroił

pannie Hewitt włosy przed bale. Tylko on jeden umie zrobić to w dostatecznie modnym stylu, by pasowało do sukien, które projektuję.

Thaddeus uśmiechnął się do siebie. Mimo ich rozmowy Leona robiła, co w jej mocy, by pojawić się na Wiosennym Balu w przebraniu. Miał wrażenie, że toczy beznadziejną bitwę.

Otworzył tylne drzwi i wypuścił psa do ogrodu. W drodze powrotnej do biblioteki przystanął pod drzwiami saloniku i przez chwilę przyglądał się z pewnym rozbawieniem pełnej zamieszania scenie.

Nigdy bowiem nie widział, by Leona wyglądała na osaczoną, nawet gdy uciekała z miejsca, gdzie popełniono morderstwo.

Madame LaFontaine, drobna osóbką o ostrych rysach ubrana w elegancką, ciemnoniebieską, pięknie udrapowaną suknię, dominowała nad wszystkimi. Jej niepokaźny wzrost zupełnie nie pasował do potężnego głosu. Stała otoczona całym asortymentem próbek materiałów, które zaścielały dywan i piętrzyły się na stole, i dyrygowała pracą swoich dwóch znękanych asystentek. W jednej ręce dzierżyła złożony wachlarz, którym wymachiwała jak dyrygent batutą.

- Alors, proszę się trzymać z dala od ciemnoszarej satyny, panno Hewitt. - Madame LaFontaine gwałtownie spuściła wachlarz, uderzając Leonę po palcach.

- Au! - Leona natychmiast upuściła próbkę szarej tkaniny.

- Madame LaFontaine ma rację. Powinna pani pozostać przy barwach szlachetnych kamieni.

- Właśnie tak, lady Milden. - Madame LaFontaine obdarzyła starszą damę pełnym aprobaty spojrzeniem, zakręciła się i wymierzyła wachlarz w jedną z asystentek. - Przynieś mi jedwab w kolorze bursztynu. Jestem pewna, że doskonale podkreśli niezwykłą barwę oczu panny Hewitt.

Próbka została przyniesiona i rozłożona na stole. Thaddeus od lat nie widział, by Victoria była tak ożywiona jak w chwili, gdy zbliżała się do madame LaFontaine, by się z nią naradzić. Obie nachyliły się nad bursztynowozłotą tkaniną, jakby to była mapa prowadząca do skarbu.

- Oui, parfait - oznajmiła madame LaFontaine. - To będzie suknia z najelegantszą, delikatnie

wyprofilowaną tiurniurą i oczywiście z pełnym, długim trenem. - Cmoknęła końce własnych palców.

Leona spojrzała właśnie w stronę drzwi i pochwyciła wzrok Thaddeusa. Przyjrzał się jej zdesperowanej minie z poczuciem pewnej satysfakcji, lekko pomachał jej dłonią i odszedł korytarzem. Tak samo jak Fog pragnął jak najszybciej uciec od tego zamieszania.

Na ulicy zatrzymał dorożkę, wsiadł i wygodnie rozparł się na siedzeniu, by się zastanowić nad nową, intrygującą tajemnicą, która od godziny nie dawała mu spokoju.

Wyszła na jaw, gdy wyjaśniał Leonie, że według Caleba Jonesa mają do czynienia z niebezpieczną grupą spiskowców, którzy chcą wykraść formułę alchemiczną stworzoną przez założyciela towarzystwa.

Leona zadała mu mnóstwo pytań, ale najważniejsze było to, które nie padło, a które każda osoba musiałaby zadać z naturalnej ciekawości.

Nie próbowała się dowiedzieć, jaki charakter ma formuła. Dlaczego jest tak niebezpieczna i ma tak wielką moc, że pragnienie jej zdobycia popchnęło człowieka do morderstwa. Prawdopodobnie nie pytała o to, ponieważ знаła już odpowiedź.

Wiedzę o skutkach działania mikstury, sporządzonej według formuły posiadali tylko nieliczni członkowie towarzystwa.

Odpowiedź na pytanie, skąd Leona zdobyła tę informację, była niewątpliwie intrygująca.

## 26

Postanowiłam, że będę udzielać porad jako swatka - oznajmiła Victoria.

Thaddeus spojrzał na nią znad talerza pełnego smażonego łososia i ziemniaków.

- Co takiego?

We wzroku Victorii, która siedziała w połowie długiego stołu, czaiło się wyzwanie.

- Przecież słyszałeś.

- Owszem - zgodził się uprzejmie. - Ale nie rozumiem.

- Doszłam do wniosku, że członkowie Towarzystwa Wiedzy Tajemnej potrzebują mojego talentu, by zawierać odpowiednie związki małżeńskie. Wiadomo, że osoby o silnych paranormalnych zdolnościach bardzo często napotykają w takich sprawach na poważne trudności. Weź choćby swój własny przykład.

Thaddeus spojrzał na Leonę w oczekiwaniu jakichś wyjaśnień.



- Zdaje się, że przegapiłem coś ważnego. Leona się uśmiechnęła.

- To doskonały pomysł. Twoja ciotka ma dar swatania.

- Rozumiem.

- Posiadam także odpowiednią pozycję towarzyską, by pomagać ludziom odnaleźć właściwych życiowych partnerów - ciągnęła Victoria. - W końcu przez całe moje życie należałam do Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, a do tego przez małżeństwo weszłam do rodziny Jonesów. Dzięki temu mam świetne koneksje we wszystkich kręgach. Będę mogła z łatwością zbierać informacje o interesujących mnie osobach, by stwierdzić, kogo komu należałoby przedstawić.

- To bardzo ciekawy pomysł - powiedział Thaddeus ostrożnie. - A w jaki sposób zamierza ciocia zareklamować swoje usługi?

- Tak zwaną pocztą pantoflową. Nie martw się, taka wiadomość szybko się rozniesie.

- Z pewnością - zgodził się Thaddeus, rozbawiony myślą o tym, co powiedziałyby jego matka, gdyby dowiedziała się o zamiarach Victorii.

- Stworzę rejestr osób, które poszukują partnera - powiedziała Victoria z twarzą rozświetloną entuzjazmem. - Przeprowadzę z każdą z nich rozmowę i zanotuję najważniejsze szczegóły. Panna Hewitt jest przekonana, że wkrótce nie będę mogła się opędzić od klientów.

Od pogrzebu wuja Thaddeus nie widział, by jego ciotka była czymkolwiek tak podekscytowana. To Leonie należało podziękować za tę przemianę. Uśmiechnął się do niej.

- Jestem pewien, że panna Hewitt ma rację - powiedział i znów odwrócił się w stronę Victorii. - Muszę jednak przyznać, że nigdy nie pomyślałam, iż postanowi ciocia kiedyś zająć się interesami.

- Panna Hewitt wyjaśniła mi, że ludzie doceniają rady tylko wtedy, gdy za nie płacą.

Roześmiał się.

- Panna Hewitt wie, co mówi.

**27**

Leona przebudziła się nagle. Przez chwilę leżała bez ruchu.

Pozwoliła, żeby, ostatnie fragmenty koszmaru zatarły się w jej pamięci. Potem powoli usiadła, próbując ustalić, co właściwie przerwało jej niespokojny sen.

Usłyszała ciche wycie dochodzące z ciemności.

Uświadomiła sobie, że Fog już któryś raz powtarza swoje ostrzeżenie.

- O co chodzi? - Odrzuciła kołdrę i szybko się podniosła. - Co się stało?

Fog był przy oknie. Przednimi łapami opierał się o parapet, a ciemny kształt jego łba wyraźnie odcinał się na tle tonącego w księżycowym świetle ogrodu. Gdy go dotknęła, bez trudu mogła wyczuć pod sierścią twarde, napięte mięśnie.

Oboje wyjrzeni za okno. W pierwszej chwili nie zdołała dostrzec niczego niezwykłego.

Potem zobaczyła błysk światła. Ktoś poruszał się pośród krzewów. W jednej ręce trzymał przykrytą latarnię, która świeciła przyćmionym blaskiem. Palce Leony mimowolnie zatrzymały się na karku Foga.

- To intruz - powiedziała. - Muszę wszystkich ostrzec. W chwili, gdy miała ruszyć do drzwi, z kuchennego wejścia wychynęła jeszcze jedna postać, która szybkim krokiem podeszła do człowieka z latarnią.

- To Thaddeus - szepnęła do Foga. - Co się tu, u licha, dzieje?

Obie ciemne sylwetki zamieniły ze sobą kilka słów.

Człowiek z latarnią odszedł tą samą drogą, którą przybył, i zniknął w mroku nocy.

Thaddeus wrócił do domu.

Podbiegła do drzwi sypialni i delikatnie je otworzyła.

Fog ochoczo podreptał za nią i próbował wsadzić nos w maleńką szparę. Z parteru dobiegło ją ledwie słyszalne echo kroków. Thaddeus pojawił się w hallu na dole.

Otworzyła szerzej drzwi. Fog od razu wyskoczył na korytarz i rzucił się w stronę schodów. Chwyciła w wieszaka szlafrok i pobiegła za nim.

Zanim dotarła do szczytu schodów, zobaczyła, że Fog skacze wokół Thaddeusa, wyraźnie czymś podekscytowany. Obu oświetlał słaby blask kinkietu z dolnego korytarza.

Thaddeus miał na sobie czarną płócienną koszulę, czarne spodnie, długie buty i długi czarny płaszcz, który nosił tej nocy, gdy spotkała go niespodziewanie w muzeum Delbridge'a.

Przeniknął ją dreszcz strachu. Lewą ręką przytrzymując klapy szlafroka, prawą oparła na poręczy schodów i zbiegła pospiesznie na dół. Thaddeus czekał na nią skryty w głębokim cieniu na dole.

- Powinienem być się domyślić, że nie uda mi się wymknąć, nie budząc Foga i do tego jeszcze ciebie - powiedział.

- Dokąd się wybierasz o tej porze? - zatrzymała się w pół ostatniego kroku. - Kim był

ten człowiek w ogrodzie? Ten z latarnią?

- Widziałaś Pine'a? - Uśmiechnął się i musnął jej policzek grzbietami palców. -

Widocznie nie spałaś ani trochę lepiej niż ja sam.

- Proszę, powiedz mi, co się dzieje? Szybko opuścił dłoń.

- Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Obiecuję, że opowiem ci wszystko jutro rano.

Wyczuła w jego głosie determinację i niecierpliwość, i wiedziała, że żadne słowa nie byłyby w stanie go zatrzymać.

- Mogłabym pójść z tobą. To go w pierwszej chwili zaskoczyło. Potem uśmiechnął się cierpko.

- Owszem, mogłabyś, ale tego nie zrobisz.

- W takim razie weź Foga.

- On ma chronić ciebie. Nie martw się o mnie, moja droga. Wszystko będzie dobrze.

W końcu mam w takich sprawach pewne doświadczenie.

- Czy to ma jakiś związek z pracą prywatnego detektywa?

- Tak.

Pochylił się i pocałował ją gwałtownie. Należała do niego i nie miał zamiaru pozwolić jej o tym zapomnieć.

Chwilę później zamknął za sobą drzwi i rozpląnął się w mroku nocy.

## 28

Naprawdę miał na imię Foxcroft, ale od tak dawna wszyscy nazywali go Rudym, że wątpił, by ktokolwiek poza jego matką o tym pamiętał. Był żyłastym mężczyzną, któremu dzięki sprytowi udało się przetrwać w najgorszej dzielnicy Londynu, gdzie mieszkał od urodzenia. Miał naprawdę wyczulony instykt. Od początku znajomości z mężczyzną, który czekał teraz na niego w bocznej uliczce, dobrze wiedział, że jego chlebodawca jest człowiekiem niebezpiecznym.

Nietrudno było dojść do takiego wniosku. Dżentelmen, który nie obawiał się umawiać w ciemnych zaułkach tej części miasta, albo czuł się pewnie i umiał się bronić, albo był

kompletnym głupcem. Już po pierwszym spotkaniu, jakieś dwa lata temu, Rudy stwierdził, że ta druga ewentualność z pewnością nie wchodzi w rachubę. Zostawała więc tylko pierwsza.

Rudy przystanął w kręgu słabego światła ulicznej latarni i wyteżył wzrok, wpatrując się w zaułek.

Miał wrażenie, że wyczuwa tam czyjąś obecność, ale nie był tego całkiem pewien.

- Jest pan tam?

- Tak, Rudy. Dostałem twoją wiadomość. Masz nowe informacje?

Niski, złowieszczy głos zawsze przypominał mu daleki grzmot nadchodzącej burzy.

Rudy nigdy nie widział twarzy mężczyzny i nie potrafiłby go opisać. Nie znał też jego nazwiska. Wiedział jednak, że wśród nocnych ulic Londynu był znany jako Duch.

Myśl, że może rzeczywiście pracuje dla truposza, przyprowadza czasem Rudego o dreszcz. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że przynajmniej w tym przypadku martwi płacili znacznie lepiej niż żywi, a Rudy miał w domu sześć gęb do wykarmienia.

- Tak, proszę pana - powiedział. Opuścił bezpieczny krąg światła i zbliżył się do ciemnego wylotu zaułka. - W knajpach gadają, że dziś wieczorem zginęła jeszcze jedna dziewczyna, a wczorajszej nocy zniknęła gdzieś kolejna.

Duch milczał. Trwało to tak długo, że Rudy zaczął się zastanawiać, czy widmo nie rozplynęło się w gęstej ciemności.

- Jak się nazywały te dziewczyny i gdzie mieszkały? - zapytał wreszcie Duch.

- Zabita to Bella Newport. Gadali, że jej ciało nadal jest tam, gdzie zostawił je Mroczny Potwór, w piwnicy pod jej domem przy Dalton Street. Człowiek, który je znalazł, bał się wezwać policję z obawy, że jego uznają za mordercę. Miała poderżnięte gardło, jak wszystkie poprzednie.

- A ta druga? Ta, która zniknęła?

- To Annie Spence. Pracuje przed Sokołem. Właściciel oberży twierdzi, że cały wieczór stała na ulicy w świetle latarni, ale nie przyprowadziła żadnego klienta na górę.

Uznał, że tej nocy interes idzie jej tak samo marnie jak jemu. Zamknął wcześniej i poszedł do niej sprawdzić, czy ma ochotę się trochę zabawić. Już jej nie było.

Bardzo się o nią martwi. Mówi, że to do niej niepodobne, żeby gdzieś chodzić z klientem.

- Czy ktoś zauważył, żeby któraś z dziewcząt rozmawiała wcześniej z mężczyzną?

- Co do Belli Newport, to nie wiem. Ale właściciel słyszał jak rzy Annie chwaliła się, że jakiś dżentelmen obserwuje ją już kilku dni. Twierdziła, że był bardzo elegancki. Ponoć okazał się dość nieśmiały, gdy chodziło o podejście do dziewczyny.

- Dziękuję, Rudy.

Nagle z lekkiej mgły wyłonił się powóz i z hałasem przejechał obok. Rudy pomyślał, że chyba ujrzał

jakieś leciutkie, ledwie dostrzegalne poruszenie w ciemności, ale nie był tego pewien. Turkot kół i dźwięk uderzeń końskich kopyt o bruk skutecznie zagłuszyły odgłos kroków. O ile w ogóle były jakieś kroki. Nim pojazd z powrotem zniknął we mgle, Rudy przekonał się, że jest na ulicy sam. Zrobił kilka kroków. Z pewnością na chodniku jak zwykle leży koperta. W środku będzie jakaś sumka, może nawet wystarczy, żeby kupić żonie nowy czepek. Bessie byłaby wniebowzięta. Nie podobało jej się, że zatrudnił się jako pomocnik Ducha, ale bardzo cieszyło ją, że przynosił do domu pieniądze.

Wsunął grubą kopertę do wewnętrznej kieszeni płaszcza i szybkim krokiem ruszył do domu. Gdy popijał gorącą herbatę, grzejąc się w ciepłe ognia, udało mu się w końcu przekonać samego siebie, że wcale nie pracuje dla nieboszczyka.

Żaden policjant nie stał na straży przed ciemnym, podupadłym budynkiem, a na ulicy nie było tłumu. Widocznie morderstwo Newport nie zostało jeszcze zgłoszone policji -

choć, biorąc pod uwagę szerzące się po ulicach plotki - wkrótce się to stanie. Thaddeus wiedział, że ma niewiele czasu.

Wyostrzył wszystkie zmysły i uważnie wsłuchał się w ciemność. Upewnił się, że jest sam na ulicy. Nie zobaczył i nie usłyszał nic, by wskazywało, że ktokolwiek jest w pobliżu.

Żadnych prądów energii, przynajmniej takich, które byłby w stanie wyczuć.

Uspokojony wyszedł z cienia wąskiej bramy, oparł dłoń żelaznej barierce i zszedł po schodkach ku wejściu do położonej od frontu sutereny. Pobliska latarnia dawała dość światła, by zobaczyć śmieci i gnijące liście, które walały się w niewielkim zagłębieniu przed wejściem.

Usłyszał niepokojący szelest. Chwilę później dwa szczury niezadowolone, że przeszkodzono im w żerowaniu - przemknęły po schodach i zniknęły pod dolną krawędzią barierki.

Wąskie okna, zaprojektowane tak, by światło i powietrze mogło w dzień wpadać do kuchni położonych pod poziomem ulicy, o tej porze zionęły nieprzeniknioną ciemnością.

Ostrożnie położył dłoń rękawicze na klamce i przekręcił ją. Drzwi ustąpiły.

Odór śmierci uderzył go, gdy tylko je uchylił. Podniósł rękę, rękawem płaszcza zasłonił nos i usta.

Przez moment stał w progu, dając sobie czas na przyzwyczajenie się do okropnego powietrza. Zauważył, że żaden promień światła z ulicznej latarni nie wpada przez okno do pokoju.

Zamknął drzwi i zapalił własną latarnię. Wtedy zobaczył dlaczego światło z ulicy nie przenikało przez szyby. Okna zasłonięte były poplamionymi szmatami, które wcześniej przykrywały pewnie kuchenną podłogę. Odcięte kawałki płótna przybite były do drzwi w taki sposób, by zasłonić małe szybki w ich górnej części.

Morderca poczynił odpowiednie przygotowania do zbrodni. Musiał wcześniej obserwować ofiarę.

Ciało Belli leżało na kuchennym stole. Była związana i zakneblowana. Długie blond włosy i wyblakła suknia przesiąkły krwią z okropnej rany na szyi.

Thaddeus zmusił się, by podejść do tego, co zostało z dziewczyny. Pierwszy raz miał okazję dokładnie obejrzeć ciało jednej z ofiar Mrocznego Potwora.

Tak jak się spodziewał, kobietę zabito nożem. Mówiono, że poprzednie ofiary zginęły w taki sam sposób. W końcu nóż to broń najczęściej wybierana przez zbirów z kryminalnego półświatka. W przeciwieństwie do broni palnej był narzędziem cichym, skutecznym i łatwym do zdobycia.

Nie spodziewał się jednak, że przy ciele znajdzie niewielkie pudełko z różem.

**29**

Uważasz, że Annie Spence zginęła z rąk tego samego człowieka, który zamordował tę biedną kobietę w galerii Delbridge'a? - Leona ledwie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Chyba wciąż nie umiała sobie poradzić ze świadomością, że Thaddeus prowadzi śledztwo w sprawie morderstw popełnionych przez Mrocznego Potwora. Victoria patrzyła na Thaddeusa z otwartymi ustami.

- Mroczny Potwór został zaproszony na przyjęcie u Delbridge'a?

Był jednym z gości!?

- Nie wiem, czy otrzymał zaproszenie. - Thaddeus podrapał się w kark. - Jestem jednak niemal pewien, że był tam tego wieczoru. Podejrzewam, że to człowiek o zdolnościach łowcy, ten sam, którego ścigałem przez ostatnie tygodnie.

Było kilka minut po piątej rano. We trójkę zebrali się w bibliotece. Leona i Victoria miały na sobie szlafroki. Jedna z kucharek, która wstała wcześniej, żeby przygotować śniadanie, przysłała im na tacy herbatę i tosty. Leona nie mogła nie zauważyć, że służący w ogóle nie przejmowali się czymś, co w każdym innym domu z pewnością zostałyby uznane za zachowanie zdecydowanie dziwaczne.

Thaddeus jako jedyny nie usiadł. Stał przy oknie, nadal ubrany w swoją czarną koszulę, spodnie i długie buty. Powietrze wokół niego drżało od niewidzialnych błysków energii. Fog wyczuł to od razu, gdy tylko mężczyzna przeszedł przez drzwi. Pies kręcił się wokół niego i podążał za nim za każdym razem, gdy Thaddeus długimi krokami przemierzał

pokój.

- Pamiętasz pudełeczko z różem leżące obok ciała w galerii, Leono? - zapytał

Thaddeus. - Kopnęłaś je czubkiem buta.

Zmarszczyła brwi.

- Pamiętam, że kopnęłam jakiś mały przedmiot, gdy próbowałam się wyrwać z twojego uścisku... -

Urwała nagle, gdy się zorientowała, że Victoria przypatruje się jej z wyrazem wielkiego zainteresowania na twarzy. Pośpiesznie odchrząknęła. - To znaczy...

Pamiętam jak uderzyłam stopą w jakiś mały przedmiot. Podniosłeś go, ale nie widziałam, co to było.

- Pudełko z różem. - Podeszedł do biurka i podniósł małe porcelanowe pudełeczko ozdobione drobnymi jasnoróżowymi różyczkami. - To, które dziś znalazłem przy ciebie Belli Newport wyglądało podobnie.

Przez moment wszyscy wpatrywali się w pudełko. Po chwili Victoria zwróciła się do Thaddeusa.

- Co niezwykłego jest w tym pudełeczku? - zapytała. - Mówiłeś przecież, że ta biedna dziewczyna była prostytutką. Wiadomo, że kobiety tego pokroju używają różu Thaddeus zmarszczył brwi.

- Kobiety tego pokroju? Chce ciocia powiedzieć, że tylko prostytutki używają kosmetyków? Victoria spojrzała na Leonę.

- Aktorki również.

- I, oczywiście, Francuzki - dodała roztropnie Victoria. - Angielska dama stosuje jednak tylko najdelikatniejsze środki, by wspomóc urodę. Może umyć twarz w czystej, miękkiej wodzie deszczowej z kilkoma plasterkami ogórka lub cytryny, ale to wszystko.

- Od czasu do czasu może też nałożyć na skórę zdrową emulsję ze śmietany i białek - przyznała Leona.

- Ale coś tak prostackiego jak róż nie wchodzi w grę - stwierdziła Victoria stanowczo.

Thaddeus oparł ręce na biodrach.

- Nie wierzę. Zamierzacie mi wmawiać, że rumieniec na policzkach i czerwień warg co drugiej damy na sali balowej jest wynikiem tylko i wyłącznie codziennego mycia twarzy w deszczówce z dodatkiem ogórka?

- W pismach dla pań można znaleźć wskazówki, jak osiągnąć tak zdrowy, młodzieńczy wygląd - przyznała Victoria. - Rozumiesz, istnieje kilka subtelnych sztuczek.

- Jakie to wskazówki? - dążył Thaddeus.

Leona pochyliła się do przodu, by dolać herbaty do filiżanki.

- Należy przygryzać wargi i energicznie szczypać się w policzki przed samym wejściem na salę.

Thaddeus wydawał się nachmurzony i zirytowany.

- To wszystko bzdury i dobrze o tym wiecie. Wytwórcom kosmetyków wiedzie się w Anglii całkiem

nieżle. Nie próbujcie mi wmówić, że robią fortunę, sprzedając swoje produkty wyłącznie aktorkom, prostytutkom i od czasu do czasu jakiejś francuskiej turystce.

Leona małymi łykami sączyła w milczeniu herbatę, zostawiając pole Victorii.

- No dobrze, Thaddeusie - powiedziała starsza dama, zaciskając wargi. - Przyznaję, że pudełeczka z różem można znaleźć na wielu toaletkach w Anglii. Ale nie wolno ci o tym pisać ani słowem poza tym pokojem. Rozumiesz?

Leona ukryła uśmiech.

- Dobrze imię angielskich kobiet jest teraz w pańskich rękach. Thaddeus przeczesał palcami włosy.

- Nie mogę uwierzyć w te bzdury. Co za różnica, czy kobieta używa kosmetyków, czy nie?

Victoria posłała mu karcące spojrzenie.

- Nie chodzi o to, co przyzwoita kobieta robi lub czego nie robi w zaciszu swojej sypialni. Próbuję tylko wyjaśnić, że używanie kosmetyków uważane jest za prostackie.

Leona zastanowiła się nad tym i spojrzała na Victorię.

- Jeżeli morderca chciał podkreślić, że jego ofiara była prostytutką, mógł zostawić przy niej pudełeczko z różem.

Victoria przytaknęła.

- To tak, jakby symbolicznie ją oskarżył, że zarabia na życie na ulicy.

Leciutkie zmarszczki w kącikach oczu Thaddeusa pogłębiły się i stężały.

- W przypadku Belli Newport nie poprzestał na tym. Nałożył jej też sporo kosmetyku na twarz.

Victoria wpatrywała się w niego, zaskoczona.

- Morderca nałożył jej róż na policzki? Jesteś pewien, że to nie sama ofiara użyła kosmetyku przed śmiercią.

- Widać było, w których miejscach Potwór musiał zetrzeć z jej twarzy krew, żeby uróżować policzki  
- powiedział cicho Thaddeus.

- Dobry Boże! - Victoria aż się wzdrygnęła. Leona zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

- A jak było z tą kobietą z muzeum Delbridge'a?

- Trudno mi coś powiedzieć - przyznał Thaddeus. - Światło było bardzo słabe, poza tym nie miałem



czasu, by zbadać ciało. - Thaddeus uważnie przyglądał się pudełku, które trzymał w dłoni. - Biorąc jednak pod uwagę, że ten róż pozostawiono na miejscu zbrodni, mamy mocne podstawy, by sądzić, że ten, kto zamordował tamtą kobietę i Mroczny Potwór to ta sama osoba.

- Gość na przyjęciu Delbridge'a. - Victoria zdziwiona potrząsnęła głową. - Po co miałby robić coś takiego? W takim działaniu nie ma logiki.

- W podrzynaniu gardeł prostytutkom też nie - zauważył Thaddeus. - Przypuszczam, że po prostu sprawia mu to przyjemność. Może zostawianie na miejscu zbrodni pojemniczka z różem to forma podpisu.

- Musi być niespełna rozumu - szepnęła Leona.

- To szalenie - zgodził się Thaddeus - ale nie jest w ciemię bity. Ma sporo sprytu i świetnie potrafi się ukrywać.

- Jeśli Caleb Jones ma rację i Potwór jest człowiekiem o zdolnościach łowcy, nic dziwnego, że jeszcze go nie schwytano - zauważyła Victoria.

Thaddeus wciąż przypatrywał się ozdobnemu pudełku.

- Zdaje się, że ten łowca postanowił jeden jedyny raz zapolować na inną zdobycz.

Pytanie, dlaczego odstąpił od zwykłego schematu?

Leona uniosła brwi.

- Mówisz o martwej kobiecie w galerii Delbridge'a?

- Owszem. - Thaddeus oparł się tyłem o biurko. - Kimkolwiek była, na pewno nie wyglądała na zwykłą ulicznicę. Sądząc po tym, że zaproszono ją na przyjęcie była popularną kurtyzaną. Pewnie też słono sobie kazała płacić. Jeszcze ciekawsze jest to, że, jak się dowiedziałem od przyjaciela ze Scotland Yardu, morderstwo nie zostało dotąd zgłoszone policji.

- Delbridge próbuje zataić zbrodnię - stwierdziła Leona.

- Zbrodnia zawsze wyjdzie na jaw. - Victoria zacytowała stare powiedzenie.

- Zdaje się, że nie tym razem.

- A przynajmniej jeszcze nie teraz - sprostował Thaddeus i spojrzał na Victorię. -

Potrzebuję więcej informacji, i to szybko. Przydałaby mi się pomoc, ciociu Vicky.

Starsza dama szeroko otworzyła oczy.

- Prosisz mnie, żebym pomogła ci w śledztwie?

- Jeśli ciocia się zgodzi. Jestem pewien, że nie będzie w tym nic niebezpiecznego.

Na surowej zwykle twarzy Victorii pojawił się wyraz ożywienia.

- Z radością przyczyniłabym się do oddania mordercy w ręce sprawiedliwości. Tylko co ja mogę zrobić?

- Przecież zna się ciocia na kosmetykach. Chciałbym, by wybrała się ciocia na zakupy i spróbowała ustalić, gdzie kupiono ten róż. Wygląda na dość drogi. Lista sklepów, w których taki sprzedają, nie może być długa.

- Zgadza się - odparła Victoria. Nadal sprawiała wrażenie lekko oszołomionej. - W

zasadzie przychodzi mi do głowy tylko kilka miejsc, gdzie można dostać tak dobrej jakości kosmetyki.

- A co ze mną? - spytała Leona. - Nie sądzisz chyba, że będę tu siedzieć i spokojnie czekać na przymiarkę sukni, podczas gdy ty i twoja ciotka prowadzicie śledztwo?

Uśmiechnął się.

- Złożymy wizytę paru osobom. Sądzę, że pierwsza z nich spotkała zabójcę i będzie go mogła szczegółowo opisać.

- Naprawdę? Kto to taki?

- Twój dobry znajomy. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Znam kogoś, kto spotkał Mrocznego Potwora?

- Obawiam się, że tak - powiedział Thaddeus.

## 30

Pani Ravenglass! Prosiłem już, żeby nie wprowadzać psa do sklepu. - Chester Goodhew zerwał się zza biurka i nerwowo śledził każdy ruch Foga. - To niehigieniczne.

- Może i nie - powiedziała Leona i uśmiechnęła się za zasłoną gęstej czarnej woalki. -

Przekonałam się jednak, że ze względu na niekulturalne zachowanie klientów, których mi pan ostatnio przysyła, potrzebuję kogoś do fizycznej ochrony.

Fog, nieświadomy, że właśnie go obrażono, usiadł na podłodze z szeroko rozstawionymi łapami i wlepił nieruchome spojrzenie w doktora Goodhew.

Thaddeus wszedł do lokalu za Leoną i psem. Stał w pobliżu, w cieniu, który okrywał

go jak niewidzialny płaszcz. Na jego twarzy malowało się uczucie, które dziwnie upodobało go do Foga.

Obaj wyglądali tak jakby chcieli rzucić się Goodhewowi do gardła.

Dopiero teraz doktor zauważył Thaddeusa.

- Najmocniej przepraszam - powiedział szybko. - Nie dostrzegłem pana w tym cieniu.

Domyślam się, że przyszedł pan skorzystać ze specjalnej promocji na eliksir doktora Goodhew na poprawę męskich sił witalnych. Już pana obsługuję.

- Nie ma pośpiechu - rzekł Thaddeus. Wzbogacił swój głos jedynie lekkim muśnięciem energii, ale to wystarczyło, by pokój wypełnił się złowrogą atmosferą. -

Przyszedłem z tą panią.

Goodhew zbladł. Z widocznym wysiłkiem wziął się w garść i szybko obrócił się w stronę Leony.

- Co pani ma na myśli, narzekając na kulturę klientów?

- Mamy umowę, doktorze Goodhew - stwierdziła Leona rzeczowym tonem. - Jednym z pana obowiązków jest upewnianie się, że ludzie, których mi pan przysyła, rzeczywiście są klientami potrzebującymi terapii energią kryształów. Ten osobnik, który dotarł do mnie przedwczoraj, pan Morton, sądził chyba, że działam w nieco innej profesji.

Goodhew się zachnął. Jego spojrzenie wędrowało nerwowo od Foga do Thaddeusa.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Zrobiła kolejne dwa kroki w stronę biurka.

- Otóż pan Morton odniósł wrażenie, że byłabym skłonna zastosować szczególną „terapię” dla rozładowania nadmiaru męskich fluidów.

Gdy się poruszyła, Fog poderwał się i zaczął cicho warczeć.

Goodhew aż podskoczył i gwałtownie się cofnął. Boleśnie zderzył się plecami ze ścianą.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi - powtórzył twardo. - Nawet jeśli Morton snuł jakieś niestosowne przypuszczenia, to nie moja wina.

- Wręcz przeciwnie - odparła Leona. - Wyjaśnił mi, że zdiagnozował pan jego problemy jako wynik nadmiernego nagromadzenia męskich fluidów, co podobno źle wpływa na jego układ nerwowy i powoduje niepokojące sny.

- Na pewno źle mnie zrozumiał.

- Powiedział, że obiecał mu pan ekskluzywną prywatną terapię, prowadzoną w intymnych okolicznościach.

- Czyż nie tak właśnie prowadzi pani swoje sesje z użyciem kryształów? Prywatnie i w intymnej atmosferze?

- Dobrze pan wie, że celowo wprowadził pan Mortona w błąd. Do tego wziął pan od niego dodatkową opłatę za „specjalne usługi”.

- Proszę wziąć pod uwagę, że ostatnio interes nie idzie nam zbyt dobrze. Chyba to pani przyzna, pani Ravenglass.

- Co to ma wspólnego z reklamowaniem mnie jako prostytutki? Goodhew rozłożył ręce.

- Ja tylko starałem się być twórczy.

- Twórczy? Biorąc na siebie rolę alfonsa?

- Szczerze mówiąc, Mortonowi nie powiodło się z moim eliksirem na poprawę męskich sił witalnych. I nie miał wcale ochoty poddawać się pani terapii energią kryształów.

Mówił, że nie wierzy w te parapsychiczne bzdury. W ogóle straciłbym klienta, gdyby nie wpadł mi do głowy ten nowatorski pomysł. Na pewno jednak nie powiedziałem mu wprost, by oczekiwał czegoś ponad zwykłą sesję z kryształami dla pozbycia się niepokojących snów.

- Morton najwyraźniej miał na ten temat inne zdanie.

- To już nie moja wina.

- W takim razie dlaczego kazał mu pan dodatkowo płacić. Goodhew się wyprostował i zrobił krok w przód.

- Zrobiłem to dla nas obojga. Uznałem, że czas podnieść stawki. Miałem zamiar oddać pani połowę dodatkowej sumy, której zażądałem.

- Bzdura. Chciał pan to tak rozegrać, żebym się w ogóle nie dowiedziała, że pobiera pan wyższe opłaty. U ilu klientów stwierdził pan nadmierne nagromadzenie męskich fluidów?

- Proszę się uspokoić, droga pani. - Goodhew nerwowo zamachał rękami. - Dopiero niedawno wpadłem na pomysł, by wysyłać do pani klientów z takimi problemami. I zapewniam, że tylko tych, którym nie powiodło się z moim eliksirem.

Znów zrobiła krok w stronę biurka.

- Ilu jeszcze, Goodhew? Odchrząknął, rozluźnił krawat i nerwowo zerknął na Thaddeusa.

- Niewielu.

- Ilu?

Goodhew jakby zapadł się w siebie.

- Dwóch. Pierwszym był Morton. Tego drugiego umówiłem na środę.

Thaddeus wreszcie się poruszył i podszedł do biurka niespiesznym krokiem.

- Niech pan pokaże terminarz z wizytami, Goodhew. Doktor rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Po co?

- Bo chcę się przekonać, ilu mogę się spodziewać klientów, którzy cierpią na nadmierne nagromadzenie męskich fluidów - rzuciła Leona lodowatym tonem.

- Mówiłem już, że jest jeszcze tylko jedna tego typu wizyta.

Goodhew ostrożnie zbliżył się do biurka, wyciągnął rękę i szybko otworzył oprawiony w skórę terminarz.

- Proszę spojrzeć. Mówiłem już, że w tym tygodniu interes idzie wyjątkowo kiepsko.

Thaddeus obrócił książkę jednym szybkim ruchem nadgarstka. Oboje spojrzeli na stronę, na której widniały wpisy z bieżącego tygodnia - trzy klientki i dwóch klientów.

Thaddeus przygwoździł doktora zimnym, przenikliwym spojrzeniem.

- Czy to jedyni mężczyźni, których skierował pan do pani Ravenglass w tym tygodniu?

- Tak, było tylko tych dwóch - wymamrotał Goodhew. Thaddeus wskazał palcem na kwadracik przy środku.

- Kiedy pan Smith umówił się na wizytę?

- Przedwczoraj.

- Rano czy po południu? Goodhew się zastanowił.

- Chyba późnym rankiem. Jakie to ma znaczenie? Thaddeus zignorował pytanie.

- Proszę nam opisać tego klienta.

Goodhew wysoko uniósł chude ramiona, wzruszając nimi przesadnym gestem.

- Dwadzieścia pięć, może trzydzieści lat. Jasne włosy. Bardzo elegancki. Dżentelmen, którego kobiety z pewnością uważają za przystojnego. - Spojrzał gniewnie na Leonę. -

Zapewniam, że to człowiek, któremu trudno cokolwiek zarzucić.

- Jak był ubrany? - rzucił Thaddeus.

- Kosztownie - burknął Goodhew.

- Miał jasny czy ciemny surdut?

- Nie pamiętam.

- Nosił jakieś ozdoby? Szpilkę do krawata? Goodhew miał zacięty wyraz twarzy.

- Bez przesady, nie możecie ode mnie wymagać, żebym pamiętał tyle szczegółów dotyczących klienta, którego widziałem tu zaledwie przez parę minut.

- Ależ tak - powiedział Thaddeus, a każde wypowiedziane przez niego słowo wibrowało mesmeryczną siłą. - Przypomni pan sobie każdy szczegół dotyczący klienta, który przedstawił się jako pan Smith.

Leona zadrżała, jakby właśnie otarła się o ducha. Thaddeus nie kierował tych słów do niej, ale wyczuwała wyraźnie wypełniającą powietrze energię. Fog również. Zaskomlał cicho, ani na chwilę nie odrywając ślepi od doktora.

Goodhew zamienił się w żywy posąg, stojący przy biurku.

Patrzył gdzieś w dal, a z jego twarzy zniknęły wszelkie ślady emocji.

- Pamiętam - powiedział głosem pozbawionym intonacji. Thaddeus nieustępliwie wypytywał go po kolei o wszystkie najdrobniejsze szczegóły odnośnie wyglądu i zachowania pana Smitha. Zanim skończył, Leona wiedziała, że nie ma żadnych wątpliwości. Począwszy od jasnoblonde włosów, aż do laski, którą trzymał w ręku, ten człowiek dokładnie odpowiadał

wyglądem opisowi osobnika, którego pani Cleeves przelotnie widziała na Vine Street.

Goodhew - który rozmawiał ze Smithem twarzą w twarz, potrafił jednak podać dużo więcej szczegółów.

- Nosił na palcu prawej dłoni duży sygnet z oprawionym w srebro onyksiem... - ciągnął

monotonnie. - Laska miała srebrną rączkę w kształcie głowy jastrzębia... Oczy bladoniebieskie...

Thaddeus skończył przesłuchanie i spojrzał na Leonę. W jego oczach palił się niespożyty płomień. Miała wrażenie, że jeśli patrzyłaby w ten wewnętrzny ogień zbyt długo, nie potrafiłaby się powstrzymać i weszłaby prosto w płomienie.

- Poszedł na Marigold Lane, gdzie przyjmujesz klientów, i czekał, aż stamtąd wyjdiesz - powiedział Thaddeus. - Potem śledził cię aż do domu i czyhał na dogodny moment, żeby go przeszukać.

Leona wzruszyła ramionami.

- Lubi zabijać. Nie mam wątpliwości, że tylko obecność Foga powstrzymała go przed wejściem do domu, gdy obie z panią Cleeves byłyśmy w środku. Gdyby nie on...

Przerwała. - Nie chciała kończyć tego zdania. Spojrzeli na psa, który przyglądał im się z wyrazem uprzejmego zaciekawienia.

Leona zmierzwiła mu dłonią sierść na karku i zwróciła się do Thaddeusa.

- Myślisz, że Smith jest Mrocznym Potworem?

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Thaddeus odwrócił się w kierunku drzwi. -

Chodź. Przed nami kolejne spotkanie. Musimy poznać nazwisko kobiety, której ciało znaleźliśmy w muzeum Delbridge'a.

Leona spojrzała na nieruchomego mężczyznę, który stał za biurkiem.

- A co z doktorem?

- Z nim? - Thaddeus otworzył drzwi wejściowe. - Dla mnie może sobie tak stać do końca świata i jeszcze trochę.

- Nie możesz go tak zostawić. Jak długo będzie trwało zaklęcie?

Żar w jego oczach, które zdążyły już przybrać zwyczajny wyraz, rozpałił się pełnym płomieniem.

Do diabła! To nie jest żadne zaklęcie!

Nie była przygotowana na tak szorstką odpowiedź.

- Przepraszam - powiedziała, ruszając wraz z Fogiem w kierunku drzwi. - Nie chciałam cię obrazić.

Spojrzał jej w twarz tak, jakby był w stanie przeniknąć wzrokiem przez gęstą czarną woalkę.

- Nie jestem czarownikiem - powiedział spokojnie.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się. - Nie ma czegoś takiego jak czary. Użyłam słowa

„zaklęcie” tylko w sensie metaforycznym.

- Wolałbym, żebyś go nie używała w żadnym sensie - wycedził. - Przynajmniej nie w związku ze mną. Jestem hipnotyzerem. Mój dar jest bardzo silny, ale tylko zdolności psychiczne, nie jakieś nadprzyrodzone moce.

- Wiem, ale...

Zwrócił twarz w stronę nieruchomego mężczyzny.

- W hipnozie nie ma żadnej magii. Użyłem swoich umiejętności, żeby na jakiś czas wyłączyć jego zmysły. Wiele osób praktykujących hipnozę potrafi, choć w różnym zakresie, zrobić coś takiego. Człowiek wprowadzony w taki stan jest oczywiście podatny na sugestię, ale nie wchodzi tu w grę żadne czary. To kwestia odpowiedniego ukierunkowania prądów energii.

Nagle zrozumiała.

- Nie jesteś jedyną osobą, której insynuowano, że utrzymuje konszachty z ciemnymi mocami - powiedziała cicho. - Kiedy pracowałam w Little Tickton duchowni nieraz mnie pouczali, że zesłam na złą drogę. Radzili mi czym prędzej porzucić diabelską profesję. We wcześniejszych pokoleniach kobiety z mojej rodziny często używały swych zdolności jedynie w największej tajemnicy, z obawy przed oskarżeniem o czary i śmiercią na stosie. Wiele z nich musiało uciekać, by ratować życie, bo jakiemuś nadgorliwemu fanatykowi zdawało się, że Bóg powierzył mu misję oczyszczenia świata z wiedźm i czarownic. Nawet dziś jest wielu takich, którzy uważają pracę z kryształami za coś niewiele lepszego od jarmarcznych sztuczek.

Jeszcze przez parę chwil stał nieruchomy i spięty. Potem napięcie ustąpiło. Płomień w jego wzroku zgasł.

- Tak - powiedział. - Wiem, że to rozumiesz. Chodźmy stąd.

Leona odchrząknęła.

- Nie wolno ci zostawić doktora Goodhew w takim stanie. A jeśli nie wróci do siebie?

Jeśli ktoś tu wejdzie i pomyśli, że miał atak albo że go sparaliżowało? - Nagle uderzyła ją straszna myśl. - Wielkie nieba! Co będzie, jeśli ludzie pomyślą, że umarł? A on wciąż będzie żywy... Słyszałam takie historie, straszne opowieści o ludziach, którzy przez przypadek zostali pochowani żywcem, bo wszyscy myśleli, że zmarli.

Znów ją zaskoczył szybkim, uwodzicielskim uśmiechem.

- Czy ktoś ci już mówił, że masz niesamowitą wyobraźnię?

Skrzywiła się.

- To pewnie efekt długich lat pracy ze snami różnych ludzi. Nie darzę doktora Goodhew specjalną sympatią, Thaddeusie, ale naprawdę uważam, że nie powinniśmy go zostawiać w transie. Jest bezbronny.

- Proszę się uspokoić, droga pani. Jeśli nie wydam jakichś konkretnych poleceń co do wyjścia z transu, utrzymuje się on najwyżej parę godzin. Hipnoza, nawet wzmocniona parapsychofizycznym darem, ma to do siebie, że jej efekty po pewnym czasie ustępują.

- Uwolnij go - rozkazała, tracąc cierpliwość. - W tym stanie jest całkiem bezradny. A jeśli wejdzie tu



złodziej?

Usta Thaddeusa drgnęły.

- Nie wydaje mi się, by w Londynie było wielu złodziei zdesperowanych, by zdobyć eliksir doktora Goodhew na poprawę męskich sił witalnych. Jeśli cię to jednak uspokoi, uwolnię go z transu.

- Dziękuję. Głos Thaddeusa przetoczył się powoli przez pokój jak nieposkromiona fala oceanu.

- Obudzi się pan, gdy zegar wybije kolejny kwadrans.

Zrozumiano?

- Tak - odpowiedział doktor beznamiętnie.

Thaddeus wziął Leonę pod rękę i wyprowadził na zewnątrz. Obejrzała się przez ramię.

- Będzie pamiętał, co nam powiedział w transie?

- Nie, chyba że wrócę i każę mu sobie przypomnieć. - Thaddeus znów się uśmiechnął, tym razem z pełną rozbawienia satysfakcją. Możesz jednak być pewna, że zapamięta, jak bardzo się na niego rozgniewałaś. I nie myśl sobie, że szybko zapomni o Fogu.

Leona westchnęła.

- Zdaje się, że tak czy inaczej będę się musiała rozejrzeć za kimś innym, kto będzie mi umawiał klientów. W najbliższym czasie chyba nie będę ich miała zbyt wielu.

**31**

O trzeciej po południu przyjechali na Bluegate Square na umówioną wizytę. Fog już im nie towarzyszył - zostawili go pochłoniętego swoimi sprawami w rozległym ogrodzie Ware'ów.

Wprowadzono ich do ogromnej biblioteki, urządzonej według najnowszej mody. Z

wysokich okien zwieszały się bordowe aksamitne zasłony, ściągnięte na obie strony i przewiązane w dwóch trzecich długości złotym sznurem. Podłogę przykrywał czerwono -

niebiesko - złoty dywan o wyszukanym wzorze. Tapeta w eleganckie pasy idealnie komponowała się z nim kolorystycznie.

Adam Harrow z leniwą elegancją przysiadł na rogu ogromnego polerowanego biurka.

Za biurkiem siedział pan Pierce. Nie był wysokiego wzrostu, ale szerokie barki i mocna budowa sprawiały, że równie dobrze pasowałby do pejzażu dzielnicy portowej. Jego czarne włosy były leciutko przyprószone siwizną. Spoglądał uważnie na Leonę i Thaddeusa niebieskimi, błyszczącymi inteligencją oczami.

Na podłodze przed kominkiem leżał wielki pies myśliwski. Leona wyjaśniła Thaddeusowi, że zwierzę było głównym powodem, dla którego nie mogli zabrać ze sobą Foga. Cezar nie tolerował innych psów na swoim terytorium.

Ogar podniósł się powoli i dostojnie, niczym starzejący się monarcha, i nieco sztywnym krokiem ruszył gościom na przywitanie.

- Witaj, Cezarze. - Leona położyła dłoń w rękawiczce na jego łbie i podrapała go za uszami.

Pies odwrócił się w stronę Thaddeusa, który powtórzył ten sam gest. Zwierzę uspokojone wróciło na swoje miejsce przed kominkiem. Pan Pierce wstał zza biurka.

- Panno Hewitt - odezwał się głosem zdartym od cygar i brandy. - Jak zawsze rad jestem panią widzieć.

Leona posłała mu pełen ciepła uśmiech.

- Dziękuję, że zgodził się pan nas przyjąć, panie Pierce.

- Nie ma sprawy. Proszę usiąść. - Skłonił głowę Thaddeusowi. - Panie Ware.

- Panie Pierce. - Thaddeus odpowiedział takim samym krótkim, męskim skinięciem, a następnie w podobny sposób przywitał się z Adamem. - Panie Harrow.

Usta Adama wykrzywiły się w lekko znudzonym, pozbawionym humoru uśmiechu.

- Dlaczego ostatnio gdziekolwiek się obrócę, wciąż płacze mi się pan pod nogami, Ware?

- Zbiegi okoliczności rządzą się niezbadanymi prawami - odparł Thaddeus.

Adam zrobił zboląłą minę.

- Nie wierzę w zbiegi okoliczności, tak samo zresztą jak członkowie pańskiego Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Thaddeus lekko się uśmiechnął.

- W takim razie mogę tylko mieć nadzieję, że nie uzna pan za stosowne podjąć bardziej drastycznych kroków, by się mnie pozbyć.

Pierce uniósł brwi w wyrazie zaciekawienia i rozbawienia.

- Mam przeczucie, że to wymagałoby nie byle jakiego wysiłku.

Choć na pewno potrafilibyście sprawić, żebym zniknął, pomyślał Thaddeus.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby nie wciągnąć pana w żadne kłopoty.

Pierce się zaśmiał.

- Zdaje się, że doskonale się rozumiemy. Proszę usiąść. Drzwi do biblioteki otworzyły się bezszelestnie. Ukazał się w nich młody lokaj, który przyniósł tacę z podwieczorkiem.

Postawił ją na niskim stoliku i spojrzął na Pierce'a.

- Dziękuję, Robercie - powiedział Pierce. - Możesz odejść.

Thaddeus z uwagą przyglądał się delikatnej linii szczęki służącego i jego krągłym łydkom, uwydatnionym przez ciasno przylegającą do ciała liberię. Lokaj był kobietą w męskim przebraniu, tak samo jak służący, który zaprowadził ich wcześniej do biblioteki.

Prawdopodobnie cała służba w domu Pierce'a składała się z kobiet, które postanowiły przeżyć życie jako mężczyźni. Pierce spojrzął na Leonę.

- Zechce pani czynić honory domu?

- Oczywiście. - Leona pochyliła się i sięgnęła po dzbanek z herbatą.

Adam zsunął się z brzegu biurka i podał wszystkim po kolei filiżanki, które Leona napełniła gorącym napojem. Gdy podawał herbatę Pierce'owi, Thaddeus zauważył, że sposób, w jaki wykonał ten prosty, codzienny gest, świadczy o dużej zażyłości i poufałości. Kiedy pierwszy raz zobaczył tę parę razem, zastanawiał się czy są kochankami. Teraz był już o tym całkowicie przekonany.

- Więc do rzeczy - powiedział Pierce. - Mam listę gości z przyjęcia Delbridge'a, tak jak prosiliście. Proszę mi wybaczyć ciekawość, jednak zanim podam nazwiska, muszę zapytać, w jakim celu jest wam potrzebna.

Leona odstawia dzbanek.

- Mam nadzieję, że będzie na niej nazwisko kobiety, której ciało znaleźliśmy tamtego wieczoru.

- Adam mi o niej wspominał. - Pierce zmarszczył brwi. - Skoro nie wiecie, jak się nazywała, dlaczego chcecie wyjaśnić sprawę jej śmierci?

Thaddeus odchylił się na oparcie krzesła.

- Mam powody przypuszczać, że zamordowała ją ta sama osoba, która ostatnio zabiła co najmniej dwie prostytutki.

Adam spojrzął na niego zaskoczony.

- Ma pan na myśli psychopatę, którego prasa nazwała Mrocznym Potworem?

- Tak - odpowiedział Thaddeus. - Towarzystwo Wiedzy Tajemnej zleciło mi znalezienie tego mordercy.

Pierce wyglądał na zaintrygowanego.

- Ale dlaczego te morderstwa obchodzą towarzystwo?

- Mam powody sądzić, że zabójca posiada pewne niebezpieczne zdolności, przez co policji trudno będzie go schwytać.

- Rozumiem. - Na panu Pierce nie zrobiło to wielkiego wrażenia. - A towarzystwo czuje się w obowiązku unieszkodliwić zabójcę? Jakże to szlachetne.

- Nie jest to altruistyczne przedsięwzięcie - odparł oschle Thaddeus. - Towarzystwo jest oczywiście zaniepokojone faktem, że tego typu talent może pozwolić mordercy na swobodne działanie, bez żadnych przeszkód ze strony władz. Obawiamy się również, że kiedy policji uda się go aresztować, wyjdą na jaw jego paranormalne zdolności. Gazety zrobią z tego wielką sensację, a to może wywołać trwałe efekty, jeśli chodzi o opinię publiczną.

- Ach, teraz już rozumiem. - Pierce pokiwał głową, usatysfakcjonowany odpowiedzią.

- W zasadzie ludzie patrzą teraz na wszelkie paranormalne talenty z jednej strony ze sceptycyzmem, a z drugiej z dużą ciekawością - powiedział Thaddeus. - W najgorszym wypadku posiadaczy jakiegoś daru uznaje się za zwykłych oszustów. W najlepszym są oni postrzegani jako dostarczyciele kontrowersyjnych lekarstw i terapii, albo po prostu jako artyści estradowi.

Adam znów przysiadł bokiem na rogu biurka.

- Gdyby się wydało, że Mroczny Potwór dysponuje niebezpiecznym rodzajem nadnaturalnych zdolności, mogłoby to zrodzić ogólną wrogość. Wtedy ludzie zwróciliby się przeciwko tym, którzy prezentują parapsychiczne umiejętności, w tym również przeciw posiadaczom prawdziwego daru.

- Towarzystwu Wiedzy Tajemnej zależy oczywiście na tym, by tak się nie stało -

powiedział Thaddeus spokojnie.

Pierce i Adam wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- To prawda, że społeczeństwo potrafi skutecznie utrudnić życie osobom, które wykraczają poza to, co uważane jest za normę przyzwoitości - dodał cicho Pierce.

- Pomoże nam pan?

- Dam wam listę. - Pierce otworzył szufladę biurka i wyjął z niej kartkę papieru.

Thaddeus wstał i wziął ją od niego. Przebiegł wzrokiem nazwiska.

- Nie będę pytać, skąd ma pan tę listę. Pierce wzruszył ramionami.

- Mogę panu powiedzieć. Nie wymagało to wielkiego sprytu. Gdy Delbridge planuje urządzać przyjęcie, zatrudnia sekretarza. Tak się składa, że to przyjaciel mojego osobistego sekretarza.

Leona się uśmiechnęła.

- Świat jest mały. Adam też wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zdecydowanie tak. Zwłaszcza jeśli chodzi o świat osobistych sekretarzy ludzi z elity.

Ten krąg jest nawet mniejszy i bardziej zamknięty niż krąg ich pracodawców.

Thaddeus uważnie przestudiował listę.

- W większości są to imiona i nazwiska mężczyzn, których zaprosił Delbridge. Bardzo możliwe, że jeden z nich jest Mrocznym Potworem. W tej chwili jednak chciałbym się skupić na kobietach. Jest ich około tuzina.

- Same kosztowne królowe nocy - dodał Pierce.

- Jednej z nich nie ma już pośród żywych - zauważył Thaddeus. - Choć morderstwo nie zostało zgłoszone, domyślam się, że koleżanki z pewnością zauważyły jej zniknięcie.

Świat kurtyzan też jest dość mały.

Pierce oparł się wygodnie.

- Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale jest jeszcze jedna kobieta, która prawdopodobnie była tam tego wieczoru, choć nie ma jej na liście.

Na te słowa Thaddeus podniósł wzrok.

- Kto?

- Kochanka Delbridge'a. Widziałem ich ostatnio razem w teatrze. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale to nadzwyczaj piękna kobieta.

Niewiele o niej wiadomo. Krążą jednak plotki.

- Jakie? - zainteresowała się Leona.

- Mówi się, że kiedyś była aktorką. Poza tym chodzą słuchy, że nie była całkiem wierna Delbridge'owi.

Leona wymieniła spojrzenia z Thaddeusem.

- Ta kobieta z galerii wyraźnie miała zaplanowaną schadzkę.

- Słyszałem, że kochanka Delbridge'a miała kilka krótkich romansów w czasie, gdy była z nim związana. Wszystkie z bogatymi kolekcjonerami starożytności.

Thaddeus spojrział na Pierce'a.

- Delbridge był skłonny kraść artefakty, których nie mógł zdobyć w inny sposób.

Zastanawiam się, czy nie miał przypadkiem w zwyczaju wykorzystywać kochanki, by zyskać dostęp do zbiorów rywali.

- Nie byłby pierwszym mężczyzną, który posłużył się piękną kobietą, by osiągnąć swoje cele - powiedział Pierce.

- Delbridge zapewne nie zawracał sobie głowy wysyłaniem kochance zaproszenia na piśmie, jeśli sam miał zamiar zabrać ją na przyjęcie - zauważyła Leona.

- A może jej imię nie pojawiło się na liście gości, bo Delbridge już wiedział, że tej nocy ma umrzeć - dodał cicho Thaddeus. - W razie śledztwa nie chciał, by istniał jakiś dowód, że była tego wieczoru w jego pałacu.

Chwilę później opuścili dom Pierce'a. Na ulicy czekał na nich wynajęty powóz.

Thaddeus pomógł Leonie wsiąść do środka. Sute spódnice jej fiołkowej sukni zaszeleściły, gdy otarły mu się o ramię.

Przelotnie ujrzał podniecająco zaokrągloną łydkę w jasnej pończosze, która natychmiast zniknęła w burzy koronkowych halek. Przed oczami miał wspomnienie namiętych chwil w oranżerii. Coś go ścisnęło w środku.

Wszedł za Leoną do wnętrza powozu, zamknął drzwiczki i usiadł naprzeciwko.

Przyglądał się, jak układa wszystkie wymyślne fałdy i falbany swej sukni.

- Rozumiem, dlaczego kobiecie może od czasu do czasu odpowiadać noszenie męskiego stroju - powiedział. - Ale patrząc na to z naszej strony, jest wiele argumentów za tym, by móc oglądać kobiety w sukniach.

Leona uśmiechnęła się chłodno.

- Mogę cię zapewnić, że z kobiecego punktu widzenia, istnieje jeszcze więcej argumentów za tym, by mieć wolność wyboru.

Powóz toczył się po bruku. Thaddeus się obejrzał, by spojrzeć jeszcze raz na elegancką miejską rezydencję Pierce'a.

- Mam wrażenie, że wszystkie kobiety w otoczeniu Pierce'a zrezygnowały z noszenia sukni i halek na rzecz życia w męskim przebraniu.

- Zauważyłeś, że to kobiety? - spytała Leona zaskoczona.

- Owszem.

- Skąd wiedziałeś? Wzruszył ramionami.

- Gdy zaczniesz się podważać to, co oczywiste, można dostrzec coś więcej niż pozory.

Leona podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem aż do frontowych drzwi miejskiego domu.

- Zadziwiające, jak niewielu ludzi próbuje dostrzec coś więcej niż pozory. Pan Pierce, Adam i inne znajome osoby z Klubu Janusa na co dzień funkcjonują jako mężczyźni i jakoś nikt niczego nie zauważa.

- Intryguje mnie nie sam fakt, że wszystkie są kobietami przebranymi za mężczyzn - rzekł Thaddeus.

- W takim razie co?

Uśmiechnął się i wyprostował nogę, która, jakby przez przypadek, otarła się o fałdy fioletowej sukni.

- Myśl o tym, jak zareagowaliby ci wszyscy dżentelmeni, którzy piją właśnie brandy i palą cygara w męskich klubach przy James Street, gdyby się dowiedzieli, że jedna z najbogatszych, najbardziej tajemniczych i wpływowych postaci w przestępczym świecie Londynu to kobieta.

**32**

Delbridge poczuł gorączkowy dreszcz podniecenia, gdy wchodził do pokoju.

Panowała w nim zupełna cisza. Czekał na tę chwilę od wielu miesięcy.

Kamienna komnata nie miała okien. Jej ściany wypełniała moc równie gęsta i złowieszcza, jak panująca na zewnątrz mgła.

Wyraźnie wyczuwalna aura mrocznej energii nie była produktem jego wyobraźni.

Wyteżył wszystkie zmysły i rozpoznał silne prądy psychicznych mocy, które wirowały po komnacie. Ich źródłem było pięciu mężczyzn, którzy zasiadali przy wielkim stole w kształcie podkowy. Każdy z nich z pewnością dysponował silnym darem.

Nie znał tożsamości żadnego z nich. Pięciu członków Trzeciego Kręgu, tajnej organizacji spiskowców, znanej mu dotąd jako Zakon Szmaragdowej Tablicy, nosiło takie same szaty z kapturami, ozdobione zagadkowymi alchemicznymi symbolami.

Kaptury skrywały ich oblicza w głębokim cieniu. Każdy nosił maskę, która zasłaniała górną część twarzy. Czterech miało srebrne maski, piąty - ich przywódca - złotą.

- Dzień dobry, panie Delbridge - powiedział najwyższy rangą spiskowiec. Przez otwory w masce można było dojrzeć błysk jego oczu. - Członkowie Trzeciego Kręgu Zakonu Szmaragdowej Tablicy oczekują na pański dar.

Delbridge czuł, jak krew pulsuje mu w żyłach. Obaj wiedzieli, że to nie był żaden dar, tylko cena za przyjęcie do ich grona. Wykonał zadanie, które mu zlecili. Udowodnił, że jest wart, by zasiąść wśród nich.

- Przyniosłem Kryształ Świtu, zgodnie z waszą prośbą - powiedział Delbridge.

Wyczuł nagły przypływ chciwości i - nie przychodziło mu do głowy inne określenie -

tęsknego pożądania, którego żar był niemal fizycznie wyczuwalny w komnacie. Od początku całej sprawy wiedział, że ci ludzie bezgranicznie pragnęli zdobyć kryształ. Przy odrobinie szczęścia wkrótce się dowie, dlaczego ten kamień ma dla nich tak wielkie znaczenie.

- Może pan zaprezentować swój podarunek Trzeciemu Kręgowi - zaintonował

przywódca.

Odrobinę teatralnym gestem Delbridge wyjął z kieszeni surduta niewielki aksamitny woreczek. Wśród członków Trzeciego Kręgu dał się słyszeć pomruk podniecenia.

Delektując się tą chwilą, Delbridge podszedł do szczytu stołu i położył woreczek na blacie.

- Z wyrazami szacunku - powiedział.

Złota maska błysnęła, gdy zakapturzona postać sięgała po kryształ. Delbridge wraz z innymi w skupieniu patrzył, jak przywódca rozwiązuje tasiemkę i wyjmuje kamień. Położył

go na stole.

Kryształ był matowy i w słabym świetle prezentował się niezbyt ciekawie.

Nastąpiła krótka, pełna niepewności chwila milczenia.

- Nie robi wrażenia - zauważył jeden z mężczyzn. Delbridge poczuł lekkie ukłucie niepokoju. To właściwy kryształ.

Nie mogło być inaczej. Zaryzykował wszystko, nawet swoją pozycję towarzyską, by go zdobyć. Gdyby się kiedykolwiek wydało, że sprzymierzył się z szalonym naukowcem i bezwzględny mordercą po to, by zostać przyjętym do sekretnego klubu, byłby skończony.

Biorąc pod uwagę jego pozycję finansową i wpływy, może uniknąłby więzienia, ale taki skandal ciągnąłby się za nim do końca jego dni.

Przywódca podniósł kamień i położył go na dłoni. Cienkie usta pod złotą maską wykrzywiły się w grymasie zadowolenia.

- Czuję jego moc.



- Wiele kryształów posiada moc - mruknął jeden z członków rady. - Skąd wiemy, że to kamień, na którym nam zależy?

Przywódca wstał.

- Oczywiście, poddamy go testowi. Gdy kroczył po kamiennej posadzce, słychać było dźwięk metalu uderzającego o metal, jakby pod grubą szatą nosił zbroję. Delbridge poczuł

dreszcz, który zjeżył mu włoski na karku. Pomyślał, że ten człowiek może mieć ze sobą szpadę. To sprawiło, że głośno przełknął ślinę. Intuicja ostrzegała go, że spiskowcy nie przyjmą ze spokojem wyniku, który ich nie usatysfakcjonuje.

Nie mogli go co prawda tutaj zamordować, nawet jeśli kryształ nie spełni pokładanych w nim nadziei. Jest w końcu lordem Delbridge'em. Pochodzi ze znakomicie ustosunkowanej rodziny.

Obraca się w najwyższych kręgach towarzyskich.

Tak, ale sam nie tak dawno nasłał Mrocznego Potwora na dwóch innych bardzo wpływowych ludzi. I morderstwo uszło mu na sucho. Dlaczego więc tym mężczyznom nie miałyby się udać podobna sztuczka?

Uspokój się. Dałeś im to, czego żądali, prawdziwy Kryształ Świtu. Wkrótce będziesz jednym z nich.

Przywódca zatrzymał się naprzeciw nisko sklepionych drzwi w kamiennym murze i spod długiej szaty wyciągnął okazały klucz. To by wyjaśniało ten metaliczny dźwięk.

Najwyraźniej nosił pod szatą nie szpadę, ale łańcuch z kluczami. Gdy Delbridge to sobie uświadomił, poczuł wyraźną ulgę.

- Tak, poddamy go testowi - zasyczał jeden z mężczyzn. - Jeśli otworzy szkatułę, przekonamy się, czy dostarczono nam właściwy kamień.

Pozostali podążyli za nim. Przez chwilę Delbridge myślał już, że o nim zapomniano, przywódca odwrócił się jednak i wpił w niego lodowate spojrzenie.

- Proszę z nami. Za chwilę razem ze wszystkimi zobaczy pan efekty swoich wysiłków.

Nie pokazuj po sobie strachu, upomniał się Delbridge w myślach.

- Jak panowie sobie życzą - powiedział z nadzieją, że udało mu się utrzymać w głosie ton chłodnej uprzejmości.

Przecisnęli się przez wąskie drzwiczki do drugiej, mniejszej komnaty. Przywódca zapalił lampę. Delbridge rozejrzał się z ciekawością zmieszaną ze strachem. Ten pokój też wyglądał na zbudowany w zamierzchłych czasach. Podobnie jak poprzedni nie miał okien.

Spojrzał na ciężkie, okute żelazem drzwi z mocnym, masywnym zamkiem i doszedł do wniosku, że

niewielkie pomieszczenie prawdopodobnie służyło kiedyś za dobrze zabezpieczony skarbiec.

Pośrodku komnaty na grubym dywanie stała duża metalowa szkatuła. Wyglądała na starą, chyba z końca siedemnastego wieku, stwierdził Delbridge. Epoka Sylvestra Jonesa, założyciela Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Czyżby Trzeci Krąg zdołał zdobyć przedmiot związany z Sylvestrem? Przeszył go dreszcz podniecenia, które trochę zatarło łęk. Tajemnice założyciela towarzystwa były treścią mitów i legend hołubionych przez jego członków.

Światło lampy połyskiwało na pozłacanym, misternie zdobionym wieku szkatuły. W

złocie wygrawerowane były słowa i symbole. Delbridge rozpoznał niektóre znaki jako symbole alchemików. Tekst był natomiast mieszanką łacińskich i greckich wyrazów, których znaczenia nie potrafił się domyślić. Prywatny szyfr, pomyślał. Dawni alchemicy znani byli z zamiłowania do tajemnic.

Szkatuła nie miała zamka, nie sposób też było dostrzec linii oddzielającej wieko od reszty skrzyni. Na samym środku znajdowało się natomiast spore wgłębienie, obramowane jakąś ciemną, szklistą substancją.

Przywódca spojrzał na Delbridge'a.

- Widzę po wyrazie pańskiej twarzy, że ma pan niejakie pojęcie o wartości tej szkatuły.

- Czy należała do Sylvestra Jonesa? - zapytał Delbridge. - Niedawno słyszałem plotki o włamaniu do Domu Wiedzy Tajemnej.

- Nie została skradziona stamtąd - odparł przywódca. Uczucie napiętego oczekiwania lekko przygasło.

- Aha. Przywódca rzucił mu tajemniczy uśmiech.

- Nie należała też do założyciela towarzystwa - dodał cicho.

- Była za to własnością kogoś wtajemniczonego w jego największe sekrety. Sądzymy, że są one zamknięte w środku.

Delbridge zmarszczył czoło.

- Szkatuła należała do jednego z rywali założyciela?

- Do jego największej rywalki, Sybil, czarodziejki - dziewczycy.

Delbridge w osłupieniu wlepił oczy w szkatułę.

- Myślałem, że Sybil to tylko jedna z legend związanych z Towarzystwem Wiedzy Tajemnej. Twierdzi pan, że ona naprawdę istniała?

- Och, oczywiście. - Przywódca wskazał na trzymaną w ręku starą książkę. - A to jeden z jej notatników. Szukałem go przez wiele lat, aż pewnego razu odkryłem go w bibliotece jednego ze starszych członków Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Po jego śmierci udało mi się go zdobyć.

Zgon poprzedniego właściciela prawdopodobnie nie nastąpił z przyczyn naturalnych, pomyślał Delbridge.

- Cały notatnik zapisany jest oczywiście szyfrem czarodziejki - ciągnął przywódca. -

Poświęciłem dziesięć lat życia, by go odcyfrować. Udało mi się to, a wyczytane w nim informacje doprowadziły mnie do miejsca ukrycia tej szkatuły.

- Co jest w środku? - zapytał Delbridge. Nie śmiał mieć nadziei, ale.... - Może alchemiczna formuła Sylvestra?

- Tak - niecierpliwie rzuciła jedna z zakapturzonych postaci.

- Zgodnie z tym, co napisano w notatniku, Sybil wykradła recepturę i ukryła ją w szkatule.

- Nie rozumiem - powiedział Delbridge, po kolei spoglądając na zamaskowane twarze otaczających go ludzi. - Nie zajrzeliście do niej?

- Niestety dotąd nie było to możliwe. - Dłoń przywódcy mocniej zacisnęła się na notatniku. - Szkatułę zamknięto za pomocą bardzo szczególnego mechanizmu. Zgodnie z ostrzeżeniem wygrawerowanym na wieku próba otwarcia jej siłą skończy się zniszczeniem ukrytych wewnątrz tajemnic.

Delbridge zmarszczył brwi w zastanowieniu.

- Więc jak zamierzacie się do niej dostać? Przywódca uniósł aksamitny woreczek.

- Słowa Sybil wyraźnie wskazują, że kluczem jest Kryształ Świtu.

Delbridge'a przeszył dreszcz podniecenia. Wreszcie pojął, jak ogromny dar przekazał

członkom Trzeciego Kręgu. Nic dziwnego, że zaproponowali mu miejsce pośród nich w zamian za dostarczenie kamienia. Dał im klucz do czegoś, co cenili ponad wszystko, rzecz, której sami nie byli w stanie zdobyć. Czuł, że jego aura wzmaga się i coraz mocniej pulsuje.

Moc karmi się mocą.

Przywódca wręczył notatnik jednej z postaci w długich szatach. Podniósł Kryształ

Świtu. Przez chwilę wszyscy wpatrywali się w matowy, nieokreślonego koloru kamień.

Z wielką pieczołowitością przywódca wcisnął kryształ w wyłożone czarnym szkłem zagłębienie w wieku szkatuły. Dało się słyszeć ciche szcęknięcie. Pasował idealnie, jakby był stworzony, by tu tkwić.

Delbridge wstrzymał oddech. Czuł, że pozostali - włączając w to przywódcę - zrobili to samo. Nic się nie stało.

Nastąpiła krótka, pełna napięcia chwila ciszy. Na czoło Delbridge'a wystąpiły krople potu.

- Nie działa - mruknął jeden ze spiskowców.

Wszyscy spojrzeli na Delbridge'a. Był sparaliżowany strachem.

Wysiłkiem woli zdołał się jednak opanować.

- To kamień, którego panowie żądali - powiedział najbardziej obojętnym tonem, na jaki był w stanie się zdobyć. - Czuję jego moc, nawet jeśli nikt spośród was nie potrafi jej rozpoznać. Nie jestem winien temu, że nie otwiera szkatuły.

Przywódca położył dłoń na Kryształ Świtu. Przez chwilę trwał w milczeniu.

- Ma pan rację. Wyczuwam wibrującą w kamieniu energię. Teraz, po zetknięciu ze szkatułą, jeszcze się wzmogła. Moc jest jednak mroczna i nieukierunkowana. Zdaje się, że ostatnie słowa ostrzeżenia Sybil także okazały się prawdą. Miałem nadzieję, że napisała je tylko po to, by zniechęcić niewłaściwe osoby do prób otwarcia szkatuły.

- Jak brzmi to ostrzeżenie? - zapytał Delbridge.

- „Tylko ta, która mocą kryształu kieruje, niech wieko tej szkatuły otworzyć próbuje” -

zacytował przywódca.

- Mamy więc odpowiedź - wyszeptał w podnieceniu któryś z członków Kręgu. -

Energia Kryształu Świtu musi zostać odpowiednio skupiona i ukierunkowana, by dało się otworzyć szkatułę.

Przywódca się wyprostował i przyjrzał Delbridge'owi wzrokiem bazyliuszka.

- Dostarczył nam pan Kryształ Świtu, jest on dla nas jednak bezużyteczny, dopóki nie znajdziemy kogoś, kto potrafi obudzić i ukierunkować jego energię.

Po raz pierwszy od kilku minut Delbridge się rozluźnił.

Rzucił przywódcy chłodny uśmiech.

- Trzeba było powiedzieć o tym od razu, gdy powierzali mi panowie zadanie odnalezienia kamienia. Z przyjemnością przyprowadzę panom kobietę, która potrafi pracować z energią Kryształu Świtu. Czy to panów zadowoli?

- Niech pan nam znajdzie taką osobę, a miejsce za stołem Trzeciego Kręgu będzie pańskie - obiecał

przywódca.

33

Nazywała się Molly Stubton - powiedział Thaddeus. - Nikt jej nie widział od tego wieczoru, gdy Delbridge wydawał przyjęcie.

Jedna z jej rywalek opisała mi wygląd Molly. Jestem pewien, że to ta sama kobieta, na której ciało natknęliśmy się z Leoną w galerii.

Było późne popołudnie. Po raz kolejny zebrali się w bibliotece, by podzielić się zdobytymi informacjami. Thaddeus z niecierpliwością czekał nadejścia nocy. Miał swoje plany na wieczór.

- Wiem, że panna Stubton nie bywała w towarzystwie - powiedziała Victoria. - Jestem jednak zaskoczona, że popełnione na niej morderstwo uszło uwagi prasy.

- To dlatego, że nie znaleziono ciała, przynajmniej tak twierdzi mój znajomy ze Scotland Yardu - rozważał Thaddeus. - Jednak w kręgu prostytutek krążą pewne plotki.

Leona spojrzała na niego.

- Jak jej przyjaciółki i rywalki tłumaczą sobie jej zniknięcie?

- Najnowsza teoria głosi, że Delbridge zamordował ją w ataku zazdrości i jeszcze tej samej nocy pozbył się ciała. - Thaddeus podszedł do okna i stanął przy nim. - Przemawia za tym kilka argumentów.

- Jakich? - zapytała Leona.

- W kręgach, w których obracała się Molly Stubton, powszechnie się mówiło, że miała innych kochanków. Biorąc jednak pod uwagę sposób, w jaki ją zabito, oraz obecność pudełeczka z różem przy ciele, za dużo bardziej prawdopodobną uważam wersję, że to Mroczny Potwór ją zamordował.

Victoria zmarszczyła brwi.

- Zgadzam się z tobą. Wiele razy miałam okazję spotkać Delbridge'a. Wydał mi się człowiekiem o niezbyt silnych nerwach.

Nie potrafię sobie wyobrazić, by sam popełnił tak makabryczną zbrodnię. Zabójca z pewnością był zbrukany krwią ofiary.

Thaddeus oparł się o brzeg biurka i założył ręce na piersi.

- Zgadzam się z tym. Tak się składa, że istnieje jeszcze jeden dowód na poparcie naszej teorii. Choć znajome panny Stubton bez wyjątku twierdziły, że miała innych kochanków, niektóre z nich sugerowały, że zadawała się z nimi, by zadowolić Delbridge'a.

Dłoń Leony zatrzymała się w pół ruchu na łbie Foga.

- Dlaczego zamożny mężczyzna miałby chcieć, by jego kochanka wchodziła w związki z innymi?

Victoria prychnęła pogardliwie.

- Kiedy pożyje pani tak długo jak ja, panno Hewitt, zrozumie pani, że w takich sprawach różnorodność i różnorodność ludzkich perwersji nie ma granic.

Leona zamrugnęła, a potem się zaczerwieniła.

- Wielkie nieba, chce pani powiedzieć, że Delbridge'owi może sprawiać przyjemność świadomość, że jego kochanka z innym mężczyzną... - Przerwała i machnęła dłonią, zamiast dokończyć zdanie.

- Że jego lordowska mość może czerpać przyjemność z oglądania jej w łóżku z innymi mężczyznami? - podsumowała Victoria obojętnym tonem. - Owszem, dokładnie to miałam na myśli. Leona przełknęła ślinę.

- Co za dziwactwo!

- Zgadza się, to dziwaczne - powiedział Thaddeus ponuro. - Sądzę jednak, że w tym wypadku spokojnie możemy uwolnić Delbridge'a od zarzutu podglądactwa. Jest kolekcjonerem i ma obsesję na punkcie swoich zbiorów. Panowie, z którymi Molly Stubton mieszała romanse, również byli kolekcjonerami. - Tu zrobił efektowną pauzę. - Jej dwoma ostatnimi kochankami byli Bloomfield i Ivington.

Oczy Leony rozszerzyły się z zaskoczenia.

- To ci dwaj, którzy zostali zamordowani za pomocą trujących oparów.

- Zgadza się - rzekł Thaddeus. - Delbridge posłużył się kochanką, żeby zdobyć dostęp do ich zbiorów. Plotki o kradzieży Kryształu Świtu zaczęły krążyć właśnie po śmierci Bloomfielda.

Musiał być jego ostatnim właścicielem, zanim ukradł go Delbridge.

Caleb badał tę sprawę. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że Bloomfield wszedł w posiadanie kryształu jakieś jednaście lat temu. Leona znieruchomiała.

- W takim razie to Bloomfield zamordował moją matkę. Thaddeus zauważył, że Fog mocniej się do niej przyciska.

- Na to wygląda - powiedział delikatnie.

- Po tylu latach... - wyszeptała Leona. - Dotąd nie udało mi się odkryć, kto był zabójcą. A teraz on nie żyje, dzięki innemu mordercy.

Ku wielkiemu zdziwieniu Thaddeusa Victoria pochyliła się w stronę Leony i poklepała ją po ręce.

- Sprawiedliwości, choć w dość szczególny sposób, stało się zadość - powiedziała cicho.

- Tak - westchnęła Leona i zamrugała powiekami. - To prawda. Thaddeus rozplótł

ręce, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej chusteczkę. Bez słowa wręczył ją Leonie.

- Dziękuję - powiedziała i musnęła oczy białym prostokątem nieskazitelnie czystego, cieniutkiego płótna.

- Bloomfield miał taką samą obsesję na punkcie swojej kolekcji jak Delbridge -

ciągnął Thaddeus. - Był znany jako wielki samotnik i osoba niezwykle tajemnicza. Nie zdradził nikomu, że posiada Kryształ Świtu. Mam jednak przeczucie, że przynajmniej jeden kolekcjoner wiedział o jego skarbie.

Victoria zmarszczyła czoło.

- Masz na myśli Ivingtona?

- Owszem. Jeśli pamiętacie, to jego pierwszego otruto.

Podejrzewam, że został zabity po tym, jak ujawnił Delbridge'owi, że Bloomfield jest w posiadaniu kamienia. Nasz lord chciał zatrzeć ślady.

Leona miała w dłoni chusteczkę.

- Sądysz, że to Molly Stubton podała im truciznę?

- Nie - powiedział Thaddeus. - W trakcie mojego śledztwa, zanim jeszcze cię spotkałem, rozmawiałem ze służbą obu ofiar. Wszyscy byli przekonani, że ich pracodawcy byli tej nocy sami. Obaj spali we własnych łóżkach, a gdy się obudzili, zaczęli wariować.

Victoria przytaknęła ze zrozumieniem.

- Te morderstwa popełnił ktoś, kto potrafił wślizgnąć się do sypialni ofiar, a potem wydostać się z nich niepostrzeżenie. Ktoś o zdolnościach łowcy.

- Ta sama osoba, która zabija prostytutki - dodał Thaddeus.

- Ale zeszłej nocy popełniono kolejne morderstwo. Pojawiły się też plotki o zniknięciu jeszcze jednej dziewczyny - zauważyła Leona.

- Po co łowca miałby znów zabijać prostytutki, skoro jest teraz na usługach lorda Delbridge'a?

Thaddeus spojrział na nią.

- Każdy, kto w tak barbarzyński, bezsensowny sposób morduje kobiety, z pewnością jest szaleńcem. Delbridge znalazł sobie płatnego zabójcę, zatrudnił jednak bestię niespełna rozumu, która nie potrafi odmówić sobie co jakiś czas powrotu do dawnych przyzwyczajeń.

Leona zadrżała.

- Wiem, co masz na myśli. Victoria się skrzywiła.

- Na miejscu Delbridge'a zastanowiłabym się dwa razy, zanim zatrudniłaby m kogoś niezrównoważonego psychicznie. Łowca może i bywa użyteczny, ale, sądząc po tych pudełeczkach z różem, nie potrafi odmówić sobie pozostawiania wskazówek na miejscu zbrodni.

- Skoro już jesteśmy przy różu - wtrącił Thaddeus. - Czy udało się cioci ustalić, gdzie go kupiono?

Victoria zrobiła minę osoby zadowolonej z siebie.

- Oczywiście. Tak jak przypuszczałam, kosmetyk jest francuski.

Pudełeczka kupiono w maleńkim, bardzo ekskluzywnym sklepiku przy Wilton Lane.

Trzeba przyznać, że były dość drogie. Leona obróciła się ku niej podekscytowana.

- Udało się pani dowiedzieć, jak wyglądała osoba, która je kupiła?

- To był mężczyzna - powiedziała Victoria. - Niestety chyba nie ten, którego szukamy.

Właściciel sklepu mówił, że miał siwe wąsy i dość długie siwe włosy.

- Może to przebranie? - zastanowiła się Leona.

Victoria uniosła brwi.

- To możliwe.

- Czy sklepikarz podał jakieś szczegóły? - zapytał Thaddeus.

- Mężczyzna podobno miał bardzo elegancką laskę - powiedziała starsza dama. -

Sklepikarz podziwiał piękną srebrną gałkę w kształcie jastrzębia.

Thaddeus poczuł satysfakcję, gdy jego przewidywania się potwierdziły.

- To Mroczny Potwór. Robił zakupy dla kolejnej ofiary.



specyficznym darem, który pozwala im wyczuwać pozostałości emocji i myśli dawnych mieszkańców. Ludzie z takimi zdolnościami potrafili określić rodzaj i siłę uczuć, które wryły się w ściany.

Ale nawet osoby o innym rodzaju psychicznej wrażliwości mogły wyczuć niepowtarzalne wibracje zrodzone z pustki.

Przez chwilę stał w ciszy w korytarzu z tyłu domu, wsłuchując się w otoczenie wszystkimi zmysłami. W powietrzu nie dało się wyczuć żadnych świeżych śladów energii.

Molly z pewnością miała przynajmniej gospodynię, może również pokojówkę albo kucharkę.

Jednak wszyscy, którzy kiedyś tu pracowali, doszli widocznie do wniosku, że ich chlebodawczyni już nie wróci. Spakowali rzeczy i odeszli.

Być może usłyszeli plotki o końcu, jaki spotkał Molly, pomyślał Thaddeus. Służący rozmawiają pomiędzy sobą, tak samo jak ich pracodawcy. Choć pałac Delbridge'a położony był wiele mil stąd, służba z obu domów z pewnością zdawała sobie sprawę ze związku, jaki łączy tych dwoje. Plotki swobodnie krążą w każdej warstwie społecznej, a zbrodnia, jak przypomniała Victoria, zawsze wyjdzie na jaw.

Zadowolony, że ma dom tylko dla siebie, rozpoczął metodyczne poszukiwania. Zanim tu przyszedł, wdał się z Leoną w gwałtowną kłótnię o to, co planował zrobić dzisiejszego wieczoru.

- Podejmiesz wielkie ryzyko - powiedziała.

- Nie większe niż ty, gdy wkradłaś się do pałacu Delbridge'a - odparł.

- Naprawdę wolałabym, żebyś przestał robić mi z tego powodu wyrzuty za każdym razem, gdy się kłócimy.

- Nie potrafię się powstrzymać. To, że spotkałem cię w takich okolicznościach naprawdę wytrąciło mnie z równowagi.

- Tamto zdarzenie dowodzi tylko, że potrafię zachować się podczas takiej eskapady.

Idę z tobą.

- Nie ma mowy - sprzeciwił się. - Dwie osoby to podwójne ryzyko.

- Czego będziesz szukał w domu Molly Stubton?

- Dowiem się, jak to znaleźć. Ta ostatnia uwaga tylko zwiększyła niepokój Leony. Ale taka była prawda. Nie wiedział, co ma nadzieję znaleźć w tym mieszkaniu, ani czy w ogóle będzie tu cokolwiek do odkrycia. Od czasu, gdy na poważnie zajął się prowadzeniem śledztw, nauczył się już jednak, że potrafi rozpoznać wskazówkę, gdy ją zobaczy. Co niestety nie zawsze znaczyło, że wiedział, jaki uczynić z niej użytek, ale to już inna sprawa. Gdy stosuje się jego metodę, czyli:

„podnieś po kolei wszystkie kamienie”, trzeba podnieść ich bardzo wiele.

Wszystkie zasłony były szczelnie zasunięte. Zapalił latarnię i szybko rozejrzał się po kuchni i małym pokoiku gospodyni.

W żadnym pomieszczeniu nie było niczego, co chociaż odrobinę przypominałoby ślad czy wskazówkę. Podobnie w małym saloniku.

Przeszedł do hallu od frontu domu i wbiegł na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz. Były tam dwie sypialnie. Jednej z nich zapewne używano jako garderoby. Dwie ogromne szafy wypchane były kosztownymi sukniami, butami, kapeluszami i halkami.

Szkatuła z biżuterią, która stała na honorowym miejscu na szczycie komody, była pusta.

Thaddeus zastanawiał się, czy to służba postanowiła zabrać sobie coś na pamiątkę, czy też Delbridge przysłał kogoś po odbiór klejnotów, którymi obdarował kochankę.

Sprawdził czy w szafach nie ma ukrytych szuflad i zwinął dywan, żeby zobaczyć, czy w podłodze jest jakaś skrytka. Z poczuciem, że zrobił wszystko, co się dało, przeszedł z garderoby do sypialni przez drzwi, które łączyły oba pokoje.

Mniej więcej po dziesięciu minutach odkrył pod materacem niedokończony list.

Zaczął czytać.

„Moja Droga J.

Mam fascynujące wieści...”

Nie zabrzmiał żaden dźwięk, jednak coś zakłóciło nieprzyjazną pustkę domu. Przez drzwi sypialni wpadł słaby powiew powietrza.

Zgasił latarnię i maksymalnie wyteżył wszystkie zmysły w poszukiwaniu charakterystycznego pulsowania energii, które niechybnie oznaczało, że nie był już w domu sam.

Gorący strumień mrocznych, chaotycznych prądów psychicznej mocy brutalnie wdarł

mu się we wszystkie zmysły. Fakt, że intruz dostał się do budynku bezszelestnie, świadczył o tym, że był to ktoś o zdolnościach łowcy.

Mroczny Potwór właśnie się zjawił.

„...Moc Kryształu Świtu jest obosieczną bronią. Trzeba jej używać z wielkim wyczuciem i tylko w wyjątkowych przypadkach. Każdy, kto zechce ukierunkować energię kamienia, by się nią posłużyć, ryzykuje, że to kryształ zawładnie nim. Wyłącznie osoby o wyjątkowo silnym darze mogą pokusić się o wykorzystanie jego energii.

Największe niebezpieczeństwo leży jednak w tym, że osoba o zdolnościach pozwalających opanować energię kamienia, posiada też wystarczającą moc, by przekształcić go z uzdrawiającego narzędzia w straszliwą broń.

W rękach osoby, która dysponuje takim darem, kryształ może sprawić, że wybrana ofiara przeżyje na jawie najstraszliwszy z koszmarów...” Gwałtowny impuls przerażenia przeniknął wszystkie zmysły Leony. Świadomość, że Thaddeus jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie odebrała jej oddech. Dziennik matki wysunął się z jej ręki i upadł na podłogę przy łóżku.

Fog wstał z dywanika i podbiegł do jej pośłania.

Zaskomlał cicho.

- Nic mi nie jest - powiedziała delikatnie.

Intensywne uczucie strachu odrobinę zelżało. Przynajmniej mogła już oddychać.

Nadal jednak drżała jej dłoń, którą wyciągnęła, żeby pogłaskać psa. Zamiast lekko poklepać go dla uspokojenia, jak zamierzała, Leona objęła zwierzę rękami i wtuliła twarz w jego futro.

Złowrogie przeczucie, niczym niewidzialna mgła, nadal zasnuwało niewielką sypialnię.

- To tylko nerwy - powiedziała do Foga, próbując się uspokoić. - Ostatnio wydarzyło się tyle strasznych rzeczy.

Pies polizał jej dłoń i oparł o nią łeb, w milczeniu dodając jej otuchy.

- Kogo próbuję oszukać? - Odrzuciła kołdrę i spuściła stopy na podłogę. - Jestem przerażona. Thaddeus jest w niebezpieczeństwie, a ja nic nie mogę zrobić. Nie powinnam była puszczać go dziś samego do tego domu.

Jakby była w stanie go zatrzymać.

Jeszcze raz przeszył ją lodowaty dreszcz strachu.

Thaddeus podał jej przecież adres.

„Broadribb Lane, numer dwadzieścia jeden. Cicha, przyzwoita okolica. Nie martw się, poradzę sobie”.

Bez namysłu zerwała się na równe nogi i rzuciła do szafy. Wysunęła szufladę i wyjęła z niej koszulę oraz spodnie, które miała na sobie podczas niedawnej eskapady do domu Delbridge'a.

**35**

Tak jak przypuszczał, Mroczny Potwór był szaleńcem.

Wyraźnie dawało się to wyczuć w rozedrganej, niestabilnej aurze.

Zmieniała się nieustannie, ponieważ Potwór właśnie polował.

Trudno zahipnotyzować obłąkanego, bo osoby takie generują bardzo zmienne, nieprzewidywalne prądy energii. Właściwości ich chorych umysłów sprawiają, że nie można utrzymać ich w transie, nawet jeśli jest wywołany dzięki parapsychofizycznym zdolnościom.

Tego wieczoru najważniejsze pytanie brzmiało następująco: do jakiego stopnia Mroczny Potwór jest szaleńcem.

Thaddeus schował do kieszeni znaleziony przed chwilą list i okrążył łóżko tak, żeby znalazło się między nim a otwartymi drzwiami. Nie wierzył wprawdzie, by zwykły materac i narzuta stanowiły skuteczną ochronę przeciwko komuś, kto świetnie widział w ciemności, a do tego poruszał się szybko i zabijał równie sprawnie jak drapieżniki.

Wyjął pistolet z kieszeni i skierował lufę w stronę czarnego prostokąta otwartych drzwi.

W korytarzu przesunął się jakiś cień, ale nikt się nie pojawił w progu sypialni. To tyle, jeśli chodzi o szanse zakończenia sprawy jednym szybkim, szczęśliwym strzałem.

Mężczyzna na korytarzu się roześmiał. Dźwięk był trochę zbyt głośny, nacechowany podnieceniem - brzmiał jak chichot. Zdawało się, że powietrze aż trzeszczy, jakby było nasycone jakąś nieznaną, dziwną formą elektryczności.

- Na pewno jesteś uzbrojony, Ware - powiedział Potwór. - Należysz jednak do Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, więc z pewnością wiesz, że pistolet jest raczej bezużyteczny w starciu z osobą obdarzoną moimi zdolnościami. - Usłyszał kolejny szaleńczy chichot. -

Wiesz, jestem łowcą. A ty jakim talentem dysponujesz? Bo z całą pewnością nie takim samym jak mój. Kiedyś spotkałem innego łowcę. Natychmiast rozpoznaliśmy swoją prawdziwą naturę.

Wspominałem, że on już nie żyje? Byłem silniejszy.

Mroczny Potwór lubił się przechwalać. Nawet więcej, potrzebował świadomości, że jego zdobycz rozumiała, jaką dysponuje siłą, i boi się go. Zależało mu na tym, by ofiara doświadczyła jak najsilniejszego przerażenia. Kto mógł lepiej zrozumieć, jak bardzo jest niebezpieczny, i okazać mu większy szacunek niż członek Towarzystwa Wiedzy Tajemnej?

Thaddeus pomyślał, że przechwałki Potwora stwarzają mu okazję do działania. W

zasadzie była to jego jedyna nadzieja. Przy odrobinie szczęścia ta dziwaczna rozmowa mogła ujawnić mu naturę obsesji, która popychała bestię do zabijania. Dobry hipnotyzer mógł

wykorzystać tego rodzaju wiedzę.

- To ciebie gazety nazywają Mrocznym Potworem? - odezwał się. Ani na moment nie spuszczał z oka

drzwi do sypialni.

- Zabawny pseudonim, prawda? Nadał mi go korespondent „Latającego Agenta”.

Musisz przyznać, że brzmi nieźle. Gdybyś widział twarze tych dziewcząt, gdy wreszcie uświadamiają sobie, kim jestem. Wszystkie czytały o mnie w brukowcach. Przerazenie czyni je tak pięknymi...

Gdy wypowiadał ostatnie zdanie, jego głos lekko się zmienił i zabrzmiał niemal pieszczotliwie. Migocące prądy energii, które od niego były, ustabilizowały się na chwilę.

Przerazenie kobiet było związane z jego obsesją. Karmił się strachem.

- Skoro są piękne, dlaczego nakładasz im na twarz róż, gdy są już martwe? - zapytał

Thaddeus.

- Bo to tanie dziwki, a takie kobiety się malują. Wszyscy to wiedzą. Tylko prostytutki używają kosmetyków.

Fale rozedrganej wściekłości psychicznej mocy nasiliły się, a potem na chwilę ustabilizowały. Róż łączył się z jego obsesją, a za każdym razem, gdy Potwór myślał o popełnionych morderstwach, był w stanie się skoncentrować. Jak na ironię energia, którą emanował, przestawała podlegać wahaniom tylko wtedy, gdy najgłębiej pogrążał się w otchłani własnego szaleństwa.

Kilka sekund takiej stabilizacji mogło wystarczyć.

Thaddeus wciąż trzymał pistolet wycelowany w wejście. Gdyby nie udało się nic zdziałać poprzez rozmowę, będzie miał tylko jeden strzał. Musi trafić. Jeśli go tylko rani, nie powstrzyma go, zwłaszcza gdy umysł tego człowieka był w takim stanie.

- Nie zdradziłeś mi natury własnych zdolności - powiedział Potwór, nagle przeskakując na konwersacyjny ton, jakby siedzieli obok siebie w klubie.

- A ty nie zdradziłeś mi swojego prawdziwego nazwiska - odparł grzecznie Thaddeus.

- A może przyjaciele zwracają się do ciebie per „Potworze”?

- Doskonale, Ware. Jestem pod wrażeniem, że nie straciłeś jeszcze poczucia humoru.

Nazywam się Lacing. Nie sądzę, byś mnie rozpoznał. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

- Dziwię się. Obracasz się przecież w tych samych kręgach, co Delbridge, a on należy do wszystkich dobrych klubów. Na pewno nigdy się nie spotkaliśmy?

- Nie obracam się w twoich kręgach. - Wściekłość sprawiła, że aura Lacinga rozgorzała. - Ani Delbridge'a.

- Niedawno zaprosił cię na przyjęcie.

- Toleruje mnie gdzieś na obrzeżach swojego ekskluzywnego świata - powiedział

Lacing, a gorycz w jego głosie paliła niczym kwas. - Stoi mu to ością w gardle, ale to cena, którą płaci w zamian za moje usługi. - Przerwał. - To ty ją znalazłeś tamtej nocy, prawda?

- Molly Stubton? Tak. Rozpoznałem twój podpis; pudełeczko z różem.

Energia rozbłysła.

- Dlaczego, u diabła, uczepiłeś się różu?

- To mnie ciekawi. Co się stało z ciałem? Zastanawiałem się nad tym. Takie morderstwo normalnie wywołałoby w prasie wielką sensację, tak jak twoje poprzednie zabójstwa.

- Wrzuciłem jej ciało do dołu w lesie. Nikt jej nie znajdzie.

Nikt nawet nie będzie jej szukał.

- Ale zostawiłeś pudełeczko z różem przy jej ciele w galerii.

- Była tanią ladacznicą, tak samo jak wszystkie poprzednie.

- Z tego, co słyszałem, wcale nie taką tanią. Była kochanką Delbridge'a.

- Nieważne, ile jej podarował pięknych sukien i klejnotów.

Była dziwką, w niczym nie lepszą od innych. Zabiłem ją więc jak dziwkę.

- Delbridge nie miał nic przeciwko temu? Lacing zachichotał.

- Delbridge kazał mi się jej pozbyć. Zrobiła już swoje.

- To dziwne, że chciał, żebyś ją zabił w pałacu. I to tej samej nocy, gdy było tam pełno gości.

- Kazał mi ją przyprowadzić po przyjęciu tutaj i wtedy się wszystkim zająć. Ale Molly coś podejrzewała i nie miałem innego wyboru, jak tylko zabić ją w pałacu, w galerii.

- Delbridge się pewnie zdenerwował. Lacing się roześmiał.

- Był wściekły, ale wiedział, że w mojej obecności lepiej nie tracić nad sobą panowania. Z przyjemnością patrzyłem, jak dusi się ze złości. To mu uświadomiło, że nie jest moim panem.

- Nie martwisz się, że któregoś dnia dojdzie do wniosku, że ty też nie jesteś mu już potrzebny?

- W odróżnieniu od Molly, mnie nie da się zastąpić. Delbridge o tym wie.

- Innymi słowy, jesteś dla niego tylko narzędziem.

- To nieprawda - ryknął Lacing. - Jestem o wiele potężniejszy niż Delbridge. Jestem doskonalszym wcieleniem człowieka.

- A jednak wykonujesz jego rozkazy. Wygląda na to, że mimo wszystko jesteś tylko narzędziem.

- Sam jestem sobie panem, sukinsynu! - Głos Lacinga był wysoki i przenikliwy. -

Pozwalam Delbridge'owi myśleć, że wykonuję jego rozkazy, ale w końcu dostanę wszystko!

Rozumiesz?! Włącznie z miejscem w Radzie Trzeciego Kręgu, którego tak bardzo pożąda.

- Czym jest Trzeci Krąg?

- Nie ma pojęcia, że wiem, co zamierza - ciągnął Lacing, jakby wcale nie usłyszał

pytania. Energia pulsowała teraz wściekle, ale jego aura, choć coraz bardziej mroczna, stabilizowała się. - Myśli, że skoro moja matka była dziwką i pijaczką, jestem niczym.

- Twoja matka była prostytutką? - Thaddeus uważał, by powiedzieć to obojętnym tonem, jakby w zamyśleniu nad czysto akademickim problemem. - To by wyjaśniało, czemu Delbridge nie ma ochoty wpuszczać cię do swego towarzystwa.

- Moja matka była przyzwoitą kobietą! Sprowadził ją na tę drogę ktoś pokroju Delbridge'a, wysoko postawiony, wpływowy mężczyzna! - wrzasnął Lacing. - Gdy zaszła przez niego w ciążę, porzucił ją. Nie miała wyboru, musiała zostać prostytutką, żeby przeżyć.

- I nienawidzisz jej za to, czym się stała. I za to, ile cię to kosztowało.

- Jestem synem arystokraty, do cholery!

- Nie będzie ci jednak dane skorzystać ze swoich praw, bo twój ojciec nigdy nie poślubił matki. Zamiast tego stała się dziwką i pijaczką. I pociągnęła cię na samo dno. Za każdym razem, gdy zabijasz prostytutkę, karzesz swoją matkę za to, co ci zrobiła.

- Nie wiesz, co mówisz. Zabijam, bo dzięki temu staję się coraz silniejszy.

Udowadniam, że jestem człowiekiem na wyższym poziomie ewolucji, doskonalszym od ciebie, Delbridge'a i każdego tak zwanego dżentelmena w Anglii.

- Jesteś dziką bestią, która próbuje uchodzić za człowieka.

- Zamilcz! - wrzasnął Lacing. Prądy psychicznej energii dziko pulsowały w ciemnościach.

- Ktoś, kto jest godny uchodzić za doskonalsze wcielenie człowieka; łowca, który twierdzi, że ma prawo korzystać z przywilejów wysoko urodzonych, wybrałby zdobycz równą sobie - powiedział

Thaddeus lekkim tonem. - Nie zabijałby bezbronych prostytutek, tak podobnych do jego matki.

- Zamknij się, do diabła!

- Gdzie w tym wyzwanie? Czy to wymaga wielkich umiejętności, by poderżnąć gardło samotnej kobiecie bez broni? Takie morderstwa są tylko dowodem na to, że stanowisz podrzędną formę życia, stoisz o wiele niżej niż twoje ofiary.

- Przestań!

- Delbridge wie, czym jesteś naprawdę. Kiedy z tobą skończy, odeśle cię z powrotem do rynsztoka. W końcu to twoje naturalne środowisko.

Lacing zawył. Trudno było znaleźć inne określenie na dziwny, nieludzki dźwięk, który wydobył mu się z gardła. Jednocześnie jego aura rozgorzała.

Choć Thaddeus był na to przygotowany i cały czas celował z pistoletu prosto w otwarte drzwi, okazał się nie dość szybki. Potwór przeskoczył próg z prędkością lamparta rzucającego się na zdobycz.

W szarym, matowym świetle Thaddeusowi mignęła przed oczami ciemna sylwetka.

Pociągnął za spust.

Mimo huku wystrzału, który rozbił martwą ciszę, wiedział, że nie trafił Lacinga. W ułamku sekundy ciemna sylwetka zniknęła.

Zabójca był w pokoju i, niewidoczny w ciemności, rozpoczął polowanie.

Lacing znów zachichotał. Dźwięk dochodził z głębokiego cienia gdzieś obok szafy.

- To zbyt łatwe. Dlaczego nie próbujesz uciekać? Miałbym przynajmniej trochę zabawy.

Lacing był niewidoczny w ciemności, ale jego aura była teraz silna i stabilna. Żądza krwi została uwolniona. Zupełnie zdominowała inne prądy psychicznej energii. Była to energia dzika i brutalna, ale także dobrze wyczuwalna i ustabilizowana.

Thaddeus przemówił, a każde jego słowo naładowane było hipnotyczną mocą.

- Nie możesz się ruszyć, Lacing. Jesteś jak zając, który drży przed wilkiem, jak młody jelonek, sparaliżowany strachem. Twoje ręce i nogi nie poddają się już kontroli twojego umysłu.

W okolicy szafy coś się poruszyło. Thaddeus mówił dalej. Jednocześnie zapalił

latarnię.



- Dziś nie potrafisz zabić. Jesteś bezbronny.

Światło rozblęskło i ukazało Lacinga, który stał bez ruchu w cieniu przy szafie.

Thaddeus uniósł lufę pistoletu. Celował w serce. Ale nim zdołał strzelić, twarz Lacinga wykrzywił strach. Jednocześnie jego aura mocniej zaiskrzyła i zaczęła pulsować w chaotycznym rytmie, burząc trans.

Uwolniony od hipnotycznego nakazu, Lacing rzucił się do drzwi. Nie powodowała nim już żądza krwi. Ogarnęła go panika.

- Stój! - rozkazał Thaddeus. Nad paniką jednak trudno zapanować, zwłaszcza jeśli dotyka kogoś psychicznie chorego.

Lacing zniknął w korytarzu.

Thaddeus podążył za nim, chociaż wiedział, że nie ma szans go dogonić.

Spodziewał się, że usłyszy kroki Lacinga na klatce schodowej. Zamiast nich gdzieś z korytarza za plecami dotarł do niego dźwięk otwieranych szarpnięciem drzwi. Thaddeus się odwrócił i w ostatniej chwili zdołał dojrzeć Lacinga znikającego za drzwiami.

Pobiegł za nim z bronią gotową do strzału. Osaczony łowca w napadzie strachu był wcale nie mniej niebezpieczny, niż kiedy trząśł się z żądy mordy. Zdezorientowany, a może wiedziony jakimś pierwotnym instynktem, który kazał mu zająć pozycję jak najwyżej, Lacing biegł na górę, w stronę dachu, zamiast na dół, na ulicę.

Jego kroki załomotały gdzieś wysoko na schodach. Thaddeus ostrożnie wszedł na klatkę schodową i oparł rękę na ścianie, by wymacać drogę. Wytężył wszystkie zmysły, śledząc prądy rozszalałej energii, którą generował Lacing.

U szczytu schodów gwałtownie otworzyły się następne drzwi.

Na klatkę schodową wlało się chłodne powietrze nocy. Lacing wyszedł na dach.

Thaddeus pobiegł za nim. Prądy energii stopniowo słabły. Wściekłość i żądza krwi znów zaczęły dominować.

Thaddeus wyszedł na dach. W świetle księżyca, o parę kroków od niego, zamajaczyła sylwetka Lacinga z twarzą wykrzywioną niczym przerażająca maska. Potwór zeszywniał szykując się do skoku.

- Nie możesz się ruszyć, Lacing. Będziesz stał spokojnie, a ja zwiążę ci ręce za plecami. Potem pójdziesz prosto do Scotland Yardu i przyznasz się, że jesteś Mrocznym Potworem.

Polecenie działało ledwie przez chwilę. Lacing stał w bezruchu, a Thaddeus zbliżył się do niego szybkim krokiem. Musiał znaleźć się dostatecznie blisko, by być pewnym strzału.

Ale właściwy łowcy instynkt przetrwania, w połączeniu z naturalnymi zdolnościami i rozchwianym umysłem, po raz kolejny przewyciężyły trans.

Mroczny Potwór krzyknął, wskoczył na kamienny gzyms wokół dachu i rzucił się w ciemność nocy.

Możliwe, że chciał przeskoczyć na dach sąsiedniego budynku.

Jeśli jednak tak było, popełnił fatalny błąd. Wybrał krawędź od strony ulicy. Długi, przeciągły krzyk ustąpił miejsca wstrząsającej ciszy.

## 36

Cisza nie trwała długo. Gdzieś na dole koń zarżał z przerażenia.

Zaczął szczekać pies. Ktoś szaleńczo krzyknął.

Thaddeus spojrział w dół. Blask ulicznej latarni oświetlał pełną chaosu scenę na dole.

Z powozu właśnie wysiadał pasażer. Ciało Lacinga wylądowało tuż przed pojazdem i spłoszyło konia. Zwierzę było bardzo pobudzone i nerwowo szarpało się w zaprzęgu.

Woźnica z całych sił próbował zapanować nad szkapą, jednocześnie krzycząc na pasażera.

- Hej, panie, co z moją zapłatą? I z obiecany napiwkiem za dowóz na czas?

Mężczyzna zignorował go i pobiegł w stronę ciała. W sposobie w jaki się poruszał, było coś znajomego. W tym momencie spadła mu z głowy czapka. Wysypały się spod niej długie ciemne włosy.

- Co u diabła?! - krzyknął woźnica.

Z powozu, wściekle ujadając, wyskoczył wielki pies. On też wyglądał znajomo.

- I pamiętaj pan o dodatku za tego cholernego psa! - Woźnica nie dawał za wygraną.

Thaddeus poczuł, że skupiona, paląca energia wyzwolona w konfrontacji z Lacingiem zmienia swój kierunek. Ogarnęła go fala gniewu. Jak śmiała pójść za nim! Mogła się znaleźć w śmiertelnym niebezpieczeństwie! Gdyby się zjawiała pięć minut wcześniej, tylko pięć minut, może byłaby już martwa.

- Niech to piekło pochłonie!

Odwrócił się. W mgnieniu oka przebiegł dach i na złamanie karku pognął w dół

ciemnymi schodami. Dotarł do hallu, szarpnięciem otworzył frontowe drzwi i wypadł na ulicę.

Pierwszy zauważył go Fog. Zażarte ujadanie ustąpiło miejsca pełnym podniecenia odgłosom psiego powitania.

Leona właśnie podnosiła się znad ciała. Gdy dostrzegła Thaddeusa, rzuciła się ku niemu, jakby ścigała ją stado demonów.

- Myślałam, że to ty! - wykrzyknęła. - Niech mi Bóg wybaczy, myślałam, że to ty.

Wyglądała na równie wściekłą jak on. Zanim otworzył usta, żeby na nią nakrzyczeć, przywarła do niego ze wszystkich sił. Wcisnęła twarz w jego ramię.

- Myślałam, że to ty, Thaddeusie - wyszeptała. - Tak strasznie się bałam.

Jęknął i otoczył ją ramionami, wtulając twarz w jej włosy i wdychając zapach ciała.

- Co tu, u diabła, robisz? Masz chociaż pojęcie, co mogło się stać, gdybyś weszła frontowymi drzwiami parę minut temu?

Zamordował by cię w mgnieniu oka. Albo użył jako zakładniczki.

- Thaddeusie...

Jego imię wydobyło się z jej ust jako stłumiony szloch. Próbowała unieść głowę. Z

powrotem przycisnął jej twarz do swego płaszcza.

- Co z moją zapłątą? - dopominał się zniecierpliwiony woźnica. Jedną ręką przyciskając Leonę do piersi, Thaddeus sięgnął drugą do kieszeni, wyjął parę monet i rzucił

mu je.

- Thaddeusie - wymamrotała Leona, której głos wciąż tłumiała gruba wełna płaszcza. -

Nie mogę oddychać.

- Myślałem, że widziałem już wszystko - powiedział woźnica, chowając pieniądze do kieszeni. - Ale dziwka przebrana w męskie ubrania! Tego jeszcze nie było.

Thaddeus nasycił swój głos pełną hipnotyczną mocą.

- Nie ruszaj się, bo skręcę ci kark. Woźnica zamarł. Jego koń szarpnął się niespokojnie. Jak wszystkie zwierzęta zareagował na przenikające powietrze prądy psychicznej energii. Fog również na nie odpowiedział. Uniósł pysk w kierunku nieba i zaczął

wyć. Nieziemski skowyt odbił się echem wśród ulic.

To przekroczyło wytrzymałość konia. Zwierzę położyło po sobie uszy, zarżało w panice i szarpnęło się w zaprzęgu. Woźnica, uwięziony w transie, nie zrobił nic, by nad nim zapanować.

- Możesz się ruszyć! - krzyknął Thaddeus, zdejmując hipnotyczny nakaz. - Zrób coś z tym przeklętym koniem!

Woźnica obudził się z transu i natychmiast chwycił lejce, by ratować sytuację. Było już jednak za późno. Zwierzę zerwało się do szaleńczego biegu. Powóz potoczył się i kołysząc zniknął w mroku przy akompaniamencie niewybrednych okrzyków woźnicy pod adresem nieszczęsnego konia.

Na piętrze otworzyło się jakieś okno. Głowa w nocnym czepku oceniła sytuację na dole.

- Podnieście alarm - krzyknęła kobieta. - Na ulicy jest wilk!

Gdzieś dalej otworzyło się kolejne okno.

- Chodź i sam zobacz, Haroldzie - wykrzyknęła inna. Tam na dole jest wilk. I ciało!

Wilk zagryzł człowieka. Wielki Boże!

Niech ktoś wezwie policję.

- Niech to diabeł. - Thaddeus chwycił Leonę za ramię i pociągnął ją ku krańcowi ulicy. - Co za kompromitacja. Musimy stąd zniknąć, zanim ktoś zauważy, że jesteś kobietą.

Nie mogę zahipnotyzować wszystkich w okolicy.

Fog obskakiwał ich z entuzjazmem, ciesząc się z nowej zabawy.

- Na miłość boską - powiedziała Leona. - Martwisz się drobiazgami. Nikt w tej części miasta nie byłby w stanie mnie rozpoznać.

- Z tego, co sobie przypominam, powiedziałaś coś podobnego tej nocy, gdy musieliśmy uciekać z pałacu Delbridge'a. A jego milusiński zabójca nie tylko cię odnalazł, ale wszedł do twego domu i ukradł ten przeklęty kryształ.

- Czy będzie mi pan do końca świata wypominał ten jeden drobny incydent, panie Ware?

- Myślę, że tak.

37

Znalezienie innego powozu i dojazd pod dom detektywa ze Scotland Yardu zajęło im trochę czasu. Leona zaczęła wraz z Fogiem w ciemnym wnętrzu powozu, gdy Thaddeus poszedł zastukać w drzwi skromnej siedziby. Gdy ukazał się w nich zaspany mężczyzna w szlafroku i ze świecą w dłoni, przez kilka minut rozmawiali ze sobą przyciszonym głosem.

W końcu detektyw pospiesznie wycofał się do domu i zamknął drzwi. Thaddeus kilkoma susami zbiegł po schodach i wsiadł do powozu. Leona natychmiast wyczuła, że nadal targają nim emocje.

- Detektyw Spellar zajmie się ciałem i zamknie śledztwo - powiedział Thaddeus opanowanym, ale zdradzającym wściekłość tonem. - To on pierwszy podejrzewał, że Mroczny Potwór to ktoś o zdolnościach łowcy. Przy odrobinie szczęścia znajdzie dowody na potwierdzenie winy, gdy przeszuka jego mieszkanie. Pograżony w szaleństwie zabójca na pewno jakoś dokumentował swoje zbrodnie. Był bardzo dumny ze swoich dokonań.

Nie trzeba było używać kryształu, by wiedzieć, że Thaddeus był w nastroju, który trudno nazwać przyjemnym. Fog zareagował na to okazując mu pełną szacunku uwagę, niczym żołnierz, który czeka na rozkazy dowódcy. Leona zabębniła palcami po siedzeniu.

Początkowy szok i przerażenie wywołane widokiem ciała Lacinga, ustąpiły teraz miejsca dreszczowi ulgi. To niepokojące uczucie mieszało się jednak z rosnącą irytacją.

Nim weszli do pograżonego w ciemności domu, miała tego serdecznie dosyć.

- Idź do łóżka - powiedział Thaddeus. - Rano porozmawiamy. To przepelniło czarę goryczy. A fakt, że dokładnie to zamierzała właśnie zrobić, jeszcze wzmógł jej irytację.

- Jak śmiesz - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Wielkimi krokami ruszył w stronę biblioteki, nie zwracając na nią uwagi. Cisnął

płaszcz na oparcie sofy, zapalił lampę i podszedł do barku. Pobiegnęła za nim, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami, ściskając dłońmi klamkę.

- Nie masz prawa mi rozkazywać, Thaddeusie - wyszeptała głuchym, pełnym wściekłości tonem.

- Mam jak największe prawo. - Wyszarpnął korek z butelki i energicznie wlał część zawartości do szklanki. - Dopóki jesteś gościem w moim domu, będziesz robić to, co ci mówię.

- Przypominam, że to ty zażądałaś, żebym się tu przeniosła. Teraz widzę, że raz poddając się twojemu rozkazowi wywołałam spore nieporozumienie co do charakteru naszych relacji.

- Naszych relacji? - Spojrzał na nią z wyrazem cynicznego rozbawienia i jednym haustem wlał do gardła połowę zawartości szklanki. - Tak to nazywasz? To brzmi jakby łączyły nas tylko wspólne interesy.

- Do pewnego stopnia tak właśnie jest.

Natychmiast uświadomiła sobie, że popełniła błąd.

Intensywne prądy mrocznej energii, które niewidocznie płonęły wokół Thaddeusa, rozgorzały niczym pożar z niespotykaną dotąd, niebezpieczną siłą.

Uważnie i delikatnie odstawił szklankę z resztką brandy na stolik, po czym przemierzył pokój trzema długimi krokami.

Zatrzymał się naprzeciw Leony i chwycił jej twarz w obie dłonie. Gdy się odezwał, jego głos był niczym grom z samego serca burzy.

Mesmeryczny ton przeniknął wszystkie jej zmysły.

- Niech to piekło i wszyscy diabli! Cokolwiek nas łączy, na pewno wykracza poza wspólne interesy, moja pani.

Musiała zaangażować każdą cząstkę swojej psychicznej mocy, by nie pozwolić mu zawładnąć jej wolą. Poczula, że jej ciało jest rozpalone. Zastanawiała się, czy ma gorączkę.

- Dlaczego się wściekasz? - zapytała ostro.

- Bo dziś w nocy prawie dałaś się zabić.

- Ty także. Nie zwrócił uwagi na to logiczne spostrzeżenie.

- Nigdy więcej nie narazisz się na takie ryzyko. Rozumiesz mnie, Leono?

- Byłeś w niebezpieczeństwie - wypaliła w odpowiedzi. - Nie miałam wyboru. I przestań wreszcie wydawać te swoje hipnotyzerskie rozkazy. Jestem odporna na twoją moc, zapomniałeś?

Jego dłonie silniej przylgnęły do jej twarzy. Oczy miał niczym głębiny mórz, pełne niebezpiecznych, ale i niemożliwie podniecających prądów.

- Niestety - powiedział miękko - ja nie jestem odporny na twoją. Przykrył ustami jej usta i przekonała się, że jego pocałunek miał w sobie o wiele większą hipnotyczną siłę niż głos. Nie próbowała się opierać. Mieszanka strachu, frustracji, bólu i wściekłości, która ją przepełniała, nagle przemieniła się w płomień rozszalałej namiętności.

Otoczyła go ramionami, zamykając w silnym uścisku. Pomiedzy wilgotnymi, gorącymi, pełnymi głodu pocałunkami zrywał z niej ubranie. Surdut, koszula, buty i spodnie wylądowały na jednym stosie u jej stóp. Wkrótce była zupełnie naga.

Obwiódł rękami kształt jej ciała, zaborczo i łapczywie prześlizgując się dłońmi wzdłuż jej pleców, wcięcia w talii i krągłości bioder. Znalazł gorący punkt pomiędzy jej udami i delikatnie głaskał go, aż poczuła, że wilgotnieje, że zaraz zacznie krzyczeć z niezaspokojenia.

Wziął ją na ręce. Podniecenie tętniło jej we krwi, a pokój zawirował wokół tak, że musiała zamknąć oczy. Kiedy opuścił ją w dół, spodziewała się, że dotknie plecami poduszek sofy albo miękkiego dywanu. Zamiast tego poczuła pod nagimi pośladkami twarde, wypolerowane drewno.

Zaskoczona otworzyła oczy i przekonała się, że siedzi na krawędzi wielkiego biurka.

Nim zdołała o cokolwiek zapytać, Thaddeus miał już rozpięte spodnie i stał pomiędzy jej udami.

Jedną dłoń stanowczo położył na jej karku i zbliżył usta do jej warg.

Czuła, że chce, by uznała moc i znaczenie tego, co właśnie się między nimi działo.

- Cokolwiek to, u diabła, jest, na pewno nie kończy się na wspólnych interesach -

powtórzył.

Objął wargami jej wargi. Jednocześnie powoli, ale niepowstrzymanie wdierał się w jej ciało, w najbardziej pierwotny sposób dając jej odczuć, że rości sobie do niej prawo.

Rozkoszny nacisk wzmagał jej podniecenie.

Poruszał się w niej długimi, mocnymi pchnięciami. Instynktownie objęła go nogami, po kobiecemu również biorąc go sobie na własność. Jęknął w odpowiedzi. Jego płócienna koszula była mokra pod jej dłońmi. Puścił jej szyję, obiema rękami chwycił ją teraz za biodra i wszedł jeszcze głębiej.

Osunęła się plecami na biurko, a jej ramiona bezsilnie opadły na obie strony. Jakies drobne przedmioty z głuchym odgłosem spadały na dywan. Tak mocno chwyciła się dłońmi krawędzi blatu, że zdziwiłaby się, gdyby na drewnie nie zostały ślady.

Chwilę później jej ciało przeniknął orgazm. To wystarczyło, by pociągnęła za sobą Thaddeusa w bezdenną przepaść rozkoszy. Kiedy i on osiągnął szczyt, Leona poczuła, że przez kilka nieskończonych sekund ich aury całkowicie zlały się ze sobą.

Było to uczucie tak doskonałe, tak intymne, tak wszechpotężne, że niemal nie była w stanie tego znieść. Ostatni raz jej ciałem wstrząsnął słodki dreszcz, po czym opadła bezsilnie, ledwie świadoma łez, które spływały z kącików jej zaciśniętych oczu.

**38**

Thaddeus oprzytomniał i uświadomił sobie, że jego ciało jest zwiotczałe i bezsilne.

Przyszło mu do głowy, że tak naprawdę najchętniej natychmiast zamknąłby oczy i zasnął.

Wciąż leżał rozciągnięty na ciepłym, miękkim ciele Leony, które otoczył ramionami. Jej nogi

- przed chwilą obejmujące go w pasie niczym ciepłe imadło - teraz opadły i zwisały za krawędź biurka.

Spojrzał na piękną kobietę, która swobodnie leżała pod nim z zamkniętymi oczami i miękkimi, pełnymi ustami, i ogarnęło go uczucie euforycznego zaspokojenia, jakiego nigdy dotąd nie zaznał.

Delikatnie i niechętnie wysunął się z niej powoli. Oparty o biurko osuszył się chusteczką i doprowadził spodnie do porządku. Potem opadł ciężko na krzesło. Wygodnie oparł plecy, położył ręce na oparciach, wyciągnął nogi i rozkoszował się widokiem Leony rozciągniętej przed nim na stole, niczym wspaniała, ponętna uczta.

Czerwony kryształ na jej szyi żarzył się słabym blaskiem.

Ocknęła się i otworzyła oczy. Zaskoczyło go, że skrzą się od łez.

Przeniknęło go poczucie winy. Zerwał się i kciukiem delikatnie próbował zetrzeć jej z twarzy wilgotne ślady.

- Czy sprawiłem ci ból? - zapytał.

- Nie. - Obdarzyła go osobliwym uśmiechem i ostrożnie usiadła, odwracając się do niego plecami, jakby nagle ogarnęła ją nieśmiałość.

- To było dosyć intensywne doświadczenie.

- Dosit? Powiedz raczej niewiarygodnie, niewyobrażalnie intensywne. I wyczerpujące. Będę miał dużo szczęścia, jeśli zdołam wspiąć się po schodach i dowlec do sypialni.

- Też mogę mieć z tym problem.

Zsunęła się z biurka i pospiesznie pozbierała ubrania.

Leniwie obserwował, jak wkłada męską koszulę i wciąga spodnie.

Rozkoszował się jej widokiem, gdy ubierała się po skończonym właśnie akcie namiętności, i delectował się intymnością tej chwili.

- Myślisz, że każda nasza kłótnia będzie się tak kończyć? - zapytał, lekko się uśmiechając na myśl o takiej możliwości.

Przerwała zapinanie koszuli i rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Wolę mieć nadzieję, że kłótnie nie wejdą nam w nawyk.

Gdy pomyślał o przyczynie tej ostatniej, rozbawienie się rozwiało.



- Masz rację - powiedział, a jego oczy lekko się zwęziły. - Nie chcę więcej przeżywać tego, co dzisiejszej nocy.

Jej brwi zbliżyły się do siebie ostrzegawczo.

- Thaddeusie...

- Moje serce drugi raz nie zniosłoby takiego szoku - stwierdził krótko.

- Moje też nie.

Uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech.

Niezależnie od kłótni, łączą nas teraz cienkie jak pajęczyna nici niewidzialnej więzi, pomyślał. Żadne z nas nie może od tego uciec.

Nie powiedział tego jednak głośno. Było na to za wcześnie.

Skończyła się ubierać i patrzyła na niego, ponura i zmartwiona.

Co teraz? - pomyślał.

- Ta bestia, Lacing - zaczęła. - Czy naprawdę skoczył z dachu i się zabił?

Więc o to chodziło. Wytrąciła ją z równowagi niepewność, czy zabił człowieka.

Powoli wypuścił powietrze, a przed oczami jeszcze raz przebiegła mu cała scena na dachu.

- Tak - powiedział. I, do diabła, gdy się dobrze zastanowić, była to prawda.

Jej twarz rozświetlił wyraz ulgi.

Podniósł się i podszedł do stolika, na którym zostawił nie dopitą brandy. Upił łyk, poczekał aż poczuje znajome ciepło i odstawił szklanę.

- Ale z rozmysłem go do tego doprowadziłem - przyznał.

- Nie rozumiem.

- Nie mogłem utrzymać go w transie dłużej niż na parę sekund. - Ich spojrzenia się spotkały. - On był... naprawdę szalony. Generował chaotyczne prądy energii. Na przemian poddawał się mojej kontroli i wyrwał spod niej. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, co się dzieje, i to wywołało u niego panikę. Pobiegł schodami na dach.

- A ty pobiegłeś za nim?

- Tak. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Myślę, że chciał przeskoczyć na sąsiedni budynek, ale w pomieszczeniu i strachu wybrał niewłaściwą krawędź. Skoczył prosto na ulicę.

- Aha.

- Jednak to ja wywołałem u niego taką dezorientację. Zabiłem go, Leono, tak jakbym własnymi rękami zepchnął go z tego dachu.

Kiedy biegłem za nim na górę po schodach, zamierzałem go zniszczyć, bo byłem pewien, że nie dałoby się go skutecznie zamknąć w więzieniu. Był chory psychicznie, ale dysponował bardzo silnym darem. I niezwykle niebezpiecznym. Miałem zamiar go zastrzelić, ale...

Skinęła głową w ten sam pełen powagi sposób i podeszła do niego. Uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech.

Stanęła przed nim i dotknęła dłonią policzka Thaddeusa.

- On był jak wściekły pies. Zrobiłeś to, co trzeba było zrobić.

- Ale teraz spoglądasz na mnie innymi oczami, bo doprowadziłem do śmierci człowieka.

Powoli pokręciła głową i delikatnie pogładziła opuszkami palców jego policzek.

- Wcale nie innymi, po prostu zmartwionymi. To go zaskoczyło.

- Czym się martwisz?

- W przeciwieństwie do Lacinga jesteś człowiekiem z poczuciem przyzwoitości i masz sumienie. Człowiek cywilizowany nie zabija bezkarnie, nawet w najbardziej słusznej sprawie.

Taki akt zawsze pociąga za sobą bolesne skutki. Gdyby było inaczej, sam nie byłbyś lepszy niż krwiożercze zwierzę. Pojawiają się sny, Thaddeusie. Może jeszcze nie dziś i nie jutrzejszej nocy, ale wcześniej czy później się pojawią.

Nie poruszył się z obawy, że jeśli to zrobi, Leona cofnie dłoń.

- Tak - powiedział. - W końcu dopadną mnie sny.

- Obiecuj mi, że kiedy to się stanie, przyjdiesz z tym do mnie. Nie będę umiała całkiem im zapobiec, ale mogę sprawić, że nie staną się... nie do zniesienia.

To, co zrobił, nie wzbudziło w niej odrazy. Oferowała mu pomoc w uporaniu się z nieuniknionymi skutkami jego czynów.

Powoli wypuścił powietrze, świadomy niewyobrażalnego poczucia ulgi.

Ujął w dłoń jej palce, przyciągnął do swoich warg i pocałował.

- Przyjdę do ciebie, jeśli będę potrzebował pomocy.

Usatysfakcjonowana skinęła głową i odsunęła się o krok.

- Przynajmniej uzyskaliśmy kilka odpowiedzi, a Mroczny Potwór nie żyje.

- To mi o czymś przypomniało. - Odwrócił się, podniósł płaszcz, który wcześniej rzucił na sofę, i wyjął z kieszeni kartkę papieru. - Znalazłem to pod materacem w łóżku Molly Stubton. Nigdy go nie skończyła. Z jakichś powodów uważała za stosowne go ukryć.

Zaczął czytać na głos. „Moja Droga J.

Mam niesamowite wieści. Mój plan rozwija się zgodnie z najśmielszymi nadziejami.

Wczoraj wieczorem poinformowałam D., że musi mi zapłacić dużo więcej, niż mi teraz daje w zamian za ryzyko, które podejmuję. Początkowo kłócił się ze mną - rzucał pod moim adresem różne niewybredne słowa i podkreślał, że gdyby nie on, nie miałabym szans bywać w towarzystwie »lepszyc ode mnie«.

To wszystko było bardzo irytujące. Ale kiedy mu przypominałam, że gdyby nie ja, nigdy nie poznałby nazwiska kolekcjonera, który trzymał u siebie kawałek skały, wreszcie odzyskał zdrowy rozsądek.

Zapytałam go, dlaczego ten kryształ jest taki ważny. Pomyślałam, że warto to wiedzieć. Zdradził mi jednak tylko, że jest on ceną za przyjęcie do bardzo ekskluzywnego klubu.

Choć sądzę, że mogłabym całkiem miło się urządzić dzięki dochodom od D., dobrze wiem, że nie mogę mu ufać. Dlatego postanowiłam znaleźć sobie nowego kochanka. Kobieta, która jest sama na świecie, nie może sobie pozwolić na to, by żyć bez ochrony jakiegoś bogatego dżentelmena. Mam na oku pana S. - posiadacza sporej fortuny i znikomej inteligencji. Świetne połączenie..”. List e nagle się urywał. Gdy Thaddeus podniósł wzrok, patrzyła na niego w skupieniu.

- Zdaje się, że twój przyjaciel, Caleb Jones, miał rację podejrzewając szerszy spisek -

powiedziała w zamyśleniu. - Delbridge nie ukradł kryształu tylko po to, by włączyć go do swojej kolekcji.

Potrzebował go, żeby opłacić przyjęcie do tajnego klubu.

Thaddeus powoli złożył list..

- Klubu, który uważał za tak ważny, że w zamian za członkostwo był skłonny popełnić morderstwo.

- Molly wspomina, że szukała nowego kochanka. To musiał być ten mężczyzna, który przyszedł wtedy w nocy do galerii, by się z nią spotkać.

- Może - powiedział Thaddeus. - Jedno jest pewne. Muszę jeszcze raz odwiedzić pałac Delbridge'a. I to jak najszybciej.

Zobaczył, że jej oczy zabłyśły z przejęcia.

- Myślisz, że znów znajdziemy tam kryształ?

- Wątpię. Jeśli jakimś cudem Delbridge nadal jest w posiadaniu, z pewnością zadbał o to, by tym razem ukryć go w mniej oczywistym miejscu. Więc po co chcesz się tam wybrać?

- Żeby poszukać czegoś, co może się okazać istotniejsze od tego przeklętego kamienia.

Wydawała się zaskoczona myślą, że cokolwiek może być ważniejsze od Kryształu Świtu.

- Czego?

- Informacji na temat klubu, do którego chce dołączyć. Może, jeśli będę miał szczęście, odkryję nazwiska jego członków.

- A, rozumiem. Przypuszczam, że dla ciebie i Caleba Jonesa byłaby to bardzo użyteczna informacja.

Podszedł do biurka, otworzył szufladę i wyjął rozkład codziennych zajęć Delbridge'a, który stworzyli z Calebem Jonesem na samym początku śledztwa.

- Jeśli Delbridge będzie się jutro trzymał zwykłego rozkładu zajęć, wieczorem zostanie do późna w klubie. W domu mieszka z nim tylko dwoje służących - gospodyni i jej mąż, kamerdyner. Inni przychodzą codziennie, ale nigdy nie zostają na noc.

- To dziwne. Większość służących mieszka w domach swoich chlebodawców.

- Delbridge ma wiele sekretów, które trzeba chronić - przypomniał jej. - A służący plotkują, tak samo jak wszyscy. W każdym razie jutro ci dwoje mają wolny wieczór. W takie wieczory zawsze jadą do domu córki i spędzają tam całą noc.

- A co, jeśli Delbridge zrezygnuje z wizyty w klubie, gdy się dowie, że Mroczny Potwór nie żyje?

- Uważam, że to mało prawdopodobne. Wieść o śmierci Lacinga może nawet sprawić, że zachowa swoje codzienne zwyczaje. Będzie się martwił, że ktoś może powiązać jego osobę ze zbrodniami Mrocznego Potwora.

- Rozumiem, co masz na myśli - rzekła Leona. - Do tej pory wielu znajomych Delbridge'a na pewno zdało sobie sprawę, że zna Lacinga, a nawet że zapraszał go do domu.

- Delbridge będzie czuł, że musi się odciąć od Potwora i zapewnić otoczenie, że jest nie mniej od innych członków towarzystwa zaskoczony wiadomością, iż Lacing jest zamieszany w serię okrutnych zbrodni. Najlepszym sposobem, by to osiągnąć, będzie zachowywać się dokładnie tak jak zwykle. A jeśli martwi się, że dosięgnie go długie ramię sprawiedliwości, wizyta w klubie daje mu kolejną korzyść.

- Jaką?

- Niewiele miejsc na świecie jest poza zasięgiem policyjnego detektywa, ale należą do nich na pewno kluby dla dżentelmenów.

Leona wyprostowała ramiona. Na jej twarzy malował się dobrze mu już znany wyraz determinacji. Ścisnęło go w środku. Wiedział, co się zaraz stanie.

- Pójdę jutro wieczorem z tobą - powiedziała.

- Nie.

- Będę Ci potrzebna.

- Nie.

- Owszem, będę, i to z tych samych powodów, dla których przydałam się zeszłym razem. Proszę, Thaddeusie, bądź rozsądny. Istnieje niewielka szansa, że kryształ wciąż jest w pałacu. Jeśli to prawda, tylko ja będę w stanie go wykryć. A jeśli przez przypadek uruchomisz jedną z tych okropnych pułapek z trucizną i mnie tam nie będzie? Czy to ci się podoba, czy nie, w tej sprawie jesteśmy partnerami. Tak było od samego początku.

Ma rację, pomyślał. Z całą pewnością jej potrzebował, w taki sposób, w jaki nigdy nawet mu się nie śniło, że kiedykolwiek będzie potrzebować kobiety.

- Pomyślę o tym.

Uśmiechnęła się. Wcale nie z triumfem, jak sobie uświadomił, ale raczej z ulgą.

Naprawdę drżała dziś w nocy o jego bezpieczeństwo.

- Dobranoc, Thaddeusie - powiedziała łagodnie. - I dziękuję, że byłeś rozsądny.

Rozsądek miał z tym niewiele wspólnego, pomyślał.

Gdy chodziło o tę kobietę, był równie podatny na wpływy, jakby znajdował się w hipnotycznym transie.

Przeszedł przez pokój, by otworzyć przed nią drzwi.

- Jeszcze jedno, zanim pójdziesz na górę - odezwał się, gdy go mijala. - Skąd wiedziałaś, że dziś w nocy byłem w niebezpieczeństwie?

Zawahała się, a na jej twarzy odmalowało się najpierw zaskoczenie, a potem lekkie zaniepokojenie. Wreszcie pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Po prostu nagle to sobie uświadomiłam.

- To dlatego, że więź, która nas łączy, staje się coraz silniejsza - wyjaśnił cicho.

Jej oczy pociemniały z niepokoju. Nim zaczęła się z nim spierać, pocałował ją leciutko w usta.

- Dobranoc, Leono.

### 39

Następnego ranka, gdy Leona, Thaddeus i Victoria siadali właśnie do śniadania, przybył detektyw Spellar. Od razu został wprowadzony do pokoju.

Przywitał się ze starszą damą z szacunkiem, ale zarazem w sposób, który zdradzał pewną zażyłość. - Lady Milden.

Odpowiedziała mu królewskim skinieniem głowy.

- Dzień dobry, detektywie. Wcześniej się pan dziś zjawiał.

Leona zamrugała zaskoczona, słysząc, że spotkał się z tak spokojnym, uprzejmym powitaniem. Dla osób z towarzystwa przyjmowanie policyjnego detektywa podczas śniadania było rzeczą zdecydowanie niespotykaną.

Thaddeus przedstawił Leonie Spellara. Uśmiechnęła się.

- Miło mi, detektywie.

Spellar uprzejmie skłonił przed nią głowę.

- Mnie również, panno Hewitt.

- Proszę się częstować - zaprosił go Thaddeus i skinął dłonią w stronę zastawionego naczyńiami kredensu. - I opowiadać, co nowego.

- Dziękuję panu, chętnie skorzystam. - Z entuzjazmem spojrział na rząd srebrnych naczyń, w których serwowano jedzenie. - Prawie całą noc byłem na nogach i muszę przyznać, że umieram z głodu.

Leona przyglądała mu się z ciekawością. Jeszcze nigdy nie spotkała detektywa. Wuj Edward nie był skory do zawierania znajomości z policjantami. Zeszłej nocy widziała Spellara tylko przelotnie, z daleka, gdy otworzył drzwi i rozmawiał z Thaddeusem.

Teraz przekonała się, że jest człowiekiem średniego wzrostu, o solidnej budowie i zaokrąglonych kształtach, które zdradzały, że często oddawał się rozkoszom podniebienia.

Jego szeroką, pogodną twarz wyróżniały pokaźne wąsy, które odciągały uwagę od przenikliwych, pełnych inteligencji zielononiebieskich oczu.

Doskonale skrojony surdut i spodnie świetnie skrywały niedostatki korpulentnej figury.

Thaddeus spostrzegł jej badawcze spojrzenie. Miał rozbawioną minę.

- Wspominałem chyba, że detektyw Spellar jest członkiem Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Posiada dar, który w jego zawodzie jest niezwykle przydatny. Potrafi czytać scenę zbrodni, jakby to była książka.

- Proszę pamiętać - odezwał się Spellar już znad kredensu - że pewne książki czyta się trudniej niż inne.

- Czy trudno było zinterpretować to, co znalazł pan w mieszkaniu Lacinga?

- Nie. - Spellar sprawnie nałożył na talerz całą górę jaj i kiełbasek. - Mężczyzna, który skoczył wczoraj z dachu i zginął z całą pewnością był Mrocznym Potworem.

- Co pan tam znalazł? - zapytała Leona.

- Nie do wiary, ale były tam nawet upominki, które zabierał sobie z miejsca zbrodni.

Do tego notował swoje morderstwa. - Spellar usiadł i chwycił za widelec. - To sukinsyn... -

Przerwał, czerwieniejąc ze złości. - Proszę panie o wybaczenie.

Victoria niecierpliwie machnęła dłonią.

- Nie szkodzi, detektywie. Proszę mówić dalej. Wszyscy jesteśmy niezmiernie ciekawi wyników pańskiego śledztwa.

Spellar odchrząknął.

- Jak już mówiłem, Potwór miał kolekcję pamiątek wszystkich swoich zbrodni i szczegółowo opisywał, jak śledził każdą z ofiar. - Wykrzywił usta z odrazą. - Był tam guzik od sukienki jednej z kobiet, szal innej biednej dziewczyny, wstążka trzeciej, medalion czwartej. Wszystkie pięknie ułożone w małym kufierku i opatrzone ich imionami.

Leona odłożyła widelec, nie była w stanie dokończyć posiłku.

- Mówi pan, że były cztery ofiary?

- Sara Jane Hansen, Margaret O'Reilly, Bella Newport i Molly Stubton.

- A co z tymi trzema, które zagięły? - dopytywała się Leona niecierpliwie.

- Nadal nie znaleźliśmy żadnego z ciał - odparł Spellar. - W tej chwili mogę jedynie powiedzieć, że w rzeczach Lacinga nie było pamiątek ani zapisów dotyczących którejkolwiek z nich. Może ich zniknięcie nie jest związane z tą sprawą. Nie pasują do schematu działania Potwora.

Thaddeus na chwilę głęboko się zamyślił, po czym potrząsnął głową.

- Właściciel zajazdu powiedział, że Annie Spence opisała mężczyznę, który ją obserwował, jako elegancko ubranego dżentelmena o jasnych włosach.

- Pasuje do Lacinga - zgodził się Spellar. - Może pozbył się ciała Annie i tamtych dwóch w jakiś inny sposób.

- Tak jak ciała Molly Stubton - powiedziała Leona. Mięśnie w kącikach oczu Thaddeusa lekko się napięły.

- Lacing dał mi jasno do zrozumienia, że to Delbridge polecił mu zabić Molly Stubton.

Potwór zrobił to z przyjemnością i starał się dopasować zabójstwo do swojego schematu.

Ponieważ jednak działał na rozkaz chlebodawcy, nie mógł postąpić zgodnie ze swymi zwyczajami. Pochował ją w lesie, bo tak mu kazano.

Victoria zmarszczyła brwi.

- Może to Delbridge polecił pozbyć się tych trzech dziewcząt, które zginęły w podobny sposób.

- Po co miałyby to robić? - zapytała Leona. - To jasne, że Molly Stubton stała się dla niego kłopotliwa. Chciał ją usunąć z drogi.

Dlaczego jednak miałyby się martwić o jakąś biedną prostytutkę w rodzaju Annie Spence? To była jedna z takich kobiet, które Potwór osaczał i zabijał dla własnej przyjemności.

Szerokie ramiona Spellara poruszyły się w górę i w dół.

- Jak mówiłem, te zniknięcia może wcale się nie łączą z tą sprawą. Być może nigdy się nie dowiemy, co się stało z Annie i tamtymi dwiema. Na pewno nie są to pierwsze ubogie dziewczęta, które zniknęły bez śladu z londyńskiej ulicy. Ale przynajmniej pozbyliśmy się Potwora. Przez lata mojej pracy nauczyłem się świętować nawet najdrobniejsze zwycięstwa.

- A co z lordem Delbridge'em? - zapytała Victoria. - Znalazł pan jakiś dowód, który łączy go z Potworem?

Spellar ciężko westchnął.

- Jeszcze nie. Naturalnie znali się, ale Delbridge'owi udawało się go trzymać na dystans pod względem towarzyskim. O ile zdołałem ustalić, gdy wydawał przyjęcie tamtej nocy, w ogóle po raz pierwszy zaprosił Lacinga do pałacu.

- Ściągnął go, żeby pozbyć się Molly Stubton - powiedział Thaddeus. - Lacing zażądał

pewnie zaproszenia na przyjęcie jako formy zapłaty za jej usunięcie. Zazdrościł

Delbridge'owi jego pozycji towarzyskiej. Czuł, że sam ma prawo do podobnej.



- Skoro już mówimy o Delbridge'u - zaczął Spellar, delikatnie ocierając usta serwetką

- zanim tu wpadłem, przeszedłem obok jego rezydencji. Wiem, że jego lordowska mość nigdy nie zgodziłby się na rozmowę ze mną, ale pomyślałem, że nie zaszkodzi przez jakiś czas poobserwować to miejsce, żeby sprawdzić, czy nie dzieje się tam coś podejrzanego. Byłem ciekaw, co robi, gdy się dowie, że Potwór nie żyje.

Leona zerknęła na Thaddeusa. Zachował niewzruszony wyraz twarzy, ale odczytała to, co chciał jej przekazać. Nie powinna się zdradzić z zamiarem przeszukania pałacu Delbridge'a. Detektyw Spellar po cichu poprosił Towarzystwo Wiedzy Tajemnej o podjęcie śledztwa w sprawie Mrocznego Potwora, nie mógł jednak pozwolić sobie nawet na podejrzenie, że wyraził zgodę na nielegalne przeszukanie domu arystokraty. Coś takiego byłoby zawodowym samobójstwem. Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli utrzymają go stanie błogosławionej niewiedzy.

- Zauważył pan coś interesującego wokół rezydencji Delbridge'a? - zapytał Thaddeus tonem, który zdradzał zaledwie lekkie zaciekawienie.

- Nie było nic do zauważenia. - Wąsy detektywa drgnęły.

Sięgnął po tost. - Dom był pusty i dokładnie pozamykany. Żadnych służących w pobliżu. Ani śladu Delbridge'a. Thaddeus znieruchomiał.

Delbridge wyjechał z Leona n gwałtownie się wyprostowała. Ten drań ulotnił się z kryształem. Teraz może go już nigdy nie odnaleźć.

Thaddeus wyraźnie wyczuł jej gniew i niepokój i posłał jej delikatne, uspokajające spojrzenie. Urażona, ugryzła się w język i zachowała dla siebie pytania, którymi niczym strzałami zarzucić detektywa Spellara. Starła się nie zdradzać niczego ponad lekkie, uprzejme zainteresowanie.

- Delbridge na pewno się przestraszył, gdy się dowiedział, że zabójca, którego wynajął, skoczył z dachu i zabił się w okolicznościach, które musiały mu się wydać bardzo podejrzane - powiedział Spellar, smarując swój tost masłem. - Potwór zginął przed domem, w którym mieszkała jego osobista, zaginiona w równie tajemniczych okolicznościach kochanka.

Wielce niepokojące. Victoria zmarszczyła czoło.

- Ale jakim sposobem tak szybko dowiedział się o śmierci Lacinga?

- Nie wiem. - Spellar wgryzł się w tost. - Może umówił się z Lacingiem, a ten nie stawił się na spotkanie. A może usłyszał plotki o jego śmierci, kiedy był w klubie, ruszył do domu, spakował rzeczy i się ulotnił.

- Tylko po co miałby wyjeżdżać? - zastanowiła się Leona. - Z tego, co się mówi, był

ostrożny i trzymał Lacinga na dystans. Dlaczego miałby panikować i uciec na wieść, że nie żyje. Bardziej sensowne byłoby pozostać w mieście i udawać, że jest równie zaskoczony tożsamością Mrocznego Potwora jak wszyscy wokół.

Krzaczaste brwi detektywa parę razy podskoczyły w górę i w dół.

- To, oczywiście, czysta spekulacja, ale mnie się wydaje, że szczególne, niejasne okoliczności śmierci Lacinga dały mu powód do obaw, iż jest następny w kolejce.

Thaddeusowi nawet nie drgnęła powieka, ale Leona o mało co nie zakrzuszyła się herbatą.

On wie, pomyślała. Dzięki swej nadnaturalnej intuicji detektyw Spellar z pewnością odgadł, że śmierć Lacinga nie była ani wypadkiem, ani zwykłym samobójstwem. Domyślił

się, co się naprawdę stało wczoraj w nocy na dachu. Wiedział też, że tę informację zabierze ze sobą do grobu.

Leona uświadomiła sobie, że w swojej długoletniej karierze policjanta Spellar prawdopodobnie poznał wiele tajemnic, których nie zdradzi.

**40**

Dom Delbridge'a majaczył w gęstej mgle, podświetlonej promieniami księżyca, niczym nawiedzony zamek z gotyckiej powieści. Poprzednio, w czasie przyjęcia, na niższych piętrach wszędzie płonęły światła, jednak tej nocy wszystkie okna były ciemne.

Leona stała wraz z Thaddeusem tuż za bramą na tyłach rozległego ogrodu. Napięcie, podniecenie i strach przyprawiały ją o dreszcze. Ze wszystkich sił starała się jednak ukryć emocje przed Thaddeusem. Wiedziała, że niewiele było trzeba, by zmienił zdanie i nie pozwolił jej wejść ze sobą do pałacu.

- Detektyw Spellar miał rację - powiedziała. - Dom wygląda na opuszczony.

- Skoro służący wyjechali razem ze swoim panem, Delbridge prawdopodobnie zdecydował się opuścić Londyn na dłużej - stwierdził Thaddeus. - Ma dworek myśliwski w Szkocji. Pewnie tam się ukrył.

- Pojechał aż do Szkocji? - Leona był przerażona. - Jak zdołam tam odnaleźć mój kryształ?

- Towarzystwo Wiedzy Tajemnej ma długie ręce - odparł Thaddeus. Jego głos brzmiał, jakby powstrzymywał śmiech.

Uniosła podbródek.

- Przypominam, że kryształ należy do mnie, nie do towarzystwa.

- A ja przypominam, że uzgodniliśmy, iż odłożymy dyskusję o prawach własności do czasu, aż odzyskamy ten przeklęty kamień.

- Gotowa?

- Tak.

Thaddeus miał dziś na sobie znajomy czarny strój. Ona również ubrała się odpowiednio do czekającego ich zadania. Oprócz spodni i kurtki służącego, które dostała od Adama przed swoją pierwszą eskapadą do pałacu Delbridge'a, założyła jedną z czarnych płóciennych koszul Thaddeusa.

Koszula była na nią oczywiście za duża. Częściowo udało jej się wcisnąć nadmiar materiału w spodnie, ale reszta nadal tworzyła pokaźnych wymiarów wybrzuszenie pod dopasowaną marynarką. Leona czuła się trochę jak wypchana kukielka i podejrzewała, że dokładnie tak wygląda.

- Wejdziemy przez drzwi balkonowe w bibliotecę - zdecydował Thaddeus.

- A co, jeśli założył tam jedną z tych swoich paskudnych pułapek z trucizną?

- Mało prawdopodobne. Wyraźnie opuszczał dom w wielkim pośpiechu. Miał zbyt mało czasu na zastawianie wymyślnych sideł. Po co robić sobie kłopot? Na pewno wziął

kryształ ze sobą.

- Tak, wiem - powiedziała posępnym tonem. - Aż do Szkocji.

- Gdzie się podział ten słynny niepoohamowany optymizm? Postanowiła puścić tę uwagę mimo uszu.

Krętą ścieżką przedarli się przez zaniedbany, zarośnięty ogród.

Choć Thaddeus był przekonany, że Delbridge nie zastawił tym razem żadnych pułapek, oboje osłonili nosy i usta grubą tkaniną, gdy przystąpił do otwierania zamka w drzwiach balkonowych.

Po chwili byli już w bibliotecę. Szczelnie zasunięte ciężkie zasłony powodowały, że pokój pogrążony był w całkowitej ciemności.

Dało się w nim wyczuć pulsowanie mrocznej energii. Thaddeus zapalił latarnię, którą ze sobą przyniósł. W żółtym, ciepłym świetle zarysowały się kontury całego szeregu dziwacznych eksponatów, które porozstawiano w pomieszczeniu. Leona wiedziała, że niepokojąca paranormalna moc emanowała właśnie z nich.

- Trzyma tu pewnie artefakty, które uznaje za mniej wartościowe i niegodne eksponowania w muzeum na górze - domyślił się Thaddeus.

Leona zadrżała, choć zdawała sobie sprawę, że nieprzyjemne mrowienie, które teraz odczuwa, jest niczym w porównaniu z tym, co czeka ją w galerii, gdzie znajdowała się większa część kolekcji Delbridge'a.

- Musiał gromadzić te eksponaty przez większą część swojego życia - powiedziała.

- Delbridge ma prawdziwą obsesję na punkcie wszelkich starożytności o paranormalnej mocy. - Thaddeus podszedł do biurka, wysunął szufladę i wyjął z niej jakieś papiery. - Są jakieś ślady

kryształu?

Obróciła się wokół, wyęzając wszystkie zmysły. Niepokojąca aura, którą wytwarzały zgromadzone wokół przedmioty, stała się bardziej intensywna, nie wyczuła jednak prądów energii charakterystycznych dla Kryształu Świtu.

- Nie - odpowiedziała.

- Przydatnych informacji też jak na lekarstwo. - Thaddeus wysunął następną szufladę.

- Jakies rachunki od krawca i rękawicznika, niezapłacone od kilku miesięcy. I garść zaproszeń.

- Nie bądź taki rozczarowany. Trudno oczekiwać, że Delbridge zanotował adres klubu, do którego tak pragnie wstąpić.

- Masz rację, ale starałem się myśleć pozytywnie. - Wrzucił papiery z powrotem do szuflady. - Spróbujmy na górze.

Wspięli się po schodach na piętro. Dom zdawał się rezonować szczególnym rodzajem ciszy. Jakby był zamieszkały przez duchy, pomyślała Leona.

Chwilę później stanęli w drzwiach sypialni Delbridge'a.

- Hm... - mruknęła Leona.

Thaddeus rzucił jej krótkie, badawcze spojrzenie.

- O co chodzi?

- Nie wygląda na to, by się pakował w gorączkowym pośpiechu. Wszystko jest czyste i starannie ułożone, jakby wyszedł stąd ledwie parę minut temu.

Thaddeus podniósł wysoko latarnię i zlustrował wzrokiem pokój.

- Na pewno zlecił pakowanie gospodyni. A ona zadbała, by pozostawić wszystko w jak najlepszym porządku.

- Może... - zawahała się Leona. - Mimo wszystko należałoby oczekiwać jakichś śladów niepokoju czy pośpiechu. Delbridge na pewno chciał jak najszybciej opuścić miasto.

Patrz, jego przybory do golenia wciąż leżą na toaletce.

Thaddeus podszedł do szafy i otworzył drzwi. Oboje spojrzeli na równy rząd ubrań.

- Nie wyjechał z Londynu - stwierdził Thaddeus. W oczach Leony zaświeciła się iskierka nadziei.

- Może mój kryształ też nadal tu jest.

- Wyczuwasz go tu gdzieś?

- Nie, nie w tym pokoju. Spróbujmy w muzeum.

Wrócili ciemnym korytarzem do zabytkowej kamiennej klatki schodowej, która łączyła to skrzydło ze starszą częścią pałacu, gdzie mieściło się muzeum. Leona przygotowała się na uderzenie nieprzyjemnej aury, którą emanowały zgromadzone w galerii starożytności.

Mimo to, gdy tylko szum mrocznej energii spłynął na jej zmysły, wywołał taki sam wewnętrzny niepokój, jakiego doświadczyła tu za pierwszym razem. Wiedziała, że Thaddeus odczuwa coś podobnego.

Po wytartej podłodze u szczytu schodów doszli do długiej galerii. Światło latarni odbijało się zimnym, niesamowitym blaskiem od kolejnych artefaktów i skrzyń z eksponatami.

Minęli wejście na starą, kamienną klatkę schodową, którą uciekli w noc przyjęcia u Delbridge'a. Leona spojrzała na szafę, w której poprzednio ukryty był kryształ. Nie dochodził

z niej najmniejszy ślad energii kamienia.

- Nie ma go nigdzie w muzeum - powiedziała załamana.

- Nie, ale jest za to co innego. - Thaddeus podniósł do góry latarnię.

Podążyła za jego spojrzeniem w głąb długiej galerii i zobaczyła masywny kamienny ołtarz, pod którym schowali się poprzednim razem. Dziś wyglądał jakoś inaczej. Minęło kilka sekund, nim zdali sobie sprawę, że niezgrabny ciemny kształt rozciągnięty na blacie to ludzkie ciało.

- Wielkie nieba - wyszeptała Leona, gwałtownie się zatrzymując.

- Tylko nie kolejna...

Thaddeus podszedł do ołtarza i stanął obok, przyglądając się nieruchomej ludzkiej postaci. W migocącym świetle Leona dojrzała cienką stróżkę krzepnącej krwi, która zaczynała się tam, gdzie w piersi mężczyzny tkwił głęboko wbity zabytkowy sztylet. Krwią przesiąknięty był też jego kosztowny surdut i biała niegdyś koszula.

Strużka ściekała dalej po kamiennej powierzchni i tworzyła sporą kałużę na posadzce.

- Delbridge z całą pewnością nie przebywa teraz w Szkocji - powiedział Thaddeus. -

Podejrzewam, że kryształ też jest gdzie indziej.

**41**

Parę godzin później Thaddeus usiadł w jednym w dwóch wygodnych foteli o wysokim, profilowanym oparciu, które stały naprzeciw kominka. W zamyśleniu obracał w dłoniach szklanekę z brandy,

nimochodem zauważając, że blask ognia nadaje szlachetnemu trunkowi kolor płynnego złota - barwę oczu Leony.

- Możemy jedynie przypuszczać, że Delbridge został zamordowany z powodu kryształu - powiedział.  
- Możliwość, że zasztyletował go zwykły włamywacz to zbyt nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

- Też tak myślę - odezwała się Leona z drugiego fotela. - Mój kryształ znowu zniknął.

Niech to diabli! Po tylu latach. - Uderzyła wolną dłonią w podłokietnik. - I pomyśleć, że ledwie parę dni temu miałam go w rękach.

Fog leżał rozciągnięty przy palenisku z pyskiem opartym na łapach. Nie otworzył

oczu, ale zastrzygł uchem, natychmiast wyczuwając frustrację i napięcie Leony. Jak zawsze, wierny barometr nastrojów swojej pani, pomyślał Thaddeus.

Co do istnienia więzi, która jego samego łączyła z Leoną, nie potrzebował żadnych dowodów. Wystarczyło uczucie pełni, którego doświadczał zawsze w jej obecności. To jej szukał przez całe życie, choć sam o tym nie wiedział. Wypełniła wszystkie puste miejsca, czyniąc go wreszcie doskonałą całością. Sam fakt, że był żywy i przebywał z nią w jednym pokoju, dawał mu najbardziej pierwotne poczucie zadowolenia.

Wygodniej rozparł się w fotelu i spokojnie delektował się widokiem siedzącej tuż obok Leony oraz wszystkimi związanymi z tym odczuciami. Zdjęła już surdut i teraz miała na sobie tylko dopasowane spodnie i za dużą koszulę, którą jej pożyczył.

Kiedy wrócili do domu, natychmiast wyszarpnęła ze spodni długie poły koszuli, która teraz luźno okrywała jej ciało i podkreślała delikatne kości przy szyi oraz szczupłe nadgarstki, które wystawały z podwiniętych rękawów. Jakim cudem kobieta mogła wyglądać tak podniecająco i zmysłowo w męskim stroju? - pomyślał.

Przypomniał sobie wrażenie, jakie wywarła na nim tej nocy, gdy wbiegła zza rogu do długiej galerii i wpadła prosto w jego ramiona.

Nieodgadniona, tajemnicza dama.

W tej chwili była ponadto kobietą kipiącą z oburzenia.

- Odnajdziemy kryształ - powiedział ze spokojem. Wydawało się, że wcale go nie usłyszała. Wpatrywała się w płonące szczapy, które ułożył w kominku, pełnymi wściekłości, lekko podkrążonymi oczami.

- Po tym wszystkim naprawdę można się zastanawiać, czy nie była czarodziejką -

szepnęła Leona. - Może rzuciła klątwę na ten kamień.

Thaddeus milczał, pozwalając, by jej słowa na chwilę zawisły w powietrzu. Czekał, aż sama zda

sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała.

Leona zamarła. Po chwili wyraźnym wysiłkiem woli zdołała unieść szklankę i wlać do ust duży łyk brandy.

Skrzywił się w oczekiwaniu na to, co musiało nastąpić.

Leona ze świstem wciągnęła powietrze, gdy tylko poczuła moc trunku. W jej oczach pojawiły się łzy. Odetchnęła gwałtownie, nieoczekiwane jej westchnienie przeszło w kaszel.

Gorączkowo wcisnęła rękę do kieszeni, ale nic tam nie znalazła.

Thaddeus wyjął z własnej kieszeni elegancki kawałek cienkiego płótna i go jej podał.

- Następnym razem, gdy zechcesz założyć męskie ubranie, należałoby pamiętać, że dżentelmen nigdy nie wychodzi z domu bez czystej chusteczki - powiedział.

Zignorowała tę uwagę, ocierając oczy i próbując złapać oddech. Wreszcie odzyskała panowanie nad sobą.

- Przywykłam raczej do sherry - powiedziała słabym głosem.

- To oczywiste. Sądzę, że teraz, po tak długim czasie, możemy już sobie darować tę grę.

- Grę? - Jej głos nadal był zachrypnięty od brandy - Jaką grę? Obrócił szklankę w dłoniach.

- Myślę, że czas, byś mi powiedziała, dlaczego jesteś tak głęboko przekonana, że masz prawo do Kryształu Świtu.

Znieruchomiała, jakby wprowadził ją w trans. Fog podniósł łeb i przyglądał jej się w skupieniu.

- Stara pamiątka rodzinna - odparła gładko.

- Którą to twoja rodzina ma zwyczaj regularnie tracić.

- Głównie dlatego, że bez przerwy kradną ją członkowie Towarzystwa Wiedzy Tajemnej - odpaliła.

Wzruszył ramionami i upił łyk brandy.

Westchnęła głęboko, wyciągnęła nogi w stronę kominka i osunęła się na oparcie fotela.

- Wiesz, prawda?

- Ze jesteś potomkinią Sybil, czarodziejki - dziewicy? Dotąd tylko zgadywałem, ale sądzą, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, byłoby to dosyć prawdopodobne i logiczne. Skrzywiła się.

- Wszystkie nienawidziłyśmy przydomka, który jej nadało towarzystwo.

- Czarodziejka - dziewica? - Wzruszył ramionami. - Według mnie jest całkiem intrygujący. Właśnie czegoś takiego oczekuje się po legendzie.

- Nie parała się czarami, nie bardziej niż ty czy ja. Była błyskotliwą alchemiczką o silnej parapsychofizycznej intuicji, tak samo jak niesławny Sylvester Jones. Dziś nazwano by ją naukowcem.

- Sybil naukowiec - dziewica nie brzmi ani w połowie tak dobrze.

- Dziewicą też nie była - rzuciła oschle Leona. - Przynajmniej nie przez całe życie.

Sama jestem na to dowodem, tak samo jak moja matka i babka oraz cała długa linia naszych przodków. Wszystkie jesteśmy córkami Sybil.

- W porządku, wierzę ci na słowo, że tytuł czarodziejki - dziewicy był pewnie tylko artystycznym ozdobnikiem. Prychnęła z pogardą.

- Typowa legenda Towarzystwa Wiedzy Tajemnej.

- Jesteśmy w tym dość dobrzy - zgodził się. Leona zmarszczyła brwi.

- Rozumiem jeszcze, dlaczego „czarodziejka”, ale skąd, u licha, wzięliście „dzewicę”?

- To już wina Sylwestra. Był wściekły, bo nie zgodziła się oddać dziewictwa jemu.

Jeśli wierzyć jego pamiętnikom, odpowiedziała mu, że poświęciła się w całości alchemii.

- Nie kochał jej - odparła Leona ostro. - Chciał tylko wykorzystać ją na potrzeby swojego eksperymentu, żeby sprawdzić, czy jego własne parapsychofizyczne zdolności mogą zostać przekazane potomstwu.

- Wiem. Znalazł potem kilka innych parapsychofizycznie uzdolnionych kobiet. Jedną z nich była moja przodkinią. Nie wybaczył jednak nigdy Sybil, że mu odmówiła.

Złożyła głowę na oparciu fotela.

- Od jak dawna wiesz?

- Cóż, twoje umiejętności w pracy z kryształami były najważniejszą wskazówką.

- Nie jestem przecież jedyną na świecie osobą z takim darem.

- Nie, ale według legendy Kryształ Świtu różni się od pozostałych kamieni. Sylvester był zdania, że talent pozwalający na ukierunkowanie jego energii jest rzeczą niezwykle rzadką. Sybil była jedyną osobą o takim darze, jaką spotkał. Wydaje się logiczne, że ktoś, kto odziedziczył jej unikalne zdolności, będzie w stanie posługiwać się tym kamieniem.



Leona zacisnęła wargi. Nie odrywała spojrzenia od ognia w kominku.

- Hm... - mruknęła. Poczekaj jeszcze chwilę. Gdy doszedł do wniosku, że nic więcej już nie doda, spojrzał na Foga.

- Legenda wspomina również, że Sybil miała wiernego wilka, który jej towarzyszył.

Sylvester podejrzewał, że łączyła ją z tym zwierzęciem pewna psychiczna więź.

Zafascynowało go to, bo dotąd sądził, że jedynie ludzie mogą być obdarzeni parapsychofizycznymi zdolnościami.

- Wygląda na to, że oparłeś się zaledwie na kilku podobieństwach do legendy.

- Sylvester zawarł też w swoim pamiętniku opis Sybil. Niewiarygodne, jak bardzo pasowałby do ciebie.

Odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

- Niewiarygodne?

- „Czarodziejka jest nadzwyczaj niebezpieczna. Ma ciemne jak noc włosy i oczy o dziwnym bursztynowym odcieniu”. - Zacytował. - „Moc, którą posiada, pozwala jej panować nad naszymi najskrytszymi snami”.

Leona popatrzyła na niego z rosnącym zainteresowaniem.

- Uważasz, że jestem nadzwyczaj niebezpieczna?

- W najbardziej zachwycający sposób.

- Czy Sylvester opisał gdzieś Sybil bardziej szczegółowo?

- zapytała.

- Z tego, co sobie przypominam, określenia takie jak „zdradliwa jędza”, „sekutnica”,

„żmija” i „harpia” pojawiały się dość obficie w całym pamiętniku.

- Niezbyt pochlebny opis.

- To chyba zależy od punktu widzenia. Ja uznałem go za... intrygujący.

- Więc tak to było? Doszedłeś do wniosku, że jestem potomkinią Sybil, na podstawie niezbyt pochlebnego opisu i kilku niepewnych zbiegów okoliczności?

- Był jeszcze jeden ważki argument - przyznał. - Jaki?

Podniósł się, wziął ze stolika butelkę brandy i dolał sobie trunku do szklanki.

- Nie zadałaś właściwego pytania, gdy powiedziałem, że zdaniem Caleba Jonesa szykuje się większy spisek, którego celem jest kradzież największej tajemnicy towarzystwa.

Speszona, przyglądała mu się nieufnie.

- Pamiętam, że zadałam ci mnóstwo pytań, gdy o tym wspomniałeś.

- Nie zadałaś jednak tego najbardziej oczywistego. Nie prosiłaś mnie, bym zdradził, jaki sekret może popychać ludzi nawet do zabójstwa.

Zamrugła, a potem westchnęła, krzywiąc się z niezadowolenia.

- Do diabła.

- Nie musiałaś tego robić, prawda? - Lekko uniósł w jej stronę szklankę z brandy i z powrotem usiadł w fotelu. - Wiedziałaś wszystko o alchemicznej formule.

- Legenda o recepturze założyciela towarzystwa jest częścią mojego rodzinnego dziedzictwa - przyznała. - Wiedza ta była przekazywana z matki na córkę. Sybil uważała, że obsesja Sylwestra na punkcie udoskonalania eliksiru, który, jak wierzył, mógłby wzmocnić i poszerzyć jego paranormalne zdolności, była czystym szaleństwem. Sądził nawet, że taki eliksir przedłużyłby mu życie. Ona natomiast była przekonana, że w rzeczywistości go zabił.

- I mimo wszystko ukradła recepturę? Leona rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Przez długi czas była jego pomocnicą. Kiedy go opuszczała, zapisała formułę i wzięła ze sobą. Nie ukradła jej.

- Dlaczego zabrała formułę, skoro sądziła, że nie zadziała?

- Przez pewien czas marzyła, że ją udoskonali i w ten sposób udowodni swoją przewagę nad Sylwestrem. Do samego końca byli zawziętymi rywalami. W końcu Sybil doszła do wniosku, że eliksir zawsze będzie zbyt niebezpieczny w użyciu. Mimo to wciąż nie potrafiła się zdobyć na zniszczenie kopii formuły. Przynajmniej tak napomykała w listach.

- To fascynujące. Leona rozłożyła ręce.

- No dobrze. Wiesz już, kim jestem. Myślę, że nie ma znaczenia, jak się tego domyśliłeś. Dziennik Sybil z notatkami z eksperymentów zaginął bardzo dawno temu. Nikt w mojej rodzinie nie wie, co się stało z nim i ze szkatułą, w której prawdopodobnie trzymała recepturę i inne swoje sekretne odkrycia. Mam jednak dwa zeszyty, w których prowadziła coś w rodzaju pamiętnika, i kilka jej listów. Jasno i bez ogródek wyraziła tam swoje uczucia w stosunku do Sylwestra.

- To znaczy?

- Nazywała go, między innymi, bezczelnym szarlatanem i nikczemnym kłamcą.

- Dlaczego kłamcą?

- Próbował pozyskać jej względy obietnicą, że będą pracować ramię w ramię, dzieląc się sekretami i wspólnie rozwijając swoje zdolności. Zakochała się w nim i uwierzyła, że on też ją pokochał.

Kiedy jednak zdała sobie sprawę, że chciał ją tylko wykorzystać w swoim eksperymencie, wpadła w gniew i oburzenie. Zrozumiała, że w życiu Sylwestra jest miejsce tylko na jedną namiętność - poszukiwanie doskonałej alchemicznej formuły. I odeszła.

- Zabierając ze sobą Kryształ Świtu i kopię receptury.

- Do jednego i do drugiego miała prawo - powiedziała Leona z mocą.

Uśmiechnął się.

- Co w tym widzisz zabawnego? - zapytała ostrym tonem.

- Nieopisanie bawi mnie myśl, że zapraszam potomkinię czarodziejki - dziewicy na Pierwszy Wiosenny Bal Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. Zarówno w towarzystwie, jak i w mojej rodzinie niczego nie lubimy bardziej od dobrej legendy.

42

Jest potomkinią Sybil w prostej linii? - Gabriel Jones uśmiechnął się szeroko. -

Zaczekaj, aż powiem to Venetii.

Nowy mistrz Towarzystwa Wiedzy Tajemnej, nowoczesny angielski dżentelmen w każdym calu, siedział przy biurku w swojej bibliotece. Nikt by się nie domyślił, przemknęło przez głowę Thaddeusowi, że Gabriel, ze względu na swój dar, należy do najniebezpieczniejszych ludzi w Londynie.

Jak wielu członków rodu Jonesów dysponował talentem łowcy, który przejawiał się w doskonałym refleksie oraz zmysłach i instynkcie równie wyczulonym, jak u wielkich drapieżników. Nawet gdy był spokojny i rozluźniony, charakterystyczne prądy paranormalnej energii krążące w jego aurze były wyraźnie wyczuwalne dla kogoś, kto miał odpowiednią wrażliwość na tego typu sprawy.

- Aż co mi powiesz? - odezwała się Venetia, stając w drzwiach biblioteki.

Uśmiechnęła się na widok gościa.

- Miło cię widzieć, Thaddeusie. Nie miałam pojęcia, że tu jesteś.

- Dzień dobry, Venetio. - Thaddeus wstał na powitanie. - Jak zwykle wyglądasz cudownie. Wracasz z pracowni?

- Prawdę mówiąc, tak.

Zostając żoną głowy towarzystwa i przyjmując na siebie związane z tym obowiązki, Venetia nie zrezygnowała ze swojej kariery. Była bardzo modnym fotografem, a jej umiejętności były ostatnio w cenie. Niewielu spośród jej bogatych klientów z elity zdawało sobie jednak sprawę, że jej talent dotyczy czegoś więcej, niż tylko robienia olśniewających zdjęć.

Parapsychiczne zdolności pozwalały Venetii wyraźnie widzieć aurę. Co prawda wielu ludzi, nawet takich, którzy drwią sobie z wszystkiego, co dotyczy zjawisk paranormalnych, wykazuje pewną wrażliwość na aury. Większość przypisuje jednak sporadyczne uczucie niepokoju, nagłą fascynację czy podobne reakcje, związane z innymi osobami, wyłącznie intuicji.

W rzeczywistości wrażenia takie wiążą się z nieświadomym wyczuwaniem śladów aury danej osoby. Ludzie obdarzeni silnymi paranormalnymi zdolnościami są oczywiście o wiele bardziej wrażliwi na prądy psychicznej energii innych. Niewielu z nich dysponuje także rzadkim rodzajem „trzeciego oka”, dzięki któremu można wyraźnie ujrzeć całe niepowtarzalne widmo aury danego człowieka. Venetia należała do takich właśnie osób.

- Nigdy nie zgadniesz, kogo Thaddeus planuje zaprosić na Wiosenny Bal - odezwał się Gabriel, po czym wstał i podszedł, by się z nią przywitać. To kobieta, która potrafi pracować z kryształami i jest w prostej linii potomkinią Sybil, czarodziejki - dziewczycy.

Venetia spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam, że opowieść o Sybil i Kryształ Świtu to tylko jedna z legend Towarzystwa Wiedzy Tajemnej.

- Wiem, co się o tym mówi, jednak w każdej dobrej legendzie tkwi ziarnko prawdy.

Pocałował ją. To było krótkie, czułe, męzowskie powitanie, jednak gdy się objęli, Thaddeus wyczuł w tym gościu pożądanie, miłość i codzienną zażyłość. Mistrz Towarzystwa Wiedzy Tajemnej był szczęśliwym małżonkiem.

- Okazuje się też, że każda dobra legenda ma dwie wersje - dodał Thaddeus, przyglądając się Venetii, która zajęła krzesło naprzeciwko niego. - Leona uważa, że Kryształ

Świtu jest jej własnością. Przede wszystkim twierdzi, że od początku należał on do Sybil.

Przypuszczam, że ma rację.

- Problem w tym - rzekł Gabriel - że, tak jak i formuła, kamień prawdopodobnie jest niebezpieczny.

- Dlaczego? - zapytała Venetia.

- To dość niejasne. - Gabriel z powrotem usiadł za biurkiem. - Według pamiętników Sylvestra może on pozbawić człowieka najważniejszych sił witalnych.

Kącki ust Venetii drgnęły.

- Chodzi ci o to, że może sprowadzić na kogoś impotencję? Nic dziwnego, że wam, mężczyznom z rodu Jonesów, tak bardzo zależy, by jak najszybciej umieścić go pod kluczem.

Thaddeus się roześmiał.

- Sądzymy, a przynajmniej mamy taką nadzieję, że siły witalne, których tu mowa to raczej parapsychiczne niż czysto fizyczne talenty.

- Jednak najdalej posunięta ostrożność nie zawadzi - powiedział Gabriel i od razu spoważniał. - Sylvester uważał, że Sybil nastroiła kryształ tak, że tylko ona mogła posługiwać się jego energią.

Z pewnością niektóre z jej potomkiń odziedziczyły tę umiejętność.

- Leona potrafi ukierunkować jego energię - powiedział cicho Thaddeus.

Venetia zmarszczyła czoło.

- Ale skoro nikt inny nie potrafi wykorzystać mocy kryształu, dlaczego tak wielu ludzi jest gotowych dla niego zabijać.

- Tego nie wiemy - przyznał Gabriel. - Caleb podejrzewa jednak że w taki czy inny sposób jest to związane z kolejną próbą kradzieży receptury.

Venetia westchnęła.

- Jeśli o mnie chodzi, akurat ta legenda Towarzystwa Wiedzy Tajemnej mogłaby pozostać wyłącznie legendą. Gdybyście obaj z Calebem nie znaleźli formuły, gdy odkopaliście grób Sylwestra, nie byłoby tych wszystkich kłopotów.

- Trudno się z tym nie zgodzić - odparł Gabriel. - Jednak zło już się stało. Co więcej, coś mi mówi, że ta przeklęta formuła będzie od teraz dla towarzystwa źródłem poważnych problemów.

- I ludzie tacy jak Lacing - dodał Thaddeus. - Z przyczyn oczywistych policja zawsze będzie mieć trudności z powstrzymaniem przestępców z nadnaturalnymi zdolnościami.

- Owszem. - Gabriel założył ręce i oparł łokcie na biurku. - Tak się składa, że ostatnio wiele na ten temat myślałem. Uważam, że towarzystwo jest odpowiedzialne nie tylko za ochronę swoich najniebezpieczniejszych tajemnic. Powinno również starać się kontrolować poczynania paranormalnie uzdolnionych przestępców.

- Co masz na myśli? - zapytał Thaddeus.

- Uważam, że czas zorganizować specjalną agencję do spraw bezpieczeństwa związanych z towarzystwem. Byłaby ona podporządkowana radzie i mistrzowi.

- A kogo postawisz na czele tego nowego ciała? - spytała Venetia. Usta Thaddeusa powoli rozciągnęły się w uśmiechu.

- Może kogoś o nadnaturalnej umiejętności dostrzegania wzorców tam, gdzie inni widzą tylko chaos? Pierwszorzędnego specjalistę od teorii spiskowych?

- Skąd wiedziałeś? - Gabriel się roześmiał. - Zamierzam niezwłocznie porozmawiać o tym z Calebem.

43

Szewc okazał się przeraźliwie chudym, wymiętym człowieczkiem w okularach w cienkiej złotej oprawce, który zachowywał się bardzo nerwowo. Przyprowadził z sobą dwóch krzepkich pomocników.

- Najmocniej przepraszam za zamieszanie dotyczące pory mojej dzisiejszej wizyty -

powiedział. - Madame LaFontaine przesłała mi wiadomość, że mam przyjechać punktualnie o jedenastej na przymiarke balowych trzewików dla panny Hewitt.

- Spodziewaliśmy się pana dopiero po trzeciej - powiedziała Victoria. - Ponieważ jednak skończyliśmy właśnie ustalenia z modystką, możemy się teraz zająć bucikami. Będzie jedna mniej rzecz do załatwienia na popołudnie.

- Oczywiście. - Szewc odwrócił się w stronę Leony i posłał jej pełen niepokoju, przymilny uśmiech. - To nie zajmie dużo czasu. Madame LaFontaine stanowczo przykazała, że trzewiki mają pasować kolorem do sukni. Przywiozłem ze sobą kilkanaście par, by miała pani odpowiedni wybór.

Leona spojrzała na pokaźnych rozmiarów drewnianą skrzynię, którą pomocnicy postawili na dywanie. Znowu trzeba będzie zdecydować, pomyślała ponuro. W normalnych okolicznościach proces dobierania odpowiednich balowych bucików do wspaniałej sukni zaprojektowanej przez madame LaFontaine sprawiłby jej wiele radości. W zasadzie upajałaby się wszystkimi przygotowaniami do Wiosennego Balu. W swoim dotychczasowym życiu jeszcze nie miała okazji brać udziału w towarzyskim wydarzeniu takiej rangi. Oprócz tego, że została zaproszona na tak cudowny, ekskluzywny bal, miała pojawić się tam u boku mężczyzny, w którym bez pamięci się zakochała.

Okoliczności dalekie były jednak od zwyczajnych. Jedynym powodem, dla którego weźmie udział w Wiosennym Balu, jest fakt, że może w ten sposób pomóc Thaddeusowi odkryć, kto należy do spisku. W dodatku gdyby się wydało, że jest siostrzenicą Edwarda Pipewella - kobietą, która mimo woli pomogła mu oskubać tuzin najbardziej wpływowych członków Towarzystwa Wiedzy Tajemnej - będzie miała szczęście, jeśli uda jej się uniknąć aresztowania. Obie te okoliczności odebrały jej większość entuzjazmu. I zniechęcały do zajmowania się sprawami w rodzaju balowych trzewików.

Victoria była jednak niezwykle ożywiona. Widocznie ostatniej nocy dobrze spała.

Przypatrywała się skrzyni z wyrazem radosnego oczekiwania na twarzy.

- Zobaczmy, co panowie nam przynieśli - odezwała się do szewca.

- Ależ oczywiście, proszę szanownej pani. - Dał dłonią znak pomocnikom. - Oto próbki, jeśli pani pozwoli.

Jeden z mężczyzn uchylił wielką skrzynię. Leona poczuła, że jeżą jej się włoski na karku. Po co szewcowi dwóch postawnych pomocników? - przemknęło jej przez głowę.

Spojrzała na Victorię, która skupiała całą uwagę na długim kufrze o kształcie trumny.

Pomocnik podniósł wieko i sięgnął do środka. Leona nie zobaczyła tam żadnych butów.

- Jeśli panie pozwolą, zamknę drzwi, żeby nikt nam nie przeszkadzał - powiedział

szewc łagodnym tonem.

Leona odwróciła się gwałtownie, gdy z niewyjaśnionych przyczyn przeszył ją dreszcz trwogi.

- Nie - powiedziała. - Zostawcie... Było już jednak za późno. Jeden z ogromnych pomocników chwycił ją, unieruchomił jej ręce i wielką łapą nakrył usta.

Usłyszała głośnie, pełne przerażenia westchnienie Victorii, po którym nastąpiła złowieszcza cisza. W powietrzu uniósł się silny zapach jakichś chemikaliów.

Zaczęła się wściekle szarpać, wbijając paznokcie w ręce porywacza i kopiąc go ze wszystkich sił.

- Szybko - warknął domniemany szewc. - Mamy tylko parę chwil.

- To mała diablica - wymamrotał mężczyzna, który trzymał Leone. - Powiniennem sukę udusić.

- Nic nie może jej się stać - krzyknął szewc z wściekłością. - Zrozumiano?

Potrzebujemy jej żywej.

- Rozumiem - mruknął mężczyzna. - Pośpiesz się z tym, Paddon.

Drugi z mężczyzn stanął teraz przed nią. W ręku trzymał wilgotną szmatę. Poczowała odór jakiejś chemicznej substancji, którą był nasączony materiał.

Siłą przycisnął jej tkaninę do nosa. Próbowwała kopnąć go we wrażliwe miejsce, ale spódnica i liczne halki udaremniły jej wysiłki.

Powinnam była ubrać się po męsku, zdążyła jeszcze pomyśleć.

Opary wypełniły jej zmysły. Cały świat przechylił się na bok. Pokój, rozświetlony porannymi promieniami słońca, zalała ciemność.

Leona pograżyła się w gęstym mroku bezkresnej nocy.

Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszała, był skowyt Foga, który gdzieś w ogrodzie zaczął wyc nieczym potępiona dusza.

44

Ten przeklęty pies mógłby już przestać wyc - wymamrotała słabym głosem Victoria.

Leżała na sofie z chłodnym kompresem na czole. Obok stała filiżanka herbaty. - Służący twierdzą, że zaczął mniej więcej w chwili, gdy zaatakowali nas porywacze. Od tej pory ani na moment nie przerwał. Zaczyna mi to działać na nerwy.

Thaddeus spojrział w stronę Foga, który nadal siedział w ogrodzie, dobrze widoczny przez szyby balkonowych drzwi. Właśnie uniósł łeb i wydał z siebie kolejny mrozący krew w żyłach skowyt.

Świetnie go rozumiał. Też chciałby wykrzyczeć niebiosom swój gniew, ale zdołał

powstrzymać ten pierwotny impuls. Nie mógł sobie pozwolić, by dawać upust emocjom w tak bezproduktywny sposób.

Liczył się czas. Był tego pewien tak samo jak tego, kto uprowadził Leonę. Porywacz na pewno jej potrzebuje, ale to nie potrwa długo.

Uznał, że nie będzie już bardziej straszył Victorii, mówiąc jej, że niewątpliwie tylko konieczność zachowania Leony przy życiu i przy zdrowych zmysłach uratowała je obie od najgorszego losu. Łajdak tym razem użył chloroformu, nie narkotyku sprowadzającego koszmary.

Kwadrans temu wrócił do domu i dowiedział się o całej katastrofie. Służba zorientowała się, że coś jest nie w porządku, ledwie parę minut przed jego powrotem. Gdy stanął w drzwiach, zastał scenę pełną paniki i totalnego chaosu.

- Znalazłem lady Milden na dywanie - wyjaśnił smutnym tonem kamerdyner Gribbs. -

Po szewcu i jego pomocnikach dawno już nie było śladu, tak samo jak i po panie Hewitt.

Porywacze włożyli Leonę do drewnianej skrzyni i wynieśli ją tylnym wyjściem. Nikt nie dostrzegł nic niezwykłego w tym, że szwec i jego pomocnicy opuszczają dom tak szybko.

Szwec wyjaśnił ze skruchą, że zaszła okropna pomyłka co do godziny wizyty, więc lady Milden kazała mu przybyć w dogodniejszym dla niej terminie.

Skrzynię zapakowano do czekającego już powozu, po czym całe towarzystwo zniknęło we mgle.

Z pomocą hipnozy Thaddeus uzyskał od Gribbsa szczegółowy opis szewca i obu jego pomocników. Pierwszego z nich nie rozpoznał, nie miał jednak wątpliwości co do tożsamości dwóch osiłków, którzy pomagali w uprowadzeniu Leony.



- To byli strażnicy, których Delbridge wynajął, gdy urządzał przyjęcie - powiedział

Victorii. - Drań nie znał pewnie nikogo innego, kto się zajmuje takimi ciemnymi sprawkami, więc zwrócił się do nich.

Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

- Ja też nie, ale zawsze mam coś, od czego można zacząć.

- Wielkie nieba, więc znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie?

- Tak.

Kilkoma krokami przemierzył bibliotekę i podszedł do drzwi balkonowych.

Fog przestał przysięgać niebiosom zemstę swoim wyciem i spojrzał na niego, strzygąc uszami. Miał lodowate spojrzenie.

- Chodź ze mną - powiedział cicho Thaddeus. - Znajdziemy ją.

**45**

Leona się obudziła. Poczula mdłości i usłyszała niewyraźne bredzenie obłąkanej kobiety. Przez krótką, straszną chwilę sądziła, że to ona prowadzi sama ze sobą ten szalony, nieskładny dialog.

- To demon prosto z piekła. Nie powiedziałaabyś, patrząc na niego, ale on jest rodem z piekła. O tak! Czy ty też się stamtąd wzięłaś?

Leona ostrożnie uniosła powieki. Świat nie wirował jej już przed oczami jak wtedy, gdy traciła przytomność, ale nadal był miejscem pogrążonym w ciemności. Skrzynia szewca!

Może jest uwięziona w jej środku.

Ogarnęła ją fala przerażenia. Natychmiast usiadła. Zbyt szybko. Jej żołądek się zbuntował. Przez chwilę myślała, że nie skończy się na mdłościach. Zaciśnęła powieki i starała się głęboko oddychać.

Skurcze żołądka stopniowo ustąpiły.

- To demon, ale lepiej mu tego nie mówić. Uważa, że jest wyjątkowy. Nazywa siebie naukowcem.

Leona zaryzykowała otwarcie oczu i przekonała się, że siedzi na brzegu pryczy, ustawionej pod kamienną ścianą niewielkiego pomieszczenia. Światło gazowej latarni wpadało do wewnątrz przez żelazne kraty w drzwiach celi, nie było w niej jednak okien. To by wyjaśniało ciemność.

- Słudzy demona przynieśli cię tu, do piekła.

Leona przez chwilę się zastanawiała, aż stwierdziła, że nie jest to głos, który słyszy we własnej głowie. W celi był ktoś jeszcze.

Rozejrzała się i dostrzegła skuloną w kącie postać.

Uwięziona wraz z nią kobieta miała na sobie brązową wyblakłą sukienkę. Spoglądała na Leonę przez splecione pasma jasnych, zmierzwionych włosów. Patrzyła pustym, niewidzącym, zdesperowanym wzrokiem.

- Mówi, że jest naukowcem, ale tak naprawdę to demon - wyjaśniła po raz kolejny.

- Jeśli mówisz o mężczyźnie, który udaje szewca, całkowicie się zgadzam -

odpowiedziała Leona łagodnie.

- Nie, nie, nie! Nie szewc! - Wzburzoną kobietą wstrząsały gwałtowne dreszcze. -

Naukowiec.

- Rozumiem - powiedziała Leona uprzejmie. - Naukowiec naprawdę jest demonem.

- Właśnie tak. - Kobieta odczuła widoczną ulgę, gdy przekonała się, że najważniejsza kwestia została właściwie zrozumiana. - To przerażający demon. Ma magiczne mikstury, które zmieniają senne koszmary w rzeczywistość.

Leonę przeniknął dreszcz.

- Wiem. W nagłym przebłysku świadomości zrozumiała, że Thaddeus i Fog jej szukają. Była tego równie pewna jak faktu, że jutro rano wszędzie słońce. Musi się postarać, żeby mieli odpowiednio dużo czasu, by zdążyć ją odnaleźć.

- Mówi, że jest naukowcem, ale to potwór, tak samo jak ten drugi - wyjaśniła kobieta lęklwym szeptem.

Leona zmarszczyła brwi.

- O kim ty mówisz? Kim jest ten drugi?

- Widzisz, myślałam, że to dżentelmen. Jest taki przystojny.

- Głos kobiety przemienił się w tęskne westchnienie. - Taki stylowy i elegancki.

Najpiękniejsze włosy. Jak złoto. Wygląda jak jeden z tych aniołów na starych obrazach.

Leona zacisnęła palce na brzegu pryczy.

- Mówisz, że miał złote włosy?

- Miał taki przyjemny uśmiech. Nikt by się nie domyślił, że jest potworem. - Głos kobiety był zachrypnięty z rozpacz. - Wiedziała, że ma na mnie oko. Myślałam, że dobrze zapłaci. Okłamał mnie.

Zaciągnął mnie ze sobą aż tu, do piekła.

- Wielkie nieba - szepnęła Leona. - Jesteś Annie Spence. Annie szarpnęła się i wcisnęła głębiej w ciemny kąt.

- Wiesz, jak się nazywam? Też jesteś demonem?

- Nie, nie jestem. Posłuchaj mnie, Annie, ten złotowłosey potwór, który cię tu ściągnął, już nie żyje.

- Nie, nie! Nie da się zabić potworów i demonów.

- Nazywał się Lacing i przysięgam ci, że nie żyje. - Szukała jakiegoś sposobu, by przebić się przez urojenia Annie. - Potwór zginął, bo spotkał na swojej drodze Ducha.

- Słyszałam o Duchu. - W głosie Annie rozbłysła iskierka nadziei. - Szepczą o nim na ulicach.

- Lacing próbował uciec przed Duchem. Spadł z dachu i się zabił.

- Nie, to nie może być prawda. - Annie znów pogрузzyła się w rozpacz. - Potwór to jeden z demonów. Nawet Duch nie może zabić demona.

- Sama widziałam ciało, Annie. Co więcej, Duch wkrótce tu przybędzie, by nas uratować.

- Nikt nie jest w stanie nas uratować - tłumaczyła Annie ze smutkiem. - Nawet Duch.

Już za późno. Obie dostałyśmy się do piekła.

- Spójrz na mnie, Annie.

Kobieta skuliła się jeszcze bardziej, ale zdołała spojrzeć Leonie w oczy.

- Już za późno.

- Nie jest za późno - upierała się zaciekle Leona. - Duch zejdzie tu, do samego piekła, i wyciągnie nas stąd.

Annie nadal miała wątpliwości.

Gdzieś poza celą otworzyły się drzwi. Annie ukryła twarz w dłoniach i zaczęła cicho łkać.

Po drugiej stronie krat pojawiła się znajoma postać.

Światło lampy zaślniło na łysej czaszce domniemanego szewca i odbiło się w oprawkach jego okularów.

- Widzę, że się pani zbudziła, panno Hewitt. - Rozpromienił się. - Doskonale. W

czasie, gdy tu rozmawiamy, publiczność już się gromadzi. Liczą na pani porywający występ.

W zasadzie może go pani uznać za występ życia.

Leona nie ruszyła się z pryczy.

- Kim pan jest?

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Doktor Basil Hulsey. Tak samo jak pani, panno Hewitt, jestem ekspertem w zakresie energii związanych ze snami. W odróżnieniu od pani specjalizuję się jednak w wywoływaniu koszmarów.

46

Shuttle dorastał na ulicy i w swoim czasie widział niejedno. Czasem były to rzeczy, na myśl o których dorosły mężczyzna zadrżałby ze strachu. Niewiele z nich było jednak równie przerażających jak ciemna postać, która w tym momencie stała przed nim. Słyszał oczywiście plotki o Duchu, ale zawsze kpił sobie z takich opowieści. Tej nocy nie było mu do śmiechu.

- To była kolejna robota, do której się nająłem z Paddonem - powiedział pośpiesznie, desperacko pragnąc, by mu uwierzono. - Nie skrzywdziliśmy żadnej z tych dam, przysięgam.

Uśpiliśmy je tylko jedną z mikstur doktora.

- Jedną z tych kobiet porwaliście - powiedział Duch. Shuttle zadrżał. W tym głosie było coś dziwnego. Sprawiał, że wszystko wokół, włącznie z samym Duchem, stawało się niewyraźne.

Widziadło stało ledwie kilka kroków od niego, ale Shuttle nie był w stanie dojrzeć jego twarzy. Co gorsza, zbliżała się właśnie północ.

Znajdowali się jednak w pobliżu latarni. Powinien widzieć Ducha o wiele wyraźniej.

- To nie było porwanie - powiedział, nagle zyskując chęć do wyjaśnień. - Po prostu wsadziliśmy ją do skrzyni i załadowaliśmy do powozu. Widzi pan, porwanie jest dopiero wtedy, gdy trzyma się jakąś osobę dopóki ktoś nie zapłaci za nią okupu. Tym razem do tego nie doszło. Nawet w najmniejszym stopniu. To była taka zwykła robota. Paddon i ja dostaliśmy za to dniówkę i na tym koniec.

- Dokąd, zabraliście tę kobietę? Głos Ducha przetoczył się po nim niby gigantyczna fala oceanu.

W jego uścisku był zupełnie bezbronny.

Szybko objaśnił Duchowi, dokąd zawieźli kobietę.

47

Jaka szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach, panno Hewitt -

powiedział Hulsey zaglądając przez żelazne kraty. - Stworzylibyśmy świetny zespół w laboratorium.

- Tak pan sądzi? - Leona nie potrafiła wymyślić nic lepszego oprócz nakłonienia Hulseya, by mówił dalej.

- Oczywiście - ciągnął Hulsey entuzjastycznym tonem - Pani wiedza o mocach kryształów i ich wpływie na ludzkie sny byłaby niezwykle przydatna. Mam nadzieję, że gdy zadowolili pani członków Trzeciego Kręgu, oddadzą panią właśnie mnie. Niezwykle ciekawie byłoby obserwować, jak używa pani Kryształu Świtu, by uwolnić się z koszmaru wywołanego przez jedną z wynalezionych przeze mnie substancji.

Annie cichutko płakała w kącie.

Leona podniosła się i podeszła do drzwi celi. Uważnie przyjrzała się Hulseyowi.

Przypominał przerośniętego owada.

- Jestem zaskoczona, że badacz, który szczyli się mianem naukowca, daje wiarę umiejętnościom kobiety, która utrzymuje się z pracy z kryształami - powiedziała. - Chyba nie powie mi pan, doktorze, że rzeczywiście wierzy pan w paranormalne zjawiska.

Hulsey zaśmiał się i przycisnął ciasno splecione, zaciśnięte dłonie do chudej piersi.

- Oczywiście, że wierzę, panno Hewitt. Widzi pani, ja również posiadam parapsychiczny dar. Prawdę mówiąc, od wielu lat jestem członkiem Towarzystwa Wiedzy Tajemnej.

Leona poczuła zimny dreszcz wzdłuż pleców.

- Jakiego rodzaju darem pan dysponuje? Hulsey aż urósł z dumy.

- Nie jestem zwyczajnym chemikiem, panno Hewitt. Mój naukowy geniusz w zakresie tej nauki jest wynikiem nadnaturalnych zdolności. Cały mój talent zaangażowałem w studia nad stanem snu.

- Dlaczego?

- Bo to mnie fascynuje. Widzi pani, właśnie w stanie snu zacierają się bariery, które oddzielają świat rzeczywisty od zjawisk paranormalnych. Wszyscy miewamy sny, panno Hewitt. To dowód na to, że każdy z nas posiada parapsychiczną stronę osobowości, niezależnie czy ma tego świadomość, czy też nie.

Zdobyła się na beztrioskie wzruszenie ramionami.

- W tej kwestii nawet się z panem zgadzam. Co z tego?

- Gratuluję pani naukowego spojrzenia. Zrozumienie natury snów wyraźnie nie doprowadziło jednak

pani do ostatecznego logicznego wniosku. - Czyli?

Oczy Hulsey'a zabłysły za szklami okularów.

- Nie rozumie pani? Ten, kto jest w stanie manipulować snami danego człowieka, zyskuje nad nim całkowitą kontrolę.

Ruiny starego opactwa majaczyły w słabym świetle księżyca. Thaddeus stał w cieniu drzew na skraju lasu. Po lewej miał Caleba, po prawej Foga. Wszyscy trzej wpatrywali się w masyw kamiennej budowli.

- Ona tam jest - powiedział Thaddeus.

- O ile te łotry nie przeniosły się gdzieś indziej po tym, jak Shuttle i ten drugi ją tu przywieźli - dodał Caleb.

- Ona tam jest - powtórzył Thaddeus. - Spójrz tylko na Foga. On też wyczuwa jej obecność.

Obaj uważnie obserwowali psa, który napięty, czujny i uważny stał z nosem zwróconym w stronę opactwa.

- Trudno uwierzyć, by nawet psie zmysły wyczuły jej zapach z tak daleka i przez tyle warstw kamienia - powiedział zamyślony Caleb.

- Myślę, że łączy go z nią pewnego rodzaju psychiczna więź. Tak samo jak mnie.

Caleb nie próbował się spierać.

- Czy uda ci się nad nim zapanować, gdy wejdziemy do środka, żeby poszukać Leony.

Jeśli pies się wyrwie i zacznie wyc, dranie zorientują się, co zamierzamy.

Thaddeus lekko pociągnął za smycz przy obroży Foga. Pies nie zareagował. Cała jego uwaga skupiona była na opactwie.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy będę w stanie go powstrzymać, gdy znajdziemy się bliżej Leony - powiedział Thaddeus. - Wiem jedynie, że go potrzebujemy.

Tylko dzięki niemu możemy mieć nadzieję, że ją odnajdziemy w tej górze kamieni.

**48**

Po co sprowadził pan tu Annie? - zapytała Leona.

- Annie? - Hulsey wyglądał na zaskoczonego. - Tak ma na imię? Annie głośno krzyknęła w swoim kącie, jakby ją ktoś uderzył.

- Nie zna pan nawet jej imienia?

- Ona nic nie znaczy. Jest tylko przedmiotem badań. Dwie poprzednie zmarły w wyniku eksperymentów. Powiedziałem Delbridge'owi, że potrzebna mi kolejna. Wysłał

Bestię, by mi jakąś sprowadził.

- Więc to pan odpowiada za te dziewczyny, które zniknęły z ulicy! Prowadził pan na nich eksperymenty!

Hulsey się roześmiał.

- Trudno przecież, żebym teraz prowadził eksperymenty na sobie.

- Jak pan śmie! - wypaliła Leona z wściekłością.

- Naprawdę nie ma podstaw do tak silnych emocji, panno Hewitt. Jestem naukowcem, muszę na kimś prowadzić badania. Annie jest osobą bez znaczenia. Tak samo jak tamte dwie.

To były tylko uliczne prostytutki.

- Co jej pan zrobił?

- Próbuję stworzyć antidotum na substancję wywołującą koszmary. Może się przydać w razie jakiegoś wypadku. Jak dotąd koszmary okazały się nieodwracalne. Wczoraj podałem Annie mój narkotyk. W nocy dostała antidotum.

Leona zacisnęła szczupłe dłonie w pięści.

- Jak widać, jest mało skuteczne.

- Prawdę mówiąc, Annie przeżyła dłużej niż tamte dwie, ale przyznaję, że eksperymentu nie da się uznać za sukces - westchnął Hulsey z żalem. - Annie nie jest już przy zdrowych zmysłach. Raczej jej się nie poprawi. Będę musiał się jej pozbyć i do następnej fazy eksperymentu znaleźć inną dziewczynę.

Leona miała ochotę zacisnąć palce na wychudłej szyi i nie puszczać, aż z doktora uleci całe życie. Zmusiła się, by znaleźć temat do dalszej rozmowy.

- Lacing nie żyje - obwieściła.

- Słyszałem. - Na nieprzyjemnej twarzy Hulseya odmalowało się obrzydzenie. -

Mówią, że spadł, gdy próbował przeskoczyć z jednego dachu na drugi. Dobre sobie. Ten człowiek miał pierwotne, zwierzęce umiejętności, które, przyznaję, niekiedy bywały użyteczne, nie był jednak zdrowy na umyśle. Mówiłem Delbridge'owi, że jest niebezpieczny, ale jego lordowskiej mości za bardzo podobał się pomysł posiadania własnego łowcy w charakterze płatnego zabójcy.

- Delbridge zginął zaledwie parę godzin po śmierci Lacinga. Został zasztyletowany jednym z eksponatów z własnego muzeum, zabytkowym sztyletem. To pańska sprawka?

- Oczywiście, że nie. - Hulsey wyraźnie poczuł się dotknięty. - Jestem naukowcem.

Nie interesuje mnie fizyczna przemoc. Gdybym chciał śmierci jego lordowskiej mości, użyłbym substancji wywołującej koszmary.

- Więc kto zabił Delbridge'a?

- Przywódca Trzeciego Kręgu.

- Dlaczego pana zostawił przy życiu? Hulsey roześmiał się, szczerze rozbawiony.

- Dlaczego miałby chcieć mnie zabić? Jestem jedyną osobą o wystarczającej wiedzy chemicznej, by zrozumieć formułę założyciela towarzystwa, gdy już ją odzyskamy. Tylko ja posiadam dość błyskotliwy umysł, by przygotować eliksir i przeprowadzić niezbędne testy, które dadzą nam pewność, że można go bezpiecznie użyć. Nie, nie, moja droga. Zapewniam panią, że członkowie Trzeciego Kręgu nie mogą się beze mnie obejść.

- Więc chodzi o alchemiczną recepturę? W takim razie dlaczego wszyscy szukają Kryształu Świtu?

- Kryształ, jak się pani wkrótce przekona, jest niezbędny, by dostać się do formuły.

Członkowie Trzeciego Kręgu potrzebują pani, by ukierunkowała pani energię kamienia i otworzyła pewną szkatułę. Spodziewają się, że formuła będzie wewnątrz.

Spisek, pomyślała Leona, dokładnie tak, jak przewidział Caleb. Może tylko bardziej skomplikowany, niż sądził. Ze słów

Hulsey'a wynikało, że organizacja składa się z kolejnych kręgów konspiratorów o coraz większym zakresie władzy. Skoro istniał Trzeci Krąg, logiczne było też istnienie pierwszego, drugiego, a może i większej liczby.

- Skoro już mowa o kamieniu - ciągnął Hulsey - pozwolę sobie zapytać, co dokładnie wydarzyło się tej nocy w galerii Delbridge'a.

Ktoś uruchomił pułapkę, ale nie odnaleźliśmy ciała. To był Ware, nieprawdaż?

Leona zadrżała.

- Wie pan o nim?

- Oczywiście. Delbridge popytał kogo trzeba i ustalił, że Ware jest członkiem Towarzystwa Wiedzy Tajemnej. - Hulsey zmarszczył brwi. - To hipnotyzer o parapsychofizycznych umiejętnościach, nieprawdaż?



Nie ma powodu, by ujawniać mu cokolwiek ponad to, co niezbędne, pomyślała Leona.

Nie odpowiedziała. Hulsey pokiwał głową.

- Tak jak myślałem. Musiał być w okropnym stanie po tym, jak nawdychał się oparów. Jestem niezmiernie ciekaw, w jaki sposób użyła pani energii kryształu, by go uratować.

- Dlaczego sądzi pan, że go uratowałam?

- To jedyne sensowne wyjaśnienie. Jeszcze nikomu nie udało się wyjść cało z moich koszmarów. - Hulsey znów energicznie kiwnął głową. - Tym bardziej muszę zadbać, by członkowie kręgu zostawili mi panią, gdy już z nią skończą. Dam im jasno do zrozumienia, że jeśli chcą korzystać z mojej wiedzy w sprawie formuły, muszą mi panią oddać do dyspozycji.

- Hulsey wyjął z kieszeni zegarek na łańcuszku i otworzył wieczko. - Już niedługo. Ostatni z członków kręgu przybył parę minut temu. Wkrótce przyślą tu kogoś, by zaprowadził panią do komnaty.

Hulsey odwrócił się i pospiesznie odszedł. Leona usłyszała dźwięk zatraskiwanych drzwi. Potem w pomieszczeniu zaległa cisza.

Annie znów zaczęła szlochać.

- Obie jesteśmy w piekle. Nie rozumiesz? Leona odwróciła się ku niej.

- Jesteśmy w piekle, Annie, ale się stąd wydostaniemy.

- Nie. - Annie w rozpaczy pokręciła głową. - Jesteśmy tu uwięzione na wieczność.

Leona przeszła dzielącą je przestrzeń. Odpięła trzy górne guziki pod szyją i wyciągnęła spod sukni wisior z czerwonym kryształem.

- Spójrz na mój naszyjnik, Annie. Skup się na tym kamieniu tak mocno, jak tylko potrafisz, i opowiedz mi o swoim śnie.

Annie zareagowała zdumieniem, ale była zbyt wyczerpana, by protestować. Spojrzała w kryształ.

- Jestem w piekle - wyszeptwała. - Wszędzie wokół są demony, ale najgorszym z nich jest ten naukowiec...

Leona poczuła znajome mrowienie niespokojnej energii snu. Skoncentrowała się na burzy psychicznych prądów wewnątrz kamienia i ukierunkowała energię własnego umysłu.

Kryształ rozświetlił się blaskiem.

Drzwi zewnętrznej izby ponownie się otworzyły. Leona spojrzała przez kraty i zobaczyła, że weszło przez nie dwóch mężczyzn w długich szatach z kapturami. Światło połyskiwało na srebrnych

maskach, które częściowo przysłaniały im twarze. Przełknęła ślinę, próbując pozbyć się dławiącego strachu i przywołać wszystkie aktorskie umiejętności, których nauczył ją wuj Edward.

- Nikt nie wspominał, że to zaproszenie na bal kostiumowy - powiedziała.

- Uważaj, co mówisz, kobieto, jeśli chcesz przeżyć tę noc - wycedził jeden z mężczyzn. - Zakon nie toleruje bezczelności.

Przypomniała sobie, co mówił wcześniej Hulsey.

Członkowie organizacji najwyraźniej potrzebowali jej umiejętności związanych z kryształami. Dopóki tym draniom zależy na jej usługach, wciąż jest nadzieja. W uszach zadźwięczały jej słowa wuja Edwarda. „Zawsze myśl pozytywnie. Nic nie zyskujesz, skupiając się na negatywnych stronach sytuacji”.

- Zakon wyraźnie nie toleruje też poczucia humoru - powiedziała, mierząc wzrokiem obu mężczyzn zza żelaznych krat. - Niech mi panowie powiedzą, takie stroje zamawia się u krawca, czy można kupić gotowe na Oxford Street?

- Zamknij usta, głupia kobieto - syknął zamaskowany mężczyzna. - Nie masz pojęcia, z jaką mocą igrasz.

- Ale wkrótce się przekonasz - obiecał drugi. Ostre słowa wypowiedziane z akcentem z wyższych sfer. Tych dwóch na pewno nie dorastało na ulicy. Należeli raczej do bywalców ekskluzywnych klubów dla dżentelmenów.

Jeden z nich sięgnął dłonią pod szatę. Zadzwończyły klucze. Po chwili drzwi celi się otworzyły ze skrzypieniem zawiasów. Pierwszy z mężczyzn złapał ją za ramię i wyciągnął z niewielkiego pomieszczenia. Ten z kluczami natychmiast zamknął drzwi.

Żaden z nich nie zwrócił najmniejszej uwagi na Annie, która skulona w kącie, po cichu kontynuowała rozmowę sama ze sobą.

- Ściągnęli nas tu, do piekła - szeptała. - Wszędzie są demony.

Dwaj spiskowcy w długich szatach wyciągnęli Leonę pomieszczenia i poprowadzili ciemnym, kamiennym korytarzem. Płomienie świec osadzonych w kinkietach migotały i mocno okopciły.

- Naprawdę należałoby pomyśleć o zainstalowaniu gazowych lamp - powiedziała Leona. - Świece są takie staromodne. Odnosi się wrażenie, że zakonowi daleko do nowoczesnego myślenia.

Jeden z mężczyzn ścisnął ją mocniej za ramię. Tak brutalnie, że wiedziała, że rano będzie miała sińce. Oczywiście jeżeli dożyje rana. Nawet nie myśl w ten sposób! Zmusiła się, żeby się skoncentrować jak wtedy, gdy chciała ukierunkować energię kryształu. Gdzie jesteś, Thaddeusie? Wiem, że mnie szukasz. Wyczuwasz to? Jestem tutaj. Proszę, pospiesz się.

Znalazłam się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Mężczyźni kazali jej się zatrzymać przed ciężkimi, drewnianymi, okutymi żelazem drzwiami. Zakapturzony spiskowiec po jej lewej otworzył je. Drugi popchnął Leonę do środka, do oświetlonej świecami komnaty.

- Specjalistka od kryształów - przedstawił ją jeden z mężczyzn.

Za stołem w kształcie podkowy siedziało jeszcze trzech zamaskowanych mężczyzn w długich szatach. Nigdzie nie było śladu Hulseya.

- Przyprowadź tę kobietę do mnie - rozkazał człowiek, który siedział u szczytu stołu.

Jeden z tych, którzy ją tu przywiedli, wyciągnął dłoń i chciał znowu chwycić ją za ramię. Zgrabnie się uchyliła i sama podeszła do mężczyzny, który przed chwilą przemówił.

Gdy stanęła naprzeciwko niego zobaczyła, że jako jedyny nosił złotą maskę.

- Nazywam się Hewitt - powiedziała lodowatym tonem. - I naprawdę muszę panom powiedzieć, że ludzie dojrzały zazwyczaj uważają przebieranie się w habity i noszenie dziwnych masek za zabawę odpowiednią jedynie dla dzieci. Tego typu zachowanie nie świadczy raczej o dojrzałości.

Przy stole dał się słyszeć pomruk gniewu, jednak na przywódcy jej słowa nie zrobiły najmniejszego wrażenia.

- Podziwiam pani odwagę, panno Hewitt - powiedział z rozbawieniem. - Tak się składa, że będzie pani bardzo potrzebna. Czy wie pani, po co ją tu sprowadziliśmy?

Nie ma potrzeby zdradzać, że wie od Hulseya, jak bardzo jest im potrzebna, uznała.

Może nie miała najsilniejszych kart w talii, ale nie były to też same blotki.

- Przypuszczam, że chcę panowie, bym ukierunkowała energię jakiegoś kryształu -

powiedziała. - Naprawdę nie było potrzeby uciekać się do tak drastycznych środków, żeby skorzystać z moich usług. Przyjmuję wizyty. Z pewnością mogłabym panów umówić na początek przyszłego tygodnia.

- Bardziej odpowiada nam dzisiejsza noc - odparł Złota Maska. - Z tego, co nam wiadomo, potrafi pani opanować energię pewnego szczególnego kamienia, zwanego Kryształem Świtu. Ze względu na panią mam nadzieję, że okaże się to prawdą.

Jej puls, i tak już bardzo przyspieszony, zaczął dudnić w szaleńczym tempie.

- Nie spotkałam się jeszcze z kryształem, z którego energią nie potrafiłabym dać sobie rady.

- Ten kamień jest wyjątkowy. Stanowi klucz do starej szkatuły. Jeżeli uda się pani otworzyć tę skrzynię, członkowie Trzeciego Kręgu będą bardzo zadowoleni. W przyszłości możemy mieć dla pani kolejne zadania.

- Zawsze chętnie widzę u siebie nowych klientów.

- Ale jeśli nas pani zawiedzie, stanie się pani bezużyteczna - stwierdził Złota Maską pozornie łagodnym głosem. - W zasadzie będzie pani wtedy dla nas ciężarem.

Postanowiła nie reagować. Myśl pozytywnie.

- Z przyjemnością sprawdzę, co mogę dla panów zrobić - powiedziała dziarsko. -

Domyślam się, że znają panowie moje zwykłe stawki.

Nastąpiła krótka, pełna zaskoczenia cisza. Nikt nie zamierzał jej płacić za pracę, którą miała tej nocy wykonać. Zapewne nie wróżyło to nic dobrego.

- Nieważne, później prześlę rachunek - rzuciła gładko. - Czy mogą mi panowie pokazać ten Kryształ Świtu, żebym mogła się przekonać, co jestem w stanie osiągnąć?

Złota Maską podniósł się z miejsca.

- Tędy, panno Hewitt.

Podszedł do drzwi. Inni także wstali, ciasnym kręgiem otoczyli Leonę i podążyli za nim.

Złota Maską otworzył ciężkie drzwi, za którymi znajdowała się jeszcze jedna, mniejsza, również oświetlona świecami komnata.

Leona poczuła znajome mrowienie energii Kryształu Świtu.

Uważała, by zachować obojętny wyraz twarzy. Im mniej członkowie Trzeciego Kręgu wiedzieli o jej zdolnościach związanych z kryształami, tym lepiej.

Pośrodku izby stała stara metalowa szkatuła, misternie zdobiona alchemicznymi symbolami. Kryształ Świtu, w tej chwili niepozorny i matowy, tkwił we wgłębieniu jej wieka.

Pomimo przerażających okoliczności Leonę przeniknął dreszcz podniecenia. Szkatuła Sybil! Od pokoleń uważano ją jedynie za legendę przekazywaną w jej rodzinie z matki na córkę.

Usiłując zachować pozorny chłód i spokój, przeszła przez pomieszczenie i przyjrzała się skrzyni. Na cieniutkiej warstwie złota, która pokrywała wieko, wytrawione były symbole znajomego alchemicznego szyfru. To był ten sam szyfr, którym zapisany był dziennik jej matki, i który od dwustu lat przekazywany był w tajemnicy kolejnym córkom Sybil.

Przetłumaczyła w myślach ostrzeżenie alchemiczki.

„Wiedźcie, że kluczem jest Kryształ Świtu. Wszystkie zawarte wewnątrz tajemnice zniszczy człowiek, który zechce otworzyć tę szkatułę silną ręką”.

- Interesujące - powiedziała, jakby skrzynia była zaledwie jednym z eksponatów wystawionych w muzeum. Spojrzała na Złotą Maskę. - Mogę zapytać, dlaczego nie spróbowali panowie po prostu podważyć wieka?

- Tak się składa, panno Hewitt, że jestem ekspertem, jeśli chodzi o szyfr stosowany przez Sybil, czarodziejkę - dziewicę. Zgodnie z tym, co jest napisane na wieku szkatuły, Kryształ Świtu jest jedynym kluczem, który pozwala ją bezpiecznie otworzyć.

Do diabła! Potrafi przetłumaczyć szyfr Sybil.

- To dziwne - powiedziała.

- Czekamy, panno Hewitt. - Złota Maska zaczął tracić cierpliwość. - Wydałem jasne polecenie i chcę, by zostało wykonane. Zaraz okaże się, czy ma pani dość talentu, by pracować z energią tego kamienia. Jeśli się pani nie uda, będę zmuszony poszukać innej specjalistki od kryształów.

- Sprawdźę, co mogę dla panów zrobić - odparła.

Stała z tyłu za stołem, na którym stała szkatuła. Miała przed sobą pięciu widzów.

Powoli, starając się nadać tej chwili jak najwięcej dramatyzmu, uniosła ręce i położyła końce palców na Kryształ Świtu.

Poczuła jego moc. Przesłała niewielką porcję energii do wnętrza kamienia.

Kryształ zaczął pulsować delikatnym światłem. Mężczyźni w szatach z kapturami jak jeden mąż wstrzymali oddech i zbliżyli się o krok.

Utkwili wzrok w kryształ, dokładnie tak, jak chciała.

- Potrafi obudzić jego energię - szepnął z podziwem jeden z nich.

- Do diabła - mruknął drugi. - Spójrzcie na to. „Musisz panować nad publicznością, Leono. Nie pozwól, by to publiczność zapanowała nad tobą”.

Całkowicie otworzyła się na moc kryształu.

**49**

Fog rzucił się przez sklepienie drzwi i zbiegł w dół kolejnym kamiennym korytarzem, cały czas z nosem tuż przy ziemi. Thaddeus i Caleb z pistoletami w dłoniach podążyli za nim.

Tylko biegnąc za psem, Thaddeus był w stanie utrzymać smycz. Wbrew obawom Caleba Fog nie zaczął wyc, gdy weszli do ciemnego opactwa. Przeciwnie - rozumiał, że trzeba się spieszyć i poruszać możliwie cicho. Zaczął zachowywać się jak podczas tropienia zwierzyny.

Poprowadził ich przez labirynt korytarzy i średniowieczne skryptorium do dawnych kuchni opactwa.

Tam zaczął cichutko skomleć, aż skłonił Thaddeusa, by otworzył kolejne drzwi. Skoczył w dół wąskimi schodami, zgrzytając pazurami po kamieniach.

Nikogo nie spotkali. To martwiło Thaddeusa bardziej, niż wszystko, co się dotąd wydarzyło. Gdzie się podziali porywacze Leony?

- Powinni tu być jacyś strażnicy - odezwał się do Caleba.

- Niekoniecznie. - Towarzysz uniósł latarnię, by oświetlić pustą izbę, przez którą właśnie przechodzili. - Zależy im na dyskrecji, a nie mają większego powodu, żeby obawiać się policji.

- Powinni obawiać się nas.

- To prawda. - Caleb miał zimny uśmiech. - Ale tego jeszcze nie wiedzą.

Fog zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami. Znów cicho zaskomlał.

- Schowaj się - polecił Thaddeus cicho. Caleb przywarł plecami do ściany. Thaddeus otworzył drzwi.

Panowała za nimi cisza, ale izba była rozświetlona.

- Ktoś korzystał z tego pomieszczenia - stwierdził Thaddeus, ostrożnie wchodząc do środka. Spojrzał na zapaloną latarnię. - I to niedawno.

Fog bez wahania podbiegł do drzwi z zabezpieczonym kratami okienkiem. Zaczął energicznie machać ogonem.

Z drugiej strony krat dobiegł cichy, zdławiony okrzyk strachu. Thaddeus podszedł do drzwi i spojrzał przez otwór. Poczul ucisk w żołądku. Włosy kobiety były niewłaściwego koloru.

Fog stracił zainteresowanie całą.

- Kim pani jest? - zapytał Thaddeus. Kobieta w celi siedziała na pryczy. Drzwi były bardzo stare, ale miały nowy zamek. Wyjął z kieszeni wytrych. - Gdzie Leona?

Nieznajoma podniosła się z wahaniem.

- Chodzi o pannę Hewitt?

- Tak. - Thaddeus pokręcił wytrychem w zamku. - Była tu, prawda? Pies wyczuł jej obecność.

- Pies? Bałam się, że to wilk. - Kobieta podeszła do drzwi. - Niedawno przyszło po nią dwóch mężczyzn. Zabrali ją stąd. Ten sukinsyn, Hulsey, mówił, że członkowie Trzeciego Kręgu potrzebują jej umiejętności w związku energią kryształu.

Thaddeus otworzył drzwi celi.

- Dokąd ją zabrali?

- Nie wiem.

- Nadal są w ruinach - powiedział Caleb. Ruchem głowy wskazał na latarnię. - Nie zostawiliby zapalanej lampy, gdyby mieli oddalić się na dłużej. Zbyt duże niebezpieczeństwo pożaru. A pożar ujawniłby ich kryjówkę.

Thaddeus popatrzył na kobietę.

- Proszę wyjść drzwiami, którymi weszliśmy. Schody prowadzą do kuchni opactwa.

Musi pani jak najszybciej uciec z budynku i ukryć się w lesie. Odszukamy panią, gdy tylko znajdziemy Leonę. Jeśli nie zjawimy się w ciągu pół godziny, niech pani sama spróbuje dostać się do miasta. Proszę iść do Scotland Yardu i spytać o detektywa Spellara. A potem opowiedzieć, co się stało. Niech pani powie, że przysłał panią Duch. Rozumie pani?

- Tak. Musicie odnaleźć pannę Hewitt. Użyła swojego kryształu i uwolniła mnie od koszmaru. Odwdzięczę się jej najpiękniejszym kapeluszem, jaki kiedykolwiek nosiła kobieta.

- Kim pani jest? - zapytał.

- Nazywam się Annie Spence. Uśmiechnął się.

- To wielka ulga dowiedzieć się, że pani żyje, panno Spence.

- Założę się, że nie większa, niż wyjść wreszcie z tej celi. - Zatrzymała się przy drzwiach i się odwróciła, mimo wyczerpania spoglądając na niego w zdumieniu. -

Powiedziała, że zejdzie pan nawet do piekła, by nas odnaleźć. Nie uwierzyłam. A mówiła prawdę.

## 50

Klienci chcą przedstawienia, Leono.

Rada wuja Edwarda zadzwięczała jej w głowie i trochę uspokoiła nerwy. To tylko kolejny widzowie, pomyślała.

Przesłała jeszcze jedną porcję energii do wnętrza kamienia. Zajaśniał silniejszym blaskiem, który oświetlił enigmatyczny napis na złotym wieku.

- To działa - szepnął ktoś. - Właściwy klucz otwiera szkatułę. Członkowie Trzeciego Kręgu obserwowali ją w zdumieniu, niczym urzeczeni. Czują siłę ich koncentracji. Wszyscy skupili się bez reszty na kamieniu. Mimowolnie, całkowicie odkryli przed nią parapsychiczną stronę swojej natury.

Mężczyźni emanowali niezdrowym pożądaniem. To nie jest rodzaj pragnienia związany ze zmysłową miłością, pomyślała Leona.

Dla tych pięciu ludzi odkrycie sekretów Sybil było obsesją.

- Obudziłam prawdziwą moc kryształu - zaintonowała scenicznym tonem. Wuj Edward byłby z niej dumny.

Srebrzysty blask wewnątrz kamienia zaczął pulsować, na przemian przygasając i rozbłyskując coraz to innymi barwami. Wzmocniła fazy następujących po sobie prądów.

Wokół kryształu pojawiły się fale niesamowitej poświaty, które rozchodziły się na zewnątrz i okrywały ją blaskiem. Nie sposób było opisać słowami przedziwnych barw światła, które mieniły się, łączyły i przenikały.

Wiedziała, że cała skąpana jest w niesamowitym blasku.

- Zorze świtu - szepnął Złota Maska w zdumieniu. Jeszcze nigdy nie obudziła w kryształach takiej mocy. Nagły przypływ energii przeniknął wszystkie jej zmysły. Przeszył ją rozkoszny dreszcz. Myśl pozytywnie? Chciało jej się śmiać. To uczucie wykraczało daleko poza ramy pozytywnego myślenia. To była czysta radość, ekscytacja, euforia. Tak właśnie czuje się ten, kto włada surową, potężną mocą.

Blask kryształu rozlał się na ściany i zmienił komnatę w palenisko wypełnione chłodnymi nienaturalnymi płomieniami.

Zamknęła kryształ w dłoniach i wyjęła go z zagłębienia. Trzymając go przed sobą na wysokości oczu, spojrzała na półkole zamaskowanych twarzy poprzez rozświetloną zasłonę skrzęcej się energii.

Uśmiechnęła się, delektując się mocą, która otaczała ją niesamowitą poświatą.

- Panowie, naprawdę wyglądacie absurdalnie w tych maskach - powiedziała. Może to jej uśmiech, a może podszept intuicji ostrzegł wreszcie przywódcę. Złota Maska nagle w panice odsunął się o krok, unosząc skrzyżowane ręce, jakby próbował powstrzymać demona.

- Nie! - krzyknął. - Odłóż go.

- Obawiam się, że już za późno - powiedziała spokojnie Leona.

- Pragnęliście poznać sekrety Sybil. Oto jeden z nich. Przez dwieście lat przekazywany był w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. To tajemnica samej czarodziejki. Przy okazji, wcale nie była dziewczicą.

Rozpaliła kamień jeszcze jedną potężną dawką energii. Fale mocy rozświetlonego kryształu otoczyły prądy psychicznej energii pięciu mężczyzn i zamknęły ich w nierozzerwalnym, druzgoczącym uścisku.

Członkowie Trzeciego Kręgu zaczęli krzyczeć.



Ich wrzask nie ustawał. Chwilę później drzwi wyleciały z hukiem. Ukazał się w nich Thaddeus i jakiś nieznajomy mężczyzna. Towarzyszył im Fog.

51

Następnego dnia po południu wszyscy zebrali się w bibliotece. Thaddeus zajął swoje zwykłe miejsce za biurkiem. Właśnie wrócił ze spotkania z Calebem i Gabrielem Jonesami.

Przed chwilą, wchodząc wraz z Leoną do pokoju, specjalnie otarł się w drzwiach o jej spódnice. Leona poczuła woń świeżego powietrza i słońca, zmieszaną z naturalnym męskim zapachem Thaddeusa. To połączenie ją ożywiło.

Usiadła na sofie obok Victorii, by usłyszeć najświeższe wiadomości. Fog ułożył się u jej stóp w leniwym zadowoleniu, jakby w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nie zaszło nic godnego uwagi. Leona zazdrościła mu spokoju i tego, że żył wyłącznie obecną chwilą. Psy nie traciły czasu na rozpamiętywanie przeszłości ani martwienie się o przyszłość.

Przyszło jej do głowy, że można się od nich wiele nauczyć, jeśli chodzi o pozytywne myślenie.

Ona sama, mimo wyczerpania po tym jak użyła pełnej mocy Kryształu Świtu, spała bardzo niespokojnie i z przerwami. Jeśli udało jej się na krótką chwilę zamknąć oczy, nawiedzały ją sny tak nieprzyjemne i dziwaczne, że natychmiast się podrywała. Choć Victoria przyniosła jej balsam z ogórka i mleka, który Leona nałożyła na oczy i twarz przed zejściem na dół, obawiała się, że i tak wygląda na dość wymizerowaną.

Thaddeus pochylił się do przodu i oparł założone ręce na biurku.

- Pierwsze, intuicyjne podejrzenia Caleba w pełni się sprawdziły. Wygląda na to, że wewnątrz Towarzystwa Wiedzy Tajemnej rzeczywiście działa dobrze zorganizowana grupa spiskowców. Jak ustalił, kieruje nią niewielka klika wpływowych ludzi.

Członkowie Trzeciego Kręgu nazywają całą organizację Zakonem Szmaragdowej Tablicy. Leona sięgnęła po filiżankę.

- To nazwa jednego ze starożytnych tekstów alchemicznych.

Według legendy warunki transmutacji pierwotnych substancji zostały kiedyś wyryte na szmaragdowej tablicy przez Hermesa Trismegistusa.

Dawni alchemicy wierzyli, że gdyby tylko potrafili prawidłowo odczytać szyfr, w którym zostały spisane, zyskaliby dostęp do tajemnicy życia i niewyobrażalną moc.

- Nie wspominając o kilku przydatnych sztuczkach w rodzaju przemiany ołowiu w złoto - powiedziała Victoria, wydymając z pogardą usta.

- Trzeba będzie się rozprawić z zakonem - powiedział Thaddeus. - Gabriel i Caleb są jednak zdania, że to będzie trudne do zrobienia.

Gdy wychodziłem, Caleb właśnie planował utworzenie sieci zaufanych detektywów takich jak ja. Zdaje się, że mam świetlane perspektywy w zawodzie prywatnego detektywa.

Po raz pierwszy od wielu godzin Leona poczuła, że wraca jej naturalna energia.

- Mówisz, że zamierza zaangażować do tego więcej zaufanych agentów?

Thaddeus uniósł brwi.

- Tylko sobie za dużo nie wyobrażaj. Wystarczy to, co już wniosłaś do śledztwa w sprawie spisku. Dalsze twoje wysiłki w tym kierunku mogą drastycznie wpłynąć na stan moich nerwów.

Obdarzyła go swoim najpiękniejszym uśmiechem.

Thaddeus westchnął.

- Już po mnie. Victoria cmoknęła z udanym niezadowoleniem.

- Co takiego zamierzali osiągnąć konspiratorzy?

- Moc i władzę - odrzekł krótko Thaddeus. - To największa z pokus.

- Moc natury psychicznej? - prychnęła Victoria. - To śmieszne. Po co komuś wzmocnienie paranormalnego daru? Do niedawna moje własne zdolności przyprawiały mnie o frustrację. A spójrz na siebie, Thaddeusie. Twój nadnaturalny talent ograniczył nie tylko twoje przyjaźnie, ale i perspektywy na małżeństwo. Powinieneś już wiele lat temu wziąć sobie żonę i postarać się o wypełnienie dziecinnego pokoju. Kobiety obawiają się jednak twojej prawdziwej natury.

Twarz Thaddeusa była niczym wykuta w skale. Leona spłonęła rumieńcem i szybko się pochyliła, żeby pogłaskać Foga po grzbiecie.

Co Thaddeus myślał o jej paranormalnych zdolnościach?

Szczególnie gdy przekonał się, co potrafi zrobić z pomocą energii Kryształu Świtu?

- Dla wielu ludzi parapsychiczna moc ma większą wartość niż przyjaciele, rodzina czy żona - powiedział Thaddeus obojętnym tonem. - Receptura Sylvestra Jonesa, gdyby tylko udało się stworzyć na jej podstawie odpowiedni eliksir, umożliwiłaby poszerzenie i wzmocnienie indywidualnych zdolności. Pomyślcie tylko, co byłbym w stanie zdziałać, gdybym obok talentu hipnotyzera dysponował zdolnościami łowcy i paranormalną intuicją w dziedzinie nauki.

Oczy Victorii rozszerzyły się w zaskoczeniu.

- Stałbyś się nadczołowiekiem, przedstawicielem lepszej odmiany ludzkiego gatunku.

- Nie „lepszej” - podkreślił Thaddeus. - Takie określenie zawiera sąd etyczny czy moralny, który nie ma tu zastosowania. Z pewnością dysponowałbym jednak niesamowitą mocą i władzą. A gdybym

przy tym miał skłonności przestępcze... Na pewno rozumiecie już, w czym rzecz.

- Dobry Boże - wyszeptała Victoria z przerażeniem. - Teraz rozumiem. Trzeba powstrzymać spiskowców, nim staną się dla nas wszystkich zagrożeniem.

- Gabe absolutnie się z ciocią zgadza - powiedział Thaddeus. - Co więcej, jest przekonany, że teraz, gdy wśród członków rozniosły się pogłoski o odnalezieniu formuły założyciela, Towarzystwo Wiedzy Tajemnej będzie ciągle nękane przez tych, którzy chcą ją zdobyć. Stąd pomysł stworzenia stałej agencji, która zajmowałaby się takimi sprawami.

- Ale przecież ci okropni ludzie, których ujęliście w nocy z Calebem, dostarczyli wam dość informacji, by zdusić ten spisek w zarodku - upewniła się Victoria.

- Niestety, to nie takie proste - wyjaśnił Thaddeus. - Jeszcze wczoraj w nocy po kolei wprowadziłem każdego z nich w trans i przesłuchałem. Od razu stało się jasne, że chociaż potrafili opisać ogólną strukturę zakonu i jego główne cele, nie wiedzieli nic o członkach z wyższych kręgów organizacji. Znali jedynie siebie nawzajem.

- Bardzo sprytnie urządzone - powiedziała Leona. - Gdy jeden krąg zostanie wykryty, jego członkowie nie mogą zdradzić pozostałych.

- Właśnie - potwierdził Thaddeus. - Przywódcy są świetnie chronieni. Caleb będzie miał pełne ręce roboty z ustaleniem tożsamości ludzi, którzy stoją na czele zakonu.

- Co się stanie z doktorem Hulseym i tymi okropnymi typami, które porwały Leonę?

- zapytała Victoria.

- Hulsey gdzieś przepadł w zamieszaniu, ale odleźliśmy jego laboratorium. Caleb już planuje, jak go znaleźć i schwytać. Jeśli chodzi o tych pięciu, których wczoraj zatrzymaliśmy, sytuacja jest dość skomplikowana.

- Nie rozumiem dlaczego - powiedziała Victoria. - Powinni stanąć przed sądem za porwanie.

- Niestety nie uda się ich aresztować bez wciągania Leony w skandal - wyjaśnił

Thaddeus. - Straciłaby reputację, gdyby podano do publicznej wiadomości, że pięciu mężczyzn więziło ją przez kilka godzin w starym opactwie w towarzystwie zawodowej prostytutki.

- Wielkie nieba - wyszeptała Victoria. - Ze też o tym nie pomyślałam. Zawsze, gdy istnieje choćby podejrzenie gwałtu, opinia publiczna wini za to kobietę. To niesprawiedliwe!

- Tak się składa, że mam pewne doświadczenie i potrafię podźwignąć się po skandalu

- odezwała się oschle Leona. - Nie sądzę jednak, by czymś podobnym mogli się pochwalić członkowie Towarzystwa Wiedzy Tajemnej.

- Co ma pani na myśli? - zapytała Victoria. Leona poklepała Foga i spojrzała na Thaddeusa.

- Podejrzewam, że towarzystwo ma własne powody, by unikać publicznego procesu.

Nie mają one nic wspólnego ze mną.

Victoria zmarszczyła brwi.

- Chyba nie rozumiem.

- Proszę pomyśleć o sensacji, jaką wzbudziłyby zeznania, że wpływowi przedstawiciele arystokracji zaangażowali się w okultystyczne praktyki oraz w porwanie kobiety w celu przeprowadzania diabelskich ceremonii.

Victoria się rozzłościła.

- Przecież wcale tak nie było. Cokolwiek by mówić, badanie zjawisk paranormalnych nie jest praktyką okultystyczną. Członkowie Towarzystwa Wiedzy Tajemnej nie próbują kontaktować się ze zmarłymi ani przyzywać duchów czy demonów. Tego rodzaju godna ubolewania działalność jest domeną oszustów i szarlatanów, którzy zwą siebie mediami.

- Wiem - powiedziała Leona. - Nie sądzę jednak, by można było liczyć na to, że prasa potrafi rozróżnić zjawiska parapsychiczne od ciemnych praktyk okultystycznych. A pani?

Victoria się obruszyła, wyraźnie skłonna dalej się spierać. Po kilku chwilach rozluźniła zaciśnięte usta i ustąpiła z westchnieniem.

- W zasadzie ma pani rację. - Odwróciła się do Thaddeusa. - Mimo to nie można pozwolić, by tych drani ominęła zasłużona kara. Uśmiech Thaddeusa był tak zimny, że Leona zadrżała.

- Może ciocia być pewna, że zapłacili za swoje zbrodnie. Będą za nie płacić do końca życia - powiedział.

- W jaki sposób? - zapytała Victoria. Dłoń Leony zatrzymała się na łbie Foga.

- Zgodnie z tym, co jest napisane w dzienniku mojej matki, gdy Kryształ Świtu używa się jako broni, tak jak zrobiłam to zeszłej nocy, powoduje on spore spustoszenia w systemie nerwowym. Nie doprowadziłam ich do trwałego obłądzenia, jednak paranormalne zdolności tych mężczyzn uległy całkowitemu zniszczeniu. Do końca życia mogą nie dojść do siebie.

W oczach Victorii pojawił się błysk satysfakcji.

- Sprawiedliwa kara.

Leona spojrzała na Thaddeusa, czując, że to, co zrobiła prześladowcom, przytłacza ją teraz jak góra.

- Pojawią się sny - powiedział Thaddeus, powtarzając słowa, które kiedyś mu rzekła. -

Przyjdiesz do mnie, gdy na ciebie spadną.

To była obietnica i przyrzeczenie. Poczwała, że ciężar nie jest już tak straszny.

- Który z nich zamordował Delbridge'a? - zapytała Victoria.

- Przywódcą Trzeciego Kręgu, lord Granton - powiedział Thaddeus. - Gdy wprowadziłem go w trans, wyjaśnił, że Delbridge stał się dla nich ciężarem. Doktor Hulsey był świadkiem morderstwa i z chęcią zaoferował przywódcy nie tylko swoje usługi, ale i kobietę, która pracuje z mocą kamieni i z pewnością potrafi obudzić energię Kryształu Świtu.

- Czyli mnie - powiedziała Leona.

- Ciebie - zgodził się Thaddeus.

- Annie Spence może nam dużo powiedzieć na temat Hulseya - dodała Leona.

- Caleb już z nią rozmawiał - powiedział Thaddeus.

- A skoro mowa o Annie, mam nadzieję, że towarzystwo wynagrodzi jej to, przez co przeszła - ciągnęła Leona. - W końcu gdyby nie formuła założyciela towarzystwa, nie zostałyby porwana i wykorzystana w groźnych eksperymentach.

- Gabe jest w pełni świadomy odpowiedzialności towarzystwa w tej sprawie -

powiedział Thaddeus. - Podobno marzeniem Annie jest otworzyć własną pracownię jako modystka. Gabe zadba, żeby otrzymała fundusze na ten cel.

- Muszę ją odwiedzić. Wiele wycierpiała przez tego szaleńca, Hulseya. Chcę się upewnić, że wie, gdzie mnie znaleźć w razie nawrotów halucynacji.

- Godzinę temu wstąpiłem do niej, by powiedzieć jej o pieniądzach - rzekł Thaddeus. -

Jej przyjaciel, właściciel zajazdu, dobrze o nią dba. Gdy wychodziłem, właśnie planowała poszukiwania odpowiedniego lokalu do wynajęcia na sklep.

Leona uśmiechnęła się z ulgą.

- Myślę, że Annie da sobie radę. Jest bardzo silną, żywotną osobą.

- Tak jak ty - powiedział Thaddeus. Nagle poczuła się o wiele radośniej. Victoria zmarszczyła brwi.

- Co po tym całym zamieszaniu znaleźliście w końcu w szkatule Sybil?

- Dziennik eksperymentów i dwustuletni sprzęt alchemiczny - wyjaśniła Leona.

Uniosła brwi i spojrzała chłodno. - Wszystko to, jak ogólnie przyznano, należy teraz do mnie.

Victoria wyglądała na zmartwioną.

- Dziennik i Kryształ Świtu to przedmioty bardzo niebezpieczne, moja droga.

Leona zmarszczyła nos.

- Wzięłam to pod uwagę i zgodziłam się, by Towarzystwo Wiedzy Tajemnej zaopiekowało się Kryształem Świtu oraz zawartością szkatuły Sybil, pod warunkiem, że będę miała do nich dostęp, kiedy tylko zechcę.

- Doskonała decyzja. - Victoria poczuła ulgę. Rozległo się pukanie do drzwi biblioteki.

- Proszę wejść - zawołał Thaddeus. W drzwiach ukazał się Gribbs.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie przybyła krawcowa. Mówi, że jest umówiona z panną Hewitt na drugą przymiarkę sukni balowej.

Rzeczywistość wyrwała Leonę z przyjemnych marzeń.

- Chyba nie ma potrzeby, bym szła na Wiosenny Bal - powiedziała szybko.

Victoria otworzyła usta. Leona nigdy się jednak nie dowiedziała, co zamierzała powiedzieć. Thaddeus wyszedł zza biurka, wydając polecenia.

- Powiedz krawcowej, że panna Hewitt będzie gotowa za kilka minut - powiedział.

- Naprawdę nie widzę sensu... - zaczęła Leona. Przerwała, gdy Thaddeus stanął przed nią.

Wyciągnął dłoń, chwycił ją za nadgarstek i bezceremonialnie pociągnął, zmuszając, by wstała. - Chodź ze mną - rozkazał.

Ruszył w stronę balkonowych drzwi, niemal wlokąc ją za sobą.

Rosła w niej złość, nie miała więc całkowitej pewności. Mogłaby jednak przysiąc, że słyszała, jak za jej plecami Victoria wydała z siebie dziwny dźwięk. Było to parsknięcie, jakie może wydać ktoś, kto próbuje powstrzymać się od śmiechu.

## 52

W dzień oranżeria wyglądała zupełnie inaczej. Wypełniało ją wprawdzie to samo wilgotne, tropikalne powietrze oraz intensywne, egzotyczne wonie, jednak potok jasnego dziennego światła, które przenikało przez szklany, półokrągły sufit, pozbawił miniaturowy raj czarodziejskich właściwości, jakie posiadał w nocy.

Zniknęło wrażenie, że jakimś tajemniczym sposobem zostało się przeniesionym do ukrytej altany w innym wymiarze. Do rajy wdarła się rzeczywistość. Thaddeus także był jak najbardziej rzeczywisty. I wcale nie był w dobrym nastroju.

Zatrzymał ją w cieniu rozłożystej palmy.

- Umówiliśmy się, że pozwolisz mi się zabrać na ten przeklęty bal.

- Tylko dlatego, że miała to być pułapka na spiskowców - powiedziała. - Plan się zmienił, doszłam więc do wniosku, że nie ma powodu, żebym miała się tam pojawić.

- Wcale nie doszłaś do takiego wniosku. Próbujesz znaleźć sposób, by uniknąć towarzyszenia mi podczas tej uroczystości. Myślę, że mam prawo wiedzieć dlaczego.

- Przecież wiesz. Moje dotychczasowe kontakty z towarzystwem były dość problematyczne. Skoro nie ma już palącej potrzeby, żebym wzięła udział w tym balu, sądzę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeśli nie będziemy publicznie widziani podczas tak głośnego wydarzenia.

- Chcesz, żebyśmy romansowali w tajemnicy, czy tak? Leona odchrząknęła.

- Owszem, przyszło mi do głowy, że takie rozwiązanie może być najrozsądniejsze.

- Czy ty albo ja kiedykolwiek postępowaliśmy rozsądnie?

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że czuję się z tym wszystkim dość niezręcznie?

- Bo nie chcesz, by cię widziano w moim towarzystwie? Tego było już za wiele.

- Jak śmiesz coś takiego mówić? - Rozzłoszczona podniosła głos. - Gdybyś nie zauważył, przez ostatnie kilka dni przeżyłam całą masę stresujących doświadczeń. Widziałam dwoje zamordowanych ludzi i byłam zmuszona uciekać z własnego domu przed mordercą, który okazał się obdarzonym nadnaturalnymi zdolnościami psychopata. Zostałam porwana przez szalonego naukowca i pięciu spiskowców. Nie wspominając już o utracie dziewictwa tu, w tej oranżerii.

Zalała się łzami. Szloch pojawił się nie wiadomo skąd i całkowicie ją zaskoczył.

Jeszcze przed chwilą nie posiadała się ze złości, a teraz łzy ciekły jej z oczu, jakby to był

wodospad. Co jej się, u licha, stało? Myśl pozytywnie, powiedziała w duchu.

Jednak rada wuja Edwarda okazała się bezużyteczna wobec naporu emocji, które ją nagle zalały. Odwróciła się tyłem do Thaddeusa, ukryła twarz w dłoniach i szlochała.

Płakała nad matką, którą straciła, gdy była bardzo młoda; nad wujem, któremu zaufała i który potem ją porzucił; nad Carolyn, przyjaciółką, z którą zamierzała dzielić mieszkanie oraz życie; nad dziećmi, które mogłaby mieć, gdyby wyszła za Williama Trovera.

Przede wszystkim płakała nad nocami, które przeleżała bezsennie, patrząc w sufit i próbując skupić się na przyszłości, i nad całą energią, którą wkładała w pozytywne myślenie, gdy było to absolutną stratą czasu.

Gdzieś w oddali usłyszała wycie Foga, ale nie potrafiła powstrzymać łez, żeby pójść i go uspokoić. Gdy sobie to uświadomiła, wybuchnęła jeszcze głośniejszym płaczem.

Poczuła dłonie Thaddeusa na ramionach. Bez słowa obrócił ją ku sobie i zamknął w objęciach.

Opadła mu na pierś i szlochała, aż całkiem zabrakło jej sił i łez.

Gdy się wreszcie uspokoiła, wciąż przyciskała twarz do jego przemoczonego surduta.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Przepraszam - powiedział łagodnie. - Za wszystko.

- Hm... - Nie podniosła głowy.

- Prawie za wszystko - sprostował. Przytaknęła w otępieniu.

- Większość z tych rzeczy nie stała się z twojej winy.

- Poza utratą dziewictwa.

- No tak, to była twoja wina.

Uniósł do góry jej podbródek i spojrział w lśniące od łez oczy.

- To jedyna rzecz, za którą nie mogę przeprosić. Widzisz, wcale tego nie żałuję.

- Dlaczego miałbyś żałować - powiedziała i osuszyła oczy rękawem. - W końcu to było moje dziewictwo, nie twoje.

- Nie czuję najmniejszej skruchy w związku z moją rolą w tym zdarzeniu, bo kochanie się z tobą było najbardziej zdumiewającą i wspaniałą rzeczą, jaką kiedykolwiek w życiu robiłem.

- Och... - Nagle, nie wiadomo skąd, wróciła jej nadzieja. - Tak samo było ze mną.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego w takim razie zaliczyłeś to zdarzenie do rzeczy nieprzyjemnych?

- Nie wymieniałam rzeczy nieprzyjemnych, tylko te, które były dla mnie stresujące.

- Co to ma, u diabła, znaczyć? Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Na miłość boską, Thaddeusie, sam fakt, że coś jest bardzo przyjemnym, może nawet transcendentnym przeżyciem, nie musi wcale oznaczać, że nie łączy się ze stresem.

- To niedorzeczne. Dlaczego akt miłosny mógłby cię zdenerwować?



- Zamierzasz się ze mną kłócić o to, co czułam, lub czego nie czułam, gdy straciłam tak zwaną niewinność?

- Tak, u licha, mam zamiar się o to kłócić. W końcu byłem w to zaangażowany i nie odczuwałem żadnego stresu.

- Może to dlatego, że nie byłeś zaangażowany emocjonalnie.

- Na Boga, dziewczyno, mówiłem ci już, że tej nocy, gdy użyłaś Kryształu Świtu, by ocalić mnie przed skutkami narkotyku, zadzierzgnęła się między nami parapsychiczna więź.

Wyprostowała się, ściągnęła łopatki i przygotowała, by postawić na szali całą swoją przyszłość. Myśl pozytywnie.

- Nic wtedy nie wiedziałam o parapsychicznych więziach - powiedziała delikatnie. -

Jedyne więzy, jakie czułam tamtej nocy, były więzami miłości.

Tym razem to on oniemiał z zaskoczenia.

- Co powiedziałaś?

- Zakochałam się w tobie już wtedy w powozie, gdy razem walczyliśmy z demonami.

Poczułam moc twojej namiętności i siłę ducha. Już wtedy wiedziałam, że jesteś mężczyzną, na którego czekałam przez całe życie.

Powietrze wokół niej jakby się rozświetliło. Thaddeus wydał z siebie okrzyk, który z pewnością usłyszeli wszyscy w domu. Chwycił ją w pasie, podniósł nad ziemię i zaczął

wirować wraz z nią w szaleńczym tempie.

- Kocham cię! - wykrzyczał zniewalającym głosem, przesyconym hipnotyczną mocą. -

Będę cię kochał przez wszystkie dni mego życia i długo potem, Leono Hewitt. Słyszysz mnie?

Lekki, radosny śmiech odbił się od szklanych ścian oranżerii.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to ona się śmieje.

- Ja też cię kocham, Thaddeusie Ware. Będę cię kochać przez wszystkie dni mego życia i długo potem.

Przysięga miała dla nich taką samą moc, jak gdyby została złożona w kościele.

Thaddeus przestał się z nią kręcić, przyciągnął ją do siebie i długo całował.

Victoria, która siedziała w bibliotece, poczuła nagły przypływ satysfakcji. Jej talent czasami bywał

niezwykle frustrujący, jednak zawsze sprawiało jej ogromną radość, gdy okazywało się, że miała rację.

Spojrzała na Foga, który przestał wycić i przycisnął nos do balkonowych drzwi.

Postawił uszy i wpatrywał się w oranżerię.

- Mówiłam ci, że to wycie nie ma sensu - powiedziała z przekonaniem. - Będą ze sobą bardzo szczęśliwi. Wiedziałam to od pierwszej chwili, gdy ich razem zobaczyłam. Widzisz, mam zdolność wyczuwania takich rzeczy. Nigdy się nie mylę.

53

W sali balowej było dość paranormalnej energii, by rozpaść żyrandole. Każdy z obdarzonych mocą członków Towarzystwa Wiedzy Tajemnej sam mógł pozostać niezauważony w tłumie, jednak przy setce takich osób zebranych w jednym pomieszczeniu powietrze niemal iskrzyło. Pierwszy Wiosenny Bal był wydarzeniem pełnym blasku, zarówno w normalnym, jak i paranormalnym sensie.

Leona stała wraz z Thaddeusem i Victorią na skraju grupy zgromadzonych osób.

Patrzyli, jak na parkiet wychodzą pierwsi tancerze. Pośrodku pokoju nowy mistrz Towarzystwa Wiedzy Tajemnej właśnie prowadził żonę w takt pierwszego walca. Tłum wyraził aprobatę głośnymi oklaskami. Ale wszyscy widzieli, że dla Gabriela i Venetii w tej chwili na sali nie było absolutnie nikogo.

- Są dla siebie stworzeni - stwierdziła Victoria. - Pociągnęła spory łyk szampana i opuściła kieliszek, wyraźnie zadowolona z siebie. - Oczywiście od teraz za tego typu ekspertyzę będzie trzeba płacić.

- Mimo wszystko dobrze wiedzieć, że przywódca towarzystwa jest szczęśliwy w małżeństwie - powiedziała dyplomatycznie Leona.

- Zgadza się. - Thaddeus lekko się uśmiechnął. - Dzięki temu będzie się mógł skupić na pracy. Stoi przed nim poważne zadanie.

Trzeba wprowadzić ograniczoną tradycją organizację w dzisiejszą, nowoczesną epokę.

Victoria zmarszczyła czoło.

- Mówi się, że Gabe zamierza wprowadzić duże zmiany. Będzie przy tym sporo szarpania i krzyków.

Za plecami Leony pojawił się Caleb Jones.

Ponurym spojrzeniem zlustrował tancerzy, jakby szukał prawidłowości i wzorów wśród obrotów i kroków walca.

- Szarpanina i krzyki już się zaczęły. Thaddeus uniósł brwi.

- Rada miała zastrzeżenia do pomysłu agencji bezpieczeństwa?

- Nie - powiedział Caleb. - Ja sam je mam.

- Nie przyjąłeś stanowiska? - spytał Thaddeus z zaskoczeniem. - Gabe zapewniał mnie niedawno, że wszystko już ustalone.

- Owszem, ustalone - powiedział Caleb. - Nie będzie jednak żadnej agencji bezpieczeństwa.

- Jesteśmy rozczarowani - wtrąciła Leona. - Nie mogłam się już doczekać, kiedy będę miała okazję wystąpić w roli detektywa.

Oczy Thaddeusa się zwęziły.

- Masz już swoje zajęcie, pracę z kryształami. To ja miałem działać jako prywatny detektyw agencji.

Poklepała go po ramieniu.

- Oczywiście. Nigdy nie zrezygnowałbym z pracy z energią kryształów. Przyszło mi jednak do głowy, że gdybym od czasu do czasu przeżyła jakąś przygodę jako agentka pana Jonesa, bardzo dobrze by mi to zrobiło.

- To dyskusyjna kwestia - rzekł Thaddeus.

- Wiesz, czasami, kiedy jesteś zły, bardzo przypominasz Foga.

- W zasadzie ta kwestia nie podlega dyskusji - powiedział Caleb, który nadal w skupieniu obserwował tancerzy. - Będę potrzebował pomocy was obojga, a także innych osób z towarzystwa. Muszą to być ludzie, których mogę obdarzyć absolutnym zaufaniem, a takich jest bardzo niewiele. Ten przeklęty spisek, który odkryliśmy, jest o wiele niebezpieczniejszy, niż ktokolwiek w radzie zdaje sobie sprawę. Trzeba go powstrzymać.

Leona przychyliła głowę na bok.

- Mówi pan jednak, że nie przyjął stanowiska szefa agencji bezpieczeństwa.

- Powiedziałem Gabe'owi, że nie obejmę stanowiska, na którym musiałbym wypełniać polecenia rady - wyjaśnił Caleb. - Połowa z tych starych, zramolałych głupców wciąż para się alchemią. Druga połowa ma obsesję na punkcie własnej pozycji i wpływów. Trudno wierzyć, że leży im na sercu przyszłość towarzystwa. Gabe się ze mną zgadza.

Thaddeus wyglądał na zaintrygowanego.

- Zamieniamy się w słuch, Calebie. Co planujesz?

- Zamierzam założyć własną agencję detektywistyczną - oznajmił Caleb. - Gabe i rada będą moimi najważniejszymi klientami.

Misją firmy będzie ochrona tajemnic towarzystwa, będzie to jednak działalność niezależna od organizacji. Da to mnie i moim agentom możliwość prowadzenia takich dochodzeń, jakie uznam za stosowne.

Będziemy też mogli pracować dla osób prywatnych.

W oczach Thaddeusa pojawił się błysk chłodnej satysfakcji.

- To świetny pomysł.

- Oczywiście - dodała Leona. Victoria spojrzała na Caleba.

- A nie znajdzie pan przypadkiem jakiegoś zadania dla swatki? Caleb przez moment był kompletnie zaskoczony. Potem zmarszczył czoło w zamyśleniu, wciąż prześlizgując się wzrokiem po tancerzach.

- Zdecydowanie biorę pod uwagę sytuacje, w których pani typ intuicji i znajomość ludzi będą niezwykle użyteczne. Tak, sądzę, że mogę zaproponować pani zajęcie.

- Jestem podekscytowana.

Caleb gwałtownie odwrócił się plecami do parkietu.

Wyglądał na zaniepokojonego.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść - powiedział. Leona z uwagą przyjrzała się jego zmartwionej twarzy.

- Czy dobrze się pan czuje, panie Jones?

- Co takiego? - Pytanie wyraźnie go zaskoczyło. Po chwili jego twarz się rozjaśniła. -

Wszystko w porządku, dziękuję, panno Hewitt. Wychodzę, bo mam mnóstwo pracy.

Obiecałem Gabe'owi, że się tu dziś pojawię, ale muszę już wracać do laboratorium. Pracuję nad notatkami Hulseya. Pewna prawidłowość w sposobie ich zapisu może dostarczyć mi wskazówki na temat jego sposobu myślenia. Jeśli zrozumiem ten porządek, będę w stanie ustalić, jak go odnaleźć. - Skinął głową. - Dobranoc.

Victoria patrzyła, jak odchodzi.

- Zachowuje się dziwnie, nawet jak na Jonesa.

- Boję się, że Caleb coraz głębiej wpada w obsesję wzorów i prawidłowości -

powiedział cicho Thaddeus.

Leona się uśmiechnęła.

- Może wymyśli, jak od czasu do czasu zrobić ze mnie użytek i znów wystąpię w roli detektywa.

Thaddeus uniósł obie dłonie wnętrzem do przodu i też się uśmiechnął.

- Wystarczy, kochanie, nie będziemy już o tym dyskutować. Odmawiam psucia sobie wieczoru martwieniem się o złe rzeczy, które mogłyby się przytrafić, gdybyś zaangażowała się w kolejne śledztwa. Tym razem posłucham twojej rady i postawię na pozytywne myślenie.

- Miło mi to słyszeć.

- Przynajmniej tego wieczoru. Trzeba zacząć od małych kroków.

- Ujął ją pod ramię, a jego oczy zapłonęły mesmerycznym blaskiem.

- Zatańcz ze mną, ukochana. Bardzo mi to pomoże w utrzymaniu optymistycznego nastawienia.

Roześmiała się, a szczęście promieniało od niej niczym światło i upajało jak szampan.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś utrzymał swój optymistyczny pogląd na życie.

W odpowiedzi na jej śmiech, pokazał zęby w wilczym uśmiechu, po czym pociągnął ją w stronę mieniącego się tłumu tancerzy.

- Kocham cię, moja piękna czarodziejko - szepnął.

- Kocham cię, Thaddeusie. Jesteś mężczyzną, na którego czekałam...

Przerwała w pół zdania, bo uświadomiła sobie, że Thaddeus już nie słucha. Skupił uwagę na kimś w drugim końcu sali.

- Co, u licha? - Zatrzymał ją w pół kroku pośrodku parkietu.

Zirytowana, że przeszkodzono im podczas jednego z najbardziej romantycznych wieczorów w jej życiu, podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Fala poruszenia stopniowo przetaczała się przez tłum wśród stłumionych pomruków i szeptów. Odwracały się kolejne głowy.

Ośrodkiem całego zamieszania był wysoki mężczyzna o dystygowanym wyglądzie, ubrany w elegancki wieczorowy strój.

Światło żyrandoli połyskiwało na jego srebrnych włosach i załśniło na brylantowej spince do krawata.

Sala zaczęła się chwiać i falować przed oczami Leony. Po raz pierwszy w życiu bała się, że może zemdleć.

Siwowłosy mężczyzna doszedł do krawędzi parkietu i wyczekująco rozejrzał się po zgromadzonych, jakby kogoś szukał. Ostatnia z tańczących jeszcze par się zatrzymała.

Muzyka zamilkła. W tłumie zapadła cisza.

Leona chwyciła fałdy spódnicy i biegiem ruszyła w stronę człowieka, który właśnie przybył, torując sobie drogę pośród tancerzy.

- Wuju Edwardzie! - wykrzyknęła. - Ty żyjesz!

**54**

Już prawie świtało. Przez szklane ściany oranżerii Leona widziała słabą poświatę poranka. Nadal miała na sobie wspaniałą suknię balową, której jedwabne i atlasowe fałdy przybrały w świetle gazowej latarni ciepły złotobursztynowy odcień.

Thaddeus zdjął frak, rozwiązał krawat i rozpiął kołnierzyk plisowanej koszuli. Siedząc wygodnie na stole sięgnął po butelkę brandy, którą przyniósł ze sobą z biblioteki, napełnił

dwie szklanki i jedną z nich podał Leonie.

- Za starego, kochanego wuja Edwarda - Wzniósł toast i unióś szklankę. - I jego niesamowitą moc pozytywnego myślenia.

- Wiedziałam, że któregoś dnia powróci. - Leona sączyła brandy i delektowała się zarówno wielkimi, jak i drobnymi radościami, jakie przyniosła noc. - Ale jeśli mam być zupełnie szczerą, nie byłam pewna, czy będzie w stanie oddać inwestorom pieniądze.

Thaddeus się roześmiał.

- Tłum o mało nie przemienił się w motłoch, gdy zdali sobie sprawę, kto wkroczył na salę. Przysięgam, że gdyby Gabe nie opanował sytuacji, Pierwszy Wiosenny Bal Towarzystwa Wiedzy Tajemnej zakończyłyby się zamieszkami. Podejrzewam jednak, że jutro wszyscy obecni na balu ustawią się w kolejce do twojego wuja i będą go błagać, by przyjął od nich pieniądze na kolejną inwestycję.

Kiedy opadło podniecenie i rozniosła się wiadomość, że górniczy plan inwestycyjny okazał się jednak - choć po niewczasie - bardzo opłacalny, każdy chciał porozmawiać z Edwardem. Wuj spędził wieczór, podejmując zgromadzonych opowieściami o zyskach, jakie można osiągnąć na inwestycjach w Ameryce.

Leona lekko wzruszyła ramionami.

- Tak między nami, nie potrafię się pozbyć myśli, że tym razem wuja Edwarda uratowało nie pozytywne myślenie, ale zwykłe szczęście. Wygląda na to, że wszystko, co tylko mogło się nie udać w Ameryce, rzeczywiście poszło nie tak. To była katastrofa.

Jako urodzony optymista wuj Edward nie rozpamiętywał nieprzyjemnych szczegółów, jasne było jednak, że ostatnie dwa lata najeżone były trudnościami i niebezpieczeństwami.

Krótko wspomniał o pewnym nieuczciwym bankierze oraz niezwykle pięknej, czarującej kobiecie, która okazała się niegodna zaufania. Oskarżony w San Francisco o oszustwo i defraudację, Edward zmuszony był upozorować własną śmierć, zmienić nazwisko i przez pewien czas się ukrywać, zanim zdołał przygotować kolejny plan inwestycyjny. Ten drugi projekt okazał się spektakularnym sukcesem, dzięki któremu zarobił o wiele więcej niż potrzebował, by spłacić wcześniejszych inwestorów.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy, jak my, optymiści, lubimy mawiać. -

Thaddeus odstawił szklankę i wyciągnął ręce ku Leonie. - Kochanie, naprawdę pora nauczyć się pozytywniej patrzeć na życie. Co można zyskać skupiając się na negatywnych stronach Sytuacji?









































Roześmiała się i pozwoliła mu się objąć.

- Masz rację. Nie wiem, co mnie napadło. Uniosła twarz w oczekiwaniu na pocałunek.

Miłość roztoczyła wokół nich niewidzialną aurę. Leona była absolutnie pewna, że ta aura będzie rozgrzewać ich serca przez resztę życia.

# Document Outline



- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 